Tylko ze mną

ABBI GLINES

Pascal

Tylko ze mną

ABBI GLINES

Tłumaczenie: Regina Mościcka

Pascal

Tytuł oryginalny: *Until the end*
Autor: Abbi Glines
Tłumaczenie: Regina Mościcka
Redakcja: Agnieszka Pietrzak
Korekta: Pracownia COGITO
Skład: Izabela Kruźlak
Projekt graficzny okładki: Jessica Handelman
Opracowanie graficzne okładki: Ilona i Dominik Trzebińscy Du Châteaux
Zdjęcie na okładce: © 2015 by Michael Frost

Redaktor prowadząca: Natalia Ostapkowicz
Redaktor naczelna: Agnieszka Hetnał

First Simon & Schuster Children's Publishing Division edition October 2015

Text copyright © 2014 by Abbi Glines
Copyright for Polish translation © Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.

Ta książka jest fikcją literacką. Jakiekolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, autentycznych miejsc, wydarzeń lub zjawisk jest czysto przypadkowe. Bohaterowie i wydarzenia opisane w tej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały znacząco przetworzone pod kątem wykorzystania w powieści.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy, z wyjątkiem recenzentów, którzy mogą przytoczyć krótkie fragmenty tekstu.

Bielsko-Biała 2019
Wydawnictwo Pascal sp. z o.o.
ul. Zapora 25
43-382 Bielsko-Biała
tel. 338282828, fax 338282829
pascal@pascal.pl, www.pascal.pl

ISBN 978-83-8103-545-3

Konwersja: eLitera s.c.

Wszystkim czytelniczkom i czytelnikom,
którzy przebyli razem ze mną długą drogę
od wydania Oddychaj mną

– Rozdział I –

TERAZ

Rock

– Tatusiu, patrz na mnie! – zawołała z przejęciem Daisy May, chociaż i tak skupiałem całą uwagę tylko na niej.

– Patrzę – zapewniłem ją.

Rozpędziła się po podwórku i zrobiła serię gwiazd zakończoną saltem, które, jak już się zdążyłem dowiedzieć, fachowo nazywało się przerzutem w tył. Moja córeczka uprawiała gimnastykę, więc musiała bardzo dużo trenować. Za każdym razem, gdy uśmiechała się do mnie i wołała: „Tatusiu, popatrz!", dochodziłem do wniosku, że nic na świecie nie byłoby w stanie sprawić mi większej frajdy niż jej widok.

Odkąd dwa i pół roku temu zostałem jej ojcem, byłem przekonany, że to jak do tej pory najszczęśliwsze lata w moim życiu. I jeszcze tylko jeden uśmiech potrafił poruszyć mnie równie mocno, co rozradowana buzia Daisy May.

Trisha wyszła tylnymi drzwiami z naszego domu, niosąc w rękach dwie szklanki lemoniady. To ona była tą drugą, której uśmiech kompletnie mnie zawojował. Daisy May pojawiła się w moim życiu dosyć niedawno, ale Trisha była w nim znacznie dłużej. Zafascynowała mnie już jako nastolatka, choć w tamtych czasach nie chciała nawet na mnie spojrzeć. A potem, gdy stała się kobietą, całkiem mnie oczarowała.

Zdaniem Daisy May, Brenta i Jimmy'ego, Trisha była najlepszą mamą pod słońcem. A przy tym najwspanialszą kobietą na świecie, o czym mo-

głem zaświadczyć ja sam. Na każdym kroku dawaliśmy jej odczuć, że ją ubóstwiamy.

– Idealnie, Daisy, skarbie! – zawołała z dumą w głosie Trisha, a wtedy buzia Daisy May momentalnie się rozpromieniła.

Nasza córeczka przez pierwsze siedem lat swojego życia dorastała pozbawiona matczynej miłości. Biologiczna matka dzieci, które uważaliśmy teraz za swoje własne, nie była w stanie nikogo pokochać. Pełna gniewu i goryczy, zaniedbywała nie tylko maluchy, ale i najstarszego syna, którego uważałem za jednego ze swoich najlepszych przyjaciół – Prestona Drake'a. Gdyby nie on, młodsze rodzeństwo nie zaznałoby żadnych cieplejszych uczuć. Tak wyglądało ich życie do momentu, kiedy matka przedawkowała i trzeba było zapewnić dzieciom nowy dom. Preston był gotów sam wychowywać maluchy, ale razem z Trishą tak mocno je pokochaliśmy, że poprosiliśmy, by pozwolił nam je adoptować. Preston zgodził się, bo pragnął dla nich prawdziwego domu i oddanych rodziców, czego sam nigdy nie doświadczył.

Cała trójka dosłownie czciła ziemię, po której stąpał starszy brat. Uwielbiali go i spędzali razem każdy czwartkowy wieczór. A także wszystkie inne, kiedy chcieliśmy się z Trishą wyrwać z domu. Udało się nam stworzyć zgraną i dobrze zorganizowaną rodzinę.

Nie da się ukryć, że jestem cholernym szczęściarzem!

– Mamuś, jak myślisz? Dostanę się w przyszłym tygodniu do drużyny? – spytała Daisy May, gdy Trisha podała jej szklankę z lemoniadą.

– Uważam, że bardzo ciężko pracowałaś i masz takie same szanse jak inne dziewczynki. Ale niezależnie od tego, jak ci pójdzie, pamiętaj, że dla nas zawsze będziesz najlepsza.

Trisha jak zwykle potrafiła znaleźć właściwą odpowiedź na każde pytanie i buzia Daisy May momentalnie rozciągnęła się w szerokim uśmiechu.

– Preston obiecał, że przyjdzie popatrzeć – oznajmiła Daisy May, rzucając się na trawnik tuż obok mnie.

– Masz to jak w banku. Wiesz, że za żadne skarby świata nie opuściłby twoich kwalifikacji – zapewniłem, odbierając z rąk Trishy szklankę z lemoniadą i pociągając żonę na swoje kolana. Uwielbiałem siedzieć z nią w ten sposób. Zawsze, odkąd tylko pamiętam.

– Trochę się stresuję – przyznała Daisy May i pociągnęła łyk ze szklanki.

Trisha wyciągnęła rękę i przytuliła Daisy do swojego boku.

– Przyjdziemy ci kibicować. Wiemy, jak dużo i solidnie ćwiczyłaś. Ale bez względu na to, co się stanie, dla nas zawsze będziesz gwiazdą. Jesteśmy ogromnie dumni, że tyle osiągnęłaś. Większość dziewczynek trenuje od małego, a ty zaledwie dwa lata i już dostałaś szansę, żeby starać się o miejsce w drużynie! Samo to jest powodem do dumy.

Uwielbiałem tę kobietę między innymi za to, że każdemu potrafiła poprawić humor. Ja też się denerwowałem kwalifikacjami Daisy May do drużyny, więc argumenty Trishy uspokajały i mnie.

Problem w tym, że nie byłem w stanie przyjąć do wiadomości, że ktoś mógłby czegoś odmówić mojej córeczce. Ale Trisha cały czas powtarzała mi, że nie mogę wszystkiego robić za nią. Przyznawałem jej rację, choć trudno mi było się z tym pogodzić. Te dzieciaki już wystarczająco dużo wycierpiały.

– W przyszłym tygodniu znowu będę sypać kwiatki na ślubie – oznajmiła znienacka Daisy May, szeroko się uśmiechając.

Cała ona, nie potrafiła zbyt długo skupić uwagi na jednym temacie. Wystarczyła chwila, by zapomniała o kwalifikacjach, a jej myśli poszybowały ku zbliżającemu się ślubowi Prestona i Amandy.

– Będziesz jeszcze nie raz, ale domyślam się, że ten cieszy cię najbardziej – stwierdziła Trisha, wichrząc brązowe loki naszej córki.

– Jejku, już się nie mogę doczekać! Amanda powiedziała, że ja, Brent i Jimmy mamy stać razem z nimi, kiedy będą wypowiadać… tę, no… No to, co mają powiedzieć na ślubie. Zapomniałam, jak to się nazywa.

Trisha oparła się plecami o moją pierś, a ja parsknąłem śmiechem.

– Przysięgę małżeńską – podpowiedziałem, a Daisy May pokiwała skwapliwie głową.

– No właśnie. Mamy stać obok nich. Jimmy poda Prestonowi obrączkę, żeby włożył ją Amandzie na palec. A ja mam dla Amandy niespodziankę… – urwała nagle, a jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Co takiego? – zdziwiła się Trisha, zanim zdążyłem się odezwać.

Daisy May uśmiechnęła się tajemniczo i udała, że zamyka usta na zamek i wyrzuca wyimaginowany kluczyk. Wyglądało na to, że Preston coś kombinował w tajemnicy przed wszystkimi i wiedziała o tym tylko Daisy May.

– Boże, teraz się jeszcze bardziej denerwuję tym ślubem – jęknęła Trisha, przytulając się do mnie mocniej.

Objąłem ją ramionami w talii i zacząłem sobie wyobrażać, jak moje dłonie wędrują po jej ciele. Tak to już bywa, gdy ma się taką seksowną żonkę. Zawsze tak wyglądała, odkąd pamiętam. Mógłbym podziwiać jej zgrabną sylwetkę w kusych spodenkach i obcisłym topie przez długie godziny i nigdy by mi się nie znudziło. Miała boskie ciało, wszyscy się za nią oglądali, kiedy szła ulicą.

Za cztery miesiące stuknie nam piąta rocznica ślubu. Uprzedziłem już Prestona, że będę potrzebował jego pomocy, bo chcę zabrać Trishę w jakieś wyjątkowe miejsce. Tym bardziej że nie mieliśmy wesela z prawdziwego zdarzenia, bo nie było nas na to stać. Jak desperat robiłem wszystko, żeby Trisha jak najszybciej za mnie wyszła, bo bałem się, że znajdzie sobie kogoś lepszego i odejdzie. Kiedy w końcu zdołałem ją zaciągnąć do urzędu, w ogóle nie pomyślałem, że zasługuje na ślub ze swoich marzeń. Zależało mi tylko na jednym – żeby z nią być.

Ale teraz nadszedł czas, by moja ukochana nareszcie mogła cieszyć się bajkowym przyjęciem weselnym. Potem zabiorę ją w podróż poślubną, na którą wcześniej również nie mieliśmy okazji pojechać.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Trishę, dosłownie odebrało mi mowę. Zadałem sobie mnóstwo trudu, żeby zwróciła na mnie uwagę, ale ona uparcie trzymała się jak najdalej ode mnie. Tak samo jak od wszystkich innych chłopaków. Dopiero jakiś czas później dowiedziałem się dlaczego… i przyrzekłem sobie, że nigdy więcej nie będzie żyła w strachu.

Miłość do Trishy zmieniła moje życie. Przyjaciele i rodzina byli przekonani, że zwariowałem, bo miałem przed sobą wielką przyszłość i z niej zrezygnowałem. Butch Taylor, mój ojciec, w dzieciństwie nigdy specjalnie się mną nie interesował. Ale to się zmieniło, kiedy zostałem gwiazdą licealnej drużyny futbolowej. Odtąd zyskałem rodzica, któremu nareszcie choć trochę na mnie zależało. Wcześniej bardzo mi brakowało jego zainteresowania. Chciałem, żeby ojciec był ze mnie dumny i pragnąłem mu udowodnić, że zasługuję na jego miłość. To mnie mobilizowało do jeszcze cięższej pracy na treningach. Byłem o krok od spełnienia swojego największego marzenia. Ojciec gorąco mi kibicował, czekały mnie studia na dobrej uczelni, a potem, rzecz jasna, kariera zawodowego futbolisty.

Tak wyglądało moje życie aż do pewnego poranka, gdy na szkolnym parkingu spojrzały na mnie najpiękniejsze błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. To był pierwszy dzień szkoły w drugiej klasie, ale musiałem czekać calutki rok, zanim udało mi się nakłonić Trishę Corbin, by zechciała się do mnie odezwać.

Ta dziewczyna jednym swoim spojrzeniem zmieniła moje marzenia.

– Rozdział II –

OSIEM LAT WCZEŚNIEJ

Trisha

Większość uczniów w szkolnym autobusie narzekała, że wakacje się skończyły. Przysłuchiwałam się ich opowieściom o relaksie na plaży, wylegiwaniu się w łóżku do późna, imprezach i o tym, jak bardzo nienawidzą szkoły, mając chwilami wrażenie, że mówią obcym językiem. Zupełnie jakby należeli do innego, kompletnie mi nieznanego świata.

Zerknęłam w bok na młodszego brata, Krita, siedzącego po drugiej stronie przejścia ze swoim najlepszym kolegą Greenem. Krit tak samo jak ja czuł ulgę, że nareszcie zaczyna się szkoła. Wyczekiwaliśmy tego dnia z utęsknieniem przez calutkie lato. Cudownie było znów mieć powód, by choć na jakiś czas oderwać się od tego, co działo się w naszym domu.

Green bardzo się ekscytował, że są już w ostatniej klasie gimnazjum. Zwłaszcza że dwa lata wcześniej, gdy w budynku ich szkoły zaczęło brakować miejsca, najstarszą klasę przeniesiono do skrzydła zajmowanego przez liceum. Byli, co prawda, oddzieleni od licealistów, ale korzystali z tej samej stołówki i sali gimnastycznej.

Tego lata mój brat urósł co najmniej piętnaście centymetrów. Dosłownie wystrzelił w górę jak chwast. Miałam wrażenie, że z dnia na dzień mały chudzielec zmienił się w stuosiemdziesięciocentymetrowego, budzącego respekt dryblasa. Co oczywiście nie oznaczało, że jego rozwój psychiczny nadążał za wzrostem. Nic z tych rzeczy, wewnątrz nadal pozostał dzieckiem. Małym i wystraszonym, które ciągle jeszcze potrzebowało mojej

opieki. Nawet mimo faktu, że musiałam przy nim zadzierać głowę, bo brat przerósł mnie o dobre dziesięć centymetrów gdzieś w okolicach czerwca.

Założyłam nogę na nogę i obciągnęłam nogawki spodenek, ale niewiele to pomogło. W domu nie było pieniędzy na nowe ciuchy dla mnie, więc musiałam wbić się w zeszłoroczne. Krit był w gorszej sytuacji, bo urósł znacznie więcej ode mnie i trzeba mu było wymienić praktycznie całą garderobę. Dlatego każdego centa, jakiego zarobiłam, pracując jako ratowniczka na basenie, wydałam w komisie, żeby kupić bratu przyzwoite ubrania.

Mój problem polegał na tym, że choć przez wakacje prawie nic nie urosłam, powiększyły mi się piersi i pupa. Owszem, nadal mierzyłam metr siedemdziesiąt, ale stare spodenki zrobiły się krótsze. Nie miałam pojęcia, jak to możliwe. Nagle wydłużyły mi się nogi? A może to wina tyłka, który zabierał więcej miejsca w spodenkach? Na dodatek zaokrągliłam się w biodrach, co tylko pogarszało sytuację.

Krit odwrócił głowę w moją stronę i od razu zauważył, że obciągam nogawki spodenek, więc pośpiesznie cofnęłam ręce. Nachmurzył się, dając mi do zrozumienia, że mu się to nie podoba. Kłóciliśmy się już wcześniej o to, że wydaję wszystkie swoje pieniądze na ciuchy tylko dla niego. Twierdził, że wystarczą mu dwie pary dżinsów i dwie koszulki, po prostu będzie je codziennie prać. Oczywiście nie było mowy, żebym pozwoliła mu chodzić do szkoły na zmianę w dwóch kompletach ubrań. Ja miałam ich znacznie więcej. Muszę tylko przejść na dietę i znowu wszystko będzie na mnie pasowało.

Co prawda, ciężko mi było uwierzyć, że przez wakacje przytyłam, ale nie miałam innego wytłumaczenia. W każdym razie to wyłącznie moja wina, nie Krita. Uśmiechnęłam się do brata pokrzepiająco, starając się nie dać po sobie poznać, że mam problem z nogawkami. Widząc, że autobus podjeżdża już pod szkołę, podniosłam plecak z książkami i zasłoniłam nim uda.

– Jesteśmy – stwierdziłam, podnosząc się z siedzenia.

– Są za krótkie. Mówiłem ci, żebyś kupiła sobie nowe – odparł Krit. Jak widać, nadal nie zamierzał mi odpuścić.

– Przytyłam w tyłku i biodrach. Widocznie za dużo jadłam w wakacje. Schudnę i spodenki znowu będą na mnie w sam raz – zapewniłam brata. – A teraz przestań się tym przejmować i pomyśl o szkole.

– Za mało jemy, żebyś mogła przytyć – odburknął Krit.

– Błagam, tylko nie to. Nie odchudzaj się. Złamiesz mi serce – oznajmił Green z zalotnym uśmieszkiem.

Krit pchnął go z powrotem na siedzenie i warknął ostrzegawczo:

– Przestań. Dobrze ci radzę, stary.

Byłam przyzwyczajona do końskich zalotów Greena. Próbował mnie podrywać od zeszłego roku, odkąd odkrył, że podobają mu się dziewczyny, i robił się coraz bardziej natrętny. Wiedziałam jednak, że jest nieszkodliwy, a poza tym znałam go jeszcze z czasów, kiedy bał się ciemności i nosił slipki z Supermanem. Krótko mówiąc, był dla mnie jak młodszy brat.

– Nie powinnaś wkładać tych spodenek. Za dużo odsłaniają – szepnął do mnie Krit poirytowanym głosem, kiedy wysiadaliśmy z autobusu.

– I co z tego? Przecież nikt na mnie nie patrzy – odparłam.

Brat spojrzał mi w oczy, unosząc znacząco brwi.

– Serio? Wciskasz mi taką ciemnotę i myślisz, że ci uwierzę?

Już miałam mu powiedzieć, żeby się zamknął i ode mnie odczepił, gdy nagle moje serce przyśpieszyło, a oddech uwiązł w gardle. To był znak, że w pobliżu jest on. Nie widziałam go, ale i tak wyczuwałam jego obecność. Moje ciało zawsze w ten sposób reagowało, gdy obok pojawiał się Rock Taylor. To zaczęło się rok temu pierwszego dnia szkoły, kiedy wysiadłam z autobusu i napotkałam wzrokiem spojrzenie najprzystojniejszego chłopaka, jakiego w życiu widziałam.

Przez następne trzy godziny nie mogłam się doczekać, aż znowu go zobaczę. W końcu udało mi się go wypatrzyć w stołówce. Jadł obiad, a u jego

ramion uwieszone były dwie dziewczyny. Trzecia siedziała mu na kolanach. Jego koledzy zachowywali się identycznie. Dziewczyny wychodziły ze skóry, byle zwrócić na siebie ich uwagę, a oni sprawiali wrażenie, jakby to było coś najnaturalniejszego na świecie. I jakby mieli absolutną pewność, że mogą przebierać w kobietach.

W pewnym momencie Rock podniósł się z krzesła i ruszył do wyjścia, ale po drodze odwrócił głowę w moją stronę i puścił do mnie oko. Zaraz jednak dopadła go jakaś dziewczyna i razem wyszli ze stołówki. Pod koniec dnia wiedziałam już o wiele więcej, niż chciałam wiedzieć na temat Rocka Taylora.

– To Rock Taylor? – spytał Krit pełnym szacunku tonem, zupełnie jakby mówił o celebrycie.

Może i Rock jest gwiazdą szkolnej drużyny futbolowej, ale co z tego? Owszem, nie można mu odmówić urody i talentu, ale nie chciałabym, żeby stał się wzorem do naśladowania dla mojego brata. Bo Rock Taylor wykorzystywał dziewczyny. Widziałam to na własne oczy, i to niejeden raz.

Ale mimo że wciąż stały mi przed oczami spotykane w poniedziałkowy poranek w szkolnej toalecie zapłakane dziewczyny, z którymi Rock przespał się w piątek, a potem udawał, że ich nie zna, moje ciało i tak szalało na jego widok. Zupełnie jakby przechodziło wtedy w stan podwyższonej czujności. Doskonale rozumiałam, dlaczego dziewczyny tak ochoczo rzucają się w jego ramiona, choć doskonale wiedzą, czym to się dla nich skończy.

Różnica między nimi a mną była taka, że ja miałam na głowie prawdziwe problemy, z których najważniejszym była nieustanna walka o przetrwanie. Moje i brata.

Udałam, że nie słyszę pytania Krita o Rocka i pośpiesznie zmieniłam temat.

– Masz ze sobą plan lekcji? Pamiętaj, żeby doliczyć co najmniej pięć minut na przejście z parteru do sal na piętrze. Nie spóźnij się na obiad, bo po-

tem nie zdążysz zjeść. I zjedz wszystko do końca. Jasne?

Krit posłał mi krzywy uśmieszek.

– Dam radę, siora. Weź, wyluzuj.

Przeczuwałam, że w nowym miejscu będzie się wyróżniał, podobnie jak w gimnazjum. Krit już jako dziecko był bardzo ładny i dziewczyny zaczynały zwracać na niego uwagę. Byłam z niego bardzo dumna, ale jednocześnie nie chciałam, żeby oceniano go wyłącznie po wyglądzie. Miał bogate wnętrze i wiele do zaoferowania.

– Wiem, że dasz, ale to twój wielki dzień i chcę, żebyś wypadł jak najlepiej.

– Widzisz ich? – odezwał się Green, wskazując palcem miejsce, gdzie (wiedziałam to bez patrzenia) stał Rock. – Ci goście trzęsą całą szkołą. Widzisz te laski dokoła nich? Kurka, są zajebiści. Za dwa lata będziemy na ich miejscu.

Krit obejrzał się, ale ja powstrzymałam się przed tym siłą woli. I tak dobrze wiedziałam, kogo tam zobaczę: Dewayne'a Falco, Prestona Drake'a, Marcusa Hardy'ego i Rocka Taylora. Każdy z miną króla świata, podczas gdy kręcące się wokół dziewczyny wychodziły z siebie, żeby raczyli je zauważyć. Każdy z nich był jak żywcem wyjęty z jakiegoś kiczowatego romansidła: Dewayne – buntownik, Preston – podrywacz, na widok którego dziewczyny same wyskakiwały z majtek, Marcus – zamożny dzieciak z dobrego domu, Rock – gwiazda futbolu. I oczywiście każdy mógł się pochwalić sylwetką i twarzą, które doprowadzały dziewczyny do ekstazy.

– Dobra, idźcie już do swojego skrzydła. Trochę wam zejdzie, zanim tam dotrzecie. I zachowujcie się. Spotkamy się tutaj o trzeciej. Nie spóźnijcie się, bo ucieknie nam autobus.

Obaj jak na komendę przewrócili oczami, a potem posłusznie pomaszerowali do swojej części budynku. Ja tymczasem skręciłam w lewo, do skrzydła przeznaczonego dla licealistów.

– Rozdział III –

Rock

Minęły prawie trzy miesiące, odkąd ją ostatnio widziałem. Robiłem wszystko, żeby wyrzucić tę dziewczynę ze swoich myśli, ale nic z tego, tak mocno zawróciła mi w głowie. Rok temu była tu nowa – przeniosła się do naszej szkoły z sąsiedniego miasta. Nazywała się Trisha Corbin i od pierwszego przelotnego spotkania odgrywała główną rolę w moich fantazjach. Nic więcej o niej nie wiedziałem. Nie żebym nie próbował się do niej zbliżyć, wręcz przeciwnie, ale ona mnie kompletnie ignorowała.

Trochę to było żałosne przyznać się przed samym sobą, że nie mogę się doczekać rozpoczęcia szkoły, bo znowu zobaczę Trishę. Ale byłbym ostatnim łgarzem, gdybym twierdził, że jest inaczej. Choć nie raczyła na mnie spojrzeć, uwielbiałem obserwować ją z daleka i chłonąć wzrokiem każdy skrawek jej niesamowitego ciała.

Dziś rano wysiadła z autobusu w towarzystwie jakiegoś chłopaka. Nie odstępował jej na krok, jakby chciał w ten sposób odstraszyć każdego, kto ośmieli się spojrzeć w jej stronę. Nie miałem bladego pojęcia kto to, ale po jego twarzy widać było, że to jeszcze dzieciak. Chudy jak szczapa nastolatek, którego masa ciała nie nadąża za wzrostem.

– Wygląda na jej brata. Spójrz na jego włosy. Muszą być spokrewnieni – odezwał się stojący obok mnie Dewayne, co oznaczało, że zauważył, jak gapię się na Trishę. Cholera, niedobrze!

– Co mnie to obchodzi – odparłem, odrywając wzrok od Trishy i odwracając się do grupki dziewczyn, które bardzo starały się zwrócić na siebie moją uwagę.

– Uhm, na pewno – mruknął Dewayne.

Przed kumplami nic się nie ukryło. Normalna sprawa, skoro przyjaźniliśmy się od drugiej klasy podstawówki i znaliśmy jak łyse konie. Przez cały zeszły rok nabijali się z mojej obsesji na punkcie Trishy Corbin.

Po tym, jak mnie spławiła, i to dwa razy, przestałem się jej narzucać. Nie byłem przyzwyczajony, żeby dziewczyna mnie odtrącała. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

– Słyszałam, że ty i Gina zerwaliście ze sobą – odezwała się blond cheerleaderka, Kimmy czy jakoś tak, przeciągając długimi paznokciami po moim ramieniu.

– Nigdy nie chodziłem z Giną – rzuciłem z irytacją.

Wszyscy wiedzieli, że Kimmy jest łatwa, a takie laski mnie nie interesowały. Na pewno nie w momencie, gdy w pobliżu była Trisha Corbin – dziewczyna moich marzeń.

– No popatrz, a ona wszędzie rozpowiada, jak przeleciałeś ją na stojąco, w samochodzie i na stole – dodała Kimmy i zachichotała, trzepocząc zalotnie rzęsami.

– Bzykam się z dziewczynami, ale z nimi nie chodzę – wyjaśniłem, po czym strząsnąłem z siebie jej rękę i przecisnąłem się przez wianuszek dziewczyn. No cóż, chyba jednak lubiłem się umartwiać, bo postanowiłem jeszcze raz spróbować szczęścia u Trishy. Może w końcu uda mi się z nią zamienić parę słów.

– Lubię na ostro – oznajmiła Kimmy, kiedy ją mijałem.

– Ja ci chętnie dogodzę – wtrącił się Preston.

Poczułem wdzięczność do naszego casanovy, że chce mi pomóc pozbyć się Kimmy. Trafił swój na swego.

Małolaty towarzyszące Trishy skręciły do skrzydła zajmowanego przez ostatnie klasy gimnazjum. Dewayne najprawdopodobniej miał rację, blon-

das musiał być jej bratem. Wcześniej nie zwracałem na niego uwagi, więc nie zauważyłem podobieństwa.

Trisha przystanęła i spojrzała w swój plan lekcji. Widać było, że intensywnie nad czymś myśli, zaciskając wargi, co nadawało jej seksowny wygląd. Miała bardzo wyrazistą twarz, można z niej było czytać jak z otwartej książki.

– Nie wiem, jak to robisz, ale za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś jeszcze ładniejsza – powiedziałem, gdy podszedłem bliżej i przystanąłem tuż przed nią. Zdawałem sobie sprawę, że to wyjątkowo żałosny tekst na podryw, ale przy niej zawsze robiłem się nerwowy. I wygadywałem bzdury.

Trisha momentalnie cała się spięła, jak zawsze kiedy ją zagadywałem. Nie rozumiałem dlaczego. Przecież nie zrobiłem nic, co mogłoby ją do mnie zniechęcić. Wręcz przeciwnie, od ponad roku wychodziłem ze skóry, żeby zwróciła na mnie uwagę.

– Odezwiesz się do mnie w tym roku czy nadal będziesz mnie torturować milczeniem? – spytałem.

Trisha nachmurzyła się, ale nie dawałem za wygraną i spokojnie czekałem na odpowiedź. Nie pozwolę jej dłużej udawać, że mnie nie dostrzega. Przecież może ze mną tylko porozmawiać, nic poza tym. Nie miałem pojęcia, dlaczego jako jedyna w całej szkole uparła się, żeby się do mnie nie odzywać. Kurde, nawet te dziewczyny, które kiedyś mocno wkurzyłem, zawsze miękły, gdy czegoś od nich chciałem.

– Nie torturuję, tylko nie chcę cię zachęcać. Próbowałam dać ci to grzecznie do zrozumienia.

Auć! Co za zołza!

Problem w tym, że ani trochę jej nie wierzyłem. Zauważyłem, jak mi się przygląda, kiedy myśli, że nie widzę. I dostrzegłem w jej oczach błysk zainteresowania. Na pewno był jakiś inny powód, że budowała wokół siebie mur.

– Jestem naprawdę fajnym chłopakiem. Mogłabyś trochę mi odpuścić i zostać moją przyjaciółką.

Zaraz, zaraz… Czy ja właśnie zaproponowałem jej przyjaźń? Przyjaźń? Chyba mi odbiło! Przecież wcale nie o to mi chodzi.

Trisha po chwili odwróciła ku mnie głowę i lekko ją zadarła, żeby spojrzeć mi w oczy. Była wysoka jak na dziewczynę, ale ja byłem wyższy. Widząc jej zdezorientowaną minę, o mało nie parsknąłem śmiechem. Ona też musiała dojść do wniosku, że zwariowałem.

– Przecież ty się nie przyjaźnisz z dziewczynami. Masz swoich kumpli, ale żaden z was nie ma koleżanki.

Tu mnie miała. Ale z nią to co innego.

– Wiesz, kiedyś musi być ten pierwszy raz. Poza tym, jeśli tylko w ten sposób mogę cię przekonać, żebyś zaczęła ze mną rozmawiać, to chcę spróbować.

Trisha uniosła z niedowierzaniem brwi, po czym roześmiała się na cały głos. Nigdy wcześniej nie słyszałem jej śmiechu. Był naprawdę niesamowity. Miałem ochotę nagrać go, a potem słuchać całymi godzinami, pękając z dumy, że udało mi się ją rozbawić. Przywoływać w pamięci jej błyszczące oczy. Oczarowała mnie do tego stopnia, że zapomniałem, gdzie jesteśmy i co się dzieje dookoła.

– Uważasz, że to zabawne? – spytałem, nie potrafiąc się pohamować, żeby nie szczerzyć zębów jak idiota.

Trisha zaśmiała się ponownie, tym razem ciszej, a potem umilkła i pokręciła głową.

– Nie, uważam, że to komiczne. Nie przeżyłbyś dnia bez podrywania mnie. – Po tych słowach rozbawienie znikło z jej twarzy i znów miałem przed sobą dawną Trishę, jak zwykle spiętą i zdenerwowaną. – Muszę iść na lekcję, sorki – dodała i ruszyła przed siebie.

Ale ja nie miałem zamiaru się poddawać. Jeszcze nigdy nie udało mi się zamienić z nią aż tylu słów i nie mogłem dopuścić, żeby na tym się skończyło. Musiałem ją jakoś do siebie przekonać.

– Zgódź się, co ci szkodzi? Zostańmy przyjaciółmi! – zawołałem za nią błagalnym tonem. No trudno, chłopaki będą się ze mnie nabijać całymi tygodniami, ale jakoś to przeżyję.

Trisha westchnęła z rezygnacją, a potem obejrzała się na mnie.

– Dobra, niech ci będzie. A teraz muszę lecieć na zajęcia, przyjacielu.

Wtedy posłałem jej uśmiech, na widok którego każda inna dziewczyna z miejsca padłaby mi w ramiona, i już dłużej jej nie zatrzymywałem.

– To na razie, kumpelo! – zawołałem, ale jeszcze chwilę tam stałem i przyglądałem się, jak Trisha gna korytarzem, nie oglądając się za siebie.

Chłopaki, których mijała po drodze, spoglądali na nią z niedowierzaniem i wyraźnym zainteresowaniem, ale ona zdawała się w ogóle ich nie dostrzegać. Widząc, jak się gapią na jej zgrabny tyłek, miałem ochotę wepchnąć każdemu z nich głowę do szafki. Wiedziałem jednak, że i tak ich nie powstrzymam, co najwyżej zarobię karę zawieszenia w prawach ucznia.

Poszedłem do swojej szafki, rzucając dookoła ostrzegawcze spojrzenia, jakbym chciał dać wszystkim do zrozumienia, że ona jest już moja. Nieważne, że byliśmy tylko przyjaciółmi, Trisha Corbin jest poza ich zasięgiem i kropka. Każdy napalony byczek w szkole będzie musiał się z tym pogodzić.

– Rozdział IV –

Trisha

Przyjaźń? Czy to jakiś żart?

Minęły już trzy lekcje, a ja nadal odtwarzałam w myślach swoją rozmowę z Rockiem Taylorem. Miałam przy tym wrażenie, jakbym obserwowała raz za razem tę samą katastrofę kolejową. Przecież nigdy nie zostanę przyjaciółką Rocka. Wcale mu nie zależy na przyjaźni, tylko na tym, żeby dobrać się do moich majtek. I tego, co w nich mam.

Trudno było nie zwracać uwagi na Rocka. Wydawał mi się wielki jak olbrzym. Jego silne, muskularne ramiona potrafiłyby obronić każdego, kto znalazł się w potrzebie. Aż trudno było uwierzyć, że chłopak w jego wieku może być tak potężnie zbudowany. W niczym nie ustępował dorosłym facetom, których sprowadzała do domu moja macocha. Na pewno bez trudu dałby sobie radę z każdym z nich.

O nie. Wykluczone.

Czym prędzej odpędziłam od siebie tę myśl. Rock nie miał pojęcia, jaki dźwigam ciężar. Zależało mu tylko na tym, by dodać mnie do listy zaliczonych dziewczyn. Nie miał zamiaru bronić mnie przed facetami macochy, którzy od razu brali się do bicia, gdy nie pozwalałam im się obmacywać.

„Skup się, Trisha. Skup się" – powtarzałam sobie w myślach. Moim najważniejszym celem w życiu było zadbanie o bezpieczeństwo Krita. I jeszcze wyrwanie się z upiornego domu wrednej macochy. Jedynym pocieszeniem było dla mnie to, że w przypadku Krita istniała granica, której Fandora Daily nie odważyła się przekroczyć. Zabraniała swoim fagasom zbyt

mocno nim poniewierać, pozwalając, by zamiast tego wyładowywali swoją złość na mnie – znienawidzonej pasierbicy, na którą sama również chętnie podnosiła rękę.

Matka opuściła mnie, kiedy miałam osiem lat. Zamieszkałam z ojcem i jego aktualną żoną, Fandorą. Potem on także odszedł, zostawiając mnie i Krita z macochą. Jedyną rzeczą, która powstrzymywała Fandorę przed wyrzuceniem mnie z domu, było to, że opiekowałam się bratem. Dzięki mnie mogła chodzić na randki i używać życia, spokojna, że zawsze ma pod ręką darmową niańkę.

Tak wyglądało moje życie. Miałam niecałe dziesięć lat, gdy zostałam sama, opuszczona przez oboje rodziców. Od tej pory moją jedyną rodziną był młodszy brat. Postanowiłam, że nigdy nie pozwolę go skrzywdzić i zrobię wszystko, żebyśmy nie musieli się rozstawać.

Krit był jedyną osobą na świecie, która mnie kochała. Zrobiłabym dla niego absolutnie wszystko. To on był powodem, dla którego jak dotąd się nie poddałam i nie dopuściłam do tego, by któryś z facetów Fandory zatłukł mnie na śmierć. Walczyłam jak lwica, bo musiałam żyć dla swojego brata.

Dotknęłam ręką boku i mimowolnie syknęłam z bólu. Bałam się, że tym razem mogę mieć złamane żebro. Nie wiedziałam, co z tym zrobić. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to owinąć się mocno bandażem. Gdybym zgłosiła się w takim stanie do szpitala, oboje z Kritem od razu wylądowalibyśmy w domu dziecka. A wtedy istniało ryzyko, że nas rozdzielą. Nie mogłam do tego dopuścić ze względu na brata. Potrzebował mojej pomocy.

No właśnie… Rock Taylor nie miał o tym wszystkim zielonego pojęcia. Następnym razem, gdy będzie starał się mnie podrywać, powinnam pokazać mu skryte pod moją koszulką fioletowe siniaki. A zwłaszcza ten paskudny zielony na pośladku, który już się goi. Albo nadal widoczną bliznę na lewym biodrze, gdzie dostałam pasem tak mocno, że zrobiła mi się rana. Podejrzewałam, że w normalnych okolicznościach nie obeszłoby się

bez szwów, ale oczywiście nigdy nie obejrzał mnie żaden lekarz. Fandora nie była głupia. Wiedziała, gdzie uderzyć, żeby ludzie nie dostrzegli śladów.

Macocha była wstrętną, zgorzkniałą egoistką. A mimo to kochała Krita – powiedzmy, że na swój sposób. Cieszyła się, że wyrasta na przystojnego chłopaka i chyba miała nadzieję, że w przyszłości się nią zaopiekuje. Dlatego go nie oddała. A ponieważ on kochał mnie, pozwalała mi łaskawie mieszkać pod swoim dachem.

Ale bardzo się starała, żeby na każdym kroku dać mi do zrozumienia, że jestem i zawsze byłam dla niej ciężarem.

Zadzwonił dzwonek na przerwę, więc zebrałam książki i podniosłam się z krzesła. Wtedy stanęła przede mną roześmiana Riley Owens. Jej ciemnobrązowe włosy były asymetrycznie przycięte zgodnie z najnowszą modą, a makijaż mocniejszy niż w zeszłym roku. Zawsze uważałam, że Riley jest ładna, ale teraz wyglądała naprawdę atrakcyjnie.

– Jesteś kompletnie nieprzytomna, laska. Całą lekcję próbowałam zwrócić twoją uwagę. Nie odzywałaś się przez całe lato. Co jest grane? – spytała Riley, trącając mnie ramieniem, kiedy szłyśmy do drzwi.

Riley była jedną z zaledwie dwóch osób, z którymi udało mi się zaprzyjaźnić w nowej szkole. Inne dziewczyny były nawet życzliwe, ale trudno było wejść do ich zamkniętych kółek. Niechętnie przyjmowano do nich nowe osoby.

– Sorki. Większość czasu pracowałam. A jak twoje wakacje? – spytałam.

Riley westchnęła teatralnie, aż nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu.

– Musiałam pojechać odwiedzić ojca i jego nową żonę w Pensylwanii. Dziewczyno, tam też mieszkają straszni wieśniacy. Niektórzy biją na głowę nawet tutejszych. Ojciec mieszka na wsi i wyobraź sobie, że jego żona chodzi do sklepu boso! Serio! Kto tak robi?!

Cała Riley. Lubiłam ją między innymi za to, że zawsze umiała poprawić mi humor.

– Faktycznie, dramat.

Riley chciała przytaknąć, ale zreflektowała się i spojrzała na mnie z ukosa.

– Nabijasz się ze mnie, co?

Powstrzymałam się od uśmiechu i już miałam odpowiedzieć przyjaciółce, gdy nagle jej ciemne oczy zaokrągliły się na widok czegoś za moimi plecami. W pierwszej chwili chciałam się obejrzeć, ale zrezygnowałam. Od razu wyczułam jego zapach: mięta i charakterystyczny aromat skóry.

Dlaczego on musi tak przyjemnie pachnieć?

Zdumienie w oczach Riley szybko przeszło w zalotny błysk. Widać było, że bardzo jej zależy, żeby stać się obiektem zainteresowania mojego nowego przyjaciela. Biorąc pod uwagę jej aktualny, atrakcyjny wygląd, nie powinna mieć z tym większych problemów. A Rock na pewno chętnie skorzysta z okazji. Uznałam więc, że trzeba ratować przyjaciółkę.

– Cześć, Rock – odezwałam się, odwracając w jego stronę.

Patrzył tylko na mnie, zupełnie nie zwracając uwagi na trzepoczące rzęsy i uwodzicielski uśmiech Riley, i wyginał usta w seksownym uśmieszku.

– W której turze masz obiad? – spytał, ani na moment nie spuszczając ze mnie wzroku.

– W drugiej – odparłam z nadzieją, że mój głos nie zdradzi, jak bardzo działa na mnie bliskość i cudowny zapach Rocka. Uwielbiałam aromat mięty i skóry. Mmm… Działał na mnie, i to jak!

– Ja też – oznajmił, uśmiechając się z zadowoleniem. – Odprowadzę cię.

Odprowadzi mnie? Rock chce odprowadzić mnie na obiad? Oddychaj, Trisha, oddychaj głęboko.

– Ale… właśnie miałam pójść z Riley – wymamrotałam pierwszy lepszy wykręt, jaki przyszedł mi do głowy.

Rock nareszcie oderwał wzrok ode mnie i spojrzał na Riley. Mogłabym przysiąc, że słyszę, jak wzdycha z zachwytu.

– Nie przeszkadza ci, że pójdę z wami, Riley? – spytał Rock.

– Nie, no skąd. Ani trochę. To znaczy… możesz odprowadzić nas obie, nie mam nic przeciwko. Albo jeśli Trisha nie chce, to tylko mnie. Zawsze i wszędzie – paplała przyjaciółka, jakby nagle straciła rozum.

Posłałam Riley ostre spojrzenie. Czyżby właśnie powiedziała chłopakowi wprost, że może ją odprowadzać, gdzie i kiedy tylko ma ochotę? Mówiła to serio? O rany, nic dziwnego, że Rock spodziewał się, że jak każda dziewczyna z miejsca padnę mu do stóp. Jak widać, dokładnie tak się zachowywały.

Rock zaśmiał się.

– Zależy mi na Trishy. To moja nowa przyjaciółka i muszę się starać, żeby mnie nie pogoniła. – Po tych słowach spojrzał ponownie na mnie.

W tym momencie Riley szturchnęła mnie łokciem w obolałe żebra. Krzyknęłam cicho i poleciałam wprost na Rocka. Przeszył mnie taki ból, że aż zrobiło mi się ciemno przed oczami, a pod powiekami zapiekły łzy. Poczułam, że łapią mnie mdłości. Gdyby udało mi się złapać oddech, może zdążyłabym dobiec do toalety?

Zaraz jednak czyjeś silne ramiona objęły mnie i uchroniły przed upadkiem. Dzięki temu mogłam się skupić tylko na tym, żeby powstrzymać wymioty.

– Wszystko dobrze?

Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Nadal czułam w boku przeszywający ból i z trudem łapałam powietrze.

– Kurczę, aż tak ją walnęłaś?! – zdenerwował się Rock na Riley.

Uścisk jego ramion był delikatny, ale stanowczy. Nie protestowałam i nie próbowałam się z nich uwolnić. Ból powoli ustępował i pulsowanie w głowie złagodniało. Do tego stopnia, że już docierały do mnie przeprosiny Ri-

ley. Chciałam jej powiedzieć, że nic mi nie jest i że to nie jej wina, ale nie mogłam, bo nadal walczyłam z mdłościami.

– Wszystko dobrze? Może odprowadzę cię do pielęgniarki? Żeby cię obejrzała, co? – w głosie Rocka słychać było niepokój i troskę. Gdyby mnie nie podtrzymał, leżałabym teraz na podłodze zwinięta w kłębek z bólu.

Przemogłam się i skinęłam głową, a potem zaczerpnęłam powietrza. Udało mi się wyprostować, więc zrobiłam krok w tył, próbując wyswobodzić się z jego ramion. Początkowo miałam wrażenie, że mi na to nie pozwoli, ale po chwili opuścił ręce powoli, jakby nie miał ochoty wypuścić mnie z objęć.

– Strasznie cię przepraszam – szepnęła Riley. – Naprawdę nie chciałam aż tak mocno cię uderzyć. Tylko lekko popchnąć, żebyś z nim poszła. No wiesz, rany, przecież to sam Rock Taylor. Jest… – urwała Riley.

– Nic mi nie będzie. Po prostu trafiłaś mnie w czułe miejsce… ekhm… no wiesz… w łokciu – wymamrotałam, dobrze wiedząc, że nie zabrzmiało to przekonująco.

Riley zmarszczyła nos i ściągnęła brwi.

– Wydawało mi się, że uderzyłam cię w bok…

Zerknęłam ukradkiem na Rocka w obawie, że uzna mnie za wariatkę. Ale może to i dobrze, bo wtedy przestanie za mną łazić.

– Nie idę na obiad. Muszę… muszę wypożyczyć książkę z biblioteki – rzuciłam pośpiesznie i ruszyłam przed siebie korytarzem tak szybko, jak tylko byłam w stanie. Nie słyszałam, żeby któreś z nich za mną pobiegło, więc odetchnęłam z ulgą.

Mogłabym się założyć, że teraz, gdy zostali sami, Rock zacznie bajerować Riley, a ona ulegnie jego urokowi i zgodzi się z nim przespać. Na samą myśl, że Rock może zabawiać się z moją przyjaciółką, zrobiło mi się niedobrze.

Otrząsnęłam się z tych niewesołych myśli, minęłam bibliotekę i poszłam na następne zajęcia. Jak dla mnie jedną z największych zalet szkoły był obiad, czyli moja jedyna szansa na ciepły posiłek w ciągu dnia. Byłam głodna i nie miałam większych nadziei, że wieczorem dostanę coś porządnego do jedzenia. O ile w ogóle coś dostanę. Fandora ostatnimi czasy była w fatalnym nastroju, bo rzucił ją kolejny facet.

Ale wytrzymam. Czasami obywałam się bez jedzenia nawet dłużej. Jeśli będzie trzeba, jakoś dotrwam do jutrzejszego obiadu. Bo jak na razie nie byłam gotowa stanąć twarzą w twarz z Rockiem po tej katastrofie, która wydarzyła się na korytarzu. Wątpliwe, żeby jeszcze kiedyś chciał się do mnie odezwać. Pewnie razem z Riley doszli do wniosku, że jestem wariatką.

– Rozdział V –

Rock

Koleżanka Trishy nie przypadła mi do gustu. Najpierw ją uderzyła, a potem w ogóle się nie ruszyła, żeby jej pomóc. Zamiast za nią pobiec, próbowała ze mną flirtować, co mnie wyjątkowo poirytowało.

W stołówce złapałem w rękę burgera i pobiegłem do biblioteki, żeby poszukać Trishy. Nie mógłbym spokojnie jeść, zastanawiając się, co się z nią dzieje. Sytuacja na korytarzu wydała mi się dziwna i niepokojąca. Sam widziałem, że Riley tylko lekko szturchnęła Trishę łokciem w bok. Nie powiem, żeby mi się to spodobało, ale zwykły kuksaniec nie mógł być do tego stopnia bolesny. Gdybym na własne oczy nie zobaczył pobladłej twarzy Trishy i cierpienia w jej oczach, pomyślałbym, że tylko udaje, żeby zrobić na mnie wrażenie.

Kiedy ją podtrzymałem, żeby nie upadła, czułem, jak cała drży. Widać było, że naprawdę skręca się z bólu. Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej mnie to niepokoiło. Jedynym wytłumaczeniem tak gwałtownej reakcji było to, że ktoś już wcześniej ją uderzył. Ale jeśli faktycznie tak było, dlaczego po prostu się nam do tego nie przyznała, zamiast wykręcać się biblioteką i uciekać?

Wyszedłem ze stołówki na korytarz i z miejsca natknąłem się na Prestona. Miał twarz ubrudzoną szminką i rozwichrzone włosy, a na jego ramieniu wisiała blondynka, której imienia nie potrafiłem sobie przypomnieć.

– Wychodzisz? – zdziwił się, marszcząc czoło.

– Muszę coś załatwić – rzuciłem i wyminąłem go pośpiesznie, żeby uniknąć dalszych pytań.

– Mam iść z tobą? – zawołał mój przyjaciel.

– Nie!

Cały Preston, zawsze gotów do bijatyki. Od razu założył, że tylko coś takiego jest w stanie wyciągnąć mnie ze stołówki w trakcie obiadu. Grał w baseball i wiązał swoją przyszłość ze sportem w takim samym stopniu jak ja z futbolem. A mimo to zachowywał się jak idiota i czasem kompletnie się zapominał. Rwał się bezmyślnie do każdej bójki, przekonany, że bez niego żaden z nas nie da sobie rady.

Też taki byłem, ale w przeciwieństwie do niego myślałem o przyszłości i starałem się uważać. Byłem już tak blisko celu. Nie tylko miałem zapewnione miejsce na uczelni, ale po raz pierwszy w moim życiu był obecny ojciec. Czułem, że jest ze mnie dumny. Nareszcie komuś na mnie zależało. Denerwowało mnie tylko, że muszę zabiegać o uwagę ojca jak jakiś cholerny dzieciak. Ale nie miałem innego wyjścia, bo wcześniej prawie wcale się mną nie interesował.

Dlatego jeśli tylko się dało, unikałem wszelkich bójek. Dla własnego dobra, a także ze względu na Prestona. Dewayne i Marcus mieli troskliwych, kochających rodziców, którzy zrobiliby wszystko, żeby ich synowie poszli na studia. Ja i Preston musieliśmy niestety trochę bardziej wytężyć siły. Co ja gadam, harowaliśmy o wiele, wiele więcej od innych.

Pchnąłem drzwi biblioteki i wszedłem do cichego pomieszczenia wypełnionego regałami z książkami. Odwiedzałem to miejsce tylko wtedy, kiedy było to naprawdę konieczne. Zawsze gdy tu przychodziłem, dostawałem gęsiej skórki. Za dużo mądrych książek i na dodatek nie wolno się człowiekowi nawet odezwać. I jeszcze ta bibliotekarka, która miała chyba ze sto lat i była złośliwą jędzą.

Poczułem na sobie jej przeszywający wzrok i odruchowo zamarłem jak niesforny dzieciak. Miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu i lekko się garbiła. Jej rzadkie, białe jak śnieg włosy były spięte w ciasny koczek na czubku głowy. Patrząc na nią, byłem prawie pewny, że po kryjomu popija jakiś magiczny eliksir życia.

Obrzuciłem pomieszczenie wzrokiem, ale żadna z osób siedzących przy stolikach nie była atrakcyjną blondynką, której szukałem. A to oznaczało, że Trisha mnie okłamała i poszła gdzie indziej. Spodziewałem się tego od samego początku, ale miałem cichą nadzieję, że może jednak ją tu znajdę.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z biblioteki, a potem zacząłem przeglądać po kolei puste sale. Żałowałem, że nie znam jej planu zajęć, bo byłoby mi o wiele łatwiej ją odnaleźć.

– Rock! Chodź! Trener zarządził za chwilę odprawę w szatni. Mamy iść prosto do niego – zawołał Marcus, który szedł korytarzem w towarzystwie Prestona i Dewayne'a.

– Przecież mamy jeszcze kwadrans przerwy obiadowej – zauważyłem z irytacją.

– Trener świruje przed piątkowym meczem – wyjaśnił Marcus, uśmiechając się wyrozumiale.

Jasna cholera! Po przerwie obiadowej zawsze biegłem do szatni na stadionie na ćwiczenia siłowe, potem wracałem na zajęcia z algebry i na koniec znów szedłem na trening – na boisku. A teraz trener zburzył mi cały plan dnia. Chciałem jeszcze odszukać Trishę i upewnić się, że wszystko z nią w porządku.

– Dowiedziałem się, że w piątek zwalniają nas w południe, wsiadamy do autokarów i jedziemy do Rock Creek. Trener powiedział Simmonsowi, że musimy odpocząć przed meczem. Dlatego jedziemy trzy godziny wcześniej.

Obejrzałem się za siebie w głąb korytarza w nadziei, że zobaczę tam blondynkę, która tak mnie fascynowała, ale nigdzie nie było jej widać. Trudno, znajdę ją później.

– Rozdział VI –

Trisha

Krit i Green już na mnie czekali, gdy dotarłam na przystanek autobusu. Szeroko uśmiechnięci i wyraźnie zadowoleni, wymieniali się wrażeniami z całego dnia. Nie musiałam pytać, czy podoba im się ostatnia klasa gimnazjum, wystarczyło posłuchać ich ożywionej rozmowy.

Przyglądając się rozpromienionemu bratu, zapomniałam o wszystkich swoich problemach. Biedak nie miał w życiu zbyt wiele powodów do radości. Świadomość, że jest zadowolony ze szkoły, przyniosła mi wielką ulgę. Ja z kolei przez resztę dnia czułam pulsujący ból w żebrach, ale na szczęście nie musiałam się znów tłumaczyć przed Riley, bo nie miałyśmy już żadnych wspólnych zajęć.

– Cześć, skarbie! – zawołał Green, kiedy mnie zauważył.

Spojrzałam na niego ostro, ale tylko się roześmiał. Krit przewrócił oczami na znak, że nie bawią go zaloty kumpla.

– Jeszcze raz tak do mnie powiesz i po tobie – zagroziłam.

Green uniósł kilka razy znacząco brwi, a wtedy Krit popchnął go i ostrzegł:

– Weź przestań, stary. Serio.

Chude jak szczapa ciało Greena również nie nadążało za gwałtownym wzrostem. Przyjaciel Krita zatoczył się i wybuchnął śmiechem.

– Rany, ale z was sztywniaki.

– I jak ci poszło? – spytałam Krita, nie zwracając uwagi na Greena.

W jego przypadku dzień bez napadu agresji lub innej silnej emocjonalnej reakcji był już sporym osiągnięciem. Miał ostrą odmianę ADHD, a ja podejrzewałam, że może przy tym jeszcze cierpieć na jakiś rodzaj zaburzenia osobowości. Nie wiadomo dokładnie jaki, bo Fandorze nie chciało się chodzić z nim do specjalistów i robić badań. Najchętniej w ogóle nie podawałaby mu żadnych leków na uspokojenie, bo ich załatwienie zabierało jej cenny czas.

Ale gdy doszło do tego, że Krit uderzył cegłą w głowę jednego z jej facetów, który podniósł na mnie rękę, w końcu zaprowadziła go do lekarza, żeby przepisał mu leki. Niestety, ostatnio znowu było z nim gorzej. Krit miał skłonności do uzależniania się. Był jak żywe srebro, ciągle w ruchu. Wiecznie poszukiwał nowych wrażeń. A kiedy ktoś stawał mu na drodze, wybuchał.

Dlatego moim zadaniem było pilnowanie, żeby był spokojny.

– Byłem dziś jak anioł – oznajmił i lekko się uśmiechnął.

Poczułam ukłucie w sercu. Bardzo kochałam brata, do tego stopnia, że często wydawało mi się, że był moim własnym dzieckiem. Oczywiście byłam na to zbyt młoda, ale święcie wierzyłam, że właśnie tak odczuwa się instynkt macierzyński. Nie było rzeczy, której nie zrobiłabym dla Krita. Jego szczęście było moim szczęściem.

– Nie kłam. Raz wysłali cię do dyra – wtrącił Green.

– Cooo?! – spytałam, a serce podeszło mi do gardła.

Krit wzruszył ramionami, posyłając przyjacielowi ostre spojrzenie.

– Spokojnie, to nic takiego. Powiedziałem tylko nauczycielce, że zabiorę się za zadanie za chwilę. Chciałem najpierw coś skończyć. I ona się strasznie wnerwiła.

Cały Krit. Nie cierpiał, gdy ktoś kazał mu coś zrobić. Dotyczyło to wszystkich oprócz mnie. Byłam jedyną osobą, której słuchał. Nikt inny jego zdaniem nie miał prawa mu rozkazywać. W tym także jego matka.

Krit już otwierał usta, żeby coś dodać, gdy nagle jego oczy rozbłysły, jakby zauważył coś ciekawego za moimi plecami. Zdenerwowana, że brat tak łatwo się rozprasza, odwróciłam się, żeby przekonać się, co tym razem przykuło jego uwagę.

W naszą stronę zmierzał Rock Taylor. Prosto z boiska, nadal w ochraniaczach i obcisłym stroju futbolisty. W ręce niedbale trzymał kask. Robił wrażenie. Ale jeszcze bardziej niesamowite było to, że patrzył tylko na mnie.

Na mnie.

– Chyba idzie do nas – szepnął Green.

O nie! Nie byłam gotowa na to spotkanie. A jeśli spyta o moje żebra przy Kricie? Tylko nie to! Muszę jak najszybciej stąd wiać.

Złapałam Krita za ramię.

– Chodźmy, autobus już podjeżdża. Pośpiesz się, bo inaczej zostaną nam tylko miejsca z tyłu, z najgorszymi typami. Trzeba szybko stanąć do kolejki.

– Ale Rock Taylor tu idzie! Chyba do nas. Albo… do ciebie – zauważył Krit, przyglądając się badawczo Rockowi. W jego oczach nie widać było poprzedniego zachwytu. Sprawiał wrażenie, jakby coś dało mu do myślenia.

– Na pewno nie do nas. Idziemy! – zawołałam i popchnęłam ich w stronę stanowiska autobusu.

– Trisha!

Na dźwięk głosu Rocka przystanęłam. Zobaczyłam otwarte z podziwu usta Greena i oczy Krita, w których nie został nawet ślad wcześniejszej fascynacji. Mierzył Rocka twardym spojrzeniem, marszcząc groźnie czoło. Przyglądałam się z zapartym tchem, jak mój brat prostuje się i zasłania mnie swoim ciałem w obronnym geście. Zupełnie jakby w jednej chwili zmienił się z chłopca w dojrzałego mężczyznę

– Czego chcesz od mojej siostry? Nie widzę, żeby się ucieszyła na twój widok – odezwał się Krit twardym, zimnym głosem.

Rock był wysoki i potężnie zbudowany, więc Krit musiał zadzierać głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Jak można się było spodziewać, Rock kompletnie się nim nie przejął i nie wycofał. Krit jednak nie zamierzał dać za wygraną i koniecznie chciał mnie chronić. Ostatnio bardzo często tak się zachowywał i ciągle żyłam w strachu, że ktoś w końcu zrobi mu krzywdę. A przecież to ja miałam się nim opiekować, nie on mną.

Usta Rocka drgnęły, jakby próbował powstrzymać uśmiech.

– Trisha i ja od dziś jesteśmy przyjaciółmi. Prawda, Trisha? – powiedział, spoglądając na mnie ponad ramieniem mojego brata.

Musiałam ze wszelką cenę ułagodzić Krita. Pokiwałam więc głową i wyłoniłam się zza jego pleców.

– Tak, prawda – potwierdziłam.

– Dlaczego w takim razie ciągnęłaś nas do autobusu, żeby się z nim nie spotkać? – spytał Krit podejrzliwym tonem.

– No właśnie, dlaczego, Trisha? Powinienem się obrazić – dodał Rock, tym razem już otwarcie się uśmiechając.

A to drań! Widać było, że cała ta sytuacja niezmiernie go bawi.

Stanęłam między nimi i uniosłam głowę, żeby spojrzeć Rockowi w oczy.

– Po prostu nie chcę siedzieć z tyłu autobusu. Nie lubię tego.

Rock uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Mam swój pikap. Macie szczęście, bo zawsze chętnie podwożę swoich przyjaciół.

O nie, tylko nie to! Nie dopuszczę do tego, żeby Rock zobaczył, gdzie mieszkamy. Nie dzisiaj. Ani nigdy.

– Ekhm, nie ma takiej potrzeby. Pojedziemy autobusem.

W tym momencie jak na zawołanie podjechał A138 i pan Freds zawołał przez megafon, że możemy wsiadać.

Złapałam Krita za ramię.

– To nasz. Do jutra! – rzuciłam pośpiesznie do Rocka i pociągnęłam brata za sobą.

Nie oglądałam się za siebie, jakby w obawie, że Rock ustawi się za nami w kolejce do autobusu. Chociaż to byłoby kompletnie niedorzeczne, bo w tej chwili powinien być na treningu.

Coraz wyraźniej sobie uświadamiałam, że będzie mi trudno pozbyć się tego chłopaka. Tak samo jak trudno mi będzie zmusić swoje własne serce, żeby nie biło jak oszalałe, gdy mnie zagadywał. Rock był ucieleśnieniem wszystkich moich marzeń i fantazji snutych od dzieciństwa – o silnym i przystojnym mężczyźnie, który zapewniłby mi bezpieczeństwo. O kimś, kto będzie mnie kochał – jak książę swoją księżniczkę – i otoczy opiekuńczymi ramionami, by już nikt nigdy nie mógł zrobić mi krzywdy.

Problem w tym, że Rock Taylor nie ocali mnie i mojego brata. To tylko nastolatek z zadatkami na wybitnego futbolistę. Wszyscy wiedzieli, że interesują się nim łowcy talentów z dobrych uczelni. Kiedyś na pewno będzie o nim głośno. Nie powinien marnować czasu na kogoś takiego jak ja.

– Rock Taylor napalił się na twoją siostrę – stwierdził Green, gdy już zajęliśmy miejsca w autobusie. Udałam, że tego nie słyszę.

– Mhm, widziałem – przytaknął Krit z nutą wściekłości w głosie.

Odwróciłam się i spojrzałam na brata. Myślałam, że ucieszy się z okazji do rozmowy ze słynnym Rockiem Taylorem.

– Wcale się na mnie nie napalił.

– Właśnie że tak, siora – warknął Krit. – Dobrze widziałem. Ale tobie nie jest potrzebny ktoś taki. On nie ma czasu na babranie się w naszych brudach. Szybko mu się znudzisz i będziesz przez niego płakać. A wtedy będę musiał go zabić.

Green zaśmiał się szyderczo.

– Ty miałbyś zabić Rocka Taylora? Przecież rozdeptałby cię jak robaka.

– Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny – odparł Krit, wpatrując się w dal z błyskiem determinacji w oczach.

Wygląda na to, że będę musiała przeprowadzić poważną rozmowę z bratem. Ale nie tutaj, w autobusie, gdzie każdy mógł nas usłyszeć.

Rock będzie musiał przyjąć do wiadomości, że nie mam czasu ani na przyjaźń, ani na cokolwiek innego. Po prostu nie pasowałam do jego świata. Miałam własny, w którym dzień w dzień walczyłam o przetrwanie.

– Rozdział VII –

Rock

– Dasz sobie radę wieczorem? – spytałem Prestona po drodze z szatni do pikapa Marcusa.

To pytanie stało się już rytuałem, bo Preston miał w domu niewesoło. Gdyby nie młodsi bracia i mała siostrzyczka, pewnie wcale by się tam nie pokazywał. Nic dziwnego, skoro ich matka była uzależniona od narkotyków, i to bardzo poważnie.

– Mhm, wszystko okej. Nie mogę się doczekać, kiedy Jimmy opowie mi o swoim pierwszym dniu w zerówce – odparł Preston z beztroskim uśmiechem, na który wszyscy się nabierali. Ale ja wiedziałem swoje. Za wyglądem lalusia i czarującymi uśmiechami krył się chłopak, który niejedno w życiu widział. Choć miał dopiero siedemnaście lat, tak naprawdę sam wychowywał młodsze rodzeństwo. Tylko dzięki niemu maluchy poznały, czym są miłość i troska.

– Jimmy poszedł już do zerówki? – zdziwiłem się.

Preston przytaknął i głęboko westchnął.

– Rano miał niezłego cykora. Ciężko mi było zostawić go samego, najchętniej spędziłbym z nim cały dzień. Wyobrażasz to sobie? – zaśmiał się, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Aż się boję pomyśleć, co będzie z Daisy May.

Daisy May była najmłodsza z całej czwórki, miała zaledwie roczek. Preston zajmował się nią od urodzenia. Matka wróciła ze szpitala z noworodkiem, po czym zniknęła na cały tydzień. Preston stracił wtedy wakacyjną

pracę, bo nie mógł się ruszyć z domu ani na krok. Jimmy miał wtedy tylko pięć lat, a Brent chyba dwa.

– Wszyscy pójdziemy pierwszego dnia z Daisy May i będziemy pilnować, żeby nikt nie ważył się na nią gapić. Będzie najlepiej strzeżoną uczennicą w całej szkole – zapewniłem przyjaciela.

Preston zaśmiał się, lecz jego do tej pory wystudiowany, sztuczny śmiech tym razem zabrzmiał autentycznie. Chyba po prostu kolejny raz uświadomiłem mu, że nie jest sam ze swoimi problemami. Wystarczy, że powie słowo i może liczyć na pomoc. Nasza paczka była dla niego jak rodzina. Jednak od czasu do czasu trzeba mu było o tym przypominać, bo nie najlepiej radził sobie z tego typu emocjami.

– Widziałem dziś, jak gadałeś z Trishą Corbin – napomknął Preston ze znaczącym uśmieszkiem. – Drugi dzień z rzędu.

Miałem dziś duży problem ze znalezieniem Trishy w szkole. Chyba celowo mnie unikała. Ale nic z tego, i tak ją dopadłem. Nie byłem przyzwyczajony biegać za dziewczynami, ale ona tak przyjemnie pachniała… I ten jej uśmiech… Warto było się poświęcić, żeby go zobaczyć.

– Nie będziesz miał z nią łatwo – ostrzegł Preston.

Dobra, dobra. Co on tam wiedział.

– Wiem, wiem. Nie szukam łatwej dziewczyny. Nie chodzi mi o seks.

Preston wrzucił torbę na pakę pikapa Marcusa i zmarszczył czoło.

– W takim razie o co, do cholery? Widziałeś jej cycki i tyłek? Za-je-bi-ste!

Gdybym usłyszał te słowa od kogoś innego, z miejsca straciłbym cierpliwość. Ale mówił to Preston, a on oceniał wszystkie dziewczyny wyłącznie po biuście i tyłku. Był z niego straszny podrywacz, w najgorszym tego słowa znaczeniu. Nie miał dobrej opinii o kobietach, oczywiście z winy matki. Cenił tylko Daisy May. I jeszcze Amandę Hardy, młodszą siostrę Marcusa. Ale ona była kompletnie poza jego zasięgiem, więc nawet my nie mieliśmy serca z tego powodu się z niego wyśmiewać. Preston, jak zresztą każdy

z nas, spuściłby łomot każdemu, kto odważyłby się tknąć Amandę. Nigdy jednak nie komentował jej wyglądu ani nie próbował się do niej dobierać.

– To coś więcej. Ona ma w sobie… – urwałem, bo lepiej było nie zagłębiać się w ten temat przy kumplu. Bałem się, że będzie się ze mnie nabijał co najmniej przez tydzień. Co ja gadam, przez miesiąc. Cholera, najprawdopodobniej wypominałby mi to do końca szkoły!

– Gotowi do drogi? – zawołał Marcus i dał klapsa w pupę Rachel, która odprowadziła go tęsknym wzrokiem. Kręciła się koło niego przez cały zeszły rok.

– Zdecydowałeś się wreszcie, do której z panienek Mann się dobrać? – spytał Preston z rozbawieniem w głosie.

Marcus spotykał się wcześniej z Rose Mann, kuzynką Rachel. Obie miały idealne ciała i burzę brązowych loków na głowach. Wyglądały naprawdę seksownie. Ale mnie to w ogóle nie ruszało, bo daleko im było do Trishy.

Marcus przewrócił oczami i cisnął torbę na tylne siedzenie pikapa.

– Weź się zamknij.

– Ona jest strasznie namolna. Tylko potem nie jęcz, że cię nie ostrzegałem – rzucił Preston, po czym wskoczył na pakę pikapa. Rozsiadł się wygodnie, wyciągając przed siebie nogi. Dziś była jego kolej, żeby jechać z tyłu. – Gdzie Di?! – zawołał, rozglądając się za Dewayne'em.

– Bajerował dwie cheerleaderki. Nie pamiętam ich imion. Jakieś nowe – odparł Marcus.

– Kurde, nie będzie go w domu! A miałem nadzieję, że do niego wpadniemy i wysępimy parę ciastek od pani Ti – zajęczał Preston.

– Przecież możemy tam pojechać. Jego matka częstuje ciastkami, nawet jak nie ma Dewayne'a – uspokoił go Marcus.

Czasami Preston przypominał duże dziecko. Pewnie stąd brał się jego chłopięcy urok, który sprawiał, że dziewczyny tak za nim szalały. Oczywi-

ście do momentu, gdy je porzucał, bo dostał od nich to, na czym mu zależało. Wtedy błyskawicznie się odkochiwały.

Marcus zamknął drzwi pikapa i zerknął na mnie.

– Myślisz, że on się kiedyś zmieni?

Zaśmiałem się w odpowiedzi i pokręciłem głową. Na pewno nie. Chłopak praktycznie sam wychowywał trójkę maluchów. Tylko z nami mógł robić, co chciał, więc korzystał z wolności, ile się dało. Bo kiedy wracał do domu, musiał zachowywać się jak głowa rodziny.

– Nie potrafi inaczej. Tylko poza domem może używać życia – stwierdziłem.

Marcus zmarszczył czoło. Z naszej paczki on jeden żył jak w bajce, chociaż Dewayne też nie mógł narzekać. Ale Marcus miał nie tylko kochającą rodzinę, ale i pieniądze. Nic dziwnego, że kompletnie nie rozumiał Prestona. Owszem, starał się mu pomagać, odkąd byliśmy dziećmi i Preston zwykle pojawiał się w szkole bez drugiego śniadania. Ale Marcus nie miał pojęcia, jak ciężkie jest życie naszego przyjaciela. Tym bardziej że Preston nie lubił się zwierzać.

Ja wiedziałem o nim więcej tylko dlatego, że moje życie też nie było usłane różami, więc Preston czuł, że dobrze go rozumiem.

– No, tak. Chyba masz rację – przytaknął Marcus po namyśle.

Pochyliłem się, żeby włączyć radio, a Marcus wyjechał z parkingu.

Musiałem poczekać do jutra, żeby zobaczyć Trishę.

Cholernie długo.

– Rozdział VIII –

Trisha

– Idź stąd! – warknął do mnie Krit.

Bał się, widziałam to po jego oczach. Wiedział, że matka nie odważy się mocno go zbić, ale jeśli chodziło o mnie, nie miała żadnych hamulców. Ale ja w ogóle o tym nie myślałam. Zależało mi tylko na tym, by nie pozwolić jej skrzywdzić Krita.

– Nie – zaprotestowałam, wstając od stołu, przy którym razem z Kritem jedliśmy płatki z mlekiem, wygłodzeni po szkole.

Normalnie macocha nie pozwalała nam ich brać bez pozwolenia. Były przeznaczone tylko na śniadanie. Ale oboje umieraliśmy z głodu i mieliśmy nadzieję, że zdążymy zjeść przed jej powrotem. Skoro nie zastaliśmy jej rozłożonej na kanapie z piwem w ręku, oglądającej jakiś durny talk-show, istniała szansa, że wyszła na dłużej i wróci dopiero wieczorem.

– Co to ma znaczyć, do cholery?! – wychrypiała macocha.

Krit zerwał się z krzesła i zasłonił mnie przed nią własnym ciałem. Owszem, już mnie przerósł, ale to przecież ja jako starsza siostra miałam się nim opiekować, nie na odwrót.

Spróbowałam go odepchnąć, ale nawet nie drgnął.

– Nie ruszaj się – polecił mi brat rozkazującym tonem, jakiego nie słyszałam u niego nigdy wcześniej.

Na te słowa macocha zaśmiała się. Twardym śmiechem sadystki.

– Naprawdę myślisz, mały, że obronisz tę żałosną, leniwą dziwkę tylko dlatego, że jesteś ode mnie wyższy?

Zrobiła krok w jego stronę, a wtedy Krit momentalnie spiął się na całym ciele.

– Nic mi nie zrobisz – oznajmiła cichym głosem, od którego przeszły mnie dreszcze. – Jestem twoją mamą, nie wolno ci mnie tknąć.

– Chcieliśmy coś przegryźć. Zgłodnieliśmy przez cały dzień w szkole. Nie najadamy się samym obiadem – wyjaśnił Krit.

Słyszałam po jego głosie, że znów wychodzi z niego przestraszony mały chłopiec. Ten sam, który zawsze próbował dyskutować ze swoją stukniętą matką. Nie mogłam pozwolić, żeby ją uderzył w mojej obronie. Nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Jednym skokiem znalazłam się między nią a bratem.

– Wyjdź stąd, Krit! – krzyknęłam i nim się zorientowałam, na moją twarz spadł pierwszy cios.

– Ej, mamo, przestań! – usłyszałam błagalny głos Krita i poczułam, jak jego dłonie zaciskają się na moich ramionach.

– Głupia szmata! – Macocha uwielbiała obrzucać mnie wyzwiskami, przekonana, że mi w ten sposób dopiecze. Gdyby pochodziły z ust kogoś, na kim mi zależy, może bym się nimi przejęła. Ale przez całe swoje życie wysłuchałam ich od niej już tyle, że nie robiły na mnie żadnego wrażenia.

Macocha cofnęła się lekko. Krit skorzystał z okazji i spróbował mnie odepchnąć, żebym zeszła jej z drogi. I w tym momencie jej pięść wylądowała na moich obolałych żebrach.

W pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć, że krzyk, który usłyszałam, wyrwał się z mojego gardła. Przed oczami zawirowały mi czarne plamy. Upadłam na podłogę, nie mogąc złapać tchu.

Słyszałam wrzaski Krita, ale nie byłam w stanie się poruszyć. Ból dosłownie mnie sparaliżował, tak że nie mogłam oddychać. Czarne plamy przed oczami zlały się w jedną całość i ogarnęła mnie ciemność.

– Błagam, Trish, obudź się – dobiegł mnie spanikowany głos Krita.

Z wysiłkiem otworzyłam oczy. Ból nieco złagodniał i nareszcie mogłam normalnie oddychać. Rozejrzałam się dookoła i spróbowałam usiąść, choć bałam się, że furiatka, którą nazywaliśmy matką, znowu mnie uderzy.

– Nie ruszaj się. Nie ma jej – powiedział Krit, kładąc dłoń na moim ramieniu, żeby mnie powstrzymać od wstawania. – Pewnie dziś już nie wróci.

– Myślisz? – spytałam, krzywiąc się przy pierwszej próbie poruszenia. Ból ponownie zaatakował, ale kiedy leżałam nieruchomo, dało się wytrzymać.

Krit przytaknął z rozzłoszczoną miną.

– Mhm. Uderzyłem ją, pierwszy raz w życiu. Okropnie się przestraszyłem, bo się nie ruszałaś. Tak się na nią wkurzyłem za to, co ci zrobiła, że nie wytrzymałem. – Brat westchnął i zwiesił głowę. – Powiedziała, że zadzwoni po gliny.

A więc jednak doszło do tego, że Krit uderzył matkę. Stało się dokładnie to, czego za wszelką cenę chciałam uniknąć. Biedak, będzie miał z tego powodu wyrzuty sumienia i pretensje do siebie.

– Gdyby policja znalazła mnie w tym stanie, matka trafiłaby za kratki. Więc się nie bój, na pewno po nich nie zadzwoni. Chciała cię tylko postraszyć – zapewniłam brata.

Pokiwał głową i wyprostował się, jakby chciał mi udowodnić, że stara się być dzielny.

– Musi cię zobaczyć lekarz. Coś ci się stało w żebra, Trisha.

Jeśli pojadę do szpitala, odbiorą nas jej i umieszczą w osobnych domach dziecka albo rodzinach zastępczych. Nie, nigdy nie dopuszczę do tego, żeby nas rozdzielili! Wtedy nie mogłabym opiekować się bratem. A on tak bardzo mnie potrzebował.

– Nie ma mowy. Pomóż mi tylko wstać, a ja zaraz się obandażuję – oznajmiłam.

Krit przyglądał mi się z nachmurzoną miną.

– Nie jestem już dzieckiem – warknął gniewnie. – Kiedy w końcu przyjmiesz do wiadomości, Trisha, że sam potrafię o siebie zadbać? Nie możesz ciągle zbierać za mnie batów! Potrafię ochronić nas oboje. I chcę, żebyś poszła do lekarza.

– Wtedy nas rozdzielą – przypomniałam mu.

Brat zrobił zrezygnowaną minę.

– Może. Ale przynajmniej nikt nie będzie cię więcej bił.

– Tego nikt nam nie może zagwarantować. Tutaj przynajmniej wiem, czego się spodziewać, i mam ciebie.

Krit nachylił się i pocałował mnie w czubek głowy.

– Jeszcze będzie inaczej. Będziemy mieli normalne życie. I wolność.

Poczułam piekące pod powiekami łzy. Kiedy mój mały braciszek zrobił się na tyle dojrzały, że to on stał się moim pocieszycielem?

– Rozdział IX –

Rock

Trisha nie przyszła dziś do szkoły. Obserwowałem z daleka autobus szkolny i widziałem, jak wysiada z niego jej brat z kolegą, ale jej nie było. Mijając mnie, chłopak spojrzał badawczym wzrokiem, jakby coś rozważał. W jego identycznych jak u siostry, błękitnych oczach malował się dziwny niepokój. Bardzo podobny do tego, który widywałem u Prestona, kiedy byliśmy młodsi.

Coś musiało się stać.

Złe przeczucie nie opuszczało mnie przez cały dzień. Kiedy zadzwonił dzwonek na koniec ostatniej lekcji, nie pobiegłem jak zwykle na stadion. Zamiast tego poszedłem do skrzydła gimnazjalistów, żeby poszukać brata Trishy.

Kiedy dotarłem na miejsce, Krit akurat szedł do wyjścia.

– Krit! – zawołałem.

Oddzielał mnie od niego tłum dzieciaków i gdyby dotarł do drzwi, już pewnie nie udałoby mi się go złapać.

Odwrócił się i natychmiast odszukał mnie wzrokiem. Pewnie dlatego, żeby byłem wyższy od reszty uczniów co najmniej o głowę. Krit powiedział coś do kolegi, a potem odwrócił się i zaczął przepychać przez tłum w moim kierunku. Na szczęście jego kumpel wyszedł razem ze wszystkimi na zewnątrz. Krit podciągnął plecak wyżej na ramię i wyprostował się, przez co jego tyczkowata sylwetka wydała mi się jeszcze wyższa.

– Czego ty od niej chcesz? To nie jest zwykła niunia, którą zaliczysz i rzucisz. Nigdy się z tobą nie prześpi, to porządna dziewczyna. Ma swoje problemy, których taki podrywacz jak ty nie zrozumie. Więc jeśli chcesz ją tylko przelecieć i dodać do swojej kolekcji, lepiej się od niej odczep.

Byłem pod wrażeniem, że w trakcie tej przemowy dzieciakowi ani razu nie załamał się głos. Próbował chronić siostrę i wcale się mnie nie bał, chociaż mógłbym go powalić jednym palcem. Od razu go polubiłem.

– Nie chodzi mi o seks. Lubię ją i to wszystko – zapewniłem. – Dlaczego nie przyszła do szkoły?

Krit zmarszczył czoło, jakby wahał się, czy można mi zaufać. Dostrzegłem w jego oczach cień nadziei. Chyba ucieszył się z tego, co powiedziałem o jego siostrze.

– Bo coś ją boli – odparł powoli, a ja momentalnie nabrałem pewności, że nie mówi mi całej prawdy.

– Ale co? – nalegałem, wyrzucając sobie w myślach, że zmarnowałem cały dzień, zamiast od razu się dowiedzieć, dlaczego Trisha nie pojawiła się w szkole.

Krit uciekł wzrokiem w bok, zaciskając mocno szczęki. Po kilku sekundach pełnej napięcia ciszy byłem prawie pewny, że nic więcej z niego nie wyciągnę. W końcu zdecydował się na mnie spojrzeć, lecz ból malujący się w jego oczach ani trochę mnie nie uspokoił.

– Mama ją uderzyła. Już wcześniej bolały ją żebra i znowu dostała w to samo miejsce. Próbowałem jej pomóc. – Po tych słowach umilkł, oczy zaszły mu łzami, a twarz stężała.

Niech to jasny szlag!

– Jest teraz w domu z matką? – spytałem, starając się nie pokazywać po sobie przerażenia, które dosłownie zmroziło mi krew w żyłach. Musiałem zachować spokój ze względu na małego. Widać było, że lada chwila się rozklei, choć dzielnie z tym walczył.

– Ja… ja… uderzyłem mamę. Kiedy Trisha upadła, nie wytrzymałem i… – urwał i wbił wzrok w ziemię, przełykając ciężko ślinę.

– Matki nie ma w domu?

Krit pokiwał głową.

Kuźwa, nie wierzę! Jak ona mogła ją uderzyć? Takie popaprane suki w ogóle nie powinny mieć dzieci. Szkoda, że Bóg tego nie dopilnował.

– Mhm. Wściekła się i trochę krwawiła. Pojechała gdzieś i do rana nie wróciła. Trishę strasznie bolało, więc przekonałem ją, że powinna zostać w łóżku, dopóki nie wydobrzeje.

– Zawiozę cię do domu – postanowiłem i chwyciłem Krita za ramię, pociągając w stronę wyjścia.

Nie zasnę dziś w nocy, jeśli na własne oczy nie zobaczę, co z Trishą.

Krit próbował wyrwać się z mojego uścisku.

– Dobra, stary, wyluzuj. I tak już mi uciekł autobus i potrzebuję podwózki. Ej, bo mi złamiesz rękę!

Nie zdawałem sobie sprawy, że tak mocno go ścisnąłem. Cofnąłem rękę i mruknąłem:

– Przepraszam.

Krit potrząsnął nią kilkakrotnie, jakby chciał odzyskać czucie, i posłusznie poszedł za mną.

– Nie masz teraz treningu? – zdziwił się, zerkając na boisko, na którym powinienem się był zameldować dwadzieścia minut temu.

– Uhm, mam – odparłem.

Szarpnąłem za drzwi sfatygowanego pikapa ojca. Mogłem używać jego auta tylko wtedy, gdy miał nocną zmianę i odsypiał w dzień. Tak było w tym tygodniu. Musiałem tylko sam je tankować i myć.

– Będziesz mógł grać w piątek, skoro opuścisz trening? Słyszałem, że przez cały sezon obserwują cię trenerzy z uczelni.

Jeśli ojciec dowie się, że urwałem się z treningu, dostanie szału. Pozwalał mi ze sobą mieszkać tylko dlatego, że byłem gwiazdą futbolu. Chyba spodobała mu się myśl, że jego syn może do czegoś w życiu dojść.

Kiedy byłem mały, zostawił mnie z mamą i bardzo rzadko odwiedzał. Ale pewnego dnia, gdy chodziłem już do gimnazjum, poprosiłem go, żeby pozwolił mi grać w futbol. Tata uznał, że to dobry pomysł. Kiedy trenerzy zaczęli mnie chwalić i stałem się podporą drużyny, coraz częściej zabierał mnie do siebie. Aż pewnego dnia po powrocie ze szkoły zastałem cały swój dobytek spakowany w bagażniku jego pikapa. Matka stała na ganku ze swoim facetem. Oznajmiła mi, że ma własne życie i odtąd zajmie się mną ojciec. I że nie stać jej już na moje wychowanie.

Miesiąc później przeprowadziła się do innego stanu i od tej pory ani razu się do mnie nie odezwała.

Został mi tylko ojciec. Człowiek, który cenił jedynie moje sukcesy na boisku. Nie mnie.

– Jeśli nie zagrasz w meczu, wszyscy będą wkurzeni. Bez ciebie nie pokonamy Delfinów.

Nie ma obaw, będę grał. Trener się powścieka i za karę wydłuży mi treningi. Ale na pewno nie posadzi mnie na ławce rezerwowych.

– Będę grać. Mów, jak do was dojechać.

Krit wskazał palcem na lewo.

– Jedź główną ulicą, aż prawie wyjedziesz za miasto, i skręć w prawo w Forts Road. Piąta przyczepa po lewej.

Forts Road – jedna z najpodlejszych dzielnic Sea Breeze. Byłem tu raz z matką, jeszcze jako dzieciak. Kupowała od kogoś trawkę. Sami też nie mieszkaliśmy w najlepszej części miasta, ale nie w aż tak fatalnym miejscu. Poza tym ojciec miał mieszkanie, nawet przyzwoite. Na pewno lepsze od domu, w którym mieszkałem z matką. Ale żeby Forts Road… Cholera! Trisha nie powinna zostawać tu na cały dzień sama jak palec.

– Nie jest tak źle. Nie musisz robić takiej przerażonej miny – burknął Krit.

Chciałem zaprotestować, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język. Nie chciałem jeszcze bardziej zdołować młodego.

– Rozdział X –

Trisha

Cały dzień przeleżałam w łóżku, aż usłyszałam odgłos zatrzymującego się autobusu szkolnego. Kochana mamusia wróciła krótko po południu. Słyszałam, jak tłucze się w przedpokoju i trzaska drzwiami swojej sypialni. Od tego momentu nastała cisza. Pewnie miała kaca albo była naćpana i odsypiała noc. Drzwi do mojego pokoju były zamknięte, a jej nie przyszło do głowy zajrzeć do środka.

Czekałam, aż do przyczepy wejdzie Krit, ale się nie pojawiał. Kiedy autobus odjechał, a brat nadal nie wracał, wiedziałam, że muszę jak najszybciej wstać. Z pewnością coś się stało. Jeśli spóźnił się na autobus, będzie potrzebował mojej pomocy. Wstrzymałam oddech i starając się nie jęczeć, usiadłam i wolno spuściłam nogi z łóżka. Potem oparłam stopy o podłogę i biorąc krótkie, urywane oddechy, wstałam. Dziś starałam się jak najmniej ruszać, żeby nie czuć bólu w boku, ale wiedziałam, że od jutra będę musiała normalnie funkcjonować. Po pierwsze dlatego, że ta wstrętna wiedźma wróciła już do domu. Po drugie, jeśli kolejny raz opuszczę szkołę, zaczną do niej wydzwaniać.

A to się dla mnie źle skończy. Bardzo źle.

Zrobiłam krok w stronę drzwi i w tej samej chwili usłyszałam, że przy naszej przyczepie zatrzymał się jakiś samochód. Zastygłam w bezruchu, czekając, co się wydarzy. Kiedy zza okna dobiegł mnie głos Krita, odetchnęłam z ulgą. Widocznie ktoś go podrzucił do domu. Ruszyłam w stronę drzwi i wtedy usłyszałam drugi głos.

I znów... zamarłam w miejscu.

Rock Taylor. Był tutaj. O nie, tylko nie to! Co ten Krit wyprawia?!

– To samochód mamy. Jest w domu – usłyszałam, jak Krit zwraca się do przeklętego Rocka Taylora! Co to w ogóle miało znaczyć?

Zapominając o bólu, szarpnęłam za drzwi swojego pokoju i weszłam do salonu. W tym samym momencie drzwi wejściowe otworzyły się i do środka wkroczył mój brat, a tuż za nim Rock. Jasna cholera!

Ależ on był potężny! Jak olbrzym. W naszej ciasnej przyczepie wyglądał jak ktoś z innego świata.

– Krit! – wychrypiałam, wbijając wzrok w Rocka.

Zobaczyłam, jak Rock prześlizguje się wzrokiem po mojej sylwetce i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, w co jestem ubrana. Objęłam się pośpiesznie rękami w pasie, starając się ukryć owinięty ciasno wokół żeber bandaż. Miałam na sobie tylko sportowy stanik i krótkie bawełniane spodenki, bo inne ubrania urażały mój obolały bok.

– Spóźniłem się na autobus i Rock mnie podrzucił – zaczął się tłumaczyć Krit, ale nie zabrzmiało to wiarygodnie.

– Dlaczego się spóźniłeś? – spytałam, wciąż nie wierząc własnym oczom, że Rock trafił do naszej przyczepy.

– Rock pytał mnie o ciebie. Bo nie pojawiłaś się w szkole. Powiedziałem mu...

Oderwałam wzrok od Rocka i posłałam bratu gniewne spojrzenie. Nie wierzyłam, że mógłby zdradzić Rockowi, co się u nas wydarzyło.

– Co mu powiedziałeś?!

Krit przestąpił nerwowo z nogi na nogę. Aha, więc jednak powiedział mu prawdę o matce. Ale dlaczego? Rock Taylor nie wpadnie tutaj jak Superman i nie wyciągnie nas z kłopotów. Był zainteresowany tylko mną. Ale teraz, kiedy zobaczył mnie w tym stanie, jest szansa, że przejdzie mu ochota, aby mnie podrywać. Zwłaszcza że miałam nieumyte włosy i wyglądałam jak półtora nieszczęścia.

– Dzięki, że odwiozłeś Krita do domu – wycedziłam, starając się, żeby zabrzmiało to szczerze. Miałam jednak przeczucie, że brat spóźnił się na autobus przez Rocka. – Już wszystko gra. Możesz sobie iść.

Krit otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Trisha! Dlaczego taka jesteś? On nie…

– Dosyć już zobaczył, Krit! Mama za chwilę się obudzi, a wtedy nie powinno go tu być.

– Powiedział…

– Nie ma znaczenia, co powiedział. Posłuchaj mnie: jeśli ci na mnie zależy, to idź do swojego pokoju i zabierz się grzecznie za lekcje. Nie chcę jej obudzić i ty też na pewno tego nie chcesz. Wścieknie się, że przerwaliśmy jej spanie. A ja nie mam teraz siły, żeby znowu od niej oberwać.

Krit spochmurniał, ale posłusznie powlókł się do swojego pokoju. Po drodze przystanął i skinął Rockowi głową.

– Dzięki, stary.

– Żaden problem – odparł Rock.

Krit zerknął na mnie i wtedy dostrzegłam malujący się na jego twarzy zawód. Na pewno liczył, że Rock przyjechał nas uratować. W głębi duszy nadal pozostał małym chłopcem i wciąż łudził się, że w naszym życiu pojawi się jakiś wybawca.

W końcu odwrócił się i poszedł do siebie. Odczekałam, aż zamknie za sobą drzwi, a potem spojrzałam ponownie na Rocka.

– Nie rozmawiaj z nim więcej. Nie możesz go wykorzystywać, żeby się do mnie zbliżyć – wycedziłam najchłodniejszym tonem, na jaki tylko potrafiłam się zdobyć.

Rock nie ruszył się z miejsca. Wytrzymał spokojnie moje spojrzenie, a potem znów zerknął na moje żebra.

– Musisz pojechać do lekarza – powiedział.

Zaśmiałam się krótko i gorzko.

– Serio? Naprawdę, cudowny pomysł. Podpowiem ci, jaki będzie dalszy ciąg: jeśli pokażę się u lekarza, wkroczy opieka społeczna i stracę Krita. A do tego nigdy nie dopuszczę. Odejdź, Rock. Ja się dla ciebie nie nadaję. Nie nadaję się dla żadnego faceta, mowy nie ma. Tracisz tylko czas i mącisz w głowie mojemu bratu. On uważa, że możesz nam pomóc. Nie rób tego więcej. Po prostu sobie idź i więcej nie wracaj.

– Matka często cię bije?

Co jest? Czy on w ogóle nie słucha, co do niego mówię?

– Powiedziałam, żebyś sobie poszedł – syknęłam.

– Pomogę ci. Znam takiego jednego lekarza. Nie zawiadomi opieki społecznej, obiecuję.

– Idź stąd! – Po tych słowach z miejsca ugryzłam się w język, przymykając oczy. Cholera, niedobrze, przecież mieliśmy być cicho. Ale co ja poradzę, że Rock był taki irytujący.

– Możesz jutro zostać w łóżku? Czy ona cię zmusi, żebyś poszła do szkoły?

Chłopak albo był głuchy, albo kompletnie nie liczył się ze zdaniem innych.

– Rock, naprawdę cię proszę, żebyś sobie poszedł. I o wszystkim zapomniał. Idź grać w ten swój futbol i bądź gwiazdą. Całe miasto o tobie mówi. Liczą na ciebie. Ja cię nie potrzebuję.

Stał nieruchomo, przyglądając mi się uważnie przez kilka sekund. A potem, gdy już byłam pewna, że mnie nie posłucha, i pojawił się we mnie cień nadziei, że może jednak chodzi mu o coś więcej niż o podryw, odwrócił się i wyszedł na zewnątrz.

Przyglądałam się jego harmonijnie zbudowanej sylwetce, gdy schodził po schodkach i szedł do swojego pikapa. Nie obejrzał się za siebie, gdy wsiadał do środka. Uruchomił silnik i odjechał.

Było dokładnie tak, jak się spodziewałam. Chciał ode mnie czegoś, czego nie miałam zamiaru mu dać.

I chyba nareszcie to do niego dotarło.

Gdybym przyznała się do tego sama przed sobą, zabolałoby. Dlatego nie miałam zamiaru tego zrobić. Ani dłużej rozmyślać o Rocku. W mojej sytuacji nie wolno mi było pozwolić sobie na fantazje o chłopaku. A już na pewno nie o Rocku, który za dwa lata wyjedzie z miasta na wymarzoną uczelnię.

– Rozdział XI –

Rock

W końcu nadszedł piątek, a z nim nasz pierwszy mecz w tym sezonie. Trener pozwolił mi zagrać, ale nie od początku. Miałem przesiedzieć pierwsze pięć minut na ławce rezerwowych w ramach kary za spóźnienie na środowy trening. Chociaż już wtedy zatrzymał mnie dłużej i kazał przez trzy godziny biegać po trybunach. Byłem tak wykończony, że dwa razy zwymiotowałem z wysiłku i ledwo dowlokłem się do swojego pikapa. Na dodatek dostałem burę od ojca, bo potrzebował samochodu, a ja się spóźniłem.

Tyle trudu i wszystko na nic. Trisha Corbin jasno dała mi do zrozumienia, że mam się trzymać od niej z daleka.

Co oczywiście nie przeszkodziło mi następnego dnia wypytać o nią Krita, bo znowu nie pojawiła się w szkole. Dowiedziałem się, że ich matka ma nowego faceta i wczoraj nocowała u niego, więc Trisha postanowiła zostać jeszcze jeden dzień w łóżku, żeby wydobrzeć.

Dziś rano nie wytrzymałem i znów stałem przed szkołą, wypatrując tego przeklętego autobusu i Trishy. Kiedy wysiadła, omiotła mnie niewidzącym wzrokiem. A potem przeszła obok, nie zaszczycając ani jednym spojrzeniem czy słowem. Zupełnie jakbym był niewidzialny.

Ta jawna demonstracja w jej wykonaniu bardzo mnie dotknęła. Szczególnie że nie zrobiłem nic, żeby zasłużyć sobie na takie traktowanie. Wręcz przeciwnie, chciałem jej pomóc, być przy niej. Tymczasem ona nie chciała mnie znać.

Dlatego dziś wieczorem zagram jak cholerny zawodowiec, a potem pójdę świętować wygraną. Jeśli będę musiał się zalać w trupa, żeby raz na zawsze wyrzucić z głowy Trishę Corbin, tak właśnie zrobię. To niedorzeczne, żebym pozwalał jej tak mnie dręczyć. Owszem, jej życie było do bani, ale czy to oznaczało, że ma prawo mną pomiatać?

Dewayne usiadł obok mnie w sali biologicznej i rzucił na ławkę snickersa.

– Mama wcisnęła mi rano dwa do plecaka. A ty wyglądasz, jakbyś potrzebował czegoś na poprawę humoru.

Dewayne miał najlepszą matkę pod słońcem. Wszyscy przepadaliśmy za Tabby Falco. Sięgnąłem po batona i zębami rozerwałem opakowanie.

– Dzięki – mruknąłem, odgryzając pierwszy kęs.

– W końcu nadszedł ten wielki dzień. Myślałem, że będziesz podjarany – zauważył Dewayne.

Normalnie tak by było, ale Trisha Corbin skutecznie zepsuła mi nastrój.

– Staram się skoncentrować.

Dewayne parsknął śmiechem.

– Gówno prawda. Widziałem, jak się gapisz na tę całą Corbin. Widać, że bardzo chcesz ją poderwać. I co? Nie jest zainteresowana?

Miał szczęście, że poczęstował mnie batonem, bo inaczej marnie by skończył. Zamiast tego posłałem mu tylko ostrzegawcze spojrzenie.

– Dałem sobie z nią spokój – rzuciłem krótko.

– Zawsze ci zostaje Ellie Nova. Najlepszy tyłek w całej szkole. Pracuję nad tym, żeby się do niego dobrać.

Ellie Nova była licealną księżniczką, zupełnie nie w moim typie. Wiedziała, że jest atrakcyjna i potrafiła to zręcznie wykorzystać. Nie przyznałem się Dewayne'owi, że już ją zaliczyłem. Napaliła się na mnie na imprezie na zakończenie zeszłego roku szkolnego. Całowałem się z nią, ale nic a nic mnie nie kręciła.

– Możesz ją sobie brać – zapewniłem przyjaciela i odgryzłem kolejny kęs batona.

Dewayne pokiwał głową i odchylił się na oparcie krzesła, zakładając ręce na piersi.

– Daję głowę, że gdyby Trisha Corbin trochę się postarała, byłaby z niej równie gorąca laska. Ale ona chowa się po kątach i prawie nie odzywa. Nie ma wielu przyjaciółek. Ale powiem ci, stary, że cię rozumiem. Dziewczyna ma niezłe ciało. I ta jej twarz… – Dewayne urwał i cicho gwizdnął z podziwem.

Nie zdawałem sobie sprawy, że odruchowo zwijam dłonie w pięści, do momentu, gdy Dewayne wbił w nie wzrok i uśmiechnął się z przekąsem.

– Uhm, widzę, jak sobie dałeś z nią spokój.

Na ławce z mojej drugiej strony wylądowały z trzaskiem czyjeś książki.

– Kurde, Di! Czym go tak wkurzyłeś? I skąd masz batona? – spytał Preston, siadając obok.

– Wścieka się przez Trishę Corbin – oznajmił Dewayne i uśmiechnął się ze zrozumieniem.

Dupek!

W tym momencie zauważyłem czyjeś długie, opalone nogi. Prześlizgnąłem się po nich spojrzeniem aż do granatowej spódniczki, tak krótkiej, że na bank łamała szkolny regulamin. Za to świetnie się prezentowała. Całości dopełniała szczupła talia i sterczące cycki.

Noah Miller, czwartoklasistka o ciemnorudych włosach i wielkich piwnych oczach, uśmiechnęła się promiennie i usiadła tuż przede mną.

– Hej, Rock – odezwała się miękkim głosem, odwracając do mnie, i zatrzepotała zalotnie rzęsami.

Owszem, była trochę za mocno umalowana, ale ostatecznie nie każda dziewczyna mogła pochwalić się urodą Trishy, która nie potrzebowała makijażu. Ale i Noah wyglądała całkiem, całkiem. Było na czym zawiesić oko.

– Cześć, Noah.

– Gotów do meczu? – spytała.

Trzy górne guziki jej białej bluzki były rozpięte, odsłaniając głęboko dekolt. Całkiem przyjemny widok, trzeba przyznać.

– Uhm. Przyjdziesz popatrzeć?

Noah wzruszyła lekko ramionami, a potem uśmiechnęła się szeroko.

– Może bym przyszła, gdybym miała co robić po meczu.

Zabrzmiało to jak zaproszenie. Czy ja w ogóle mam ochotę pójść z nią na imprezę? Cholera jasna, a czemu by nie? Trisha nie była mną zainteresowana. Co ja gadam, przecież ona nie chciała na mnie nawet spojrzeć, tak mnie nie cierpiała.

– Będzie impreza na plaży. Z ogniskiem. Nieważne, czy wygramy, czy nie. Ale raczej wygramy – dorzuciłem.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę, a potem ścisnęła ramionami piersi, żeby wyeksponować biust. Znałem dobrze tę sztuczkę i doceniałem jej starania.

– Nie chcę iść tam sama.

Dewayne chrząknął, próbując stłumić śmiech. Reakcja Noah była do bólu przewidywalna. To było coś, do czego byłem przyzwyczajony i co dobrze znałem. Może właśnie tak powinno być. Po co uganiać się za dziewczyną, która nie jest mną zainteresowana, skoro jest tyle innych chętnych, praktycznie na wyciągnięcie ręki?

Pochyliłem się w przód nad ławką i wgapiłem w biust Noah, do czego tak usilnie starała się mnie zachęcić.

– Chyba mogę to dla ciebie załatwić – odparłem, nie podnosząc wzroku. – Spotkajmy się po meczu przy szatni.

Dziewczyna zadrżała na całym ciele, a ja poczułem, że znów znalazłem się na znajomym gruncie.

– W porządku. Możemy pojechać moim nowym wozem. Dodge charger, niezła rakieta. Dam ci poprowadzić.

Martwiłem się wcześniej, skąd wziąć na dziś samochód, bo nie mogłem pożyczyć pikapa ojca. No i proszę, problem rozwiązany. Uniosłem głowę i szeroko uśmiechnięty spojrzałem w piwne oczy Noah, pełne entuzjazmu i zainteresowania.

– Brzmi nieźle, skarbie.

– Wracasz do formy – stwierdził przeciągle Dewayne.

Udałem, że go nie słyszę. Wyciągnąłem rękę i założyłem pasmo włosów Noah za jej ucho, a potem mrugnąłem do niej porozumiewawczo. Dosłownie zmiękła jak wosk, dokładnie tak, jak się spodziewałem.

Ten podryw był o wiele, wiele łatwiejszy.

Tylko dlaczego w ogóle mnie nie cieszył?

– Rozdział XII –

Trisha

Riley wyciągnęła rękę i pierwsza otworzyła drzwi do stołówki, zanim zdążyłam sięgnąć do klamki.

– Chodźmy coś zjeść! – powiedziała pogodnym tonem.

Racja, umierałam z głodu. Rankiem, kiedy wybieraliśmy się z Kritem do szkoły, z sypialni Fandory wyłonił się jej nowy facet. Prześlizgnął się wzrokiem po moim ciele i momentalnie na jego twarz wpełzł obleśny uśmieszek, jaki już nieraz widywałam u kochasiów macochy.

– Fandora nie wspominała, że ma tak piekielnie seksowną córeczkę – usłyszałam jego jakże inteligentną uwagę.

– A przy tym nieletnią. Prokurator się kłania – rzuciłam ostrzegawczym tonem i popędziłam do drzwi razem z Kritem. On miał to szczęście, że przed wyjściem zdążył zjeść miskę płatków. Mnie już się nie udało, bo nadal poruszałam się wolno i ostrożnie, więc przygotowania do wyjścia zajęły mi więcej czasu niż zwykle.

– Przychodzisz dziś na mecz? – chciała wiedzieć Riley.

Od rana cała szkoła huczała tylko o naszych futbolistach. Niedobrze mi się robiło, kiedy musiałam tego słuchać. We wszystkich rozmowach przewijało się imię Rocka. Podobno miał przesiedzieć pierwsze pięć minut na ławce, więc nic dziwnego, że wszyscy wpadli w panikę.

Czułam z tego powodu wyrzuty sumienia, ale niepotrzebnie. Przecież nie prosiłam Rocka, żeby do nas przyjeżdżał i przez to opuścił trening. Zro-

bił to z własnej woli. Dzisiaj wyraźnie się pilnował i nie próbował mnie zagadywać.

Kiedy wysiadałam rano ze szkolnego autobusu, byłam prawie pewna, że będzie na mnie czekał, ale się pomyliłam. Widocznie wziął sobie do serca moje wczorajsze słowa i doszedł do wniosku, że nie warto tracić na mnie czasu.

– Raczej nie – odparłam, stając w kolejce do bufetu.

Fandora złożyła w szkole wniosek o darmowy obiad dla Krita, ale oczywiście nie pomyślała o mnie. Na szczęście szkolny system dodał mnie automatycznie do listy, ponieważ byliśmy z Kritem rodzeństwem. Nigdy się jej do tego nie przyznałam, bo bałam się, że dam jej tym pretekst, by kolejny raz wyładować na mnie złość.

– Możesz pojechać ze mną – zaproponowała Riley z nadzieją w głosie.

I zostawić Krita w domu? Samego z macochą? Nie ma mowy. Na pewno nie teraz, gdy po naszej przyczepie kręci się jakiś obcy facet.

– Nie mogę dziś wyjść – odparłam, licząc, że przyjaciółka nie będzie dłużej mnie nagabywać.

Riley głęboko westchnęła.

– Rozumiem. Widzę, że nie ma szans, że ty i Rock będziecie parą. Kibicowałam ci, ale wygląda na to, że on się przerzucił na Noah – sarknęła. – Można się było tego spodziewać. Zobacz, jak ona się do niego klei.

Odruchowo odwróciłam głowę we wskazanym przez Riley kierunku, choć wcale nie zamierzałam tego zrobić. Może chciałam w ten sposób udowodnić sobie, że nie myliłam się co do Rocka Taylora. Zobaczyłam go rozpartego przy stoliku futbolistów z miną króla życia. Na jego ramieniu wisiała Noah Miller, zaśmiewając się z każdego jego słowa. Dookoła siedziała reszta kolegów, każdy z dziewczyną w typie Noah u boku lub na kolanach. Ten widok ani trochę mnie nie zaskoczył. Niczego innego się nie spodziewałam po Rocku Taylorze.

Na jego twarzy gościł zadowolony uśmiech, jakby nie miał absolutnie żadnych zmartwień. Noah przywarła biustem do jego ramienia, oplatając swoimi długimi nogami jego nogi, jakby bała się, że zaraz jej zwieje. Rock pochylił głowę do jej ucha i wtedy nasze spojrzenia się spotkały.

Zawahał się na moment i w jego oczach pojawił się dziwny błysk. Zaraz jednak się zreflektował i skupił uwagę z powrotem na Noah, która zalotnie zachichotała.

Ble i jeszcze raz ble.

– Zawsze był szybki. Lubi łatwe dziewczyny – powiedziałam do Riley, pilnując się, żeby w moim głosie nie pobrzmiewała nuta zazdrości.

Riley w pierwszej chwili w ogóle się nie odezwała. Byłam jej za to wdzięczna, bo zastanowiło mnie, że na widok Rocka poczułam ukłucie w sercu. Przecież nigdy nie byliśmy razem. Dlaczego więc tak mnie dotknęło to, że zobaczyłam go razem z Noah?

– Mhm… Ale przez chwilę miałam nadzieję, że on nie jest taki jak wszyscy inni – odezwała się w końcu Riley.

– Ja też – wyrwało mi się szeptem, zanim zdążyłam pomyśleć.

Riley ścisnęła lekko moje ramię.

– Jesteś od niej o wiele ładniejsza. I masz klasę. Rock nie wie, co traci.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami, choć bardzo starałam się nie okazywać uczuć. Riley był dobrą przyjaciółką i starała się poprawić mi nastrój. Żałosne, że nawet najmniejszy dowód troski czy sympatii momentalnie mnie rozczulał. Nic dziwnego, doznałam ich w życiu tak mało, że za każdym razem natychmiast zbierało mi się na płacz.

– Przychodzicie dziś na mecz – oznajmił Davey Marks, wpychając się obok nas do kolejki. Objął ramieniem Riley i posłał mi szeroki uśmiech. – Obie. Nie mam zamiaru oglądać tego barbarzyńskiego, przesyconego testosteronem widowiska samotnie.

Davey był drugą przyjazną mi duszą w szkole. Mierzył niewiele ponad metr pięćdziesiąt, nosił grube okulary i miał całą twarz w piegach. Ale zawsze był pogodny i uśmiechnięty, a przy tym niesamowicie inteligentny. Mogłabym się założyć, że to on wygłosi mowę na zakończenie liceum. Po prostu geniusz.

– Myślałam, że siedzisz w bibliotece i główkujesz, jak rozwiązać problem głodu na świecie – zażartowała Riley.

Davey rzadko pojawiał się na stołówce. Zwykle spędzał przerwę obiadową w czytelni lub pracował nad jakimś nieobowiązkowym projektem na zajęcia dla zaawansowanych. W zeszłym roku spotykałyśmy się z Daveyem częściej, ale przez ostatni tydzień prawie go nie widywałam.

– Zajmowałem się tym podczas przerwy. Teraz mogę spokojnie zjeść obiad. Pani Barnaby kazała mi się angażować w życie szkoły: chodzić na mecze i spotykać ze znajomymi. Muszę być bardziej przystosowany społecznie.

Pani Barnaby, pedagog szkolna, zwykle kilka razy do roku musiała hamować ambicje Daveya i kierować go na właściwe tory.

– Trisha nie może – oznajmiła Riley z wyrzutem.

Davey otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Co takiego? Chyba żartujesz! Przecież futbol jest w tym mieście jak religia! To nasz bóg, Trisha. Nie wiesz o tym? A Rock to prawdziwy heros. Każdy z nas powinien pójść mu się pokłonić.

Tym razem ja się zaśmiałam, dobrze wiedząc, że żartuje. Kiedy Davey zaczynał kpić z otaczającego nas świata, zwykle tak się zagalopowywał, że nie dało się zachować powagi.

– Strasznie mi przykro, że nie mogę stawić się przed jego ołtarzem, ale muszę zostać w domu z Kritem.

Davey zamachał gwałtownie rękami, jakby w ogóle nie przyjmował do wiadomości odmowy.

– Maestro Krit! Zabierz go ze sobą. I jego kumpla też. Turkusa, prawda?

– On ma na imię Green – odparłam ze śmiechem.

– A, no tak. Młody pan Green, człowiek o najoryginalniejszym imieniu na świecie, oczywiście nie licząc Krita. Przyprowadź ich obu ze sobą! Obejrzymy, jak nasz heros miażdży przeciwników i będziemy wiwatować, jakby naprawdę nas to interesowało.

Wyjście z Kritem na mecz wydało mi się dobrym pomysłem. Fandora będzie zachwycona, że ma nas z głowy. Może nawet doceni, że zabieram Krita do ludzi. Warto mieć w niej sojusznika choćby na jakiś czas, dopóki nie wygoją mi się żebra.

– No dobra, skoro tak mówisz. Ale ktoś będzie musiał po nas przyjechać – zaznaczyłam.

– Tak! – zawołał Davey, wyrzucając triumfalnie pięść w powietrze. – Ojciec pozwolił mi wziąć naszego minivana. Będziemy imprezować jak gwiazdy rocka! Może wyskoczymy po meczu na burgery?

To wyjście dobrze nam z Kritem zrobi. Nawet za cenę tego, że cały wieczór będę musiała oglądać Rocka na boisku. Jakoś to przeboleję.

Jeśli cokolwiek zaczynało między nami iskrzyć, to już skończone. Od teraz znów będę dla Rocka Taylora niewidzialna.

– Rozdział XIII –

Rock

Trisha drugi raz już na mnie nie spojrzała! Niech to szlag!

Widać było, że w końcu zaczęła się mną interesować, a ja wszystko schrzaniłem, szepcząc jakieś głupoty do ucha Noah. Trisha więcej nie popatrzyła w moją stronę, ani razu. Usiadła przy stoliku z przyjaciółmi. Widziałem, jak śmieje się i gawędzi z Riley i tym frajerem, który wepchnął się do nich do kolejki i od razu wywołał uśmiech na jej twarzy. Od razu go znienawidziłem. Co prawda wcale go nie znałem, ale i tak nie cierpiałem za to, że tak łatwo wprawił Trishę w dobry humor.

Noah uparła się głaskać mnie dłonią po udzie, aż w końcu ścisnąłem lekko jej dłoń i ją unieruchomiłem. Bałem się, że lada moment złapie mnie za krocze na oczach wszystkich na tej przeklętej stołówce!

– Dlaczego mi na to nie pozwalasz? – szepnęła mi do ucha.

Bo chciałem spokojnie obserwować Trishę, żeby przekonać się, czy jeszcze raz na mnie spojrzy. Tym razem nie zamierzałem dać za wygraną. Wiedziałem doskonale, że żadne gierki z nią nie przejdą i że zachowuję się jak idiota. Ale byłem wściekły, że Trisha mnie odtrąciła i nie chce mieć ze mną do czynienia.

– Nie tutaj – odparłem.

Patrzyłem, jak Trisha śmieje się, trzymając za bolący bok. Cholera! Widziałem radość w jej oczach, gdy spoglądała na tego dziwnego kurdupla. Czyżby coś ich łączyło?

– No to chodźmy stąd – zaproponowała Noah, próbując wyrwać dłoń z mojego uścisku.

– Nie teraz.

Rany, ta laska już zaczyna mi działać na nerwy!

Przestałem jednak zwracać na nią uwagę, bo w tym momencie Trisha wstała od stolika. Kilku chłopaków obejrzało się za nią, ale ona sprawiała wrażenie, jakby w ogóle tego nie dostrzegała i swobodnie rozmawiała z Riley. Odsunąłem od siebie Noah i zerwałem się od stołu, zdecydowany podejść do Trishy. Nie miałem, co prawda, zielonego pojęcia, co jej powiedzieć, ale musiałem, po prostu musiałem ją skłonić, żeby chociaż na mnie spojrzała.

Riley urwała w pół zdania, dostrzegając mnie nad ramieniem Trishy.

Musiałem coś szybko wymyślić, bo inaczej Trisha po prostu sobie pójdzie.

– Trisha.

Na dźwięk mojego głosu cała się spięła, co bardzo mi się nie spodobało. Nie powinna czuć się w mojej obecności niezręcznie. Bardzo mi zależało na jej uśmiechu.

Wreszcie odwróciła się wolno i na mnie spojrzała. W jej jasnobłękitnych oczach, o których śniłem po nocach, widać było niepokój.

– Tak?

No dobra, i co teraz? Nie będę przecież przepraszać jej za Noah. Tym bardziej że nie byliśmy parą, nic mnie z Noah nie łączyło.

Cholera!

– To ja idę – oznajmiła Riley, na co Trisha odwróciła do niej głowę.

– Poczekaj na mnie. – Trudno było nie słyszeć błagalnego tonu w jej głosie.

Riley w odpowiedzi skinęła głową i wbiła wzrok w podłogę.

– Jak się czujesz? – spytałem, byle tylko coś powiedzieć.

– Dziękuję, dobrze – odparła krótko.

Musiałem jakoś ją do siebie przekonać. Tylko jak?

– Przyjdziesz na mecz? – Cholera, nie wierzę! Naprawdę ją o to spytałem? Przecież miała na głowie znacznie poważniejsze problemy niż jakiś głupi futbol.

Trisha zerknęła w bok na Riley.

– Uhm, przyjdę z Kritem i przyjaciółmi.

Aha, czyli jednak będzie na stadionie. A to oznaczało, że muszę zmienić swoje plany.

– Rock, idziemy w jakieś ustronne miejsce, żeby dokończyć to, co zaczęliśmy? – rozległ się głos Noah. Wyrosła obok mnie jak spod ziemi i obejmując mnie za szyję, zadała to pytanie na tyle głośno, by wszyscy dookoła mogli ją usłyszeć.

Na jej widok Trisha otworzyła szerzej oczy, a na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Katastrofa. Dlaczego nie mogłem choć na chwilę przestać zgrywać cholernego samca? Dlaczego znowu musiałem wszystko schrzanić?

– Lepiej już idź… ekhm… dokończyć – wykrztusiła Trisha i pośpiesznie odeszła.

Riley posłała mi gniewne spojrzenie, a potem przewróciła oczami i ruszyła za przyjaciółką.

– Po co z nią rozmawiałeś? Kto to w ogóle jest? Ma ciuchy jak z młodszej siostry. Ktoś powinien jej powiedzieć, że z nich wyrosła. – Tym uszczypliwym tonem Noah nie dodała sobie punktów w moich oczach.

W tym momencie przystanął przy nas ten mały nerd, kolega Trishy, i obrzucił Noah zdegustowanym spojrzeniem.

– Ona ma klasę. Coś, o czym ty nie masz pojęcia – stwierdził, po czym przeniósł wzrok na mnie. – I coś, na co ty nie zasługujesz.

Zaraz potem odwrócił się i sobie poszedł.

Noah zaśmiała się piskliwym głosem.

– Serio? Ten przegryw mówił do nas? O niej? Pff! Błagam. Ona i klasa. Chciałaby.

Tego już za wiele. Noah zaraz się dowie, czego ja chcę. I to cholernie mocno chcę.

Wyswobodziłem się stanowczym ruchem z jej ramion i zrobiłem krok w tył.

– Zmiana planów, Noah. Dziś wieczorem jednak nic z tego – rzuciłem i czym prędzej się oddaliłem. Długo nie będzie się dąsać. A ja nie miałem czasu się z nią cackać.

Dewayne podszedł do mnie i poklepał mnie po plecach.

– I znowu tracisz formę, stary. Trisha nieźle namieszała ci w głowie.

Nie odezwałem się ani słowem. Dewayne był typowym cwaniakiem. Uwielbiał wygadywać bzdury i wkurzać ludzi. W odróżnieniu od Prestona i Marcusa potrafił mnie sprowokować. Ale tym razem tylko na niego spojrzałem spode łba i ruszyłem bez słowa na następne zajęcia.

– Ale trzeba przyznać, że wyraźnie zrzedła jej mina, kiedy zobaczyła cię z Noah. Zbladła, jakby ją to dotknęło. Więc może jest coś na rzeczy. Tylko nie próbuj wzbudzać w niej zazdrości. To nie w jej stylu.

Cholerny Dewayne! Wnerwiał mnie jak diabli, ale miał rację.

– Rozdział XIV –

Trisha

Kibice darli się jak opętani, choć mecz nawet się jeszcze nie zaczął. Na barierkach dookoła stadionu widniały rozwieszone przez cheerleaderki wielgachne plakaty z hasłami, z których najgłupsze moim zdaniem brzmiało: „Rock da wam popalić!". Naprawdę ktoś w to wierzył? Przecież do wygrania meczu potrzebna jest cała drużyna. Wiedziałam, na czym polega futbol. W pojedynkę Rock nie jest w stanie nic zdziałać.

Ledwo weszliśmy na stadion, Krit i Green od razu ulotnili się do kolegów. Kazałam bratu meldować się u mnie co pół godziny, na co tylko przewrócił oczami, ale wymamrotał: „Dobra, jak tam sobie chcesz".

Krit nie był przyzwyczajony do normalnego życia. Wiedziałam, że to dla niego wielkie przeżycie – wyjść z domu i spotkać się z przyjaciółmi. Większość dzieciaków uznawała takie rzeczy za coś naturalnego, ale z nami było inaczej. Nic dziwnego, skoro mieliśmy szurniętą matkę.

Lustrowałam wzrokiem tłum na trybunach, aż w końcu dostrzegłam jego jasnoblond czuprynę. Stał w grupce chłopców, których nigdy wcześniej nie widziałam. Na dodatek miałam wrażenie, że są od niego starsi.

– Kto to? – spytałam Riley zaniepokojonym głosem.

– Uspokój się, mamuśko. Chłopaki z jego klasy. Ten najwyższy mięśniak, niezły jak na trzynastolatka, to Dustin, młodszy brat Dewayne'a Falco. Największy twardziel w klasie. Krit nieźle dobiera sobie przyjaciół – same asy.

Nie byłam zachwycona faktem, że mój brat kumpluje się z bratem Dewayne'a Falco.

– Może powinnam po niego pójść – powiedziałam z zastanowieniem, przygryzając nerwowo dolną wargę.

– Uhm. Wtedy się na ciebie wścieknie. Nie radzę. Poza tym Dustin Falco nie sprawia problemów. Jego rodzina to porządni ludzie. Ojciec ma firmę budowlaną – Falco Construction. Poznałam jego mamę, jest naprawdę super. Przyszła kiedyś do sekretariatu, kiedy pracowałam tam na przerwie, i przyniosła coś przeciwbólowego dla Dewayne'a.

No dobra, w porządku. To, że Rock i Preston przespali się chyba z każdą dziewczyną w szkole, nie oznacza jeszcze, że brat Dewayne'a jest taki sam jak oni. No pięknie, znowu krytykuję Rocka. Nie powinnam tego robić, nie mój cyrk, nie moje małpy.

– Okej, masz rację. Najważniejsze, że go stąd widzę i mam na oku.

W tym momencie do grupki kolegów Krita podeszła ładna dziewczyna o rudych włosach. Dustin Falco objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. To mi się nie spodobało. Takie czułości nie pasowały mi do gimnazjalistów.

– Jesteś pewna, że on jest w wieku Krita? – spytałam przyjaciółkę, gdy Dustin pocałował dziewczynę w czubek głowy.

– Mhm, na pewno. To Sienna Roy, najlepsza kumpela Dustina – wyjaśniła Riley.

Skąd ona to wszystko wiedziała? Ta parka wcale mi nie wyglądała tylko na przyjaciół.

– Jakim cudem aż tyle o nich wszystkich wiesz?

Moja przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– To małe miasteczko. Poza tym od najmłodszych lat chodzę do tego samego kościoła co Sienna Roy.

W tym momencie zauważyłam wspinającego się ku nam po schodach Daveya, który wcześniej poszedł po nasze – jak to określił – racje żywnościowe. Słysząc to, musiałam złapać się za bok, bo śmiech nadal sprawiał mi ból. Teraz wracał, dźwigając trzy zestawy nachosów z sosem serowym,

trzy hot dogi i tyle samo paczek waty cukrowej, a na wierzchu jeszcze coś, co wyglądało na torebkę cukierków. Z bocznych kieszeni spodni wystawały mu dwie butelki z napojem, a trzecią, jak podejrzewałam, upchnął z tyłu.

– Wykupiłeś całe stoisko? – spytała Riley, podnosząc się i odbierając rzeczy z jego rąk.

– Może nie całe. Ale się starałem – odparł.

Wzięłam od przyjaciółki swój przydział i wspólnie rozłożyłyśmy jedzenie dookoła nas. Wiedziałam, że sami nie damy rady wszystkiego zjeść, ale na szczęście byli jeszcze Krit i Green. Postanowiłam oddać bratu nachosy i watę cukrową, kiedy przyjdzie się u mnie zameldować.

– Jeśli czegoś nie dojemy, oddamy tym dwóm wszystkożercom od Trishy – oznajmił Davey.

– Dzięki, Davey. Nie musiałeś aż tyle tego kupować – powiedziałam.

Wiedziałam, co prawda, że rodzice nie żałują mu kieszonkowego, żeby nie musiał pracować i mógł skupić się tylko na nauce i dostaniu do Yale, ale i tak byłam mu wdzięczna za ten miły gest.

Davey mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Mam dziś randkę z dwiema gorącymi laskami. Muszę je dobrze nakarmić, żeby znowu zgodziły się ze mną umówić.

Uśmiechając się, sięgnęłam po hot doga i odgryzłam kęs. Od szkolnego obiadu minęło już sporo czasu, więc byłam głodna i nie miałam zamiaru wymawiać się od jedzenia.

Nie zdążyłam dojeść hot doga, gdy wszyscy dookoła jak na komendę zerwali się na równe nogi i zaczęli wiwatować. Wydawali entuzjastyczne okrzyki i skandowali nazwiska zawodników. Przyglądałam się z zafascynowaniem, jak wymachują pomponami na patykach. Riley wyciągnęła rękę i szarpnęła mnie za ramię.

– Zawodnicy wbiegają na boisko. Wczuj się trochę w atmosferę kibicowania! – zawołała, starając się przekrzyczeć tłum.

Przełknęłam ostatni kęs hot doga i podniosłam się z siedzenia w obawie, że jeśli przyjaciółka szarpnie mnie odrobinę mocniej, sama zacznę krzyczeć – z bólu.

Spojrzałam na boisko ponad głowami wymachujących pomponami kibiców i zobaczyłam, jak jeden z zawodników przedziera się przez papierowy baner z hasłem: „Jesteśmy numerem 1" i wypisanymi dookoła nazwiskami członków drużyny. Nie rozpoznałam go, bo z daleka wszyscy wydawali mi się identyczni. Riley przyłożyła dłonie do ust i zawołała coś, czego nie zrozumiałam w tym hałasie. Kibice zaczęli tupać nogami, a gracze zadarli głowy, spoglądając na trybuny i wymachując triumfalnie pięściami.

– Dziesiątka! – krzyknęła do mnie Riley.

– Co?

– Gra z dziesiątką! – powtórzyła.

Dobrze wiedziałam, o kim mowa, mimo to udałam zdziwienie.

– Kto?

Przyjaciółka przewróciła oczami i zaśmiała się, a potem znów wbiła wzrok w boisko.

Zanim pojawiła się drużyna przeciwników, nasz nauczyciel muzyki, pan Presley, odśpiewał hymn narodowy. Po nim na trybunach znów wybuchła wrzawa i nareszcie mogliśmy z powrotem usiąść.

Kiedy wszyscy zajęli miejsca, rozejrzałam się za blond czupryną Krita. Dostrzegłam, że podszedł do barierek, żeby przyjrzeć się z bliska zawodnikom, i uspokoiłam się, że wszystko z nim w porządku.

Dopiero wtedy poddałam się i odszukałam wzrokiem zawodnika z dziesiątką. W ochraniaczach wydawał się jeszcze potężniejszy niż na co dzień. Siedział na ławce rezerwowych, trzymając w dłoniach swój kask. Kiedy zawodnicy wybiegli na murawę bez Rocka, kibice zaczęli buczeć z niezadowolenia. Rock nie reagował ani w żaden sposób ich do tego nie zachęcał. Całą swoją uwagę skupiał na tym, co działo się na boisku.

Z trybun rozległy się gniewne okrzyki: „Wpuść Taylora!”, „Daj zagrać Rockowi!”.

– Trener uparł się, żeby wszystkich zdenerwować. Ciekawe, czy wytrzyma te pięć minut, czy wpuści Rocka wcześniej.

– Pozwól mojemu chłopakowi grać! – rozległ się czyjś okrzyk.

Odwróciłam głowę i dostrzegłam łysiejącego mężczyznę z wydatnym brzuchem, który wpatrywał się ostrym wzrokiem w boisko. Ani trochę nie przypominał swojego syna. Był niższy od Rocka i wyglądał niechlujnie – przetłuszczone włosy i spłowiała, wymięta koszula – jakby w ogóle o siebie nie dbał.

Odwróciłam pośpiesznie wzrok, bo bardzo przypominał mi facetów sprowadzanych przez Fandorę. Czyżby Rock też nie miał w domu za wesoło? Ciekawe, jaki jest jego ojciec.

– Podobno opuścił trening w środę. Wiesz, dlaczego? – spytała Riley, pakując do ust garść nachosów.

– Krit spóźnił się na autobus i Rock odwiózł go do domu – wyrwało mi się, zanim zdążyłam się zastanowić. Ale nie chciałam, żeby pomyślała sobie, że Rock nie przyszedł na trening z lenistwa.

Ręka Riley znieruchomiała.

– Nie gadaj – szepnęła z niedowierzeniem.

Pokiwałam tylko głową bez słowa.

Oczy mojej przyjaciółki zaokrągliły się jak spodki.

– Ale numer – stwierdziła i wsunęła oblepionego sosem serowym nachosa do ust.

– Rozdział XV –

Rock

Wygraliśmy. Dwoma przyłożeniami. Z czego jedno zdobyłem ja.

Ale żadna z tych rzeczy nie miała w tym momencie dla mnie znaczenia.

Gdy zbiegaliśmy z boiska do szatni na przerwę, spojrzałem na trybuny i zauważyłem siedzącą na nich blondynkę. Potem już do samego końca jechałem na adrenalinie. Miałem w głowie tylko jedno: Trisha przyszła na mecz, więc muszę odwieźć ją do domu. Miałem nadzieję, że uda mi się wybłagać samochód od Marcusa albo Dewayne'a. Nie mogłem, po prostu nie mogłem zakończyć tego wieczoru, nie widząc się z Trishą.

Zdobyłem zwycięskie przyłożenie głównie po to, żeby się przed nią popisać. Chociaż w ten sposób zwrócić na siebie jej uwagę. Dzięki niej grałem jak z nut. Poczułem, jakbym złapał wiatr w żagle, bo wiedziałem, że w każdej chwili mogę odszukać ją wzrokiem w tłumie. Miałem pewność, że gdy spojrzę na trybuny, będzie siedziała w tym samym miejscu. I to mnie piekielnie zmobilizowało do walki.

Zawodnicy zbiegali do szatni i ja też powinienem zrobić to samo. Bałem się jednak, że kiedy skończę się przebierać, Trishy już nie będzie. Dlatego wolałem nie ryzykować. Byłem cały rozemocjonowany i miałem poczucie, że ten wieczór należy tylko do mnie.

Koniec z gierkami.

– Łap! – krzyknąłem, rzucając Prestonowi swój kask.

– Bierz ją, tygrysie! – zawołał mój przyjaciel rozbawionym tonem.

Słysząc jego dosadną uwagę tylko szerzej się uśmiechnąłem. Czułem się, jakbym był królem życia. Trisha nie może mnie odtrącić. Tym razem jej na to nie pozwolę.

Przepychałem się przez tłum, co chwila kiwając głową na znak podziękowania tym, którzy chwalili moją grę, ale przez cały czas nie spuszczałem wzroku z Trishy. Na szczęście nie zorientowała się, że zmierzam w jej stronę. To dobrze, bo bałem się, że będzie próbowała mi się wymknąć.

Dopadłem schodków prowadzących na trybuny dokładnie w tym samym momencie, w którym paczka Trishy na czele z tym dziwolągiem, jej kolegą, już z nich schodziła. Po chwili koleś mnie dostrzegł i zamarł bez ruchu. Wiedziałem, że za mną nie przepada, ale jeszcze nic straconego. Jeśli naprawdę jest przyjacielem Trishy, postaram się zdobyć jego sympatię.

– Trisha! – zawołałem.

Poderwała gwałtownie głowę i w jej błękitnych oczach odmalowało się najpierw zaskoczenie, a potem konsternacja. O rany, ależ ona była śliczna! Aż się nie chciało wierzyć.

– Proszę, pozwól, że cię odwiozę do domu. Możemy wyskoczyć coś zjeść. Co tylko chcesz, ale błagam, nie odchodź. Zostań i poczekaj na mnie chwilę, pobiegnę tylko do szatni i raz-dwa się przebiorę – ciągnąłem błagalnym tonem.

Nic nie poradzę, że tak bardzo mi na niej zależało. Ludzie dookoła zaczęli przystawać i wlepiać w nas ciekawskie spojrzenia. Chcąc nie chcąc, znaleźliśmy się w centrum uwagi.

Trisha prześlizgnęła się wzrokiem po gapiach czekających na jej reakcję. Może niepotrzebnie postawiłem ją w niezręcznej sytuacji, ale bardzo mi zależało, żeby dała mi szansę i zgodziła się ze mną spotkać.

Już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle wyrósł przede mną ojciec i mi ją zasłonił. Próbowałem go wyminąć, żeby ją zobaczyć i dowie-

dzieć się, jaka jest jej odpowiedź. Ale on złapał mnie za ramiona i potrząsnął, wyraźnie podminowany.

– Spóźniasz się na trening i potem za karę grzejesz ławę przez pięć minut meczu. A teraz jeszcze sterczysz tutaj zamiast biec do szatni! Co jest grane, synu? Zabieraj się stąd. Nie trać czasu na głupoty! – zawołał i machnął ręką w kierunku Trishy.

Na te słowa wszystko się we mnie zagotowało i odruchowo zacisnąłem dłonie w pięści.

– Daj mi pięć minut – rzuciłem, wytrzymując rozgniewane spojrzenie ojca.

– Nie! Do cholery z tym! – Złapał mnie za ramię i próbował pociągnąć za sobą, ale nawet nie drgnąłem. Stary chyba zapomniał, że przerosłem go już dawno temu. Mógł mnie zaskoczyć i szarpać na oczach wszystkich, ale nie ma mowy, żeby zdołał mnie zmusić, bym dokądkolwiek z nim poszedł.

Jednym szarpnięciem wyrwałem ramię z jego uścisku.

– Powiedziałem, daj mi chwilę – powtórzyłem spokojnie przyciszonym głosem, wiedząc, że wszyscy dookoła się nam przyglądają.

– Chcesz wszystko zmarnować? Dla jakiejś cizi? Udowodnić, że nie jesteś nic wart, tak jak twoja mamuśka? O to ci chodzi, synu? Bo jeśli tak, będziemy musieli się rozstać – wysyczał mi ojciec prosto w twarz, aż zrobiło mi się niedobrze od jego zalatującego smażoną cebulą i piwem oddechu.

Udałem, że go nie słyszę. Nie miałem zamiaru kłócić się ze swoim starym na oczach połowy miasta.

– Proszę, Trisha. Poczekaj na mnie.

Starałem się nie zwracać więcej uwagi na rozkrzyczanego durnia, jakiego robił z siebie w tym momencie mój ojciec, czekając w napięciu na odpowiedź Trishy. Przyglądała się zdumionym wzrokiem rozgrywającej się przed nią scenie i po chwili pokiwała głową. Nieznacznie, ale to było to, na co czekałem.

Serce podskoczyło mi z radości i nie potrafiłem pohamować uśmiechu zadowolenia.

– Zajmie mi to chwilkę i zaraz wracam. Tylko nie odchodź, proszę! – zawołałem, na co ona znów pokiwała głową z na wpół przerażoną, na wpół zaskoczoną miną.

Odwróciłem się i ruszyłem pośpiesznie w stronę szatni. Ojciec poszedł za mną, nadal miotając przekleństwa. Udałem, że go nie słyszę i puściłem się biegiem przed siebie.

Wtedy podszedł do nas ojciec Dewayne'a, jeszcze bardziej zagniewany niż mój tato. Poklepał mnie po ramieniu i pochwalił:

– Świetny mecz, chłopcze. – Potem mnie wyminął i zwrócił się do mojego ojca twardym tonem: – Dosyć tego. Przestań się na niego wydzierać, bo jak nie, to dzwonię po gliny. Chłopak nic złego nie zrobił.

Zostawiłem ich z tyłu i wbiegłem pośpiesznie do szatni, żeby wziąć prysznic i się przebrać.

Trisha Corbin czeka na mnie na zewnątrz! Jupi!

Dewayne wychodził właśnie spod prysznica z ręcznikiem obwiązanym dookoła bioder.

– Dostałeś, co chciałeś? – spytał z krzywym uśmieszkiem.

– Obiecała, że na mnie zaczeka. Potrzebuję samochodu – oznajmiłem. – Chciałem pożyczyć od ojca, ale wścieka się na mnie, że na początku meczu grzałem ławę i takie tam. Twój tata próbował zrobić z nim porządek.

Dewayne otworzył swoją szafkę i wyjął z niej kluczyki.

– Bierz. Pojadę na imprezę z Marcusem.

Złapałem w locie kluczyki do jego mustanga.

– Dzięki. Odwdzięczę ci się, serio. Jak tylko będziesz czegoś potrzebował, daj mi znać – obiecałem.

– Rusz dupę, bo Trisha zaraz ci zwieje – odparł Dewayne, po czym sięgnął po swoje ubrania.

Nie czekając dłużej, pognałem do łazienki.

To był najkrótszy prysznic w moim życiu.

– Rozdział XVI –

Trisha

– O, kurde! Ojciec Dewayne'a Falco opiernicza tatę Rocka – szepnęła stojąca obok Riley.

– Mniejsza z tym. Czy ja dobrze słyszałem, że powiedziałaś Rockowi „tak"? – spytał Davey z zaszokowaną miną.

Tak było. Zgodziłam się na niego poczekać. Rock przybiegł na trybuny specjalnie, żeby się ze mną zobaczyć. Przez to naraził się ojcu, a ten zaczął wygadywać o nim wstrętne rzeczy. Mimo to Rock przez cały czas ani na moment nie oderwał ode mnie wzroku, błagając, żebym zgodziła się z nim spotkać. Co innego miałam zrobić?

– Był taki... uparty. I bałam się, że ojciec może go uderzyć – przyznałam.

Davey prychnął szyderczo.

– Uderzyć? I złamać sobie rękę na tej górze mięśni? Błagam cię.

– To było takie romantyczne – stwierdziła rozmarzonym głosem Riley. – Skoczyłabym dla Rocka z mostu, gdyby tylko powiedział słowo. W ogóle nie zwracał uwagi na gadkę ojca, jakby nie istniał dla niego nikt oprócz ciebie.

– Przestań bredzić, Riley – mruknął Davey z irytacją. – Przecież to Rock Taylor. Czy jemu kiedykolwiek zależało na jakiejś dziewczynie?

Riley wzruszyła ramionami.

– Nigdy za żadną tak się nie uganiał jak za Trishą. Gdyby nie zgodziła się z nim spotkać, mogłaby mu zniszczyć karierę futbolową. Już raz przez nią zawalił trening. A teraz naraził się trenerowi i ojcu, bo złamał zasady

i wbiegł na trybuny, żeby zaprosić ją na randkę. Moim zdaniem z Trishą jest zupełnie inaczej.

Dlaczego aż tak chciałam wierzyć słowom przyjaciółki? Z każdą chwilą zaczynałam coraz bardziej się łamać.

– Jeszcze dziś prowadzał się z tą zdzirowatą Noah. Tak nagle mu się zmieniło? – zdziwił się Davey.

– Nie wiem. Ale pozwól jej samej zdecydować. Nie wtrącaj się – burknęła Riley, po czym zwróciła się do mnie: – Chcesz, żebyśmy na ciebie poczekali? Czy pojedziesz z nim?

Wtedy przypomniałam sobie, że przecież są ze mną Krit i Green.

– Nie mogę zostawić chłopaków samych. Poczekam na Rocka i chwilę z nim porozmawiam, to wszystko.

Davey odetchnął z wyraźną ulgą.

– Super. Dobra, zaczekamy, aż ten cyrk się skończy. No pięknie, a taką miałem ochotę na burgera.

Riley posłała mu wściekłe spojrzenie.

– Przymknij się, Davey! – warknęła, po czym odwróciła się w moją stronę. – Poszukam Krita i Greena. A ty idź i poczekaj na niego pod szatnią.

Pokiwałam głową i ruszyłam wolnym krokiem przed siebie. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć Rockowi. Dlaczego tak bardzo mu zależało, żeby ze mną porozmawiać? Davey miał rację: gdzie podziała się Noah? Byłam pewna, że Rock spędza dziś wieczór razem z nią. No chyba, że dokończyli już to, co mieli dokończyć, w jakimś ciemnym zakamarku szkoły.

Na tę myśl poczułam ukłucie zazdrości i momentalnie się zdenerwowałam. Nie miałam absolutnie żadnego powodu, żeby mieć pretensje do Rocka, ale to było silniejsze ode mnie.

W tym momencie drzwi szatni otworzyły się i stanęli w nich Dewayne Falco i Marcus Hardy. Od razu mnie zauważyli. Dewayne skinął mi lekko

głową, a Marcus uśmiechnął się domyślnie pod nosem, po czym poszli w stronę parkingu.

Wykręcałam nerwowo palce, aż w końcu nie wytrzymałam i wsunęłam dłonie do kieszeni dżinsowych spodenek. Obejrzałam się za siebie na Riley i Daveya, i zobaczyłam, że dołączył do nich mój brat wraz z Greenem. Krit rozmawiał z przyjaciółmi, ale przez cały czas nie spuszczał ze mnie wzroku. Wiedziałam, że polubił Rocka i byłam ciekawa, co o tym wszystkim myśli.

– Jednak czekasz – wyrwał mnie z zamyślenia głos Rocka.

Obejrzałam się i zobaczyłam, że jego ciemnobrązowe włosy nadal są wilgotne i potargane, jakby tylko przeczesał je ręką. Obcisłe dżinsy opinały mu biodra i uda, a czarna koszulka podkreślała idealnie umięśnioną sylwetkę. Nie mogłam uwierzyć, że komuś takiemu jak on może zależeć na spotkaniu ze mną.

– Przecież obiecałam.

Rock uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wiem, ale nie miałem pewności.

Wskazałam palcem stojącego w oddali Krita.

– Muszę wracać razem z nim do domu. Przypilnować go. Nie mogę nigdzie z tobą pojechać.

Uśmiech na twarzy Rocka zgasł, ale nie widać było, żeby się rozzłościł. Sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś zamyślił.

– Nie wiedziałem, że Krit też tu jest. Dobra, rozumiem. W takim razie może podrzucę was oboje do domu?

– Dlaczego? – zdziwiłam się, nie rozumiejąc, jaki ma w tym cel. Co mu przyjdzie z tego, że odwiezie mnie i brata do domu?

Usta Rocka drgnęły w przekornym uśmiechu.

– Bo chcę być blisko ciebie.

Zupełnie nie spodziewałam się po nim takiego wyznania. Moje serce momentalnie zadrżało i jak w każdej dziewczynie obudziła się we mnie romantyczka, która z miejsca zgodziła się na jego propozycję.

– W porządku.

Rock rozpromienił się, ukazując swoje równe i białe zęby. Dlaczego on musi być tak zabójczo przystojny? Jak miałam być stanowcza, skoro na jego widok od razu miękły mi kolana?

– Tutaj jesteś – rozległ się przesłodzony głos Noah, momentalnie przywracając mnie do rzeczywistości, o której usilnie starałam się zapomnieć. – Czekam i czekam na ciebie przy samochodzie. Myślałam, że trochę się zabawimy, zanim pojedziemy świętować twoje zwycięstwo.

– Noah, przecież ci mówiłem, że nasza randka jest nieaktualna – oznajmił Rock rozdrażnionym tonem.

– Wcale nie mówiłeś – odparła z wyrzutem, przeciągając dłonią po jego ramieniu. – Nie włożyłam majtek – dodała.

Dobra, dosyć. Nie zamierzałam dłużej tego wysłuchiwać, tylko jak najszybciej się stąd wynieść.

– Mówię poważnie, Noah. To nie jest śmieszne. Powiedziałem ci w stołówce, że nic z tego nie będzie. Nie jadę z tobą na żadną cholerną imprezę. – W głosie Rocka pobrzmiewał chłód.

Ciekawe, które z nich kłamało.

Zrobiłam krok w tył, mając nadzieję, że uda mi się dyskretnie wymknąć. Ale Rock natychmiast spojrzał mi prosto w oczy błagalnym wzrokiem.

– Zostań. Proszę, daj mi chwilę.

Kolejny raz usłyszałam z jego ust słowo „proszę". Jak mogłam odmówić, skoro tak bardzo mu zależało?

– Rock, przestań sobie z nią pogrywać. Ona nie da ci tego co ja. Po meczu potrzebujesz ostrego bzykanka, a ja mogę ci zagwarantować co najmniej kilka tej nocy.

Dobra, serio, koniec z tym.

– Muszę lecieć. Czekają na mnie – rzuciłam pośpiesznie i ruszyłam szybkim krokiem w stronę przyjaciół i brata. Cała czwórka ani na chwilę nie spuszczała ze mnie oka.

– Trisha! – zawołał za mną Rock.

Usłyszałam, jak Noah coś do niego mówi, a Rock odpowiada podniesionym głosem. Wierzyłam mu, że wcale nie chciał się z nią dziś spotkać. Problem w tym, że takie sytuacje będą mu się zdarzać zawsze. A ja nie miałam ochoty w nich uczestniczyć.

– Trisha, proszę! – usłyszałam ponownie jego wołanie, tym razem z bliższej odległości, więc musiał za mną pójść. Naprawdę znowu powiedział: „proszę"?

Obejrzałam się i zobaczyłam, że Rock biegnie za mną, zostawiając rozwścieczoną Noah samą. Widziałam z daleka, jak przeszywa mnie wzrokiem. No właśnie. Noah Miller to zaledwie jedna z wielu dziewczyn uganiających się za Rockiem. Może skutecznie uprzykrzyć mi życie w szkole. I tak samo jak ona będą reagować wszystkie inne.

Rock był tak przystojny i wspaniale zbudowany, że trudno było mu się oprzeć. Ale ja nie mogłam teraz ściągać sobie na głowę dodatkowych kłopotów, które na pewno mnie czekają, jeśli zgodzę się z nim spotykać.

– Proszę, zostaw mnie – odezwałam się błagalnym tonem. – Naprawdę nie mogę się z tobą widywać. Noah jest taka jak inne dziewczyny, wracaj do niej. Ja mam większe problemy w życiu niż walka o chłopaka.

Rock wzdrygnął się na te słowa i odwrócił głowę.

W tym momencie poczułam, jak Krit obejmuje mnie ramieniem i zobaczyłam, że posyła Rockowi zagniewane spojrzenie. Brat nie miał pojęcia, co przed chwilą zaszło. Obiecałam sobie, że później wszystko mu wyjaśnię, by przestał się wściekać na Rocka, ale nie teraz. W tej chwili marzyłam tylko o tym, żeby stąd zniknąć.

– Jedźmy na burgery – zaproponował Davey, przerywając ciszę.

Krit przyciągnął mnie mocniej ramieniem do siebie.

– No. Zgłodniałem – oznajmił.

Tym razem Rock już nie próbował mnie zatrzymać.

– Rozdział XVII –

Rock

Minęły dwa tygodnie, w trakcie których robiłem wszystko, żeby zapomnieć o Trishy. Nie szukałem jej w szkole i nie spoglądałem w jej stronę na stołówce. Dwa tygodnie piekła. Trisha Corbin pojawiła się w moim życiu, żeby przypomnieć mi, że nie da się mieć wszystkiego. Myślałem, że los już wystarczająco mnie doświadczył beznadziejnymi rodzicami, ale jak widać, to za mało. Koniecznie musiał jeszcze postawić na mojej drodze Trishę.

Wtedy po meczu nie wróciłem do Noah i nie pojechałem z nią na imprezę. Byłem kompletnie przybity. Nie mogłem przeboleć, że miałem szansę, by choć odrobinę zbliżyć się do Trishy, i ją zaprzepaściłem. Pojechałem prosto do domu i przesiedziałem cały wieczór sam w podłym nastroju.

Po dwóch tygodniach męczarni byłem gotów raz na zawsze wyrzucić Trishę ze swojej głowy. Ale nie posłużyłem się w tym celu Noah, lecz Rose Mann. Też była atrakcyjna i wyraźnie na mnie leciała. Postanowiłem bzyknąć się z nią na imprezie basenowej u Marcusa. Jego rodzice i młodsza siostra wyjechali z miasta, więc przyjaciel wpadł na pomysł, że urządzi w domu małą imprezkę. Co oznaczało, że pojawi się na niej co najmniej pół szkoły.

W tym tygodniu ojciec pracował na dzienną zmianę i mogłem pożyczać jego pikap. Przez dwa ostatnie piątki spisywałem się świetnie na boisku, więc poprawił mu się humor i przestał się mnie czepiać. Tak właśnie wyglądało moje życie: dopóki uchodziłem za gwiazdę, tata był ze mnie zadowolony. Dawniej zrobiłbym wszystko, byle tylko zechciał poświęcić mi

odrobinę uwagi, ale dziś nie miało to już dla mnie żadnego znaczenia. Zależało mi tylko na jego samochodzie.

Jechałem wpatrzony przed siebie, gdy nagle moją uwagę przykuło coś dziwnego. Przełączyłem szybko światła na długie i wtedy okazało się, że poboczem drogi idzie jakaś dziewczyna. Co jest grane? Sama, po nocy? Na tym pustkowiu? Wyłączyłem długie światła, zwolniłem i po chwili się z nią zrównałem.

To, co nastąpiło później, będzie mi się śniło po nocach pewnie już do końca życia.

Trisha Corbin odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Jedno z jej oczu było całkiem zapuchnięte, warga rozcięta, a twarz ubrudzona krwią. Zauważyłem, że utyka i ma nienaturalnie wykręconą rękę. Z jej potarganego kucyka zwisały luźne pasma, jakby ktoś szarpał ją za włosy.

Co za drań zrobił jej coś takiego?! Zaraz go zamorduję!

Dałem po hamulcach, wyskoczyłem z pikapa i obiegłem go dookoła.

– Trisha! – Nic więcej nie byłem w stanie z siebie wydusić. Serce podeszło mi do gardła, a ręce trzęsły się jak w febrze.

Trisha poniosła głowę i spojrzała na mnie oczami pełnymi łez.

Trudno, jakoś się pogodzę z tym, że pójdę do więzienia. Bo ktokolwiek jej to zrobił, już po nim. Wykończę go. Powoli. Tak, żeby bolało.

– Muszę... muszę... się dostać do sz-szpitala – wyszeptała powoli, jakby każde słowo sprawiało jej ból.

– Tak, skarbie, oczywiście. Powiedz, jak mam ci pomóc wsiąść do pikapa? Nie chcę ci sprawić bólu.

Czułem się kompletnie bezsilny. Najchętniej wziąłbym ją na ręce i mocno do siebie przytulił. Tak, by poczuła się bezpieczna i nikt już nie mógł jej tknąć. Ale widząc jej nienaturalnie wykręconą rękę, uznałem, że lepiej będzie jej nie dotykać.

Trisha wciągnęła gwałtownie powietrze do płuc i na chwilę wstrzymała oddech.

– Stań tylko… za mną, gdybym straciła równowagę. Moje nogi… – urwała i skrzywiła się. Potem szepnęła: – chyba tylko one nie są połamane.

– O Boże, Trisha… Cholera! – Nic innego nie potrafiłem z siebie wykrztusić. Chciałem się dowiedzieć, kto ją tak urządził, ale widziałem, że mówienie sprawia jej ból. Obiecałem sobie jednak w duchu, że prędzej czy później na pewno się tego dowiem.

Otworzyłem przed nią drzwi pikapa i przyglądałem się, jak podchodzi do siedzenia, utykając i pojękując z bólu. Kiedy mnie odtrąciła, wydawało mi się, że nie ma nic gorszego, ale to tutaj było prawdziwym koszmarem. Nie mogłem patrzeć, jak Trisha cierpi. Już wolałbym codziennie dostawać od niej kosza, byle tylko znów była cała i zdrowa.

Kiedy spróbowała unieść nogę, zachwiała się, więc szybko pochyliłem się i złapałem ją za biodra.

– Mogę cię w ten sposób trzymać i podnieść, czy to boli? – spytałem.

– Nie tak bardzo – szepnęła.

Uniosłem ją wolno za biodra i posadziłem ostrożnie na siedzeniu. Potem włożyłem do środka jej nogi, delikatnie ją odwracając, żeby usiadła przodem.

– Będę jechał powoli i ostrożnie. Nie zapinaj pasa, żeby cię nie uraził.

Trisha pokiwała głową i wykrztusiła:

– Dzięki.

Zamknąłem drzwi, obiegłem pikap dookoła i wskoczyłem za kierownicę. Skoro Trisha była tutaj całkiem sama, co z Kritem? Nie chciałem zmuszać jej do mówienia, ale bałem się, że młody został sam na sam z sukinsynem, który tak ją urządził.

– Gdzie Krit? – spytałem, wjeżdżając powoli na jezdnię.

– U Greena. Obiecałam mu – odparła Trisha prawie niesłyszalnym szeptem – że jeśli ucieknie do Greena i u niego zostanie… to zadzwonię do Daveya, żeby… zawiózł mnie do sz-szpitala.

Ale zamiast tak zrobić, wymyśliła sobie, że przejdzie pieszo osiem kilometrów, jakie dzieliły jej dom od szpitala. Ta dziewczyna była uparta jak oślica! Ale przynajmniej miała pewność, że jej brat jest bezpieczny.

– Zadzwonię do niego, jak dotrzemy do szpitala. Powiem mu, że jestem z tobą i że zajął się tobą lekarz – zapewniłem ją.

– Dzięki – wykrztusiła, kolejny raz z grymasem bólu na twarzy.

Koniec, nie mogłem już więcej zmuszać jej do mówienia. Dalszą drogę spędziliśmy w ciszy. Przez cały ten czas układałem w głowie scenariusze morderstwa sukinsyna, który odważył się tak urządzić Trishę.

Dojazd do szpitala zajął nam niecałe siedem minut, ale miałem wrażenie, że trwa całą wieczność. Każdy jęk i syk bólu Trishy przyprawiał mnie o szaleństwo. Nie mogłem znieść myśli, że tak bardzo cierpi i wściekałem się na siebie, że nie byłem w stanie temu zapobiec. Dlaczego nie chciała, żebym był przy niej? Dlaczego mnie odtrąciła?

Zatrzymałem się przed wejściem i odwróciłem do Trishy.

– Idę po wózek. Nie ruszaj się stąd.

Skinęła lekko głową i uśmiechnęła się z przymusem.

Nigdy więcej! Już nikt nigdy jej nie skrzywdzi. Przysięgam, że tego dopilnuję.

Chciałem od razu jej to obiecać, ale ugryzłem się w język. Zaczęłaby tylko niepotrzebnie się martwić, jak zamierzam tego dokonać.

Ale ja jej udowodnię, że to możliwe.

– Rozdział XVIII –

Trisha

Okazało się, że mam złamane dwa żebra, ale o tym wiedziałam i bez lekarzy. Na szczęście uniknęłam przebicia płuca. Do tego jeszcze zwichnięty łokieć i złamana kość promieniowa w nadgarstku. Gdy nowy facet Fandory złapał mnie za rękę i przerzucił na drugą stronę pokoju, usłyszałam, jak coś w nim chrupnęło, więc i ta diagnoza nie była dla mnie żadnym zaskoczeniem. Dzięki Bogu, obyło się bez złamanego nosa. Krwawił tak obficie, że poważnie się tego obawiałam.

Dobrze, że Fandora zdążyła wkroczyć do akcji i zasłonić Krita. Jemu też trochę się oberwało, zanim macocha powstrzymała swojego kochasia. Krit wpadł w szał i próbował się przedrzeć do mnie, ale Fandora ich rozdzieliła i zaczęła wrzeszczeć na swojego faceta, żeby nie ważył się tknąć jej synka.

Cała awantura wzięła się stąd, że ten jej obleśny drań złapał mnie za tyłek. Kazałam mu się odczepić, ale przyparł mnie do ściany i zaczął bełkotać coś o mojej cipce. Wtedy wszedł Krit i na nasz widok dostał amoku. Rzucił się na faceta matki, a tamten strząsnął go z siebie, aż upadł na podłogę.

Na to wybiegła z sypialni Fandora i widząc, co się dzieje, oczywiście uznała, że to ja jestem wszystkiemu winna. Zaczęłam się wyrywać z rąk tego jej oblecha i gdy kopnęłam go z całych sił w krocze, przestał mnie obmacywać i zaczął okładać pięściami.

Gdy pod drzwiami naszej przyczepy zjawił się zwabiony odgłosami bójki nasz sąsiad, Gary Holmes, drań zdążył się już ulotnić. Schowałam się czym prędzej w swoim pokoju, a Krit poszedł w moje ślady. Bałam się, że pan Holmes wezwie policję, a to ostatnia rzecz, jakiej mi teraz było trzeba. Po

chwili usłyszałam przez drzwi, jak Fandora kłamie sąsiadowi, że tylko się pokłóciliśmy. Na szczęście uprosiłam Krita, żeby siedział cicho.

W końcu udało mi się namówić brata, żeby poszedł do Greena. Zgodził się dopiero wtedy, gdy obiecałam mu, że pojadę do szpitala. Zagroziłam, że jeśli mnie nie posłucha, nie zadzwonię po Daveya i będziemy tu tkwić przez całą noc. Wykłócał się, że nie może zostawić mnie samej, ale sam widział, że przy każdym oddechu jęczę z bólu. W końcu dał się przekonać, lecz musiałam mu obiecać, że zadzwonię do niego, jak tylko dotrę do szpitala.

Oczywiście ani mi się śniło wtajemniczać w nasze brudne sprawy Daveya czy Riley. Wiedziałam, że będą nalegali, żebym zgłosiła się na policję, a ja nie mogłam tego zrobić. Nie miałam zamiaru pozwolić, żeby rozdzielili mnie z Kritem. Wiedziałam, że jest tu ze mną w miarę bezpieczny. Fandora udowodniła dziś, że nie pozwoli zrobić mu krzywdy. A ja jakoś sobie z nią poradzę.

Kiedy z ciemności wyłonił się Rock, o mało nie rozpłakałam się z ulgi. Byłam już prawie pewna, że nie dam rady dotrzeć pieszo do szpitala. Wtedy pojawił się on i mnie uratował.

Pielęgniarka oczywiście w pierwszej kolejności wypytała mnie o Rocka. Personel szpitala na pewno podejrzewał, że zostałam pobita, więc rzecz jasna, na pierwszy ogień poszedł mój rzekomy chłopak. Zaklinałam się, że on nie ma z tym nic wspólnego, a wręcz uratował mi życie.

Na korzyść Rocka w dużej mierze świadczył fakt, że nie miał na sobie nawet najmniejszego zadrapania.

Skoro Rock był poza podejrzeniem, znów zaczęli mnie maglować, żebym zdradziła, kto mnie skrzywdził. Tłumaczyłam, że spadłam ze schodów wejściowych do domu i wylądowałam na cegle. To było najbardziej wiarygodnie wyjaśnienie, jakie udało mi się wymyślić, ale rzecz jasna, nikt mi nie uwierzył. Przysięgałam jednak, że to prawda, więc choć niechętnie, w końcu dali mi spokój.

Niedługo potem w mojej sali zjawiła się przyjaźnie uśmiechnięta pielęgniarka i oznajmiła:

– Nie możemy się dodzwonić do twojej mamy. Obawiam się, że na razie musisz u nas zostać, dopóki się z nią nie skontaktujemy. Trzeba podpisać dokumenty do twojego wypisu. Nie wiesz, gdzie ona może teraz być?

Jasne, że wiem. Pewnie pije w jakimś barze.

– Nie. Mój młodszy brat nocuje dziś u kolegi, więc mama poszła na randkę. Ja miałam zostać w domu, dlatego nie przyszło jej do głowy, że coś się mogło stać i ktoś będzie jej szukał.

Pielęgniarka spojrzała na mnie bez przekonania, ale pokiwała głową.

– Rozumiem. Pod salą czekają na ciebie dwaj bardzo zniecierpliwieni młodzieńcy. Mogę ich tu wpuścić? Jeden z nich to twój brat. Chłopak, który cię do nas przywiózł, chyba do niego zadzwonił i ktoś go tu podrzucił.

No, pięknie. Ciekawe, co Krit nagadał w poczekalni?

– Pewnie, że tak – odparłam z uśmiechem, choć wcale nie byłam zadowolona.

Kobieta spojrzała na mnie na odchodne ze smutkiem w oczach. Trudno, nie potrzebowałam jej pomocy. Tylko wszystko by zepsuła. Nie pozwolę, żeby rozdzielili mnie z Kritem. Jeszcze dwa lata i będę pełnoletnia, a wtedy zatroszczę się o nas oboje.

Krit wszedł do sali pierwszy. Na jego twarzy malowała się ulga przemieszana z niepokojem.

– Chciałaś tu dotrzeć pieszo? Odbiło ci, Trisha? Pieszo? Co by było, gdyby Rock przypadkiem nie przejeżdżał obok? Mogłaś tam umrzeć. Boże, nigdy w życiu już ci nie zaufam. Następnym razem nigdzie się bez ciebie nie ruszę.

– Nie mogłam pozwolić, żeby ktoś się dowiedział – szepnęłam, zerkając w stronę drzwi, żeby upewnić się, że stoi w nich tylko Rock, a nie pielęgniarka.

Krit przeciągnął dłonią po swoich długich, potarganych włosach, których za nic nie godził się obciąć.

– Ale mnie wystraszyłaś! Mam tego wszystkiego dość. Nienawidzę tego przeklętego domu. I jej. Dlaczego nie mogę mieć normalnej matki?

Serce mi się krajało, gdy widziałam go w takim stanie. Nie dostał szansy na normalne dzieciństwo. Przez całe życie próbował mnie chronić, choć w rzeczywistości to ja zawsze go osłaniałam. Nawet kiedy byliśmy jeszcze mali, brał mnie za rękę po każdym laniu od Fandory i obiecywał, że się mną zaopiekuje, że wszystko się ułoży. Oprócz niego nie miałam nikogo na świecie. Był jedyną osobą w moim życiu, którą kochałam i która kochała mnie. Zrobiłabym dla niego absolutnie wszystko. Czy on naprawdę tego nie rozumiał?

– Taka sytuacja się więcej nie powtórzy. Nie pozwolę na to – rozległ się w sali głos Rocka. Powiedział to z taką determinacją, że prawie mu uwierzyłam.

Krit obejrzał się na niego przez ramię.

– Nic nie zrobisz. Takie jazdy są u nas na porządku dziennym, przez całe nasze życie.

Rock wszedł do środka i stanął przy moim łóżku, ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku.

– Właśnie, że zrobię. Nawet jeśli tego nie chcesz, będę cię chronił, Trisha. Nie obchodzi mnie, że próbujesz mnie zbyć czy udajesz, że mnie nie zauważasz. Będę przy tobie zawsze, kiedy tylko będziesz tego potrzebowała.

Krit zaśmiał się twardo i krótko.

– Pitu, pitu. Masz przed sobą karierę futbolową. Nie obiecuj jej czegoś, czego nie będziesz w stanie dotrzymać.

Krit chyba trochę za ostro potraktował Rocka. Zgadzałam się z bratem, ale uważałam, że niepotrzebnie go atakował. Przecież Rock chciał nam po-

móc.

– Zrobię wszystko, żebyś mi zaufała – oznajmił Rock. – I Krit też.

Krit prychnął z pogardą, ale dobrze widziałam, że za fasadą gniewu kryje się mały chłopczyk, który wciąż jeszcze nie stracił nadziei. I który bardzo chciał komuś zaufać. Miał, co prawda, mnie, ale potrzebował innych sojuszników. Oboje ich potrzebowaliśmy.

– Wystarczy już to, co dzisiaj dla nas zrobiłeś. Dziękuję – odezwałam się, nie dając Kritowi dojść do głosu.

Rock wytrzymał moje spojrzenie i chyba chciał coś jeszcze powiedzieć, ale powstrzymały go podniesione głosy na korytarzu.

Od razu rozpoznałam jeden z nich.

– Rozdział XIX –

Rock

– Gdzie oni są?! Czy ona zrobiła coś złego mojemu synkowi?! – rozległ się piskliwy kobiecy głos, w którym pobrzmiewała udawana panika. – Ciągle go bije. Nie potrafię dać sobie z nią rady – nadawała dalej.

– Kuźwa, nie wierzę! – warknął Krit, ruszając zamaszystym krokiem do drzwi. Na jego twarzy malowała się furia.

Obejrzałem się na Trishę, nie wiedząc, czy mam zostać, czy za nim pójść.

– To ona. Nasza matka – powiedziała cicho.

– A, jesteś, synku! Wszystko w porządku? Znowu cię pobiła? Przebadaliście go?!

Czy ta kobieta upadła na głowę?

– Skończ tę komedię, mamo. To Trisha została pobita. Nie udawaj, bo i tak nikt ci nie uwierzy. Trisha nigdy w życiu nie zrobiłaby nikomu krzywdy. Nawet tobie! – podniósł głos Krit, żeby przekrzyczeć matkę.

– Już dobrze, kochanie. Nie musisz jej kryć – upierała się.

– Czy ty masz dobrze w głowie, kobieto?! – wrzasnął Krit.

– O Boże, nie! Proszę, powstrzymaj go – szepnęła błagalnym tonem Trisha. – Proszę. Jeśli powie im prawdę, rozdzielą nas. On nie rozumie, że w domu dziecka może być o wiele, wiele gorzej.

Wpatrzyłem się w jej twarz, wciąż prześliczną pomimo sińców i opuchlizny, i doszedłem do wniosku, że ma rację. W domu Trisha przynajmniej wiedziała, czego się spodziewać i miała przy sobie Krita. Dzieciak kochał

siostrę, na dodatek był już duży, nawet zdążył ją przerosnąć. A poza tym, gdyby potrzebowali pomocy, zawsze mógł skontaktować się ze mną.

Wyszedłem z sali na korytarz i zobaczyłem pielęgniarki starające się uspokoić matkę i syna oraz zbliżającego się do nich ochroniarza.

– Krit! – zawołałem.

Obejrzał się na mnie z furią w oczach.

– Tak to wygląda! Dasz radę jej pomóc? Wyciągnąć ją z tego bagna?! – krzyknął wyzywającym tonem.

Najwyższy czas, żebym zaczął działać. Podszedłem do Krita i objąłem go ramieniem.

– Siostra chce cię zobaczyć. Prosiła, żebyś do niej przyszedł – oznajmiłem, spoglądając z dezaprobatą na stojącą naprzeciwko nas kobietę.

W pierwszej chwili Krit nawet nie drgnął. Zaraz jednak zreflektował się, skinął głową i ruszył z powrotem do sali.

– Synku, nie idź do niej…

– Zostaw go w spokoju, może iść, dokąd chce. Chce być przy siostrze, która go kocha i którą ktoś skrzywdził. Lepiej się uspokój. Za dużo wypiłaś i teraz pieprzysz jakieś głupoty, w które nikt tu nie wierzy. Widać wyraźnie, że Krit i Trisha są sobie bardzo bliscy. Jeśli chcesz nadal mieć rodzinę, to zacznij się zachowywać jak matka, a nie jak szurnięta pijaczka i psychopatka.

Oczy kobiety zrobiły się okrągłe jak spodki, gdy wygarnąłem jej całą prawdę. Mocny makijaż nie był w stanie ukryć śladów, jakie odcisnął na niej pijacki tryb życia. Miała zniszczoną cerę i cuchnęła mieszanką przetrawionego alkoholu i tanich perfum, od której zbierało mi się na wymioty.

– Masz teraz iść i podpisać dokumenty, żeby mogli wypisać twoją córkę. Zbadali ją, opatrzyli i odsyłają do domu, żeby wydobrzała. Ma leżeć, sam tego dopilnuję. Jeśli coś jej zrobisz, przysięgam, że pożałujesz i wszystko stracisz. Rozumiesz?

Kobieta wyprostowała gwałtownie przygarbione plecy i posłała mi nienawistne spojrzenie.

– Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?! Nie będziesz mi mówił, co mam robić! To ty pobiłeś Trishę? Ty jesteś tym fagasem, z którym ciągle się puszcza i imprezuje?

Suka próbowała odwrócić kota ogonem i wmówić ludziom w szpitalu, że to ja jestem wszystkiemu winien. Słysząc to, ochroniarz zrobił krok w przód i stanął przy moim boku.

– Nie, proszę pani, to na pewno nie on. To gwiazda futbolu z naszego liceum. Kiedyś dzięki niemu będziemy słynni na cały kraj. Porządny chłopak, co piątek oglądam jego mecze. Nie sprawia żadnych problemów.

Przyjrzałem mu się lepiej i rozpoznałem w nim jednego z ochroniarzy zatrudnionych do pilnowania porządku na stadionie. Fajny facet, byłem mu wdzięczny za wsparcie.

– Nie wiecie, jaka ona jest – zaprotestowała oskarżycielskim głosem kobieta.

– Ależ wiemy. Jest jak matka dla twojego syna, którą ty nigdy nie byłaś – odciąłem się.

Ochroniarz poklepał mnie uspokajającym gestem po plecach.

– Wystarczy, chłopcze. Może lepiej wracaj do dziewczyny, co? A my dopilnujemy, żeby jej mama podpisała dokumenty do wypisu.

Posłałem kobiecie kolejne pogardliwe spojrzenie, a potem posłusznie wróciłem do sali. W drzwiach natknąłem się na Krita, który bacznie mnie obserwował.

W jego oczach malowało się zdumienie. Najwyraźniej nie spodziewał się, że stanę w obronie Trishy. Postanowiłem, że udowodnię im obojgu, i to jeszcze wiele razy, że nie mam zamiaru ich zostawić. Owszem, na początku pociągała mnie przede wszystkim uroda Trishy. Obserwowałem ją przez cały rok, marząc tylko o tym, żeby się do mnie uśmiechnęła. Żeby jej

twarz rozpromieniała się na mój widok. Ale teraz, gdy poznałem ją trochę lepiej, zamarzyłem o czymś więcej.

Nie mogłem znieść myśli, że ta przepiękna dziewczyna, która zasługiwała na miłość i troskę, nie ma kochających, opiekuńczych rodziców.

– Podpisuje – szepnął z niedowierzaniem Krit, który przyglądał się z daleka matce. – Posłuchała, kiedy kazałeś jej się zamknąć i podpisać papiery – dodał, odwracając się i posyłając mi pełne szacunku spojrzenie.

To dopiero początek. Miałem przed sobą jeszcze długą drogę, zanim zdobędę ich zaufanie. Jednak po dzisiejszym wieczorze nie miałem zamiaru dłużej czekać, aż Trisha Corbin zdecyduje się dać mi szansę. Jeśli nie chce, trudno. Przecież jej do tego nie zmuszę. Mogę być niemile widziany, ale nie dam się tak łatwo spławić. Ta dziewczyna na serio potrzebowała kogoś, kto będzie się nią opiekował.

– Dziękuję. – Na dźwięk jej głosu przeszył mnie dreszcz. Wystarczyło, że na mnie spojrzała, i mogłaby zrobić ze mną dosłownie wszystko.

– Zabieram cię do domu. I zostaję tam z wami – oznajmiłem. – Rano muszę oddać pikap tacie, ale poproszę o pomoc Marcusa albo Dewayne'a. Zostaję z tobą do poniedziałku.

Trisha już miała coś powiedzieć, lecz w tym momencie do sali weszła pielęgniarka, a tuż za nią babsztyl, z którym Trisha musiała mieszkać pod jednym dachem.

Pielęgniarka uśmiechnęła się do Trishy, a potem zwróciła do mnie.

– Odwieziesz ją? – spytała, choć zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie oczywistego faktu.

Uśmiechnąłem się.

– Tak, psze pani. Odstawię ją do domu razem z bratem.

– Randy czeka na mnie w samochodzie. Papiery podpisane. Skoro ty ich odwozisz, zobaczymy się w domu – oznajmiła macocha.

– Jasne, maaamo – odparł Krit z jawną złością w głosie.

– Jedź ostrożnie z moim synkiem – zaznaczyła jego matka.

Pokiwałem głową, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem. Nie odrywałem wzroku od Trishy, której pielęgniarka pomagała właśnie dopasować temblak. Zauważyłem, jak kobieta zmarszczyła czoło, gdy Fandora wyszła, nie odzywając się ani słowem do Trishy.

I bardzo dobrze. Trisha nie potrzebowała swojej wrednej macochy. Miała mnie. Od dziś to ja będę się nią opiekował.

– Rozdział XX –

Trisha

Kiedy wróciliśmy do przyczepy, okazało się, że Fandory nie ma w domu. Co prawda jej samochód stał na zewnątrz, ale w szpitalu mówiła, że będzie ze swoim facetem, Randym. Pewnie gdzieś ją zabrał, może nawet do tego samego baru, w którym wcześniej odnalazł ją ojciec Greena. Nie miałam pojęcia, że on czeka w szpitalu i wie, co mi się przydarzyło.

– Chodź, położysz się do łóżka – powiedział Rock, wchodząc za mną do przyczepy.

Nie miałam serca kolejny raz go odtrącić. Był taki troskliwy i cały czas pozostawał przy mnie, nie zrażając się naszym rodzinnym piekiełkiem. Gdyby chodziło mu tylko o podryw, na pewno nie stawiałby się Fandorze i nie zamierzał pilnować mnie przez całą noc.

– Jakbyś chciała jeszcze jedną poduszkę, to mogę ci przynieść swoją – zaproponował Krit, który nie odstępował mnie na krok, jakbym była ze szkła.

– Jedna mi wystarczy – zapewniłam brata.

– Będziesz spał w jej pokoju? – spytał Krit Rocka.

– Zaraz to ustalimy. Może byś poszedł do siebie i się przespał, co? Wiesz, że się stąd nie ruszę i Trisha jest bezpieczna – odparł Rock.

Byłam pewna, że Krit zaprotestuje, ale tak się nie stało.

– No dobra – zgodził się potulnie, a potem nachylił się nade mną i pocałował w czubek głowy. – Leż sobie. Musisz wydobrzeć – powiedział.

– Tak zrobię – zapewniłam brata.

Krit posłał Rockowi ostatnie spojrzenie, a potem odwrócił się i poszedł do swojego pokoju.

Szybko obdarzył Rocka zaufaniem. Nic dziwnego, bo po tym, co zobaczyłam w szpitalu, ja też zaczynałam mu ufać.

– Jak już się wygodnie ułożysz, przyniosę ci wodę. Musisz zażyć leki, które dali ci w szpitalu. Lepiej się po nich poczujesz.

– Nie musisz tu siedzieć – powiedziałam. Co prawda, Rock twierdził, że mnie nie zostawi, ale miał przecież własne życie. I swoje obowiązki.

– Nie, Trisha, nie muszę. Ale chcę. Pójdę po wodę, czas zażyć tabletkę.

Nie odezwałam się więcej. Rock przyglądał mi się przez chwilę bez słowa, jakby spodziewał się, że będę się z nim dalej kłócić, a potem odwrócił się i poszedł do kuchni.

Błysk determinacji w jego oczach zaskoczył mnie i dał mi do myślenia. Dlaczego tak się uparł, żeby ze mną zostać? Z tego, co obiło mi się o uszy w szkolnej toalecie, miał iść dzisiaj z Rose Mann na imprezę do Marcusa Hardy'ego. Widziałam też, jak rozmawia z nią przy szafkach i całuje ją na korytarzu.

Odtrąciłam go, a on więcej nie nalegał. Wyglądało na to, że się z tym pogodził i zajął się inną dziewczyną. A jednak był tutaj ze mną. Nic z tego nie rozumiałam. Jedno było pewne – pod fasadą przystojnego podrywacza krył się dobry i przyzwoity chłopak. Nie tylko podwiózł mnie do szpitala, ale został tam ze mną i postawił się Fandorze. Tylko dlaczego ktoś, kto ma przed sobą wielką przyszłość, chce marnować czas na mnie i moje popaprane życie?

– Nie znalazłem wody w butelkach, a nie wiedziałem, czy kranówka nadaje się do picia, dlatego przyniosłem ci mleko. Widziałem, że pijesz je do obiadu, więc uznałem, że będzie w porządku.

Rock wypełniał niemal cały mój ciasny pokoik swoją potężną sylwetką. Przy nim moja sytuacja nie wydawała mi się już tak bardzo przerażająca

i beznadziejna. Na dodatek pamiętał, że piję mleko do obiadu. Ta myśl przyprawiła mnie o lekkie drżenie serca, co oczywiście nie było zbyt rozsądne.

– Może być mleko – przytaknęłam, dobrze wiedząc, że w lodówce nie ma do wyboru nic więcej poza piwem. Na szczęście Rock taktownie o tym nie wspomniał. Co prawda, macocha nie pozwalała mi pić mleka, ale dopóki był ze mną Rock, mogłam czuć się bezpieczna. Fandora nie odważy się mnie tknąć w jego obecności.

Rock otworzył dwie fiolki z lekarstwami i wysypał tabletki na swoją dłoń.

– Zawsze uważałem, że uroczo wyglądasz z tym mlekiem do obiadu – oznajmił, posyłając mi uśmiech, na widok którego momentalnie wyleciało mi z głowy, że mam zapuchnięte oko, złamany nadgarstek i pogruchotane żebra.

Brałam w stołówce mleko, bo było zdrowe, a w domu rzadko je dostawałam. Wzmacniało kości, a moje powinny być szczególnie mocne, skoro mieszkałam w takim domu jak nasz. Ale oczywiście nie przyznałam się do tego Rockowi.

– Dzięki – powiedziałam, gdy podał mi szklankę i tabletki. Szybko je połknęłam, starając się nie urazić rozciętej wargi. Na szczęście przestała krwawić i miałam nadzieję, że już więcej nie będzie.

– Wypij całe mleko, jeśli dasz radę – polecił Rock, a ja nie protestowałam.

Kiedy szklanka była pusta, odebrał ją ode mnie i postawił przy łóżku.

– Połóż się – nakazał, a ja kolejny raz go posłuchałam.

Rock otulił mnie kołdrą, upewniając się, że mam usztywniony nadgarstek i nic nie uraża moich połamanych żeber. Przyglądałam się w milczeniu, jak zajmuje się mną troskliwie i z poważną miną.

W końcu uznał, że jest mi wygodnie i cofnął się.

– Mam w aucie ręcznik kąpielowy i torbę z ubraniami na zmianę. Pójdę po nie i się przebiorę. Będę dziś spał u ciebie na podłodze. Jeśli się nie zgo-

dzisz, nie zmrużę oka, więc proszę, nie mów mi, że nie mogę tu zostać.

Widząc błagalny wyraz jego oczu i pamiętając o wszystkim, co zrobił dziś dla mnie i Krita, po prostu nie byłam w stanie niczego mu odmówić. Czułam się spokojniejsza już na samą myśl, że zostanie na noc w moim pokoju. A przecież jeszcze nigdy nie zaznałam spokoju w tej przyczepie. Ani w żadnym innym miejscu. Poczułam go dopiero przy Rocku. Dlatego nie zamierzałam mu się sprzeciwić, bo bardzo go w tym momencie potrzebowałam.

– Dobrze – szepnęłam, na co Rock uśmiechnął się do mnie.

Chciałam zrobić to samo, ale bałam się o rozciętą wargę. Rock puścił do mnie oko, jakby się tego domyślał, po czym odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Krit miał w swoim pokoju kołdrę, której nie używał. Postanowiłam, że każę mu ją przynieść, żeby Rock nie musiał spać na moim starym, wytartym dywanie.

Jakby na zawołanie otworzyły się drzwi i ukazał się w nich mój brat z nachmurzoną miną.

– Wróci do nas?

– Poszedł tylko do samochodu po ręcznik i ubrania na zmianę – zapewniłam go.

Krit odetchnął z wyraźną ulgą. Chyba bał się, że znów będzie miał do czynienia z matką. Na szczęście Rock uwolnił go od tego zmartwienia. Udało mu się dokonać tego, na czym zawsze najbardziej mi zależało.

– Prześpi się u mnie na podłodze. Przynieś mu tę kołdrę, której nie używasz, żeby miał się na czym położyć.

Krit pokiwał skwapliwie głową.

– Jasne. Przyniosę jeszcze poduszkę i mogę oddać mu swój koc. Zwinę dla siebie kołdrę z pokoju mamy.

W tym momencie rozległ się odgłos zamykania drzwi wejściowych i kroki Rocka.

Krit wyszedł do przedpokoju i powiedział coś do niego półgłosem. Podejrzewałam, że rozmawiają o mnie, a Krit szuka u Rocka pocieszenia. Bałam się jednak, że Rock obieca mu coś, czego nie będzie w stanie dotrzymać. Mój brat nie potrzebował kolejnego rozczarowania. Przeżył ich już wystarczająco dużo.

Kilka minut później Krit wkroczył do mojego pokoju z poduszką, kołdrą i swoim kocem.

– Rock powiedział, że niczego nie potrzebuje i będzie spał na samym ręczniku. Mowy nie ma. Przebiera się teraz w łazience.

Widać było, że brat bardzo się stara, żeby tylko Rock został z nami. Ale nie mógł przecież tu zamieszkać, bo praktycznie sam był jeszcze dzieckiem. A przy tym miał zadatki na gwiazdę futbolu. Jego czas był zbyt cenny, żeby poświęcać go nam.

– Wiesz, że on nie może zostać u nas na zawsze. Ma własne życie i futbol. Damy sobie radę, kiedy odejdzie. Mamy przecież siebie – przypomniałam bratu.

Krit nie odezwał się, zajęty rozkładaniem na podłodze obok mojego łóżka legowiska dla Rocka.

– Wiesz o tym, prawda? – spytałam z naciskiem, chcąc dać mu do zrozumienia, że to tylko przejściowa sytuacja i nie powinien robić sobie nadziei na coś więcej.

Krit rzucił na przygotowane posłanie swoją poduszkę, a potem odwrócił ku mnie głowę.

– Nie, Trisha, nie wiem. Myślę, że… że ty chyba jesteś dla niego ważniejsza niż futbol. – Po tych słowach podszedł i pocałował mnie w czoło. – Jesteś wyjątkowa. Jedna z tych nielicznych dziewczyn, dla których faceci kompletnie tracą rozum.

Już otwierałam usta, ale Krit szybko wyszedł z pokoju, nie czekając na moją odpowiedź.

Chwilę potem do pokoju wszedł Rock ubrany w coś, co wyglądało na kąpielówki i koszulkę drużynową. Od razu natknął się wzrokiem na posłanie przygotowane dla niego przez Krita i na jego wargach zadrgał lekki uśmiech. Potem spojrzał na mnie i stwierdził:

– Chyba mnie polubił.

Nie odwzajemniłam uśmiechu. Po pierwsze, nadal bolała mnie warga, a po drugie, Rock nie rozumiał, co kryje się za tymi słowami. Miałam obowiązek chronić brata. Nie powinnam pozwolić mu zaufać Rockowi.

– On myśli, że nas stąd wyciągniesz. Nie chcę, żeby robił sobie niepotrzebnie nadzieję. Przeżył już tyle rozczarowań. Nie pozwolę na kolejne.

Rock przyglądał mi się przez chwilę bez słowa, a potem podszedł do łóżka i delikatnie musnął palcem moją skroń.

– Boisz się, że go zawiodę. A co z tobą?

Co ze mną? Wiedziałam, że kiedy Rock odejdzie, będę miała złamane serce. Ale jestem twarda, więc dam sobie radę. Z moim bratem było inaczej – w odróżnieniu ode mnie miał problemy emocjonalne. Kiedy coś go dotknęło, tracił nad sobą panowanie i wpadał w furię.

– Wiem, że odejdziesz. Jestem realistką. W prawdziwym życiu nie ma bohaterów.

Rock początkowo się nie odzywał. Nadal wodził palcem po mojej skroni, muskając kciukiem ucho w uspokajającej pieszczocie.

– Zobaczysz, Trisho Corbin, że kiedyś nazwiesz mnie swoim bohaterem. I to będzie najważniejsza chwila w całym moim życiu.

– Rozdział XXI –

Rock

Przez całą noc Trisha ani razu się nie obudziła. Aż kilka razy musiałem wstać i sprawdzić, czy oddycha. Fandora w ogóle nie pokazała się w domu. Na ranem Krit kilka razy wsunął głowę do pokoju, żeby sprawdzić, jak czuje się siostra.

Leżałem na plecach z rękami założonymi pod głową i przyglądałem się śpiącej Trishy. Trzy godziny temu usłyszałem, jak pod przyczepę podjechał Dewayne z ojcem, żeby odprowadzić pikap mojemu tacie. Zadzwoniłem do przyjaciela wczoraj wieczorem, kiedy wychodziłem do samochodu po ubrania, bo nie chciałem, żeby Trisha usłyszała naszą rozmowę.

Tata Dewayne'a przyprowadził dla mnie jeden ze swoich firmowych pikapów, którego na co dzień nie używał. Obiecał zostawić kluczyki pod tylnym siedzeniem. Mój przyjaciel uparł się, że muszę mieć pod ręką samochód, na wypadek gdyby trzeba było znowu odwieźć Trishę do lekarza albo gdyby musiała uciekać z domu. Niechętnie zdradziłem jej tajemnicę Dewayne'owi, ale nie miałem innego wyjścia, bo potrzebowałem jego pomocy.

Powieki Trishy nagle zadrżały przez sen, a ja przyglądałem się jej twarzy jak zaczarowany. Otworzyła powoli zdrowe oko i gdy mnie zauważyła, na jej ustach zadrgał uśmiech. Leciutki, bo wciąż musiała uważać na rozciętą wargę. Sięgnąłem po maść, którą dostała w szpitalu.

– Trzeba posmarować wargę – oznajmiłem, podnosząc się na kolana i spoglądając jej w oczy.

– Sama mogę to zrobić – odparła sennym głosem.

– Wiem, ale ja lepiej widzę. – Nie było to zbyt mądre wytłumaczenie, ale bardzo mi zależało, żeby zrobić to własnoręcznie.

Trisha leżała bez ruchu, gdy nakładałem maść na jej zranioną wargę.

Zeszłej nocy, gdy obiecałem jej, że kiedyś nazwie mnie swoim bohaterem, więcej się nie odezwała. Leżeliśmy jakiś czas w milczeniu, aż w końcu usłyszałem jej spokojny, rytmiczny oddech. Przyglądałem się, jak śpi, próbując w duchu przekonać samego siebie, że wszystko się ułoży. Byłem przy niej i odtąd może czuć się bezpieczna.

Nigdy więcej nie pozwolę, żeby Trisha mnie odtrąciła. Niech próbuje, proszę bardzo, ale ja się nie dam. Więcej nie uniosę się honorem, schowam dumę do kieszeni. Trisha niczego ode mnie nie oczekiwała ani nic nie musiałem jej udowadniać. Nie kierowała się też zazdrością. Tego typu gierki były jej obce.

Jeśli chciałem ją zdobyć – a bardzo mi na tym zależało – będę musiał to zrobić na jej warunkach. Na razie mi nie ufała. Była ostrożna i nie spodziewała się po innych niczego dobrego. Przyzwyczaiła się do złego traktowania i uznała, że tak będzie zawsze. Dlatego gdybym zachowywał się wobec niej jak drań, po prostu stwierdziłaby, że sobie na to zasłużyła. Im mocniej będę naciskał, żeby ją do siebie przekonać i poderwać, tym bardziej będzie trzymała mnie na dystans.

– Krit już nie śpi? – spytała.

– Nie. Ogląda w salonie telewizję.

Trisha nachmurzyła się.

– A Fandora?

– Nie ma jej. Nie wróciła na noc.

Na te słowa odetchnęła z wyraźną ulgą.

– To dobrze. Masz jak dostać się do domu?

Aha, czyli wszystko po staremu. Nadeszła pora, żeby pokazać mi drzwi. Trisha uznała, że musi to zrobić ze względu na Krita. Teraz już wiedzia-

łem, co nią kieruje.

– Mam pikap pożyczony od Dewayne'a. Ale nie jest mi na razie potrzebny, bo nigdzie się stąd nie ruszę.

Trisha w pierwszej chwili nie odezwała się. Wstałem więc z podłogi i zacząłem składać kołdrę i koc, pod którym spałem w nocy.

– Fandora wróci dziś do domu. Będzie przekonana, że już cię tu nie ma – stwierdziła, jakby chciała mnie ostrzec przed tym, z czego i tak doskonale zdawałem sobie sprawę.

– To jej przyczepa. Spodziewałem się tego – zgodziłem się spokojnie, odkładając starannie złożone legowisko do kąta.

– Nie spodoba się jej, że cię tu zastanie.

Jasne, wpadnie w szał. Ale byłem na to przygotowany i nie obawiałem się tej stukniętej wiedźmy.

– Raczej nie. Ale będzie musiała jakoś to przeżyć – stwierdziłem i nie dając Trishy dojść do głosu, dodałem szybko: – przyniosłem wczoraj ze swojego samochodu puszkę gatorade'a i włożyłem do lodówki. Zaraz ją przyniosę, żebyś mogła popić tabletki. A potem przygotuję ci coś do jedzenia. Pewnie wolałabyś coś miękkiego?

– Mhm – mruknęła, marszcząc czoło.

– Zobaczę, co mi się uda znaleźć. Może jajka?

– Fandora nie kupuje jajek. Tylko tosty, masło i płatki.

Tym razem Trisha nie zaprotestowała i nie odrzuciła mojej pomocy, więc poczułem się, jakbym wygrał los na loterii.

– Przyniosę jedno i drugie. Zobaczymy, co będzie ci łatwiej zjeść.

Po tych słowach pośpiesznie wyszedłem z pokoju, bojąc się, że znów zacznie mnie przekonywać, że powinienem sobie pójść.

Kiedy wszedłem do salonu, Krit podniósł na mnie wzrok.

– Obudziła się? – spytał.

– Mhm. Musi coś zjeść. Co lubi najbardziej?

Krit wzruszył ramionami.

– Nie ma nic takiego, bo nie mamy zbyt dużego wyboru. Cieszy się, gdy w ogóle jest coś do jedzenia. Obiad w szkole to jej jedyny porządny posiłek w ciągu dnia.

Młody na pewno nie zamierzał mnie dołować, ale po jego słowach poczułem się, jakbym dostał pięścią w brzuch. Naprawdę przykro było tego słuchać. Teraz wiedziałem, dlaczego Trisha lubi stołówkowe jedzenie – po prostu była głodna. Momentalnie poczułem, jak ogarnia mnie furia. Jak to możliwe, żeby ktoś nie miał ulubionego śniadania?

Nagle zrozumiałem Prestona, który ciągle gadał o ciastkach pieczonych przez panią Ti. Zawsze zabierał kilka do domu, dla chłopców i małej Daisy May, która jadła już to co wszyscy. Dom Prestona bardzo przypominał ten, w którym dorastała Trisha. Z tą tylko różnicą, że on miał nas, a ona – nikogo.

Ale to się zmieniło. Teraz byłem przy niej ja.

– Oboje lubimy płatki. Pewnie się nie przyzna, ale uwielbia kukurydziane w polewie cukrowej. Ja też, ale oszukuję ją i jem cynamonowe, a te w polewie zostawiam dla niej. Wiem, że za nimi przepada.

Myliłem się. Trisha wcale nie była sama jak palec.

Miała Krita.

– Rozdział XXII –

TERAZ

Trisha

Oparta o framugę drzwi przyglądałam się, jak Rock czyta razem z Daisy May rozdział z *Harry'ego Pottera i Kamienia Filozoficznego*. To był ich wieczorny rytuał. Daisy May bardzo podciągnęła się w nauce, odkąd ją adoptowaliśmy, ale wciąż jeszcze radziła sobie z czytaniem słabiej niż większość dzieci z jej klasy. Dlatego co wieczór Rock czytał wraz z nią rozdział z książki, którą aktualnie miała wypożyczoną z biblioteki, co bardzo pomagało jej w nauce.

Przyglądając się im dziś wieczorem, przypomniałam sobie moment, w którym uświadomiłam sobie, że Rock Taylor jest moim bohaterem. Kiedyś starałam się za wszelką cenę trzymać go na dystans, bojąc się zaufać komukolwiek oprócz brata. Byłam pewna, że mnie zrani i porzuci.

Rock jednak uparł się i ze mnie nie zrezygnował. Podobnie jak nie zamierzał odpuścić teraz Daisy May. Wierzył w nią i był przekonany, że to jej wystarczy, by przezwyciężyć trudności. Tak już było: kiedy Rock Taylor w kogoś wierzył, ten ktoś od razu nabierał pewności siebie.

– Dobranoc, tatusiu – odezwała się Daisy May sennym głosikiem.

– Dobranoc, córeczko – odparł, odłożył książkę na stolik przy łóżku i wstał.

– Pa, mamusiu – powiedziała, przenosząc spojrzenie na mnie.

Weszłam do pokoju i stanęłam obok Rocka.

– Dobranoc, kochanie. Przeczytałaś ostatnią stronę całkiem sama i nie opuściłaś ani jednego słowa. Już niedługo będziesz czytać najlepiej z całej klasy.

Daisy May uśmiechnęła się i spojrzała na Rocka. Pokiwał głową na znak, że się ze mną zgadza, a ona od razu cała się rozpromieniła. Wystarczył drobny gest aprobaty ze strony Rocka, a natychmiast rozpływała się w uśmiechu, jakby świat leżał u jej stóp. Ten facet działał tak na wszystkie dziewczyny.

Pochyliłam się i pocałowałam delikatny dziecięcy policzek córeczki.

– Kocham cię – szepnęłam, nie odrywając ust od jej miękkiej skóry.

Dotychczas nie słyszała tych słów zbyt często. Dlatego razem z Rockiem ustaliliśmy, że będziemy każdego ranka i wieczoru mówić naszym dzieciom, że je kochamy. I w ciągu dnia też, jeśli tylko nadarzy się okazja.

– Ja też cię kocham – odparła z nutą szczęścia w głosie, od której zrobiło mi się cieplej na sercu.

Rock kucnął przy łóżku i spojrzał jej w oczy.

– Jesteś moją księżniczką. Kocham cię bez względu na wszystko. Zawsze. – Powtarzał te słowa Daisy May już od ponad roku, odkąd zbiła niechcący lampę. Wybuchła wtedy płaczem, przerażona, że przestaniemy ją kochać.

– Kocham cię bez względu na wszystko – powtórzyła.

Wyszłam z pokoju córeczki na korytarz, żeby poczekać na Rocka. Nadszedł czas, żeby sprawdzić, co u chłopaków. Zwykle gdy Rock ćwiczył czytanie z Daisy May, jej bracia kończyli odrabiać pracę domową i brali kąpiel.

Rock odwrócił się na odchodne, żeby upewnić się, czy w sypialni córeczki pali się lampka nocna, a potem zamknął za sobą drzwi.

Podszedł do mnie, objął ramieniem wpół i przyciągnął do siebie.

– Pięknie pachniesz – wymruczał niskim, ochrypłym głosem, przeciągając nosem po mojej szyi.

– Przestań – odparłam i odsunęłam się, ale mrugnęłam do niego porozumiewawczo. – Najpierw musimy zagonić chłopaków do łóżek.

Rock zaśmiał się i złapał mnie za pośladek.

– A musisz wyglądać tak diabelnie seksownie?

Słysząc to, aż przewróciłam oczami. Moje włosy były upięte byle jak na czubku głowy, a na sobie miałam bawełniane szorty i jedną z jego starych koszulek, którą musiałam obciąć, bo inaczej sięgałaby mi do kolan. Nikt o zdrowych zmysłach nie uznałby, że wyglądam w tym stroju seksownie. Na dodatek była poplamiona sosem do spaghetti, którym ochlapałam się przy podgrzewaniu.

Drzwi do łazienki otworzyły się i stanął w nich Jimmy, ubrany w spodnie od piżamy i T-shirt. Jego założone za uszy włosy – zapuszczał je, żeby wyglądać jak Preston – wciąż jeszcze były wilgotne po kąpieli. Według obiegowych opinii życie z nastolatkiem nie należało do najłatwiejszych. Ale Jimmy, choć miał już trzynaście lat, nie sprawiał nam absolutnie żadnych problemów. Do tego stopnia, że Rock zaczynał się tym odrobinę martwić. Podejrzewał, że Jimmy jest przesadnie grzeczny, bo boi się nas stracić.

– Gotowy do spania? – spytałam.

Na jego ustach zadrżał lekki uśmieszek, identyczny jak u brata.

– Mhm. Ale nie musieliście czekać na mnie, mogliście położyć samego Brenta.

– Ale ja chcę powiedzieć „dobranoc" wszystkim swoim dzieciom. Będę tak robił, dopóki będziesz z nami mieszkać – oznajmił Rock z nutką przekory w głosie. – Nawet gdy stuknie ci osiemnastka.

Jimmy zorientował się, że Rock się z nim droczy, więc przewrócił oczami i parsknął śmiechem.

– Ta, na pewno.

Jimmy wszedł do pokoju, który dzielił z dziesięcioletnim Brentem. Jego brat leżał już w łóżku, przeglądając najnowszy magazyn sportowy, który

dostał dziś pocztą. Miał bzika na punkcie futbolu, co oczywiście bardzo cieszyło Rocka. To był ich wspólny konik – potrafili godzinami dyskutować o meczach.

Brent podniósł wzrok znad czasopisma i spojrzał na nas. Z całej trójki to on był najpoważniejszym i najostrożniejszym dzieckiem. Zawsze ufał tylko Prestonowi i musiało minąć kilka miesięcy, zanim odważył się obdarzyć zaufaniem nas. Na szczęście ostatni rok okazał się dla nas znacznie łatwiejszy – mały uwierzył w końcu, że naprawdę chcemy, żeby z nami był, i że jesteśmy rodziną. Prawdziwą, taką, w której może się czuć bezpiecznie.

– Musisz to przeczytać. Prognozy wyników są przekomiczne – powiedział Brent i rzucił czasopismo Rockowi, który zręcznie je złapał.

– Przeczytam i jutro pogadamy – zgodził się Rock, podchodząc do jego łóżka. – Przygotowany do jutrzejszej klasówki z matmy?

Brent pokiwał głową.

– Mhm. Dam z siebie wszystko.

Rock pochylił się i cmoknął go w czubek głowy.

– Miło mi to słyszeć.

Kiedy Jimmy położył się do łóżka, podeszłam do niego i zwichrzyłam mu włosy. Chwilami miałam wrażenie, że wychowujemy lepszą kopię Prestona. Dobrze pamiętałam, jakim ziółkiem był w liceum jego starszy brat. Pod tym względem Jimmy ani trochę go nie przypominał. Ale jego miny i gesty były identyczne jak u Prestona.

– Śpij dobrze – powiedziałam i pocałowałam go w czoło. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – odszepnął.

To było z jego strony coś nowego. Wcześniej przez kilka miesięcy po prostu powtarzał w odpowiedzi jak papuga: „Kocham cię".

Powiedzieliśmy „dobranoc" obu chłopcom, zgasiliśmy światło i zamknęliśmy za sobą drzwi.

Gdy wyszliśmy na korytarz, Rock przystanął, nie zdejmując ręki z klamki.

– Nigdy mi się to nie znudzi – szepnął.

Nie musiał niczego więcej dodawać, bo dobrze wiedziałam, co ma na myśli. Dwa lata temu lekarze oznajmili nam, że nigdy nie będziemy mieli własnych dzieci. Oboje bardzo pragnęliśmy stworzyć prawdziwą rodzinę, jakiej los pozbawił nas w dzieciństwie. Razem zbudować swój własny świat i zapewnić dzieciom ciepły, pełen miłości dom i poczucie bezpieczeństwa, o którym każde z nas mogło kiedyś tylko pomarzyć.

I to się nam udało. Nie tylko założyliśmy rodzinę, która dała nam wszystko, za czym w dzieciństwie tęskniliśmy, ale stworzyliśmy dom dzieciakom, które przeszły przez podobne piekło jak kiedyś my sami. Teraz miały nas i już nigdy nie zaznają strachu ani głodu. Zawsze będziemy je kochać.

– Jesteśmy prawdziwymi szczęściarzami – przytaknęłam półgłosem.

Rock uśmiechnął się do mnie.

– Oj, tak.

– Rozdział XXIII –

OSIEM LAT TEMU

Trisha

Fandora zjawiła się w domu dopiero po trzech dniach. Miałam zwolnienie lekarskie, więc Rock co rano pilnował, żeby Krit wsiadł do szkolnego autobusu, a sam zostawał ze mną. Za każdym razem, kiedy nalegałam, żeby wrócił do szkoły, nie odzywał się, zupełnie jakby w ogóle mnie nie słyszał. A przecież opuszczał treningi i lekcje, nie mając żadnego usprawiedliwienia.

Może byłam egoistką, ale cieszyłam się, że w końcu mogę spokojnie się wyspać i czuć w domu bezpiecznie. Obecność Rocka gwarantowała mi obie te rzeczy. Jednocześnie te uczucia trochę mnie przerażały, bo nie miałam pojęcia, dlaczego Rock tyle dla mnie robi i kiedy mu się to znudzi.

Kiedy Fandora wróciła do domu i zastała mnie owiniętą kocem na kanapie przed telewizorem, a Rocka rozpartego obok w fotelu, widać było, że się w niej zagotowało. Przyglądałam się, jak jej twarz mieni się wszystkimi odcieniami czerwieni, ale nie ruszyłam się z miejsca. Leżałam sparaliżowana strachem, przekonana, że macocha zaraz wpadnie w furię.

– Musisz pojechać po zakupy – oznajmił jej rzeczowo Rock, wciąż wygodnie rozparty na fotelu.

Odruchowo wstrzymałam oddech. Co on najlepszego wyprawia? Nie dotarło jeszcze do niego, że ta kobieta to wariatka?

– Wynoś się z mojego domu albo dzwonię po gliny!!! – wrzasnęła na niego Fandora.

Rock nie poruszył się, a w jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Ja jednak nie miałam złudzeń i doskonale wiedziałam, że nie może tu z nami zamieszkać na zawsze. I że wkrótce nadejdzie chwila, kiedy znów zostanę sama z tą koszmarną kobietą. A wtedy nic jej nie powstrzyma i znów wyładuje całą swoją złość na mnie.

– Rock, nie...

– Nigdzie się stąd nie ruszę. Proszę bardzo, dzwoń po policję, a ja im opowiem, jak zostawiłaś dzieci same w domu na trzy dni. Nie mają już prawie nic do jedzenia. Trisha nie może teraz zostać sama bez pomocy. No dawaj, Fandora, dzwoń po te pieprzone gliny. Bardzo chętnie z nimi pogadam.

Na te słowa Fandora zastygła w bezruchu. Była wściekła, ale nie miała pojęcia, co teraz zrobić. Nikt nigdy w tym domu jej nie pouczał ani niczego od niej nie wymagał. Nie była też przyzwyczajona do gróźb, nie licząc momentów, gdy Krit odgrażał się, że ucieknie, jeśli matka wyrzuci mnie z domu.

– Nie zostaniesz tutaj – wysyczała.

Rock wzruszył ramionami.

– Nigdzie się stąd nie ruszę, nie ma mowy. Zostawię was same, a ty wtedy zabijesz Trishę. Nie dopuszczę do tego. Przysięgam, że jeśli cokolwiek się jej stanie, pójdę prosto na policję. Pamiętasz chyba, kim jestem. Całe miasto mi kibicuje. Zapomniałaś, co było w szpitalu?

Fandora odwróciła się nagle do mnie i wskazała palcem drzwi.

– Won! Wynoś się! Nie będziesz dłużej na mnie żerować. I tak już za długo pozwoliłam ci tu zostać. Krit musi zostać ze mną, jest nieletni. Ale ty zabieraj się z mojego domu. Mam cię dosyć!

Rock zerwał się na równe nogi. Tak szybko, że Fandora aż się wzdrygnęła.

– Jak ją wyrzucisz, Krit pójdzie za nią. Nie wygłupiaj się, kobieto. Chłopak ją uwielbia i dobrze o tym wiesz. A ciebie nienawidzi. Wyniosą się oboje i wtedy nie dostaniesz na nich ani centa z opieki społecznej.

Fandora cisnęła torebkę na podłogę i wrzasnęła:

– Nienawidzę jej! To dziwka! Nie chcę jej tu więcej widzieć!

Rock spiorunował ją wzrokiem, a potem skrzywił się z niesmakiem. Zaraz jednak odwrócił się do mnie i jego spojrzenie złagodniało, a w oczach pojawił się pokrzepiający wyraz.

– Pójdę spakować twoje ubrania. Leż spokojnie, nie wstawaj.

Dokąd miałabym pójść? I co z Kritem? Rock miał rację, przypominając macosze, że brat pójdzie za mną. Nie odstępował mnie przecież na krok. Najgorsze jednak było to, że nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić.

– Nie odzywaj się do niej i spróbuj ją tylko tknąć, a wpakuję cię za kratki, zanim zdążysz się obejrzeć. Kiedy Krit też się stąd wyniesie, nic mi już nie stanie na przeszkodzie, żeby posłać cię do paki. Przekonam twoje dzieci, żeby zeznawały przeciwko tobie. To wystarczy, żeby cię zapuszkować na dłuższy czas.

– Nic mi nie zrobisz! – wrzasnęła Fandora. – Karmiłam je i zapewniłam im dach nad głową. Oboje są leniwi i nie chce się im pracować! Powinni mi dać nagrodę, że tak długo utrzymywałam tę nic niewartą sukę.

Rock podszedł do niej zamaszystym krokiem tak gwałtownie, że aż się cofnęła, a w jej oczach po raz pierwszy pojawił się autentyczny strach.

– Jeszcze raz ją tak nazwiesz, a mnie popamiętasz. To najmilsza, najlepsza, najwspanialsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek znałem. Więc lepiej zamknij gębę!

W tym momencie za plecami Fandory otworzyły się drzwi, a ja szybko usiadłam na kanapie. Stanął w nich Krit i przyglądał się Rockowi, który mierzył jego matkę morderczym wzrokiem.

– Co się dzieje? Co ty zrobiłaś? – spytał, odwracając się z wściekłością do Fandory. – Zrobiłaś coś Trishy? – dopytywał się podniesionym głosem, w którym pobrzmiewała panika.

– Nie. Ona tylko wyrzuca twoją siostrę z domu. Idę ją spakować – oznajmił Rock ze spokojem.

Krit przeniósł wzrok na mnie. Zaczęłam się modlić w duchu, żeby nie powiedział ani nie zrobił żadnego głupstwa. Nie wierzyłam, co prawda, że macocha byłaby zdolna zrobić mu krzywdę, ale kto wie, jak się zachowa, kiedy mnie już tutaj nie będzie.

– Ja też idę się spakować – zakomunikował Krit, nie zaszczycając matki nawet spojrzeniem.

– Nie możesz tak po prostu sobie pójść. Jesteś moim synem! – zaprotestowała piskliwym głosem Fandora.

– A właśnie, że mogę. Pójdę tam, gdzie Trisha – oznajmił Krit.

– Nie! Nie ma mowy. Nie pozwalam!

Krit zaśmiał się krótko i twardo.

– Możesz sobie nie pozwalać. Mam to gdzieś.

Po tych słowach odwrócił się i poszedł do swojego pokoju. Kurde, niedobrze. Uparł się, że też się wyprowadzi. Tylko dokąd mielibyśmy pójść? Widziałam już wcześniej, jaki jest ojciec Rocka, więc nie łudziłam się, że przyjmie nas pod swój dach.

Rock odwrócił głowę w moją stronę.

– Nie wstawaj. Przyniosę wszystkie twoje rzeczy.

W porządku, ale dokąd mamy się wyprowadzić?

– Rozdział XXIV –

Rock

Wchodziłem już do pokoju Trishy, gdy rozległy się słowa Fandory:

– No dobra, może zostać. – Było jasne, że nie jest tym faktem uszczęśliwiona, ale skapitulowała.

Odwróciłem się i spojrzałem na nią.

– Nie waż się jej tknąć, rozumiemy się? Będę cię obserwował przez cały czas. Dotknij jej choć raz, a przysięgam, że od razu dzwonię po gliniarzy.

Krit otworzył z rozmachem drzwi i wyłonił się ze swojego pokoju z wojowniczą miną.

– Jeśli jeszcze kiedyś uderzysz Trishę, pójdę siedzieć, bo przysięgam, że zamorduję każdego, kto odważy się zrobić jej krzywdę. Każdego, włącznie z tobą – ostrzegł matkę tonem, na jaki zdobyłoby się niewielu nastolatków.

Widać było, że młody szybko dorasta. Cóż, nie miał innego wyjścia.

Oczy Fandory zaokrągliły się ze zdumienia.

– Grozisz, że mnie zabijesz? – spytała niedowierzającym głosem.

– Zabiję każdego, kto dotknie Trishy. Mam dość przyglądania się, jak dzieje się jej krzywda. Nie zasługuje na takie życie. Nikt nie zasługuje. Nie pozwolę ci więcej jej dręczyć.

– Nikt nie będzie mi groził w moim własnym domu! Gdyby nie podrywała mojego faceta, do niczego by nie doszło. Wnerwił się, kazał się jej odczepić i przestać go obmacywać. To dlatego jej się oberwało. Ja jej nie tknęłam.

Krit zaśmiał się twardo i ze złością.

– Gówno prawda! To on napastował Trishę, a ona tylko się przed nim broniła! Ma gdzieś twoich obleśnych fagasów. Przecież ma jego – zawołał Krit, wskazując mnie palcem. – Po co jej jakieś stare tłuściochy?

Fandora wpatrywała się w swojego syna, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu. Założę się, że jak dotąd nie poznała go od tej strony. Jej mały synek nagle stał się mężczyzną. Ale sama do tego doprowadziła. To jej wybryki zmusiły go, żeby w ekspresowym tempie dorósł. I teraz był zdecydowany bronić siostry bez względu na wszystko.

– Krit, przestań. Proszę… idź do siebie i odrób zadanie, dobra? – cichy głos Trishy wdarł się w napiętą atmosferę wokół nas.

Krit spojrzał na siostrę z czułością, która zastąpiła nienawiść, jeszcze przed chwilą płonącą w jego oczach.

– Kocham cię i dlatego nie będę dłużej robił tego, co mi każesz. To nie ty będziesz mnie teraz ochraniać. Już cię przerosłem, siostrzyczko. Czas, żebym to ja zaczął się tobą opiekować.

Coraz bardziej lubiłem tego małolata.

Trisha przyglądała się młodszemu bratu, a w jej oczach zakręciły się łzy.

– Nic mi nie jest. To dla twojego dobra. Idź, ochłoń i zajmij się swoim zadaniem.

– Cholera, mam dość tych bzdetów! Idę się położyć. Dajcie mi spokój! – warknęła Fandora, po czym ruszyła do swojej sypialni. Kiedy mijała Krita, przystanęła i wcisnęła synowi coś w garść. – Masz tu pięćdziesiątkę. Idź i kup coś do jedzenia, co tam chcesz. – Po tych słowach zniknęła w swoim pokoju, zatrzaskując drzwi.

Krit uniósł rękę z banknotem i spojrzał na mnie, a potem na Trishę.

– Zostajemy czy się wynosimy?

– Nie mamy dokąd pójść. Musimy zostać. Ale pomyślę, jak to rozwiązać, już niedługo. Muszę jak najszybciej znaleźć sobie jakąś pracę.

Krit nachmurzył się.

– Przecież nie masz prawa jazdy ani samochodu.

Trisha wzruszyła ramionami.

– Coś wymyślę. Ty zajmij się nauką i pracą domową. Ja pójdę po zakupy.

No na pewno. W życiu nie pozwolę Trishy nigdzie się teraz ruszyć. Najpierw musi wydobrzeć.

Wyjąłem banknot z palców Krita.

– Ja pojadę po zakupy. A ty jej przypilnuj, dopóki nie wrócę.

Krit pokiwał głową i wszedł do salonu.

– Będę odrabiać zadanie tutaj – oznajmił.

– Rock, musisz wracać do domu. Nadrobić zaległości w szkole, iść na trening – odezwała się Trisha z nutą niepokoju w głosie.

Miała rację. Musiałem się za to zabrać, jeśli chciałem jeszcze kiedykolwiek pokazać się we własnym domu. Wiedziałem, że ojciec będzie na mnie zły jak diabli. Ale Trisha była dla mnie ważniejsza niż wszystko inne na świecie.

– Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą – zapewniłem ją.

Było w tym ziarno prawdy: Dewayne codziennie przywoził mi zeszyty, a jego tata napisał dla mnie usprawiedliwienie, że jestem chory na grypę. Tak brzmiał oficjalny powód mojej nieobecności w szkole.

Trisha westchnęła i położyła się z powrotem na poduszce.

– Dlaczego to robisz?

– Bo mnie potrzebujesz – odparłem, a potem poszedłem do drzwi. Nic więcej nie miałem zamiaru jej wyjaśniać.

– Kup mleko! – zawołał za mną Krit.

– Rozdział XXV –

Trisha

Po tygodniu poczułam się już na tyle dobrze, że mogłam wrócić do szkoły. Przez cały ten czas Fandora traktowała mnie jak powietrze, co mnie niezmiernie cieszyło. Poza tym rzadko ją widywałam, bo większość czasu spędzała poza domem. Rock codziennie urywał się ze szkoły w trakcie przerwy obiadowej i przyjeżdżał sprawdzić, co u mnie, a potem wpadał jeszcze raz, po treningu. On również był bardzo zadowolony, że Fandora trzyma się ode mnie z daleka. Kupił nam tyle jedzenia, że na pewno zapłacił ponad pięćdziesiąt dolarów. Resztę musiał dołożyć ze swojej kieszeni. Kiedy próbowałam z nim o tym porozmawiać, udawał, że mnie nie słyszy. Ale gdy zobaczyłam, jak Krit ślini się na widok corn dogów i winogron, postanowiłam dać spokój i więcej nie kłócić się z Rockiem, że wydaje na nas swoje pieniądze.

Rock obiecał, że dziś rano po mnie przyjedzie i odwiezie do szkoły. Krit wolał pojechać autobusem szkolnym razem z Greenem, ale przekonywał mnie, że powinnam zaczekać na Rocka. Rock zaoferował się również nosić mój plecak i książki, dopóki nie zrosną mi się połamane żebra.

Perspektywa pojawienia się w szkole z Rockiem Taylorem u boku była z jednej strony bardzo ekscytująca, a z drugiej – trochę mnie przerażała. Wiedziałam też, że dla żadnej z dziewczyn nie będę wystarczającym powodem, by nie flirtować z Rockiem.

– Autobus już jest. Widzimy się po szkole! – zawołał Krit, wypadając na zewnątrz.

Fandora nie wróciła na noc do domu, więc na szczęście mieliśmy ją z głowy. Jeszcze przed wyjściem Krit przyniósł do salonu mój szkolny plecak i wymógł na mnie obietnicę, że nie będę go dźwigać sama, tylko poczekam na Rocka.

Czułam się kompletnie bezradna i strasznie mi to przeszkadzało.

Kiedy usłyszałam chrzęst żwiru pod oponami, moje niemądre serce od razu szybciej zabiło.

Podeszłam do okna i przyglądałam się, jak Rock otwiera drzwi i wysiada z pikapa. Miał dziś na sobie dżinsy i koszulkę drużynową, którą futboliści zawsze zakładali w poniedziałki, jeśli udało im się wygrać piątkowy mecz. Było mu w niej bardzo do twarzy.

Zapukał jeden raz do drzwi i wszedł do środka. Za każdym razem, gdy pojawiał się w naszej przyczepie, przypominałam sobie, jak bezpiecznie się czułam, gdy zostawał ze mną na noc. To było wyjątkowo przyjemne uczucie. Jego obecność w naszym domu bardzo mnie uspokajała.

– Cześć – przywitał się, seksownie przeciągając głoski.

– Cześć – odparłam, czując, że pali mnie twarz.

Nie potrafiłam nad tym zapanować, choć przecież byliśmy z Rockiem tylko przyjaciółmi. Od tamtego feralnego wieczoru, gdy znalazł mnie na drodze i zawiózł do szpitala, ani razu nie próbował mnie podrywać. Wcześniejsze, wyraźnie wyczuwalne napięcie między nami gdzieś znikło. Teraz byliśmy… przyjaciółmi. Tylko tyle. Na tę myśl zrobiło mi się trochę smutno.

Otrząsnęłam się z zamyślenia. Dobrze wiedziałam, że na nic więcej nie mogę liczyć. Powinnam być wdzięczna, że Rock nadal chce się ze mną przyjaźnić. Dobrze mieć bratnią duszę w kimś takim jak on. Jego opiekuńczość i troska były dla mnie wybawieniem.

– Gotowa do szkoły? – spytał, sięgając po mój plecak z książkami.

Nie do końca, ale lepsze to niż tkwić tutaj.

– Mhm. Muszę nadrobić zaległości.

Rock pokiwał głową, a potem otworzył drzwi.

– Pomogę ci.

Pomagał mi przez cały czas. Ale pewnie wkrótce mu się to znudzi i stanę się dla niego ciężarem.

– Masz swoje lekcje do nadrobienia. Dam sobie radę sama – zapewniłam go.

Rock w odpowiedzi tylko się zaśmiał. Wolałam się na niego nie oglądać. Nadal czułam, jak pieką mnie policzki, choć nie miałam pojęcia, z jakiego powodu.

Wyprzedził mnie i otworzył przede mną drzwi pikapa, a potem wyciągnął do mnie rękę. Spojrzałam na nią i zmarszczyłam czoło.

– Daj rękę. Chcę ci pomóc, żebyś się za bardzo nie wysilała – wyjaśnił, wyraźnie rozbawiony.

Niezbyt mi się uśmiechało go dotykać. Moje serce i tak już biło jak oszalałe, a policzki paliły ogniem. Właśnie tak reagowało moje ciało na Rocka – jakbym nagle traciła nad nim kontrolę.

– Dobrze – zgodziłam się ledwo słyszalnym głosem.

Kiedy poczułam uścisk jego silnej, szerokiej dłoni, przeszył mnie przyjemny dreszcz. Wtedy kolejny raz uświadomiłam sobie, że zupełnie nie panuję nad swoim ciałem.

– Wszystko dobrze? – spytał, gdy siedziałam już w fotelu, nadal nie cofając ręki z jego dłoni.

Poczułam się jak idiotka i pośpiesznie wyrwałam dłoń z uścisku, a potem pokiwałam głową.

– Uhm, dzięki – wykrztusiłam, unikając jego wzroku.

Rock przez chwilę nie ruszał się z miejsca. Czując na sobie jego spojrzenie, wstrzymałam oddech. Gdy w końcu odważyłam się na niego zerknąć, okazało się, że gapi się na moje nogi. Spojrzałam w dół i zauważyłam, że nogawki spodenek podjechały mi wysoko do góry. No, pięknie. Muszę

w końcu wymienić je na większe. Nie ruszałam się od tygodnia, więc nic dziwnego, że nie udało mi się schudnąć. Zaczęłam nerwowo je obciągać, na widok czego Rock odchrząknął i zamknął drzwi pikapa. Zdążyłam wziąć parę głębokich oddechów na uspokojenie, zanim dotarł na swoje miejsce i usiadł za kierownicą. Na dodatek nie miałam w domu nic luźniejszego, żeby ukryć bandaż owinięty wokół żeber, więc wyraźnie odznaczał się pod moją koszulką. Zupełnie jakby nagle wszystkie moje ciuchy się skurczyły.

Rock włączył silnik i z głośnika popłynął śpiew Tima McGrawa. Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, żeby ściszyć muzykę.

– Rano zawsze słucham muzyki na cały regulator, żeby się obudzić – wyjaśnił.

Pokiwałam głową.

– Słusznie.

Rock spojrzał na mnie odrobinę dłużej niż należało, ale nie podniosłam na niego wzroku. Bałam się, że mam wypisane na twarzy, co do niego czuję, a nie chciałam się z tym zdradzić. Będę musiała spokojnie wszystko przemyśleć. Tym bardziej że Rock nie oczekiwał ode mnie niczego więcej niż tylko przyjaźni. Sam ją zaproponował, a ja się zgodziłam. Powinnam przestrzegać naszej umowy.

– Dobrze spałaś? – spytał.

Jak zabita. Środek przeciwbólowy, który brałam wieczorem, dosłownie ścinał mnie z nóg.

– Mhm. Bardzo. A ty?

Rock wzruszył ramionami.

– Ujdzie. Ale dużo lepiej spało mi się u ciebie.

O rany. Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc milczałam, przyglądając się swoim leżącym na kolanach dłoniom.

Rock więcej się nie odezwał i dalej jechaliśmy w niezręcznej ciszy. Pod szkołą okazało się, że czeka na nas wolne miejsce prawie przy samym wej-

ściu. Rock zawsze tam parkował. Po prawej stał pikap Marcusa Hardy'ego, a po lewej – mustang Dewayne'a Falco. To były ich zwyczajowe miejsca do parkowania, żaden inny uczeń nie odważyłby się ich zająć.

– Jesteśmy – oznajmił Rock. – Nie ruszaj się, pomogę ci wysiąść.

Zrobiłam tak, jak prosił.

Rock otworzył drzwi z mojej strony, sięgnął po plecak i przerzucił go sobie przez ramię, a potem wyciągnął do mnie rękę.

Tak samo jak wcześniej wsunęłam w nią swoją dłoń, a on uchwycił ją mocno i pewnie, i pomógł mi ostrożnie wysiąść z pikapa. Tylko raz skrzywiłam się z bólu, a wtedy Rock ścisnął mocniej moją rękę.

– Wszystko w porządku? – spytał zatroskanym tonem.

– Tak, jasne. Dziękuję.

Zamknął za mnie drzwi, nie puszczając mojej dłoni. Czekałam, aż to zrobi, ale nie cofnął ręki, tylko splótł palce z moimi.

– Chodźmy – odezwał się i poszliśmy ramię w ramię w stronę wejścia do szkoły.

Euforia spowodowana jego gestem walczyła we mnie z niedowierzaniem. Dlaczego Rock nadal trzymał mnie za rękę? Przecież dobrze wiedział, że nie potrzebuję już pomocy przy chodzeniu.

Wzdrygnęłam się, słysząc przeszywający powietrze gwizd. Preston Drake wpatrywał się w nasze splecione dłonie, uśmiechając się od ucha do ucha. Zwolniłam uścisk, przekonana, że Rock wyrwie dłoń z mojej ręki, jakby go parzyła. Ale wcale tego nie zrobił, tylko ścisnął ją jeszcze mocniej.

– On tylko wygląda jak kretyn. Nie zwracaj na niego uwagi. Zwykle chce dobrze – powiedział Rock, nachylając się ku mnie i mrugając porozumiewawczo.

Zaraz, zaraz… Rock puścił do mnie oko.

Co tu jest grane?

– W końcu ta jedyna. Najwyższy czas. Zasłużyłeś sobie – oznajmił Preston z pewnym siebie uśmieszkiem.

– Zamknij się, idioto – burknął Rock, na co Preston tylko się roześmiał.

– Ja nie… my nie… – urwałam, bo nie byłam pewna, czy powinnam się tłumaczyć przed kolegą Rocka.

– No właśnie, nie jesteśmy – dokończył za mnie Rock, posyłając Prestonowi ostre spojrzenie. Potem puścił moją rękę, a wtedy poczułam, jak ogarnia mnie chłód. I poczucie samotności. – Zaprowadzę cię na pierwszą lekcję – oznajmił mi z napięciem w głosie.

Coś go chyba dotknęło, bo powiedział to twardym tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam. Przynajmniej od momentu, gdy zostaliśmy przyjaciółmi.

– Dobrze – zgodziłam się posłusznie.

– Rozdział XXVI –

Rock

Stałem przed swoją szafką i ledwo się hamowałem, żeby nie złapać do ręki książki i nie cisnąć nią o ścianę. Właśnie się okazało się, że nadal pozostajemy z Trishą na etapie cholernej przyjaźni. Nic się nie zmieniło, przynajmniej z jej strony. Nadal nie dawała mi szansy na nic więcej. Przekonałem się o tym, gdy próbowałem sprawdzić, na czym stoję i wziąłem ją za rękę. Wcześniej czerwieniła się, kiedy po nią przyjechałem i zadrżała, gdy dotknąłem jej dłoni. Wtedy nabrałem nadziei, że może udało mi się przebić przez pancerz, którym się otaczała.

Ale się pomyliłem. Cholerny świat!

Zatrzasnąłem z całej siły drzwi szafki i zaczerpnąłem oddechu. Pora wziąć się w garść. Prawda była taka, że nie mogłem ot tak, po prostu się od niej odwrócić. Trisha potrzebowała pomocy, a poza tym moje dotychczasowe zauroczenie tą dziewczyną przerodziło się w coś poważniejszego. Nie byłem w stanie powiedzieć sobie: dość. Tylko jak z tym żyć? Może lepiej nie zdradzać się przed nią ze swoimi prawdziwymi uczuciami?

Niespodziewanie po moich plecach prześlizgnęły się czyjeś dłonie i poczułem wbijające się w kark paznokcie.

– Szkoda, że nie było cię na imprezie – dobiegł mnie z tyłu głos Rose. Sądząc po jego tonie, nie zamierzała tak łatwo się poddać i zostawić mnie w spokoju.

– Byłem zajęty – mruknąłem i odsunąłem się od niej, a potem ruszyłem korytarzem na swoje pierwsze zajęcia.

Rose podbiegła i zrównała się ze mną.

– Słyszałam, że przywiozłeś dziś do szkoły Trishę Corbin. Jesteście razem?

Nie. Ale nie dlatego, że za mało się staram, żeby zdobyć jej zaufanie.

– Tylko się przyjaźnimy – odparłem, choć te słowa ledwo mi przeszły przez gardło. Tak bardzo chciałbym pochwalić się wszystkim, że Trisha jest moją dziewczyną.

– Aha, no to spoko. Moi rodzice wyjechali na tydzień z miasta. Pomyślałam sobie, że mógłbyś wpaść do mnie wieczorkiem i zostać... na całą noc.

Wiedziałem, że jeśli się zgodzę, mogę liczyć na bzykanko. I nie tylko, bo Rose na pewno zrobi mi laskę, i to niejedną. Chodziły słuchy, że jest w tym piekielnie dobra. Ale ja nie byłem ani trochę zainteresowany. Nic a nic. Uświadomiło mi to, jak daleko zaszły sprawy z Trishą. Wpadłem po uszy.

– Nie mogę. Mam inne plany – oznajmiłem i wszedłem do sali, gdzie odbywały się zajęcia z literatury.

Marcus był już na miejscu. Siedział na ławce, pochłonięty rozmową z jakąś nową, nieznaną mi dziewczyną. Usiadłem obok przyjaciela, nie zwracając uwagi na jego towarzyszkę.

Marcus ani na chwilę nie odrywał wzroku od blondynki. Bajerował ją na całego i w tym momencie cały świat mógłby dla niego nie istnieć. Nie miałem cienia wątpliwości, że podryw mu się uda.

– Masz ochotę trochę się zabawić dziś wieczorem? – zwrócił się do mnie niespodziewanie przyjaciel.

– Co? – spytałem z roztargnieniem, bo nie przysłuchiwałem się jego rozmowie i nie miałem pojęcia, o czym mówi.

– Hillary mówi, że ma koleżankę, Chandise, której wpadłeś w oko. Chcą wiedzieć, czy masz ochotę się dziś wieczorem zabawić. Powiedziałem jej, że my zawsze jesteśmy chętni – oznajmił Marcus, uśmiechając się z zadowoleniem, jakby już zaliczył obiecane bzykanko.

Nie chciałem psuć mu planów, ale nie miałem najmniejszego zamiaru nigdzie z nimi iść.

– Sorki, nie mam czasu. Weźcie zamiast mnie Prestona – zaproponowałem. Wszyscy wiedzieliśmy, że on zawsze był pierwszy do tego typu rozrywek.

Marcus zmarszczył czoło.

– Jej koleżanka nie cierpi Prestona.

Żadna zdrowa na umyśle dziewczyna nie wzgardziłaby Prestonem. Chyba że już ją wcześniej zaliczył i porzucił. Tak, to musiał być ten przypadek.

– Rozumiem. No to Dewayne'a – odparłem.

Marcus ciężko westchnął.

– Ta. Tylko że jej zależy na tobie.

A mnie zależało na Trishy. Każdy z nas czegoś w życiu pragnął, ale nie wszystkim te życzenia się spełniały.

– Nie mogę – powtórzyłem i sięgnąłem po zeszyt.

Marcus zrozumiał aluzję i już nie drążył tego tematu.

Nie odzywałem się więcej, pozwalając przyjacielowi powrócić do omawiania z nową dziewczyną planów na wieczór. Sam znów zacząłem się zastanawiać, jak rozegrać sprawę z Trishą.

Teraz

Trisha stała na środku sypialni i zdejmowała z siebie ubranie. Oglądałem ją w tej sytuacji już pewnie setki razy, ale byłem pewny, że ten widok nigdy mi się nie znudzi. Za każdym razem tak samo mnie fascynował. Nie wiedziałem, jak to możliwe, ale z każdym kolejnym rokiem kochałem tę niesamowitą kobietę mocniej.

A gdy oglądałem ją w roli matki naszych dzieci, moja miłość do niej jeszcze bardziej się umacniała.

Trisha zakołysała lekko biodrami i zsunęła z nóg spodenki. Gdy została tylko w czarnych satynowych majteczkach, ciasno opinających jej zgrabną pupę, dłużej nie wytrzymałem i przywarłem całym ciałem do jej pleców. Objąłem ją wpół i położyłem dłonie na jej płaskim brzuchu.

– Jesteś taka piękna – szepnąłem, kąsając ją delikatnie w ucho.

Zadrżała w moich ramionach i wtuliła się we mnie ciasno.

– Mmm… – zamruczała tylko w odpowiedzi.

Objąłem dłońmi jej piersi, rozkoszując się przez chwilę ich cudownym ciężarem, i uszczypnąłem delikatnie stwardniałe sutki. Oddech Trishy przyśpieszył, a ona sama przywarła piersiami mocniej do moich dłoni, bez słów domagając się dalszych pieszczot.

Zanim poznałem Trishę, u kobiet kręciły mnie przede wszystkim nogi. Ale gdy pierwszy raz zobaczyłem ją nagą, oszalałem też na punkcie jej cycków i tyłka. Miała boskie ciało i nie potrafiłem się zdecydować, która jego część bardziej mnie podnieca.

– Pochyl się i oprzyj na rękach – poleciłem, kładąc dłoń na jej plecach i popychając ją lekko na łóżko.

Z biegiem czasu Trisha polubiła, kiedy przejmowałem kontrolę podczas seksu. Moja stanowczość ją rozpalała. Ale na początku było inaczej. Starałem się obchodzić z nią tak delikatnie, jak to tylko możliwe, i traktowałem ją jak kruchy i cenny skarb.

Trisha zrobiła tak, jak prosiłem, a potem rozchyliła nogi i wygięła plecy w łuk. W tej pozycji wyglądała jak marzenie każdego faceta i doskonale zdawała sobie sprawę, jak na mnie działa.

– Rany, jak ja uwielbiam twój tyłeczek – stwierdziłem, gładząc go przez chwilę pieszczotliwie, po czym jednym szarpnięciem ściągnąłem jej maj-

teczki, a ona zrzuciła je z nóg. – Jesteś dla mnie mokra? – spytałem, choć dobrze znałem odpowiedź.

Wsunąłem dłoń między jej nogi i pieściłem wewnętrzną stronę jej ud, aż zaczęła dyszeć i pojękiwać. Potem wsunąłem palce w jej delikatne, różowe fałdy.

– Ooo, tak! – zamruczałem przeciągle, czując na dłoni jej wilgoć.

– Rock, błagam, przestań się ze mną zabawiać. Chcę, żebyś mnie przeleciał. Teraz, natychmiast. Pofiglujemy później – wyjęczała Trisha błagalnym tonem.

Nie ma sprawy. Skoro moja kobieta pragnie mnie już w tej chwili, tak będzie. Nie przestając pieścić jej palcami, drugą ręką pospiesznie rozpiąłem zamek dżinsów i jednym ruchem ściągnąłem je razem z bokserkami.

– Chcesz mnie? Zaraz? Tak? – spytałem, żeby jeszcze trochę się z nią podroczyć.

– Tak… – wydyszała. – Tak… Chcę… Bardzo.

– A mogę najpierw polizać tę śliczną cipkę? – spytałem, nachylając się i całując ją w dole pleców.

– Och, Rock… błagam… – wyjęczała z niecierpliwością, ocierając się pupą o moją twarz.

No cóż, posmakuję jej trochę później. Teraz moja kobieta potrzebuje czego innego. Wszedłem w nią jednym zdecydowanym pchnięciem, a Trisha wcisnęła twarz w materac, żeby stłumić krzyk. Co prawda, nasza sypialnia mieściła się w innej części domu niż pokoje dzieci, ale i tak staraliśmy się zachowywać cicho podczas seksu. Kiedy były w szkole, często wpadałem do domu w ciągu dnia i kochałem się z Trishą tak namiętnie, że jej głośne krzyki z pewnością słyszeli wszyscy sąsiedzi.

– Rozdział XXVII –

OSIEM LAT TEMU

Trisha

Zdawałam sobie sprawę, że dźwiganie ciężkiego plecaka z książkami mogłoby zaszkodzić moim połamanym żebrom albo spowolnić ich zrastanie. Jednak po trzech dniach znoszenia ciągłego towarzystwa Rocka, który przenosił moje rzeczy z sali do sali, a po drodze flirtował z dziewczynami, zaczęłam tracić cierpliwość i zastanawiać się, czy nie lepiej załatwić sobie jakiś wózek. Albo cokolwiek innego, byle tylko znaleźć się jak najdalej od Rocka i jego wielbicielek.

Rock praktycznie w ogóle ze mną nie rozmawiał, nie licząc zdawkowych pytań o to, jak się czuję i czy mi czegoś nie potrzeba. Za to ze wszystkimi innymi swobodnie gawędził, śmiał się i żartował. Puszczał oko do dziewczyn, a potem uśmiechał się pod nosem, gdy próbowały go poderwać. Po paru dniach miałam już tego serdecznie dość.

Czułam się jak młodsza siostra, która potrzebuje pomocy, a on traktuje to jak przykry obowiązek. Wiedziałam, że Rock jest przyzwoitym chłopakiem i skoro przyrzekł, że mi pomoże, wywiąże się ze swojej obietnicy bez słowa skargi. Chociaż wyraźnie byłam dla niego ciężarem. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to rozejrzeć się za kimś innym, kto pomógłby mi nosić książki. Byłam na sto procent pewna, że wtedy Rock z ulgą się mnie pozbędzie.

– Rock! – zawołała nieznajoma rudowłosa dziewczyna obrzydliwie słodkim tonem.

Rock przystanął i spojrzał w jej stronę, a potem się do niej uśmiechnął.

– Hej, Ginger. Co słychać?

„Hej, Ginger. Co słychać?" – przedrzeźniłam go w myślach, udając przed sobą, że zbiera mi się na wymioty. Muszę jak najszybciej się od niego uwolnić.

– Urządzam dziś u siebie imprezę. Przyjdziesz, prawda? Mam nowe bikini, kupiłam specjalnie dla ciebie.

Teraz naprawdę poczułam się, jakbym lada chwila miała puścić pawia. Idiotyczna sytuacja. W desperacji zaczęłam przeszukiwać wzrokiem korytarz w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby mnie wybawić od ich towarzystwa. Kogokolwiek.

– Słyszałem o imprezie, ale chyba nie dam rady wpaść – odparł Rock.

Nie był ani trochę rozbawiony czy zniesmaczony prowokacyjną uwagą dziewczyny. Wręcz przeciwnie, odmówił jej takim tonem, jakby naprawdę był rozczarowany, że nie obejrzy jej przeklętego bikini. Uch!

Zobaczyłam w oddali Riley gawędzącą z Daveyem i zaraz potem napotkałam wzrokiem spojrzenie przyjaciela. Najwyraźniej rozmawiali o mnie. Nie mówiłam im zbyt wiele w trakcie przerwy obiadowej, kiedy pytali o Rocka. Nosił do stolika moją tacę z jedzeniem, a potem zostawiał mnie z nimi, a sam szedł do kolegów. Za każdym razem robiłam wszystko, żeby jakoś się wykręcić i zmienić temat.

Teraz jednak naprawdę potrzebowałam ratunku przyjaciół.

– Pomocy – powiedziałam bezgłośnie do Daveya, na co on z miejsca zaczął przepychać się przez tłum w moją stronę.

Rock i Ginger nadal gawędzili na temat imprezy i tego, co ona może mu zaoferować, ja zaś skupiłam całą swoją uwagę na Daveyu. Kiedy nareszcie do mnie dotarł, o mało nie westchnęłam na cały głos z ulgi.

– Cześć – przywitał się, spoglądając najpierw na Rocka, a potem na mnie.

– Cześć. Idziemy w jedną stronę na następne zajęcia. Zaniósłbyś mój plecak? – spytałam półgłosem, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Na szczęście Rock był w tym momencie całkowicie pochłonięty rozmową z Ginger.

– Nie – odezwał się Rock, zanim Davey zdążył odpowiedzieć. Potem objął mnie ramieniem wpół, uważając, żeby nie urazić moich żeber, i oparł dłoń na moim biodrze. – Nie potrzeba nam pomocy. Ja go zaniosę – oznajmił Daveyowi.

Kurde, no! Chciałam tylko, żeby Rock się ode mnie uwolnił. A on wszystko zepsuł.

– Będziesz mógł spokojnie porozmawiać z... ekhm... Ginger – powiedziałam, machając ręką w jej stronę – o jej kostiumach kąpielowych. A ja pójdę z Daveyem. Jest jedna rzecz, której nie rozumiem z trygonometrii, on mi na pewno wszystko dobrze wytłumaczy.

– Nie – powtórzył Rock, tym razem bardziej stanowczym tonem. – Możesz go o to spytać później. Chodź, odprowadzę cię teraz na zajęcia.

Po tych słowach ruszył z miejsca, delikatnie pociągając mnie za sobą. Co jest grane? Obejrzałam się na Daveya i wzruszyłam ramionami. Obiecałam sobie, że porozmawiam z przyjacielem przy obiedzie, kiedy Rock zostawi mnie w spokoju. Bo teraz niestety nie było na to szans.

Cały czas, gdy szliśmy korytarzem, dłoń Rocka spoczywała pewnie na moim biodrze. Nigdy nie przestawało mnie zadziwiać, jak tłum uczniów posłusznie rozstępuje się na jego widok, żeby zrobić mu przejście. Niełatwo mi było się do tego przyznać sama przed sobą, ale naprawdę czułam się bezpiecznie i pewnie u jego boku.

– Próbowałaś się mnie pozbyć – stwierdził Rock, gdy dochodziliśmy już do mojej sali.

– Bo widziałam, że wolisz zostać sam i posłuchać o jej bikini. Chciałam ci tylko pomóc – warknęłam bez zastanowienia. Zaraz jednak zreflektowałam się i zaczęłam wyzywać w duchu od idiotek.

– Nic mnie nie obchodzi ani ona, ani jej bikini – rzucił twardym głosem.

Zamiast po prostu skinąć głową i skończyć ten niewygodny temat, odsunęłam się i spojrzałam ze złością w zabójczo przystojną twarz Rocka.

– Nie musisz się mną zajmować. Nie chcę dłużej być dla ciebie ciężarem, którego nie możesz się pozbyć. Mam innych przyjaciół, oni też mogą mi pomóc. Nie chcę ci popsuć życia towarzyskiego.

Rock spoglądał na mnie z miną, jakby kompletnie nie rozumiał, o czym mówię, a potem zmarszczył czoło.

– Co?

Jak to: co? Tylko tyle miał mi do powiedzenia? Przecież nie mówiłam po chińsku. Nie powinien mieć żadnych problemów ze zrozumieniem moich słów.

– Chyba mówię wyraźnie – odparłam.

Rock uśmiechnął się lekko kącikiem ust.

– Ależ tak – zgodził się, po czym przybliżył się i nachylił głowę do mojego ucha. – Tylko że wyglądasz bardzo seksownie, kiedy jesteś zazdrosna.

Tym razem to mnie zatkało.

– Co takiego? – zdziwiłam się i odsunęłam od niego.

Wtedy Rock wyciągnął rękę, złapał mnie za biodro i przyciągnął do siebie, piorunując wzrokiem kogoś za moimi plecami.

– Uważaj! – warknął. – O mało jej nie przewróciłeś.

– To ona prawie na mnie wpadła – zaprotestował jakiś chłopak.

Rock spojrzał na niego z furią i przygarnął mnie jeszcze mocniej do swojego boku.

– To następnym razem zejdź jej z drogi, do cholery!

Winowajcą okazał się Felix Hardgrove. Chłopak miał kosmicznie wysoką średnią, ale wzrostu tyle, co mój młodszy brat dwa lata temu. Nic dziwnego, że wolał się wycofać i pośpiesznie oddalić.

– To była moja wina. Nie musiałeś tak na niego napadać – zaprotestowałam, zadzierając głowę, żeby spojrzeć Rockowi w oczy.

Rock spojrzał gdzieś przed siebie, zaciskając szczęki.

– Wcale nie miałem ochoty do niej pójść. Nie chcę chodzić na żadne przeklęte imprezy, na których nie ma ciebie. Przyjmij w końcu do wiadomości, że liczysz się dla mnie tylko ty, Trisho Corbin. A potem zastanów się, co chcesz z tym zrobić. – Po tych słowach Rock wyminął mnie, wszedł do sali i położył mój plecak obok ławki, przy której zawsze siedziałam.

Stałam bez ruchu, przyglądając się, jak wyjmuje z niego książki i długopis, a potem układa je na ławce. Robił to za mnie, bo nie chciał, żebym się schylała. Kiedy odwrócił się do wyjścia, nasze spojrzenia spotkały się. Tym razem nie uśmiechał się przekornie ani nie mrugnął do mnie porozumiewawczo. Na jego twarzy malowało się napięcie, jakby bezgłośnie o coś mnie prosił.

– Rozdział XXVIII –

Rock

Postanowiłem zaryzykować. Znałem dość dobrze kobiecą naturę, więc kiedy Trisha zaczęła robić się nerwowa, byłem już prawie pewny, że jest zazdrosna o Ginger. I tylko z tego powodu pozwoliłem Ginger paplać o swoim nowym bikini. Chciałem w ten sposób zwrócić uwagę Trishy i ją sprowokować. Przez to dopiero w ostatniej chwili zorientowałem się, że ta spryciara zdołała zwabić do nas kolegę, żeby ją ode mnie wybawił. Ale nie ze mną takie numery! Nikt inny nie będzie nosił książek Trishy, to moje zadanie. Była teraz pod moją opieką.

Ciężko mi było wysiedzieć na lekcji i skupić się na słowach nauczyciela. Przez cały czas obmyślałem, jak postąpić z Trishą. Miałem dość całej tej szopki z przyjaźnią. Koniec z odprowadzaniem jej do stolika w stołówce i zostawianiem z jej przyjaciółmi. Od dziś będzie siedziała ze mną. Trisha jest moja i kropka. Najwyższy czas, żeby w końcu przyjęła to do wiadomości.

Zanim całkiem przez nią oszaleję.

Kiedy zadzwonił dzwonek, czekałem już pod drzwiami jej sali. Od razu wszedłem do środka, żeby spakować jej rzeczy do plecaka.

Kiedy wyjąłem jej z rąk podręcznik, ciężko westchnęła.

– Mogę zrobić to sama, Rock. Nie jestem inwalidką.

Nie odezwałem się, tylko zarzuciłem plecak na ramię i wyciągnąłem do niej rękę.

– Czas na obiad.

Trisha spojrzała najpierw na moją rękę, a potem znów w moje oczy, i posłusznie wsunęła w nią swoją dłoń. Pomogłem jej wstać i przyciągnąłem do siebie.

– To nie jest wcale takie trudne, no nie? – stwierdziłem, uśmiechając się przekornie, a potem wyprowadziłem ją z sali na korytarz.

Kiwnąłem głową Prestonowi, gdy zawołał mnie po imieniu. Dewayne spojrzał na mnie, unosząc znacząco brew, a potem uśmiechnął się na widok mojej ręki ściskającej dłoń Trishy. Nie zamierzałem do niego podchodzić, bo spodziewałem się, że powie coś głupiego, przez co Trisha mogłaby poczuć się niezręcznie.

Przystanęliśmy przed jej szafką, żeby schować plecak. Kiedy zamknąłem drzwi, tym razem nie wziąłem jej ponownie za rękę, lecz oparłem dłoń w dole jej pleców i poprowadziłem w kierunku stołówki.

– Nie musisz nosić mojej tacy – powiedziała.

– Ale chcę.

– Dlaczego? Wiem, że masz już tego dosyć. Nie musisz mnie niańczyć.

Starałem się zachować spokój, ale do cholery, czy ta dziewczyna jest ślepa?

– Davey i Riley mogą nosić moje książki. Dźwigasz je za mną od tygodnia i widzę, że ci przeszkadzam…

O nie, dosyć tego! Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą do pustej pracowni plastycznej, którą akurat mijaliśmy, a potem zatrzasnąłem za nami drzwi.

– No co? – spytała zaskoczona, przenosząc wzrok ze mnie na drzwi.

Próbowałem dać jej do zrozumienia, co do niej czuję. Słowami i czynami. Na wiele sposobów, żeby wreszcie do niej dotarło, że zależy mi tylko na niej. Że pragnę być blisko niej i chcę, żebyśmy już zawsze byli razem.

Kompletnie straciłem dla niej głowę.

Podszedłem bliżej, a Trisha cofnęła się pod ścianę, spoglądając na mnie zaskoczonym, nic nierozumiejącym wzrokiem.

Rany, aż niemożliwe, że taka atrakcyjna i seksowna dziewczyna może jednocześnie być do tego stopnia niedoświadczona i urocza. Żaden facet nie byłby w stanie się jej oprzeć. Takie kobiety po prostu nie miały prawa istnieć. Przy nich mężczyźni miękli jak wosk. Jeśli chodziło o mnie, Trisha tak mnie zauroczyła, że chwilami aż bolało.

Oparłem dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy i przybliżyłem się do niej, tak że dzieliło nas tylko parę centymetrów.

– Co mam zrobić, żeby to do ciebie dotarło? No powiedz mi, Trisha, co? Wierz mi, nie jestem w stanie myśleć o niczym innym, tylko o tobie – powiedziałem cicho, ześlizgując wzrok na jej cudowne, pełne usta, o których tyle razy fantazjowałem.

Trisha zwilżyła dolną wargę czubkiem różowego języka i w tym momencie przepadłem na amen.

Moje wargi wylądowały na jej ustach. Trisha rozchyliła je lekko z cichym westchnieniem. Wykorzystałem tę okazję, żeby wsunąć język do ciepłego wnętrza jej ust. Całowałem już w życiu mnóstwo dziewczyn, ale nigdy nie miałem przy tym wrażenia, jakby nagle zatrząsł się cały świat.

Trisha prześlizgnęła dłońmi po moich ramionach i zacisnęła na nich palce. Poczułem się jak w siódmym niebie. Nie odepchnęła mnie, wręcz przeciwnie, złapała mocno, jakby była gotowa na ostrą jazdę.

Bo to była cholernie ostra jazda!

Jej miękkie usta zaczęły poddawać się moim wargom i oddawać pocałunek. Musiałem wytężyć całą siłę woli, żeby nie przycisnąć jej swoim ciałem do ściany, bo bałem się urazić jej obolałe żebra. Żałowałem bardzo, że nie mogę tego zrobić, bo z całych sił pragnąłem jej dotykać. Poczuć jej bliskość i kompletnie się w niej zatracić.

Kiedy Trisha wtuliła się we mnie i jęknęła, przerwałem pocałunek i pośpiesznie się cofnąłem.

– Wszystko dobrze? – spytałem, opuszczając wzrok na jej żebra.

Trisha nie odezwała się, więc ogarnęła mnie panika, że niechcący zrobiłem jej krzywdę. Podniosłem wzrok i spojrzałem jej prosto w oczy, a wtedy dostrzegłem w nich to samo podniecenie, jakie sam odczuwałem jeszcze przed chwilą, zanim nie przestraszył mnie jej jęk.

Nachyliłem się ponownie, spragniony jej cudownych ust.

– Nie, poczekaj – wydyszała, opierając dłonie na mojej piersi.

– Sprawiłem ci ból?

Pokręciła głową.

– Nie. Chodzi o to... Ja... Nie powinniśmy... Dlaczego to zrobiłeś?

Przymknąłem powieki i napomniałem się w duchu, że muszę być wobec Trishy cierpliwy. Miała swoje problemy i stąd brał się jej brak zaufania.

– Bo za tobą szaleję. Bo masz najpiękniejsze usta, jakie w życiu widziałem. Bo myślisz, że jesteś dla mnie ciężarem, podczas gdy ja chcę mieć cię zawsze przy sobie. Bo kompletnie straciłem dla ciebie głowę. Bo nie chcę być twoim przyjacielem, Trisha, tylko twoim chłopakiem.

Trisha spojrzała na mnie z niedowierzaniem swoimi błękitnymi oczami, rozchylając lekko usta. Jak to możliwe, że do tej pory nie zdawała sobie sprawy z moich uczuć? Przecież wcale się z nimi specjalnie nie kryłem.

– Ty... ty za mną szalejesz? – spytała.

Z trudem powstrzymałem śmiech.

– Mhm. Wszyscy to widzą oprócz ciebie.

Trisha zmarszczyła czoło i przygryzła dolną wargę. Widząc to, momentalnie sam zapragnąłem zacisnąć na niej usta. Na chwilę odwróciła ode mnie wzrok, ale czekałem cierpliwie, aż sobie wszystko spokojnie przemyśli.

– A co z bikini Ginger? – spytała, nadal spoglądając gdzieś w bok.

Tym razem nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem.

– Mam gdzieś Ginger.

Trisha powoli odwróciła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Ale są inne. Całe mnóstwo. Możesz co noc mieć inną. Ustawiają się do ciebie w kolejce. Więc dlaczego ja?

Objąłem dłońmi jej policzki i spojrzałem na cudowną twarz, z której urody w ogóle nie zdawała sobie sprawy. Była przepiękna, zarówno z wyglądu, jak i wewnętrznie.

– Nie interesuje mnie żadna inna, tylko ty. I to już od dawna. Boże, Trisha, ciągle o tobie myślę. Prześladujesz mnie, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem.

– Ojej – szepnęła.

– No. Ojej – powtórzyłem.

– Rozdział XXIX –

Trisha

Serce biło mi jak oszalałe, a wargi nadal paliły, kiedy Rock prowadził mnie do stołówki. Przed chwilą mnie pocałował. To był niesamowity, wręcz odlotowy pocałunek, od którego zmiękły mi kolana i na moment zakręciło się w głowie.

Rock zaprowadził mnie do bufetu z jedzeniem, nie wypuszczając z ręki mojej dłoni. Kiedy wziął do rąk moją tacę z obiadem, spojrzał w kierunku swojego stolika, a potem przeniósł wzrok na moich przyjaciół.

– Dzisiaj chcę usiąść tylko z tobą. Następnym razem zastanowimy się, gdzie będziemy jeść. Ale teraz nie chcę się tobą z nikim dzielić.

Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie aż tyle się zmieniło między nami? Jeszcze rano Rock prawie wcale się do mnie nie odzywał. A teraz proszę – chce siedzieć na obiedzie tylko ze mną.

– Dobrze – zgodziłam się, choć nie miałam pewności, czy dobrze robię.

Rock zaprowadził mnie w przeciwległy kąt stołówki, gdzie wypatrzył pusty stolik. Wszyscy dookoła się na nas gapili. Dosłownie czułam na sobie ich spojrzenia, od których paliła mnie skóra, aż ogarnęła mnie chęć, żeby stąd uciec. Nie cierpiałam zwracać na siebie uwagi, a tu nagle znalazłam się w samym jej centrum – pierwszy raz w swojej szkolnej karierze.

Rock postawił nasze tace na stoliku, a potem przysunął do siebie krzesła, żeby usiąść tuż obok mnie. Kiedy zajęliśmy miejsca, poczułam na swoim udzie dotyk jego kolana.

– Jedz – poprosił, nachylając się do mojego ucha, bo zobaczył, że siedzę nieruchomo nad obiadem.

– Nie mogę, wszyscy się na mnie patrzą – szepnęłam, nadal bojąc się przyznać sama przed sobą, że budzimy sensację w stołówce.

– Zaraz się im znudzi. Większość już sobie dała spokój – odparł Rock wesołym tonem. Zerknęłam na niego z ukosa, a on puścił do mnie oko. – Proszę, jedz. Zrób to dla mnie – poprosił i dotknął mojego podbródka, muskając kciukiem dolną wargę.

– Ojoj, co za uroczy widok! Widzę, że tu jest znacznie ciekawiej niż na naszym starym miejscu – rozległ się głos Dewayne'a Falco, który właśnie odsuwał krzesło, żeby usiąść naprzeciwko nas.

– Dewayne! – warknął ostrzegawczo Rock, aż podskoczyłam na krześle.

– Trishy nie przeszkadza, że z wami usiądę. Prawda, Trisha? – spytał Dewayne z rozbawioną miną, odwracając się do mnie.

– Ekhm… – nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo w tym momencie obok mnie usiadł Preston Drake z tacą i drugim kartonikiem mleka w zębach. Odstawił mleko na stolik i uśmiechnął się lekko.

– Widzę, że imprezka się przeniosła. A mnie nikt nie zawiadomił – zażartował, przeciągając sylaby, a potem otworzył mleko i pociągnął łyk.

– Rock raczej się nie cieszy, że tu jesteśmy – zauważył Dewayne i upił swój napój. – Ale oczywiście my to mamy gdzieś.

Poczułam, jak siedzący tuż obok mnie Rock cały się spina. Był wyraźnie zły. Ale przecież to jego najbliżsi koledzy. Nie chciałam, żeby się przeze mnie pokłócili.

– Nie ma dziś mrożonej herbaty. Co jest, do cholery?! – rzucił Marcus Hardy na powitanie. Postawił swoją tacę na naszym stoliku i opadł ciężko na wolne krzesło obok Dewayne'a. – Bez mrożonej herbaty nie przeżyję następnych zajęć. Martwi poeci śmiertelnie mnie nudzą.

– Kuźwa – mruknął pod nosem Rock.

– Rock nie jest dziś specjalnie towarzyski, Marcus. Raczej lekko podminowany – odezwał się Dewayne, nadal wyraźnie rozbawiony całą sytuacją.

Marcus posłał mi przepraszający uśmiech, a potem odwrócił głowę do Rocka.

– Dzięki temu, że tu usiedliśmy, już nie robicie z siebie widowiska – wyjaśnił, wzruszając ramionami. Miał rację, muskularne sylwetki chłopaków zasłoniły mnie przed oczami ciekawskich.

– Nie masz nic przeciwko, żeby z nami zjedli? – spytał mnie Rock.

Pokręciłam głową bez słowa. Nie byłam jeszcze gotowa do rozmowy. W towarzystwie całej ich czwórki czułam się oszołomiona. Bałam się, że powiem coś głupiego, nie wspominając o tym, że nie miałam pojęcia, o czym w ogóle z nimi rozmawiać.

– Panowie, znacie Trishę – przedstawił mnie Rock.

– Trudno jej nie znać, bo ślinisz się do niej od ponad roku. Już nam się znudziło na to patrzeć. Dzięki, Trisha, że mu odpuściłaś. Wszyscy jesteśmy ci za to bardzo wdzięczni – powiedział Dewayne.

Preston zaśmiał się, ale nic nie powiedział. Odniosłam wrażenie, że z ich trójki tylko Dewayne nie czuje respektu przez Rockiem. Nic dziwnego, obaj byli podobnej postury.

– Dewayne – upomniał przyjaciela Rock ostrzegawczym tonem, na co on tylko uśmiechnął się kpiąco.

– A co? Nie tak było?

– Serio, Di, zamknij się! – rzucił Marcus, posyłając przyjacielowi groźne spojrzenie.

Dewayne wzruszył ramionami i odgryzł kęs burgera.

Rock zsunął dłoń na moje kolano.

– Daję ci słowo, że zwykle nie są aż tak beznadziejni – zapewnił.

Uśmiechnęłam się i sięgnęłam po frytkę.

– Moim zdaniem są całkiem fajni – odparłam.

Cała czwórka parsknęła śmiechem, a zaraz potem Preston roześmiał się na cały głos. Prześlizgnęłam się po nich wzrokiem, a potem spojrzałam na Rocka. Uśmiechał się do mnie, a w jego oczach dostrzegłam ciepło, od którego szybciej zabiło mi serce.

– Rozdział XXX –

Rock

Trisha nie opuściła żadnego z moich kolejnych meczów. Kiedy sezon dobiegł końca, miałem nareszcie więcej czasu i mogłem spędzać każdy piątkowy wieczór tylko z nią. Dawniej nigdy bym nie pomyślał, że nie będę mógł się doczekać zakończenia sezonu. Nic nie cieszyło tak jak chwile sam na sam z Trishą. Początkowo była ostrożna, ale z czasem zaczęła się do mnie przekonywać i coraz bardziej mi ufać.

Teraz, gdy podchodziłem do niej na szkolnym korytarzu i brałem ją w ramiona, chętnie się do mnie przytulała. Sięgałem do jej pełnych ust, kiedy tylko miałem ochotę, aż stało się to moim największym nałogiem. A ona nie tylko na to mi pozwalała, ale sama ochoczo oddawała pocałunki.

Życie wydawało mi się bliskie ideału. I takie by było, gdybym nie musiał zamartwiać się o Trishę, kiedy wracała wieczorem do swojej przeklętej przyczepy. Krit miał ostatnio poważne problemy ze sobą, co bardzo niepokoiło moją dziewczynę. Kiedy najnowszy facet matki zaczął się do niej przystawiać, Krit kompletnie stracił panowanie nad sobą i pobił go prawie na śmierć. Trisha zadzwoniła wtedy do mnie z krzykiem i łzami. Serce prawie mi stanęło, tak się przeraziłem, słysząc w słuchawce jej spanikowany głos.

Kiedy wpadłem do ich przyczepy, gość leżał na podłodze nieprzytomny i zalany krwią. Trisha przytrzymywała Krita w kącie, próbując go uspokoić, a on wpatrywał się w pobitego wzrokiem szaleńca. Dookoła leżały połamane meble i nawet Fandora miała rozciętą wargę – pewnie oberwała od Krita, gdy próbował ją odciągnąć od Trishy.

Młody był jak odbezpieczony pistolet. Trishy bardzo zależało, żeby przebadał go specjalista. Uważała, że brat ma problemy emocjonalne spowodowane trudnym dzieciństwem. Ja z kolei obstawiałem, że cierpi na jakieś zaburzenie osobowości. Mnie samemu nieraz zdarzało się wpaść w furię i gdybym zobaczył, że jakiś facet dobiera się do Trishy, też stłukłbym go na kwaśne jabłko. Bardziej jednak niepokoił mnie szklany wzrok Krita.

Dziś wieczorem Krit był umówiony na nocowanie u Greena, a wcześniej miał próbę ze swoim zespołem. Jeszcze nie mieli okazji wystąpić na scenie, ale ostro ćwiczyli, jak prawdziwi zawodowcy. Aż trudno uwierzyć, ale byli naprawdę dobrzy. Krit potrafił całkiem nieźle śpiewać. Przeżyłem szok, kiedy pierwszy raz usłyszałem ich podczas próby.

Dziś miałem więc Trishę tylko dla siebie – na całą noc. Odkładałem każdego centa, żeby z dniem, gdy skończę osiemnaście lat, załatwić dla nas mieszkanie. Dzisiaj jednak postanowiłem zrobić dla niej coś specjalnego. Postępowałem z nią ostrożnie i bez pośpiechu. I nie mówiłem jej pewnych rzeczy – choć miałem na to wielką ochotę – bo bałem się ją spłoszyć.

W zeszłym tygodniu pierwszy raz pracowałem na nocną zmianę przy rozładunku towaru w jednym ze sklepów spożywczych w naszym mieście. Za zarobione tam pieniądze wynająłem dla nas pokój w hotelu w sąsiednim miasteczku. Dzięki temu będę mógł nareszcie trzymać Trishę w ramionach przez całą noc. A ponieważ zbierałem na wynajem mieszkania, na nic więcej nie mogłem sobie pozwolić. Nie było mnie też stać, żeby zabrać ją do jakiejś knajpki, więc zrobiłem dla nas kanapki i kupiłem ciastka z czekoladą, za którymi przepadała. A do tego jej ulubiony napój i paczkę chipsów z dipem.

Zameldowałem się w hotelu wcześniej i wstawiłem do naszego pokoju przenośną lodówkę. Dewayne zwinął dla mnie ze swojego domu kilka świeczek, których jego mama podobno już nie potrzebowała. Poustawiałem je po całym pokoju i położyłem obok łóżka zapalniczkę, żeby je później zapalić.

Nie zdradziłem Trishy, dokąd jedziemy. Bardzo chciałem zrobić jej niespodziankę i podarować choć jedną spokojną noc z dala od domu, w trakcie której nie będzie musiała martwić się o Krita albo obawiać powrotu macochy. Pragnąłem trzymać ją w objęciach podczas snu i mieć pewność, że jest bezpieczna.

Nie przyszło mi w ogóle do głowy, że Trisha może odczytać moje intencje zupełnie inaczej. Aż do momentu, gdy zaparkowałem pikap przed hotelem.

Widząc okrągłe jak spodki oczy Trishy, gdy przyglądała się stojącemu przed nami budynkowi, uświadomiłem sobie, że popełniłem poważny błąd. Trisha nie domyślała się, dlaczego ją tu przywiozłem. Przyszło jej do głowy coś zupełnie innego. Jak dotąd nie posunęliśmy się dalej niż tylko do pocałunków. Miałem ochotę na coś więcej, ale bałem się, że ją przestraszę albo w ogóle stracę. Dlatego do tej pory zachowywałem się przy niej wzorowo jak jakiś świętoszek.

A teraz wywinąłem jej taki numer. Niech to szlag!

– Trisha, skarbie, to nie tak, jak myślisz. Nie przywiozłem cię tu… po to. Chciałem tylko, żebyśmy spędzili razem choć jedną noc w spokoju, bez strachu i zmartwień. Chcę tylko cię przytulać, nic więcej. Przysięgam, kochanie.

Trisha nawet na mnie nie spojrzała. Wpatrywała się tylko bez słowa w hotel. Cholera, niedobrze!

– Przysięgam, że nigdy bym cię tu nie przywiózł, żeby czegoś się od ciebie domagać. W ogóle o tym nie pomyślałem. Chodziło mi o to, żeby na chwilę mieć miejsce, które będzie tylko nasze. Gdzie nie będziemy się bać, że ktoś wejdzie i nam przeszkodzi. Gdzie będziemy tylko my, we dwoje.

Trisha skinęła lekko głową, ale nadal nie odwróciła się w moją stronę. Czekałem cierpliwie. Dałem jej chwilę, żeby przemyślała sobie moje słowa. Już miałem jej obiecać, że prześpię się na podłodze, choć nie mogłem się

doczekać, aż będę ją tulił przez całą noc w swoich ramionach, ale nie zdążyłem, bo w końcu zdecydowała się na mnie spojrzeć.

– Dobrze – szepnęła.

Ale wcale nie wyglądała na przekonaną.

Pochyliłem się i przytuliłem ją do siebie.

– Posłuchaj – odezwałem się błagalnym szeptem, po czym objąłem dłońmi jej twarz i zmusiłem, żeby spojrzała mi w oczy. – Jeśli skończy się tylko na pocałunkach, to i tak będę najszczęśliwszym facetem pod słońcem. Bo mam ciebie. Ja… Kocham cię, Trisho Corbin. Kocham cię jak wariat. Mam na twoim punkcie kompletnego świra, nic ani nikt inny się dla mnie nie liczy. Wszystko, co robię, robię dla ciebie. Co rano, kiedy się budzę, myślę tylko o tobie. Co noc, kiedy kładę się do łóżka, marzę tylko o tym, żeby trzymać cię w ramionach podczas snu. Jesteś tą jedyną, moim darem od losu. Ty i tylko ty. Ten hotel jest po to, żebyśmy na chwilę mogli pobyć ze sobą sam na sam. Mam dla nas coś do jedzenia i nawet wypożyczyłem parę filmów. Nie chodzi mi o seks, kochanie. Naprawdę, przysięgam.

Trisha zamrugała wolno i zobaczyłem, że jej oczy się zaszkliły. Przestraszyłem się, że palnąłem coś, co doprowadziło ją do łez. Tylko co? Próbowałem sobie przypomnieć swoją nieskładną gadkę, gdy nagle jej pełne usta poruszyły się.

– Naprawdę mnie kochasz?

Jak dotąd bałem się wypowiedzieć te słowa na głos. Wyrwały mi się bezwiednie, gdy spanikowany próbowałem wytłumaczyć jej, co mną kierowało, gdy wynajmowałem dla nas pokój w hotelu. Ale to była najprawdziwsza prawda. Nigdy nie kochałem nikogo w taki sposób, w jaki kochałem Trishę.

– Chyba jesteś jedyną osobą, która jeszcze o tym nie wie – zauważyłem, uśmiechając się na widok jej zaskoczonej miny. Z tą swoją niedomyślnością i naiwnością była przeurocza.

Na wargach Trishy zadrgał lekki uśmiech. Potem nachyliła się, zbliżając twarz do mojej twarzy.

– Ja też cię kocham – wyznała cicho i mnie pocałowała.

Po czymś takim mógłbym umrzeć bez większego żalu.

– Rozdział XXXI –

Trisha

Rock otworzył drzwi pokoju hotelowego. Serce nadal skakało mi z radości, że wyznał mi miłość, i nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. Byłam zakochana w Rocku już od co najmniej kilku miesięcy. Nie mówiłam mu o tym, bo nie byłam pewna, czy powinnam i czy on w ogóle chce to ode mnie usłyszeć.

Tymczasem Rock pierwszy powiedział, że mnie kocha. Usłyszałam od niego też wiele pięknych słów, za które pokochałam go jeszcze mocniej, choć nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. A jednak.

– Mamy w lodówce jedzenie. Jesteś głodna? – spytał, gdy zamknął za nami drzwi.

Na środku pokoju stało wielkie łóżko, a na ścianie naprzeciwko wisiał telewizor. Z daleka wypatrzyłam lustro i umywalkę, widoczne w otwartych drzwiach łazienki. Rany, to chyba najładniejsze miejsce, w jakim kiedykolwiek przebywałam, nie licząc domu Marcusa Hardy'ego. Byliśmy u niego w zeszłym miesiącu na imprezie i jego chata dosłownie ścięła mnie z nóg. W życiu czegoś podobnego sobie nie wyobrażałam.

Ten pokój to jednak coś zupełnie innego. Był tylko nasz. Na całą noc.

– Mam dla ciebie napój winogronowy. A nawet kilka – oznajmił Rock, obejmując mnie ramieniem wpół i cmokając w skroń.

Przepadałam za nim i gdy tylko Rock się o tym dowiedział, często go dla mnie kupował. Kolejna rzecz, za którą go uwielbiałam.

Normalnie nie odmówiłabym ulubionego napoju, ale w tym momencie miałam głowę zaprzątniętą czymś zupełnie innym. Już od dawna układałam w myślach scenariusze, w jaki sposób wyznam Rockowi miłość. Wiedziałam, że tego chcę i kiedyś na pewno się to stanie. Wyobrażałam sobie tę sytuację tyle razy, że kiedy do niej doszło, prawie w ogóle się nie denerwowałam. Nie miałam tylko ułożonej wcześniej mowy, bo w moich marzeniach Rock po prostu wiedział, że go kocham.

Spojrzałam więc na niego i go pocałowałam.

Rock zawahał się tylko na króciutką chwilę i odwzajemnił pocałunek. Zsunął dłonie na moje biodra, przyciągnął mnie mocno do siebie i jego zręczne usta jak zwykle zaczęły wyczyniać ze mną niesamowite rzeczy. Ich miętowy smak zawsze niesłychanie mnie podniecał.

Uniosłam ręce najwyżej jak mogłam i wspięłam się na palce, żeby wsunąć dłonie w jego włosy. Przywarłam przy tym mocniej piersiami do jego klatki, co tylko wzmogło ich wrażliwość. Odkąd Rock po raz pierwszy zawędrował ku nim dłońmi i musnął je z dołu kciukiem, wystarczyło, że się do mnie zbliżył, a one dosłownie bolały, domagając się jego dotyku.

W takich momentach z trudem powstrzymywałam się od błagania Rocka, żeby ich dotknął. Te doznania z jednej strony mnie przerażały, a z drugiej niesłychanie ekscytowały. Widziałam wiele razy, jak Rock patrzy na mój biust – z wyraźną przyjemnością. Dzięki temu jakoś znosiłam noszenie starych i zbyt ciasnych koszulek, bo przynajmniej wiedziałam, że uwydatniają moje piersi, a to mu się bardzo podoba.

Kiedy dłonie Rocka prześlizgnęły się po moich bokach w górę i kolejny raz zatrzymały tuż pod piersiami, z ust wyrwał mi się jęk zawodu. Rock na moment przerwał pocałunek, ale nie cofnął ust z moich warg. Czułam na nich jego ciepły miętowy oddech, od którego zapierało mi dech.

Jego dłonie drgnęły i zaczęły się powoli przesuwać w górę. Otworzyłam zaciśnięte powieki i napotkałam jego ciepłe spojrzenie. Przyglądał mi się z uwagą, aż poczułam, jak dotyka moich piersi od spodu. Już tylko centy-

metry dzieliły jego ręce od stwardniałych sutków, tak spragnionych pieszczot.

Kiedy palce Rocka musnęły moje wrażliwe sutki, wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc i złapałam go za ramiona. Właśnie tego pragnęłam, i to od dłuższego czasu.

– Mogę ci zdjąć koszulkę? – spytał Rock niskim, ochrypłym głosem.

Pokiwałam tylko głową, niezdolna wykrztusić z siebie ani słowa.

Rock przymknął na chwilę oczy, a jego nozdrza drgnęły nerwowo. Zaraz jednak podciągnął mój T-shirt, a ja uniosłam ręce, żeby mógł go zdjąć przez głowę i odrzucić na bok. W pierwszym odruchu chciałam zamknąć oczy, ale ciekawiła mnie jego reakcja. Od razu zauważyłabym, gdyby rozczarował się widokiem mojego ciała.

Dostrzegłam, że zabłyszczały mu oczy. Przełknął ciężko ślinę, aż grdyka na jego muskularnej szyi podskoczyła.

– Rany – szepnął z podziwem. – Cudo.

Na te słowa całe moje ciało zawibrowało z radości. Wszystkie moje dotychczasowe obawy momentalnie się ulotniły. Byłam gotowa oddać się Rockowi Taylorowi i pozwolić, by sprawił mi rozkosz.

Rock nakrył swoimi mocnymi i szerokimi dłońmi moje piersi. Miałam na sobie zwyczajny, satynowy stanik, nic specjalnego, ale wyglądałam w nim całkiem, całkiem. Dostałam go od Fandory, kiedy uznała, że już nie będzie go nosić. Był jedną z zaledwie kilku rzeczy, jakie kiedykolwiek mi podarowała.

– Mogę go zdjąć? – spytał Rock, ciężko dysząc.

– Tak – wykrztusiłam.

Jego dłonie powędrowały na moje plecy i zręcznie poradziły sobie z zapięciem stanika. Tym razem przymknęłam oczy, wiedząc, że Rock zaraz zobaczy mnie półnagą. Nie przerażało mnie to, ale nie byłam pewna, czy jestem w stanie spoglądać mu w takim momencie prosto w oczy.

– Kurde, Trisha, już nie wytrzymam – jęknął i objął mnie wpół. Od razu zapragnęłam poczuć ich dotyk gdzie indziej. Moje nagie piersi pulsowały, nie mogąc się doczekać, aż się nimi zajmie. – Chodź – powiedział, popychając mnie lekko. Otworzyłam oczy i przekonałam się, że prowadzi mnie tyłem w stronę łóżka. – Połóż się.

Nawet nie przyszło mi do głowy się sprzeciwiać. Usiadłam na łóżku, a potem położyłam głowę na poduszce. Rock jednym ruchem ściągnął z siebie koszulkę. Dał mi tylko chwilę na podziwianie jego idealnie wyrzeźbionej klatki, bo zaraz nachylił się i nade mną uklęknął.

Schylił głowę i pocałował mnie, tym razem mocniej niż poprzednio. W tym pocałunku kryło się pożądanie, od którego mocniej zabiło mi serce. Uniosłam się lekko i złapałam jego głowę, żeby przyciągnąć go do siebie. Chciałam jak najszybciej poczuć dotyk jego ciała na swoich piersiach. Ale Rock wyswobodził się z mojego uścisku i podniósł głowę, przerywając pocałunek.

Potem wbił wzrok w moje piersi i powiedział:

– Jeśli zrobię coś, czego nie chcesz, powiedz mi. Od razu przestanę, przysięgam.

Nie przychodziła mi do głowy ani jedna taka rzecz, ale pokiwałam głową.

– Dobrze.

Rock przez chwilę nie poruszył się ani mnie nie dotknął, a wtedy pulsowanie w moich piersiach przeniosło się między nogi. Ból i napięcie były tak silne, że poczułam, jak ogarnia mnie istne szaleństwo.

– Proszę, Rock, dotknij mnie – słowa te wyrwały mi się bezwiednie, zanim zdążyłam pomyśleć. W tym momencie miałam w głowie już tylko jedno.

Rock stęknął przeciągle, po czym zaklął pod nosem i w końcu sięgnął do moich piersi. Nakrył je dłońmi i zaczął ściskać, a mnie zalała fala przyjem-

ności, aż zaczęłam się wić na łóżku pod jego dotykiem.

– Aaach! – krzyknęłam niespodziewanie.

Rock podniósł wzrok znad moich piersi. W jego oczach płonął ogień, jakiego jeszcze nigdy u niego nie widziałam. Musnął kciukami moje sutki, a ja z miejsca przygryzłam dolną wargę, żeby nie wydawać więcej zawstydzających odgłosów.

Potem przyglądałam się, jak Rock nachyla głowę nad moimi piersiami, nie przestając przy tym spoglądać mi w oczy. Kiedy przeciągnął językiem po sutku, wypuściłam wargę z zębów i wydałam z siebie bezgłośne westchnienie, rozchylając usta ze zdumienia.

Wtedy Rock otoczył sutek wargami i zaczął ssać. Przymknęłam oczy, poddając się zalewającej mnie fali rozkoszy. To byłoby dla mnie zbyt wiele – oglądać go w takim momencie i jednocześnie czuć na swoim ciele jego dotyk. Doznania były zbyt silne, bałam się, że dłużej ich nie wytrzymam. Miałam wrażenie, że moje ciało jest jak napięta struna i wibruje przeniknięte słodkim bólem, który lada moment doprowadzi mnie do szaleństwa.

– To nie tylko najpiękniejsze cycuszki na świecie, ale jeszcze smakują jak miód. A ja za nim przepadam – powiedział Rock, po czym znów polizał moje sutki.

Słysząc jego czułe słówka, zadrżałam na całym ciele. Byłam już u kresu wytrzymałości. Rock będzie musiał zaraz przestać. Ale jednocześnie obawiałam się, że jeśli do tego dojdzie, sama się na niego rzucę i będę błagać, żeby złagodził dręczący mnie ból i napięcie.

Rock tymczasem dalej bawił się moimi piersiami, ugniatając je dłońmi i całując, aż zaczęłam się wyginać i pojękiwać pod jego dotykiem. Za każdym razem, gdy z ust wyrywał mi się jęk, Rock stękał i pieścił mnie coraz zachłanniej. Miałam teraz wrażenie, że między nogami pali mnie ogień. Musiałam mocno je zaciskać, żeby nie krzyczeć z bólu.

Kiedy jego usta ześlizgnęły się na mój brzuch i zaczęły przesuwać wzdłuż żeber, wstrzymałam oddech. Przekręciłam się nieco na bok, żeby jeszcze mocniej zacisnąć nogi. Pulsowanie między nimi nasilało się wraz z moim podnieceniem, w miarę jak usta Rocka zmierzały coraz niżej.

W pewnym momencie zsunął dłonie na moją talię i włożył palec pod pasek dżinsów. Przyglądał mu się, a ja czekałam z zapartym tchem, co teraz nastąpi.

Po chwili Rock podniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Chciałbym je zdjąć.

– Tak. Ooo, tak… Tak… – wydyszałam.

Znów drgnęły mu nozdrza, gdy zaczął rozpinać zamek moich dżinsów. Uniosłam pupę nad łóżkiem, żeby łatwiej mu było je ściągnąć. Moje majteczki niewiele zakrywały, bo jak większość ubrań, zrobiły się na mnie za ciasne. A przy tym były tak sprane, że ich różowy materiał wydawał się prawie biały.

Rock przesunął obie dłonie w górę moich nóg tak wolno, jakby chciał nauczyć się ich na pamięć. Gdy dotarł do kolan i się zatrzymał, byłam gotowa błagać go, żeby coś ze mną zrobił. Cokolwiek, bo inaczej wybuchnę. Wtedy rozchylił mi nogi, ale nie zaprotestowałam, bo w tej chwili nie byłabym w stanie niczego mu odmówić.

Rock wziął urywany oddech i ponownie zaklął, wpatrując się w pasek majteczek między moimi nogami. Uderzył mnie tam podmuch chłodnego powietrza, który uświadomił mi, co tak nagle przykuło jego uwagę.

Byłam tam mokra. O, nie! Kompletnie mokra!

Zawstydziłam się i w pierwszym odruchu próbowałam zacisnąć nogi. Pocałunki Rocka zawsze sprawiały, że czułam wilgoć w majteczkach, na co zupełnie nie miałam wpływu. Teraz, czując między nogami zimne powietrze, miałam pewność, że są przemoczone na drugą stronę i Rock to zauważył.

– O, nie. Proszę, Trisha, nie. Nie wstydź się mnie – wyjęczał z desperacją w głosie. Rozchyliłam odrobinę powieki i zerknęłam na niego, pozwalając mu z powrotem rozsunąć swoje nogi. Przyglądał się im jak zaczarowany. – Rany, skarbie. To strasznie podniecające.

Serio?

Rock przesunął dłoń po wewnętrznej stronie mojego uda, aż poczułam na skórze mrowienie. Przeczuwałam, że zaraz dotknie mnie między nogami, chociaż wie, że jestem cała mokra.

Kiedy przeciągnął palcem po mojej tkliwej, spragnionej szparce, złapałam kurczowo dłońmi prześcieradło i krzyknęłam na cały głos. Każdą komórkę mojego ciała przeszyła fala nieziemskiej rozkoszy i poczułam, jakby moje ciało lada moment miało eksplodować.

Zanim zorientowałam się, co się dzieje, Rock zerwał ze mnie majteczki. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, jak nachyla głowę, wsuwając ją między moje nogi.

Pierwszy dotyk jego gorącego, zręcznego języka doprowadził mnie prawie do szaleństwa. Kompletnie straciłam panowanie nad sobą – nie miałam pojęcia, co dokładnie mówię czy mu obiecuję. Wiedziałam tylko, że ciężko dyszę i błagam o więcej, a usta Rocka całują i liżą moją wilgoć, jednocześnie łagodząc napięcie i wzmagając moje pragnienie.

Aż wreszcie nie wytrzymałam i złapałam go za ramiona, wbijając paznokcie w ciało. Po prostu nie potrafiłam się powstrzymać. Miałam wrażenie, że zaraz wybuchnę i nie miałam pojęcia, jak odzyskać kontrolę nad swoim ciałem. Chciałam tego, a jednocześnie byłam przerażona intensywnością doznań.

– Nigdy wcześniej nie miałem na to ochoty, Trisha, ale przysięgam, z tobą jest inaczej. Jesteś słodka jak cukierek, mógłbym cię smakować godzinami i nigdy się nie znudzić – powiedział Rock, po czym wsunął mi język do środka.

Poderwałam biodra i poczułam, że świat eksploduje przed moimi oczami feerią kolorów. Raz po raz wykrzykiwałam imię Rocka, czując, jak łóżko, a wraz z nim cały pokój wirują dookoła mnie. Miałam wrażenie, że płynę na fali rozkoszy, i marzyłam tylko o tym, by to uczucie nigdy się nie skończyło.

Usłyszałam jak przez mgłę głos Rocka, ale nie miałam pojęcia, co do mnie mówi. Moje ciało drgało i wibrowało, po tym jak napięcie i pulsowanie sięgnęło zenitu i skończyło się wybuchem – dokładnie tak, jak się obawiałam. Z tą tylko różnicą, że to było cudowne doznanie. Tak wspaniałe, że chciałam, by trwało w nieskończoność.

Po chwili doznania osłabły i mój umysł powoli zaczynał sobie uświadamiać, że na krótką chwilę całkiem się zatraciłam. Nie miałam bladego pojęcia, co wtedy mówiłam ani co robiłam.

Kiedy otworzyłam oczy, przekonałam się, że Rock przygląda mi się z góry. Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że jego biodra znajdują się między moimi nogami i że jest nagi. Jego stwardniała męskość, którą nieraz czułam przez materiał spodni, napierała właśnie na moją wrażliwą szparkę, znów spragnioną nowych doznań.

– To była najpiękniejsza rzecz, jaką dotąd widziałem. Przysięgam ci, Trisha. Nic się nie może równać z wyrazem twojej twarzy – powiedział Rock z blaskiem w oczach, od którego zrobiło mi się ciepło na sercu. – Chcę być w tobie, kochać się z tobą. Znaleźć się w tobie tak głęboko, że będziemy jak jedno ciało.

Taaak. Ja też tego chciałam. Ooo, tak.

Pokiwałam głową na znak zgody. Wtedy Rock przymknął oczy i wyszeptał coś, co zabrzmiało jak: „Och, dzięki”. Zaraz jednak z powrotem je otworzył i zaczął wodzić wargami po moim obojczyku i szyi, a potem całować mnie za uchem.

– Na początku trochę zaboli. Ale obiecuję, że zaraz znów poczujesz się jak w niebie. Zaufaj mi.

– Kocham cię – szepnęłam w odpowiedzi.

– Och, skarbie – wyszeptał i wsunął we mnie twardy czubek penisa, a ja doznałam przyjemnego uczucia wypełnienia.

Rozchyliłam maksymalnie nogi i poczułam, jak ciało Rocka przeszedł dreszcz. Zanurzył się we mnie głębiej i gdy przedarł się do środka, poczułam rozdzierający ból. Złapałam go za ramiona i zdusiłam w gardle krzyk, nie chcąc, żeby się przestraszył i wycofał.

Kiedy zanurzył się we mnie w całości, znieruchomiał. Uczuciu wypełnienia początkowo towarzyszyło bolesne pulsowanie, ale po chwili zaczęło zanikać.

– Wszystko dobrze – zapewniłam go, na co gwałtownie wciągnął powietrze do ust.

Potem zaczął się we mnie poruszać i poczułam, jak powoli rozpala się we mnie ogień. Każde kolejne pchnięcie jego bioder sprawiało, że brakowało mi tchu, a z gardła wyrywał się jęk.

– Kocham cię, tak strasznie cię kocham. Szaleję za tobą. Jesteś tylko moja, Trisha. Zawsze tak będzie.

Jego słowa jeszcze mocniej mnie rozpaliły. Uniosłam nogi i oplotłam go nimi w pasie.

– O, raaany! – stęknął przeciągle, wtulając twarz w moją szyję. – Ach, te twoje długie nogi. Niech mnie szlag! Jestem największym farciarzem na świecie.

Uśmiechnęłam się lekko, ucieszona, że potrafię zadowolić takiego niesamowitego chłopaka jak Rock. Pragnął mnie i szalał za mną w takim samym stopniu jak ja za nim.

Z każdym pchnięciem jego bioder czułam, jak znów narasta we mnie poznane już wcześniej napięcie. Nie mogłam się doczekać spełnienia. Unio-

słam biodra, wychodząc mu na spotkanie i czując w środku wzbierającą falę rozkoszy. Zanim mnie zalała, usłyszałam jeszcze swoje błagalne jęki.

– Aaaa! – krzyknął przeciągle Rock. Moim ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz i świat dookoła znów zaczął wirować. – Trisha! – wykrzyczał i to była ostatnia rzecz, jaką zdołałam usłyszeć, zanim straciłam kontakt z rzeczywistością.

– Rozdział XXXII –

SZEŚĆ LAT TEMU

Rock

Stojąc na środku niewielkiego mieszkanka z jedną sypialnią, za którego wynajem zapłaciłem właśnie z góry za cały rok, uświadomiłem sobie, że jednak mi się udało. Nocne zmiany w pracy dały mi w kość, ale było warto. Zarobiłem wystarczająco dużo pieniędzy, żebyśmy mogli zamieszkać z Trishą razem. Teraz zostało mi tylko jedno – powiedzieć ojcu, że nie zamierzam grać w żadnej z czterech drużyn uniwersyteckich z konferencji SEC, które się o mnie starały. Wiedziałem, że stary wpadnie w szał i wyrzuci mnie z domu. Ale teraz to już nie miało dla mnie żadnego znaczenia, bo dorobiłem się własnego pikapa i mieszkania. I miałem pracę, w której za pół roku, gdy skończę szkołę, będę więcej zarabiał. Trisha nie będzie musiała dłużej gnieździć się w tej paskudnej przyczepie ze swoją wredną macochą. A kiedy ją stamtąd wyciągnę, Krit także wyniesie się z domu. Zrobiłby to już dawno, gdyby nie bał się zostawić siostry samej z matką.

Krit wcześniej zwierzył mi się, że gdy tylko Trisha wyprowadzi się od matki, on zamierza zamieszkać razem z Legendem, starszym od niego kolegą z zespołu. Trishy nie podobał się ten pomysł, ale musiała pogodzić się z faktem, że brat ma już szesnaście lat i wyrósł na mierzącego prawie metr dziewięćdziesiąt dryblasa. Wiedziałem, że młody da sobie radę, ale ona nie była co do tego przekonana.

Dewayne wraz z ojcem przywieźli mi od siebie kilka mebli. Podobno pani Ti stwierdziła, że ich nie potrzebuje, i nalegała, żebym je przyjął. De-

wayne uprzedził mnie, że razem z meblami jego matka przyśle mi również ręczniki, garnki, patelnie, półmiski, dywaniki, a nawet kołdrę. Nie protestowałem, choć przypuszczałem, że oddaje mi dobre rzeczy, które będzie musiała na nowo kupić do domu.

Marcus obiecał mi swoje stare łóżko i komodę. Jego matka zamierzała przemeblować mu pokój i zgodziła się, żeby mi je oddał. Miał pojawić się z nimi dziś w ciągu dnia. Dzięki pomocy kolegów nie musiałem prawie niczego kupować. Postanowiłem najpierw urządzić mieszkanie, a dopiero potem pokazać je Trishy. Rozmawiałem za to już z Kritem, żeby upewnić się, czy jest gotowy do wyprowadzki.

Fandora trochę się poprawiła i pilnowała sprowadzanych do domu facetów, żeby nie napastowali Trishy. Ale niektórym z nich wciąż zdarzało się wejść w drogę Kritowi, który potrafił draniom nieźle skopać tyłek. W takich chwilach Trisha śpieszyła mu z pomocą i często też się jej od nich obrywało. Na szczęście nie mieli okazji zrobić jej poważniejszej krzywdy, bo Krit z miejsca spuszczał im manto.

Teraz Trisha nareszcie będzie mogła spokojnie i bezpiecznie spać w moich ramionach. Ostanie dwa lata sypiałem z telefonem w ręce, a często na podłodze jej pokoju. To był dla mnie ciężki okres. Nie cierpiałem zostawiać Trishy zdanej tylko na siebie w tym przeklętym domu. Gdyby nie Krit, nigdy bym jej na to nie pozwolił. Chłopak miał wybuchowy temperament i jeśli się go wkurzyło, lepiej było zejść mu z drogi. Jego siostra była jedyną osobą na świecie, którą kochał. Wiedziałem, że prędzej kogoś zabije, niż pozwoli zrobić jej krzywdę.

– Więc tak to wygląda? – rozległ się głos Prestona. Nie słyszałem, jak wszedł, bo odpłynąłem myślami daleko stąd.

– Mhm – odparłem, po czym obejrzałem się za siebie.

Mój przyjaciel stał w drzwiach i rozglądał się po mieszkaniu.

– Całkiem nieźle ci wyszło.

Też tak uważałem. I miałem nadzieję, że Trishy również się tutaj spodoba. Jej zdanie było dla mnie najważniejsze.

– No, myślę.

Preston wszedł do środka i skinął głową w stronę drzwi po lewej. Jedne prowadziły do łazienki, drugie – do sypialni. Resztę mieszkania stanowił salon połączony z kuchnią. I tyle.

– Widzę tylko jedną sypialnię. To gdzie będę mógł się przespać? – spytał.

Parsknąłem śmiechem.

– Na pewno nie tutaj.

– Cholera. A podobno jesteśmy najlepszymi kumplami. Czuję się urażony.

– Jasne.

– Powiedziałeś ojcu?

Nie miałem zamiaru tego robić, dopóki nie będę gotów, żeby zamieszkać osobno. Wiedziałem, że stary wpadnie w szał. Dlatego wolałem najpierw przewieźć do mieszkania wszystkie swoje rzeczy, bo jeszcze gotów w złości wyrzucić je przez okno na podwórko i podpalić. Ciągle ględził o moich studiach i koniecznie chciał mnie wysłać do Uniwersytetu Stanowego Florydy. A ja dobrze wiedziałem, że nie pójdę ani tam, ani na żadną inną uczelnię. Nie mogłem przyjąć stypendium sportowego i grać w uniwersyteckiej drużynie futbolowej. Gdybym się w to zaangażował, nie miałbym czasu pracować. A musiałem zarabiać, żeby zaopiekować się Trishą.

– Powiem mu, jak już wszystko tu przewiozę.

– Bardzo mądrze – zgodził się Preston.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i znajomy głos.

– O, w mordę! Jestem pod wrażeniem.

Obaj z Prestonem odwróciliśmy się i zobaczyliśmy, jak do środka wchodzi uśmiechnięty od ucha do ucha Dewayne, a tuż za nim Marcus.

– Macie nie robić tu żadnych imprez, dopóki nie przyjadę z uczelni. Żadnych melanży beze mnie – zaznaczył Marcus.

Marcus miał studiować na Uniwersytecie Alabamy. Z naszej paczki tylko on jeden stąd wyjeżdżał. Staraliśmy się jak najmniej o tym myśleć. Preston dostał stypendium sportowe dla bejsbolistów w miejscowej szkole policealnej. Miał szanse studiować na innych, bardziej prestiżowych uczelniach, ale uznał, że nie może wyjechać i zostawić rodzeństwa.

– Niech to szlag! Trzeba będzie urządzić pożegnalną imprezkę dla Marcusa – odezwał się przeciągle Dewayne.

Marcus zaśmiał się i przewrócił oczami.

– Zawsze myślałem, że to ty pierwszy stąd wyjedziesz – zwrócił się do mnie. – Ale kiedy przyznałeś się, że kochasz Trishę Corbin, wiedziałem, że już pozamiatane. Że pierwszy pójdziesz na swoje i pierwszy się chajtniesz. Kurde, jak się dobrze postarasz, to może nawet wyrobisz się z dzieciakiem przed Prestonem.

– Co? Nie będę miał żadnego dzieciaka! – oburzył się Preston, odwracając się gwałtownie w stronę Marcusa, który przyglądał mu się z rozbawioną miną.

– Stary, sypiasz z tyloma laskami, że prędzej czy później ci się przydarzy.

Preston skrzywił się z irytacją.

– Nie gadaj głupot. Zawsze mam gumę.

Na te słowa wszyscy parsknęli śmiechem. Za każdym razem, gdy udawało się nam zdenerwować wiecznie pogodnego i uśmiechniętego Prestona, mieliśmy niezły ubaw.

Za kilka miesięcy życie każdego z nas całkiem się zmieni. Nieważne, co szykował dla nas los, ważne, że mieliśmy siebie. Nasza paczka była dla mnie jak rodzina. Taka prawdziwa, na której od dzieciństwa mogłem polegać. Biorąc pod uwagę warunki, w jakich dorastałem, mogłem naprawdę źle skończyć. Na szczęście tak się nie stało, bo miałem trzech przyjaciół,

którym na mnie zależało. Jakimś cudem udało się nam wszystkim nie wpakować w żadne poważne kłopoty. Zawdzięczaliśmy to w dużej mierze Marcusowi, który zawsze umiał postawić nas do pionu i dzięki temu ustrzegł przed wylądowaniem w pace.

Będę tęsknił za starymi dobrymi czasami, to pewne. Ale teraz miałem Trishę i nie wyobrażałem sobie życia bez niej. Dzięki niej przyszłość jawiła mi się w jasnych kolorach i ani trochę mnie nie przerażała. Od tamtego dnia, gdy pierwszy raz w szkolnej stołówce żartowała z trzema najważniejszymi facetami w moim życiu, którzy byli dla mnie jak bracia, wiedziałem, że ona jest tą jedyną.

Kobietą, z którą chcę spędzić resztę życia.

– Rozdział XXXIII –

Trisha

Krit wjechał samochodem Fandory na jedno z osiedli i zatrzymał się na parkingu, a potem odwrócił głowę do mnie.

– Zanim wysiądziemy, musimy pogadać.

Kiedy brat obudził mnie dziś rano, kazał się ubrać i powiedział, że mam z nim pojechać w pewne miejsce, nie przeczuwałam, że chodzi o jego wyprowadzkę. Wiedziałam, że planuje zamieszkać z Legendem, który był o rok ode mnie starszy i wyglądał na chłopaka z głową na karku. Jeśli Krit chce mi pokazać swoje nowe mieszkanie i w ten sposób przekonać mnie, żebym pozwoliła mu wyprowadzić się z domu, naprawdę nie musiał tego robić.

Skoro postanowił się usamodzielnić, nie będę go zatrzymywać. Uznałam, że jakoś sobie dam radę. Co prawda, mogłam się założyć, że wtedy Fandora natychmiast wyrzuci mnie z domu, ale coś wymyślę. Nie chciałam zatrzymywać Krita ze względu na siebie. Nienawidził matki i nie mógł już dłużej z nią wytrzymać. Zasługiwał na więcej niż dalsze życie w tym piekle tylko po to, by mnie chronić. Wyglądał jak dorosły mężczyzna, ale wciąż był nastolatkiem i miał tyle możliwości w życiu.

– Dobrze, Krit. Jeśli chcesz zamieszkać z Legendem, w porządku. Zgadzam się – ubiegłam go, zanim zdążył powiedzieć cokolwiek na temat swoich planów.

Krit zmarszczył czoło i przechylił głowę, spoglądając mi w oczy. Czekałam, aż się odezwie, ale zauważyłam tylko, że się zdenerwował. Ciekawe

dlaczego, czyżbym powiedziała coś nie tak?

– Ty to mówisz serio. – Pokręcił głową i zaśmiał się twardo. – Kurczę, Trisha, naprawdę myślisz, że zrobiłbym ci coś takiego?

Aha, czyli palnęłam głupstwo. Muszę to jakoś naprawić.

– Chodziło mi tylko o to… Chcę, żebyś był szczęśliwy, Krit. Myślałam, że przywiozłeś mnie do swojego nowego mieszkania i chcesz mnie namawiać, żebym pozwoliła ci się wyprowadzić. Ale ja nie zamierzam cię zatrzymywać. Chcę tego ze względu na ciebie. Zasługujesz na szczęście.

Krit przeciągnął dłońmi po swoich długich włosach, które sięgały mu już do ramion, a potem z całej siły uderzył rękami w kierownicę.

– A co z tobą? Nikt tak bardzo się dla mnie nie poświęcił jak ty. Od dziecka ciągle obrywałaś, bo próbowałaś mnie bronić. Gdybym się teraz wyprowadził i zostawił cię samą z tą suką, pomyśl, jak by to o mnie świadczyło? Wyszedłbym na skończonego dupka, który nadaje się tylko na odstrzał. Nie, siora, nie proszę cię, żebyś pozwoliła mi odejść i zostawić cię samą. Oddałbym wszystko, żeby cię chronić. Nie wiesz o tym? Kocham tylko ciebie. Nigdy nie kochałem nikogo innego i nikogo już nie pokocham. Kobiety to suki, nie można im ufać. Jesteś jedyną, która zasługuje na miłość.

Poczułam pod powiekami palące łzy i pośpiesznie zamrugałam, żeby się ich pozbyć.

– Przepraszam. Myślałam, że… Ja tylko… pomyliłam się. Wiem, że się o mnie troszczysz. Jesteśmy rodziną. Mamy siebie i zawsze tak będzie.

Krit pokiwał głową.

– Ale ty masz teraz Rocka. I bardzo mnie to cieszy. Gość ma ręce jak kłody i klatę twardą jak kamień. Potrafi o ciebie zadbać i cię kocha. Mocno jak nikt na świecie. A to oznacza, że jest ciebie wart. Ma prawdziwy skarb i doskonale o tym wie. – Po tych słowach Krit zaśmiał się i wzruszył ramionami. – Chyba muszę odszczekać to, co powiedziałem wcześniej. Kocham nie

tylko ciebie, ale Rocka też. Za to, że on kocha ciebie. Tak jak na to zasługujesz.

Tym razem nie byłam już w stanie powstrzymać łez. Pociągnęłam nosem i otarłam mokre policzki.

– Przepraszam – powiedziałam, uśmiechając się. – Zwykle nie mówisz mi takich rzeczy, więc nie byłam na to przygotowana.

Brat uśmiechnął się lekko.

– Zanim się tu jeszcze bardziej popłaczemy, powiem ci tylko, że bardzo mnie cieszy to, co za chwilę zobaczysz. To dla mnie jak spełnienie wszystkich moich marzeń. Jestem z tego powodu cholernie szczęśliwy. Nie tylko ze względu na ciebie, ale i siebie samego. Pamiętaj o tym, kiedy znowu zaczniesz się o mnie zamartwiać.

Po tych słowach Krit otworzył drzwi samochodu i wysiadł, zanim zdążyłam go spytać, o czym, do diabła, gada.

Przyglądałam się, jak zamyka za sobą drzwi, a potem podchodzi do wejścia jednego z bloków, odwraca się i macha na mnie ręką. Nie miałam pojęcia, co chce mi pokazać, więc przez głowę przelatywały mi najróżniejsze scenariusze. Podeszłam do niego, ale nic nie powiedział. Skinął tylko głową i odwrócił się w stronę schodów.

– Pierwsze piętro.

Weszliśmy po schodach na górę, a potem skręciliśmy w prawo i minęliśmy po drodze troje drzwi. Krit zatrzymał się przed numerem 204 i zapukał.

Dziwne. Mieliśmy się tutaj z kimś spotkać?

Drzwi momentalnie otworzyły się i ukazała się w nich potężna sylwetka Rocka. Skinął głową Kritowi, a potem spojrzał na mnie.

– Witaj w domu – powiedział z uśmiechem i wyciągnął do mnie rękę.

– Jeśli chodzi o moją przeprowadzkę do Legenda, to tak, przenoszę się dziś wieczorem. Kocham cię, siora. Idź i żyj długo i szczęśliwie, bo na to

zasługujesz. – Po tych słowach Krit nachylił się, pocałował mnie w policzek i szepnął: – Ten gość poruszył niebo i ziemię, żeby to dla was załatwić. To tylko jeden z powodów, dla których moim zdaniem jest dla ciebie stworzony. Życzę ci szczęścia.

Już otwierałam usta, ale Krit cofnął się i szybko oddalił się tam, skąd przyszliśmy.

Patrzyłam za nim, dopóki nie zniknął mi z oczu, a potem spojrzałam pytająco na Rocka.

– Nic nie rozumiem – odezwałam się wreszcie, wciąż próbując się domyślić, o co im obu chodzi.

Rock wyszedł na korytarz, porwał mnie na ręce i wniósł do mieszkania. Potem postawił mnie na podłodze i zamknął za nami drzwi. Rozejrzałam się po salonie. Po lewej stronie pod ścianą zauważyłam kanapę i niski stolik z salonu państwa Falco oraz czarny fotel, który widziałam pierwszy raz na oczy. Na stoliku przed nimi stał nieduży telewizor. Po drugiej stronie znajdował się mały stół z laminatu z wazonem z kwiatami i kompletem krzeseł.

Na ścianie wisiała oprawiona w ramki fotografia, którą zrobiła nam po jednym z meczów Tabby Falco. Przestawiała mnie i Rocka, wciąż jeszcze w ochraniaczach, stojącego za mną i obejmującego mnie ramionami. Oboje uśmiechaliśmy się szeroko do aparatu.

– To jest nasze. – Ledwo wypowiedziałam te słowa, z gardła wyrwał mi się szloch, bo dopiero teraz dotarła do mnie prawda.

Rock nieraz obiecywał mi, że razem zamieszkamy, ale uważałam, że to tylko fantazje, dzięki którym łatwiej nam przetrwać ciężkie chwile. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że tak szybko się spełnią. I że w ogóle się spełnią. Mogłam tylko marzyć, że pewnego dnia tak się stanie.

– Tak, nasze – przytaknął, a potem wziął mnie w ramiona i pocałował w czubek głowy. Ja tymczasem nadal rozglądałam się dookoła zaskoczonym wzrokiem.

– Ale jak to? – spytałam, nie kryjąc podziwu.

– Dużo nocek i nadgodzin – oznajmił z dumą. – Jest opłacone z góry za cały rok.

Cały rok? O Boże, więc to naprawdę nie jest sen? Mamy własny dom?

Wtedy przypomniałam sobie słowa Krita i zalałam się łzami. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, o czym mówił w samochodzie.

– Co się stało, kochanie? – spytał Rock, odwracając mnie w swoją stronę. Potem objął moją twarz swoimi szerokimi dłońmi i spojrzał mi w oczy. – Wszystko naprawię, tylko powiedz, o co chodzi.

Pokręciłam głową.

– Nic się nie stało – wykrztusiłam przez łzy. – Nic złego. Wszystko jest idealne. Rocku Taylorze… jesteś moim bohaterem.

– Rozdział XXXIV –

Rock

Przyglądałem się śpiącej w moich ramionach Trishy. Sypialnia powoli wypełniała się światłem poranka. To była nasza pierwsza wspólna noc w nowym mieszkaniu. Wczoraj wieczorem, tuż przed dziewiątą Krit przywiózł nam wszystkie rzeczy Trishy. Sam wyprowadził się zaraz po tym, jak odwiózł siostrę do mnie. Z tego, co mówił, wynikało, że Fandora jest przeszczęśliwa, że pozbyła się ich obojga z domu.

Zanim Krit od nas wyszedł, zostawił Trishy swój nowy adres, pocałował ją w policzek i oznajmił, że nareszcie są wolni. Na to ona kolejny raz rozpłakała się ze szczęścia w moich ramionach. Nic dziwnego, to był dla niej dzień pełen przeżyć. Świadomość, że zdołałem ją uszczęśliwić, sprawiła, że poczułem się jak prawdziwy król życia!

Powieki Trishy zadrżały i zaczęły się powoli rozchylać. Wpatrywałem się w nią z zachwytem, oczarowany jej idealną urodą i tym, że jest tylko moja. Kiedy otworzyła jasnobłękitne oczy i skupiła wzrok na mnie, uśmiechnęła się. Na widok jej uśmiechu mocniej zabiło mi serce i zmiękły kolana. Tylko Trisha w ten sposób na mnie działała, żadna inna kobieta nigdy nie miała takiej mocy. Wcale mnie to nie dziwiło, bo ona była tą jedyną. Już na zawsze.

– Cześć – powiedziała cicho.

– Cześć – odparłem, pochylając głowę, żeby cmoknąć ją w czubek nosa. – Dobrze spałaś? – spytałem, choć znałem odpowiedź.

Trisha uśmiechnęła się szeroko.

– Uhm. Jako tako – zażartowała.

Widząc przekorny błysk w jej oczach natychmiast dostałem erekcji. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, bo wystarczyłoby, żeby Trisha ziewnęła, a ja już byłem chętny i gotowy. Ta kobieta tak na mnie działała.

Zeszłej nocy kochaliśmy się dwa razy, a potem zasnęliśmy nadzy i mocno do siebie przytuleni. Trisha polubiła seks i łatwo się podniecała. Parę razy musiałem zjechać na pobocze, bo jej zręczne usta potrafiły wyczyniać takie cuda, że nie byłem w stanie prowadzić. Jeśli o to chodzi, byłem przekonany, że trafiłem na ideał. Czasami wręcz trudno ją było zaspokoić, co nie oznaczało, że się skarżę. Nigdy w życiu!

Jej dłoń ześlizgnęła się i owinęła wokół mojej stwardniałej męskości.

– Mmm... Ktoś tu się podniecił z samego rana.

Przysunąłem biodra bliżej, a ona wzmocniła uścisk. Mmm, to jest to!

– Leżysz przy mnie naga. To chyba jasne, że się podnieciłem. Jeśli tak będzie przez resztę naszego życia, to obawiam się, że nigdy nie wyjdziemy z sypialni.

Trisha zachichotała, zsuwając się, i po chwili jej pełne usta zacisnęły się na moim penisie. Zdarłem z nas kołdrę i cisnąłem ją na podłogę, a potem przekręciłem się na plecy i wsunąłem dłoń w jej długie blond włosy.

– Och, Trisha! Cholernie mi dobrze – stęknąłem.

Obudzić się przy swojej nienasyconej kobiecie i poczuć jej wargi na swoim fiucie – to było dla mnie spełnienie najśmielszych marzeń.

W odpowiedzi Trisha zamruczała z zadowoleniem, a ja omal nie podskoczyłem. Dobrze wiedziała, jaką sprawia mi w tej chwili przyjemność.

– Zaraz poliżę twoją słodką cipkę. Rozsuń nogi i daj popatrzeć, jak jej dotykasz. Tylko nie dochodź, sam ci to zrobię ustami.

Trisha otworzyła szerzej oczy i jęknęła, a potem podniosła się na kolana i wypięła swój krągły tyłeczek. Rozchyliła nogi i wsunęła dłoń między uda.

Kiedy przeciągnęła palcem po wilgotnej szparce i znowu jęknęła, miałem wrażenie, że mój fiut lada chwila eksploduje.

– Ooo tak, kotku… Pobaw się tą śliczną cipką – poprosiłem, odrywając wzrok od różowych warg zaciśniętych na penisie i spoglądając na jej oblepione wilgocią palce.

Zawsze bardzo mnie podniecało, jak Trisha się dotyka. Ale jeszcze ani razu nie dotrwałem do końca i nie pozwoliłem jej w ten sposób dojść. Odsuwałem niecierpliwie jej dłoń, żeby zaspokoić ją ustami albo w nią wejść. Próbowałem się powstrzymać, ale jej widok w takiej chwili doprowadzał mnie do szaleństwa i nie byłem w stanie się przemóc.

– Zaraz dojdę – wydyszałem, czując skurcz jąder. – Chcę się spuścić na twoje cycuszki.

Lubiłem, kiedy połykała, ale podniecał mnie też widok spermy na jej ciele. Zwłaszcza na pupie i piersiach – to były moje ulubione miejsca. Na te słowa Trisha wysunęła dłoń spomiędzy nóg, usadowiła się między moimi udami i wzięła mnie głęboko do gardła. Kiedy usłyszałem, jak zabrakło jej tchu, poczułem wzbierającą się we mnie falę ciepła.

– Teraz, skarbie. Już dochodzę – ostrzegłem ją.

Wtedy Trisha wypuściła penis ze swoich nabrzmiałych warg i skierowała na swoje piersi. Ścisnęła je przy tym dłońmi, żeby całe pokryły się spermą.

Kiedy było po wszystkim, uniosła wzrok znad mokrych piersi i uśmiechnęła się do mnie łobuzersko.

– O kuźwa, ale jesteś gorąca – powiedziałem, mierząc ją wzrokiem. – Cholernie gorąca – powtórzyłem, czując jak mój penis drga, choć czubek wciąż jeszcze pozostał wrażliwy. Widok jej pokrytych spermą cycuszków tak mnie podniecił, że prawie natychmiast byłem gotowy do powtórki.

Ciężko dyszałem i czułem, jak moje ciało wibruje z przyjemności. Sięgnąłem po leżący na brzegu łóżka T-shirt, usiadłem i powoli wytarłem pier-

si Trishy. Potem zacząłem pieścić sutki, a po chwili wsunąłem dłoń między jej nogi.

– Połóż się, kochanie. Czas na moje śniadanie – poprosiłem.

Trisha zaśmiała się, a potem podciągnęła na łóżku i położyła na plecach, rozsuwając długie nogi i ukazując w całej okazałości nagą cipkę. Odkąd zaczęła się depilować, przez pierwsze tygodnie zachowywałem się jak zwierzak w rui. Już wcześniej miałem na tym punkcie bzika, ale gdy zobaczyłem ją wydepilowaną na gładko, całkiem mi odbiło. Najchętniej w ogóle nie odrywałbym od niej ust. Kiedyś w szkole zaciągnąłem Trishę do schowka na szczotki, a potem padłem na kolana, rozchyliłem jej nogi, odsunąłem na bok pasek majteczek i zaspokoiłem ją językiem. Od tamtego dnia, kiedy tylko przychodziła do szkoły w spódniczce, mogła mieć pewność, że nic mnie nie powstrzyma. Kompletnie nie potrafiłem nad sobą zapanować.

Kiedy pochyliłem głowę i polizałem jej małą, nabrzmiałą łechtaczkę, Trisha wykrzyknęła moje imię. To wystarczyło, by mój fiut stanął na baczność w pełnej gotowości. Uwielbiałem całować jej słodką jak cukierek cipkę. Patrzeć, jak drżą jej przy tym nogi, czuć, jak wbija mi paznokcie w ramiona, i słuchać jej słodkich jęków i chaotycznych błagań.

Kiedy poczułem, jak ciało Trishy napina się, oderwałem od niej usta i wszedłem w nią jednym zdecydowanym ruchem.

– Oooch! – krzyknęła, a jej ciało wyprężyło się i zaczęło drżeć.

Kiedy Trisha miała orgazm, wyglądało, jakby na chwilę traciła kontakt z rzeczywistością. Czułem wtedy jej skurcze na penisie i to było tak niesamowite doznanie, że praktycznie zawsze dochodziłem zaraz po niej.

– Kocham cię – powiedziałem z twarzą przyciśniętą do jej szyi, gdy też osiągnąłem spełnienie.

Trisha była dla mnie jak dom. Nie to mieszkanie, ale właśnie ona. Tak długo, jak byłem z nią, miałem własny dom.

– Rozdział XXXV –

TERAZ

Trisha

Dziś przytrafił mi się jeden z nielicznych dni, gdy miałam wolne od pracy. Wychodząc rano z domu, Rock zabrał dzieciaki, żeby po drodze podrzucić je do szkoły. Ja miałam się zrelaksować i korzystać z wolnego czasu. A przynajmniej tak polecił mi mąż, kiedy całował mnie na pożegnanie.

Nie bardzo wiedziałam, jak miałoby to wyglądać, bo w moim życiu rzadko zdarzały się takie chwile. Żyłam w biegu i tkwiłam po uszy w obowiązkach, ale czułam się wtedy w swoim żywiole. Być mamą i żoną – to były dwie rzeczy, o jakich zawsze marzyłam. Kiedy dzieci jeździły do Prestona i Amandy, poświęcałam ten czas w całości mężowi.

Wzięłam rano długi, leniwy prysznic, a potem usmażyłam sobie omlet na śniadanie i postanowiłam zadzwonić do Willow. Wiedziałam, że na pewno zastanę ją w domu, bo siedziała z Elim, który miał prawie trzy lata i był jak żywe srebro. Uśmiechnęłam się pod nosem, przypominając sobie nasze ostatnie wspólne wyjście na zakupy. Low musiała gonić synka, który zdołał się wypiąć ze spacerówki i zwiać. Dopadła go dopiero na wystawie, gdy próbował ściągnąć buty z manekina. Zdążyła go złapać na ręce dosłownie chwilę przed tym, jak manekin runął i rozleciał się na kawałki.

Sięgałam już po komórkę, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Odłożyłam telefon i poszłam otworzyć. Na progu stała wyraźnie zmartwiona Amanda Hardy.

– Co się stało? – spytałam, biorąc ją za rękę.

Jeśli Preston Drake zrobił coś głupiego, osobiście się z nim policzę. Nie po to walczył o tę kobietę jak wariat, żeby teraz wszystko zepsuć, i to zaledwie parę tygodni przed ślubem.

– Sadie. Przed chwilą do mnie zadzwoniła – oznajmiła Amanda z miną, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem. – Wraca do domu. To znaczy tutaj. Ona… Jax zerwał zaręczyny.

Jax Stone wiele znaczył na scenie muzycznej i z każdym rokiem stawał się coraz sławniejszy. Sadie White z kolei była zwyczajną licealistką z Sea Breeze. Kiedy się poznali, Jax zakochał się w niej na zabój. Pamiętam, jakie emocje budził wśród nas fakt, że gwiazdor rocka wybrał dziewczynę, którą znaliśmy ze szkoły.

– Co takiego? – spytałam z zaskoczeniem.

Kiedy ostatni raz widziałam ich razem, Jax zdawał się nie widzieć poza nią świata. A to było ledwie parę miesięcy temu. Kuzynka Rocka, Jess, zaręczyła się z bratem Jaksa, Jasonem. Była wtedy w ciąży, więc wyprawiliśmy im baby shower, na którym pojawili się również Jax i Sadie.

Amanda opadła na kanapę i pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Mówiła o tym takim bezbarwnym głosem. Wcale nie płakała, jak można by się spodziewać przy takiej wiadomości. Jej głos był po prostu… pusty, pozbawiony emocji. Sama nie wiem… Nigdy nie słyszałam, żeby Sadie była taka… – urwała w pół zdania i zamilkła.

Dziwne, Jax nie był kobieciarzem. Naprawdę walczył, żeby zdobyć Sadie, i w przeciwieństwie do innych celebrytów udało mu się stworzyć z nią udany i szczęśliwy związek. Wystarczyło wpisać jego nazwisko w wyszukiwarce, a od razu wyskakiwały setki ich wspólnych zdjęć. Uwielbiał ich cały świat.

– Nie powiedziała ci dlaczego?

– Ona… Nie. Tylko… że Jax z nią zerwał i że wraca do domu. To wszystko.

Sięgnęłam po komórkę i wybrałam numer Jess. Ona na pewno będzie wiedziała coś więcej.

Jax Stone i Sadie White wydawali się sobie przeznaczeni. Jax patrzył na nią w taki sam sposób, jak Rock na mnie.

Musiało się wydarzyć coś naprawdę złego.

– Epilog –

JAX I SADIE Z *ODDYCHAJ MNĄ*

Sadie

Jessica, moja mama, obiecała odebrać mnie z lotniska. Kiedy zadzwoniłam i oznajmiłam jej, że mój samolot ląduje o dziesiątej na lotnisku w Pensacoli, które było najbliżej Sea Breeze, zapewniła mnie, że będzie czekać. Po powrocie do miasta miałyśmy podjechać do szkoły po Sama, mojego młodszego brata, który chodził już do zerówki.

Oparłam dłonie na brzuchu i przymknęłam oczy. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby opowiedzieć Jessice o tym, co się stało, choć wiedziałam, że będzie zadawać pytania. Była bardzo ciekawska i choć od czasów mojego dzieciństwa zmieniła się na lepsze i starała się być dobrą matką dla mojego młodszego braciszka, nie uważałam jej za odpowiednią osobę do tego typu zwierzeń. Ale nie byłam też gotowa na rozmowę z Amandą, chociaż uważałam ją za swoją najlepszą przyjaciółkę.

Chciałam najpierw wszystko spokojnie sobie przemyśleć. Tym bardziej że w całej tej historii nie chodziło tylko o mnie. Gdybym powiedziała Jaksowi o ciąży, może zmieniłby zdanie i zechciał mnie wysłuchać. Ale wolałam, żeby mój stan nie wpływał w żaden sposób na jego decyzję. Pragnęłam, żeby mi zaufał nie dlatego, że będę miała z nim dziecko, ale dlatego, że mnie kocha.

Tyle razem przeszliśmy przez ostatnie pięć lat. Aż do wczoraj byłam przekonana, że nasz związek jest jak skała i nic nie jest w stanie naruszyć tego, co razem zbudowaliśmy. A potem on nagle odwrócił się do mnie ple-

cami i zostawił mnie samą. Nie mogłam uwierzyć, że mój Jax jest zdolny zrobić coś takiego. Nagle wydał mi się kimś zupełnie innym, obcym. Nigdy nie poznałam go od takiej strony.

To przykre doświadczenie uświadomiło mi również, że w życiu nie będę w stanie nikomu zaufać w taki sposób, jak ufałam Jaksowi. Tak łatwo się w nim zakochałam. Czułam się jak w niebie, gdy spoglądał na mnie swoimi błękitnymi oczami. On wcale nie skradł mi serca – sama mu je oddałam, i to zaledwie po paru miesiącach znajomości. Odtąd już zawsze należało tylko do niego.

Aż do teraz. Kiedy wyszedł z naszego – a teraz tylko swojego – domu, nie zgadzając się mnie wysłuchać ani nie pytając, co naprawdę zaszło, moje serce rozpadło się na milion kawałków.

Dzisiejszego ranka, po tym, jak przepłakałam całą noc – jeszcze z głupią nadzieją, że Jax do mnie wróci – pozbierałam kawałki swojego roztrzaskanego serca i zabrałam je ze sobą, zamykając za sobą na zawsze drzwi rezydencji w Beverly Hills, którą do wczoraj uważałam za swój dom.

Ten dom należał do niego. Nigdy nie był mój i nigdy już nie będzie.

Kiedy samolot wylądował, wyjrzałam przez okno na lotnisko, które oglądałam pierwszy raz w życiu. Wcześniej zawsze przylatywaliśmy do Sea Breeze prywatnym samolotem. Tym razem wybrałam oszczędności ze swojego konta i kupiłam sobie bilet na normalny rejs. Przywiozłam ze sobą niewiele ciuchów. Tylko te, które zmieściły się w jedynych walizkach, jakie miałam w domu – komplecie od Louisa Vuittona podarowanym mi przez Jaksa dwa lata temu na Gwiazdkę. Całą resztę swoich rzeczy zostawiłam. Większość z nich i tak kupił dla mnie Jax, więc nie chciałam ich zabierać.

Było jednak parę drobiazgów, takich jak książki czy fotografie Sama i Jessiki, które chciałam zatrzymać. I jeszcze moje zdjęcia z Amandą ze ślubu Marcusa, które stały nad kominkiem. Poprosiłam Barbarę, która zarządzała naszym domowym personelem, o ich spakowanie i zostawiłam jej pieniądze, żeby odesłała je do mnie na adres mamy. Barbara wzięła mnie

w objęcia i mocno przytuliła, a potem powiedziała, że Jax na pewno się opamięta, kocha mnie i jest pewna, że niedługo wróci.

Nie miałam serca przyznać się Barbarze, że ja nie wrócę. Uścisnęłam ją tylko mocno na pożegnanie i obiecałam, że niebawem zadzwonię. Potem wyszłam z domu, zostawiając za sobą dawne życie, a wraz z nim tyle marzeń i wspomnień.

Kiedy wysiadłam z samolotu i szłam odebrać bagaż, wciąż nie opuszczało mnie dziwne odrętwienie, jakie ogarnęło wczoraj moje ciało. Miałam wrażenie, że nic nie czuję. Kompletnie nic. Choć wiedziałam, że ten koszmar dzieje się naprawdę, wciąż jeszcze niewiele do mnie docierało.

Jadąc ruchomymi schodami w dół, dostrzegłam czekającą na mnie Jessicę. Wyglądała przepięknie, nikt nie domyśliłby się, że ma córkę w moim wieku. Kiedy napotkałam jej pełen żalu i troski wzrok, nie wytrzymałam. Zupełnie jakby coś we mnie pękło. Czując, jak oczy zachodzą mi łzami, podeszłam prosto do matki, upuściłam podręczną torbę u jej stóp, a potem rzuciłam się w jej objęcia i zaczęłam szlochać.

– Och, skarbie – szepnęła. – Tak mi przykro.

Powinnam wziąć się w garść, ale na widok mamy ból powrócił z jeszcze większą siłą. Miałam wrażenie, jakbym na nowo przeżywała wczorajsze odejście Jaksa i jego słowa, że z nami koniec.

– Jax jest idiotą. Najchętniej nasłałabym na niego płatnych zbirów – oznajmiła matka, gładząc mnie dłonią po włosach. No tak. Grozić komuś śmiercią, to takie typowe dla Jessiki.

Stłumiłam szloch i wzięłam głęboki oddech. Potem cofnęłam się nieco i pochyliłam głowę, żeby otrzeć z twarzy łzy. Kiedy już się opanowałam, podniosłam głowę i spojrzałam z powrotem w oczy mamy.

– Cześć.

Mama zmarszczyła czoło i objęła mnie dłońmi za głowę.

– Witaj, kochanie. Chodźmy odebrać te twoje drogie walizy i jedźmy do domu. Sam będzie zachwycony, kiedy cię zobaczy.

Perspektywa spotkania z Samem odrobinę złagodziła mój ból. Pokiwałam głową, podniosłam podręczną torbę i poszłam w kierunku taśmociągu bagażowego.

Po odebraniu walizek przeszłyśmy do samochodu. Mama jeździła teraz nowszym modelem hondy. W zeszłym roku skończyła studia i została wykwalifikowaną położną. Dobrze zarabiała i stać ją było na zapewnienie Samowi dostatniego życia. Byłam z niej bardzo dumna.

Ułożyłyśmy walizki w bagażniku i na tylnym siedzeniu samochodu. Przywiozłam ze sobą cztery, łącznie z podręczną torbą z kompletu, do której zapakowałam bieliznę i dodatki. Udało mi się dotrzeć na lotnisko niezauważoną przez nikogo. Nic dziwnego, bo wyszłam z domu bez makijażu, z oczami popuchniętymi od całonocnego płaczu, z włosami związanymi w kucyk i w czapce bejsbolówce na głowie. Jax nieraz próbował się nią zamaskować, ale nigdy mu się to nie udało. Ze mną jednak było inaczej – byłam znana od pięciu lat jedynie jako dziewczyna, a potem narzeczona Jaksa Stone'a. Kiedy zacznie być widywany z innymi kobietami, wszyscy natychmiast zapomną o moim istnieniu.

Zaraz jednak moja dłoń odruchowo powędrowała na brzuch i wtedy uświadomiłam sobie, że być może wcale nie zostanę tak szybko zapomniana. Jeśli media jakimś sposobem dowiedzą się, że urodzę dziecko Jaksa Stone'a, będę zmuszona się ukrywać.

Oczywiście, o ile powiem o tym Jaksowi. Mnie mógł wyrzucić ze swojego życia z dnia na dzień, ale znałam go na tyle dobrze, by mieć pewność, że będzie chciał utrzymywać kontakty ze swoim dzieckiem. Ale czy mogłam mu zaufać, że zechce wtedy chronić również mnie? Nie dopuścić, by media wkroczyły w moje prywatne życie?

Jax

Czerwony mercedes roadster, który podarowałem Sadie zaledwie przed dwoma miesiącami, stał zaparkowany na swoim miejscu w garażu. Tuż obok jej jaguara – prezentu ode mnie z zeszłego roku. Pozostałe siedem stanowisk również były zajęte. Zaparkowałem swojego escalade'a ESV na ostatnim wolnym miejscu. A to oznaczało, że Sadie nadal jest w domu.

Nie kazałem jej, co prawda, natychmiast się wyprowadzić, ale oznajmiłem, że z nami koniec. W miarę jak sobie uświadamiałem, że ją straciłem, czułem, jak przeszywa mnie coraz ostrzejszy ból. Odkąd obudziłem się dziś rano w penthousie przy bulwarze Wilshire, głowa pękała mi od kaca giganta. Nie potrafiłem nawet sobie przypomnieć, jak tam dotarłem. Po tym, jak wlałem w siebie całą butelkę wódki, dalszą część wieczoru pamiętałem jak przez mgłę.

Zdrada Sadie i ból, jakby ktoś wyrwał mi żywcem serce z piersi, wprawiły mnie w odrętwienie i chyba tylko ono uchroniło mnie przed zapiciem się na śmierć. Alkohol dawał chwilowe zapomnienie, do momentu gdy obudziłem się rano we własnych wymiocinach z wrażeniem, jakby przynajmniej kilka razy przejechał po mnie walec.

Wysiadłem z auta i zamknąłem za sobą drzwi. Cóż, będę musiał znów stanąć z Sadie twarzą w twarz. Miała całą noc, żeby podjąć decyzję, co dalej zamierza. Kiedy wziąłem rano prysznic i powoli zacząłem trzeźwieć, ogarnął mnie strach, że po powrocie do domu już jej nie zastanę. Tak silny, że z trudem mogłem oddychać.

Sadie miała za moimi plecami romans z naszym perkusistą. Kiedy dowiedziałem się o tym wczoraj od swojego rzecznika, dzień przed publikacją tej sensacji w gazetach, poczułem się, jakby ktoś ciął moje ciało na kawałki tępym nożem. Spuściłem jej kochasiowi takie manto, że trafił do szpitala. Potem wróciłem do domu i wyładowałem resztę swojej furii, wydzierając się na Sadie.

Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że moja ukochana może mi coś takiego zrobić. Próbowała się tłumaczyć, ale to tylko jeszcze bardziej mnie rozsierdziło, a jednocześnie do końca złamało mi serce. Nie chciałem wysłuchiwać jej kłamstw, bo widziałem dowód, czarno na białym. Jak widać, ten cholerny świat zdołał ją zepsuć, a ja jakimś cudem to przeoczyłem. Stało się dokładnie tak, jak się obawiałem. Nic dziwnego, skoro w Internecie poświęcano całe strony temu, jak Sadie się ubiera i gdzie bywa. To zainteresowanie musiało namącić jej w głowie i ją zepsuć. Dziewczyna, w której się zakochałem, gdzieś się zagubiła i przepadła.

Straciłem Sadie, i to wyłącznie z własnej winy. Wprowadziłem ją w swój świat, a on ją zniszczył. Nigdy nie powinienem był się do niej zbliżać. Mój egoizm zamienił tę fantastyczną kobietę o olśniewającej urodzie i pięknym wnętrzu w kogoś, kim teraz gardziłem.

Sadie będzie musiała się stąd wynieść. Jak widać, jeszcze tego nie zrobiła, bo pewnie chce mnie błagać o przebaczenie, żeby nie stracić wygód, jakie jej zapewniałem. Gdyby nie rola narzeczonej Jaksa Stone'a, byłaby nikim. Jak widać spodobało się jej nowe życie i nie zamierzała tak łatwo z niego zrezygnować. Ciężko mi jednak było pogodzić się z faktem, że dziewczyna, w której się zakochałem, już nie istnieje. Miałem świadomość, że wyrzucając ją z tego domu, tracę cząstkę samego siebie.

Moje życie zamieni się w piekło, z którego nigdy się nie wyrwę. Nie chcę, żeby ta sytuacja się powtórzyła, dlatego nigdy nie pokocham żadnej kobiety w taki sposób, jak kochałem Sadie. Nigdy.

Koniec z miłością.

Otworzyłem drzwi prowadzące z garażu do domu i wszedłem do środka. Nigdzie nie było widać Sadie, nie czekała na mnie. Dzięki temu zyskałem chwilę, żeby wziąć się w garść, zanim zacznie się przede mną płaszczyć i błagać o wybaczenie. Nie będzie mi łatwo znosić widok ukochanej kobiety, którą ten świat zmienił w zachłanną harpię.

Rzuciłem kluczyki na stolik, wiedząc, że ktoś inny zatroszczy się, by trafiły na swoje miejsce, i poszedłem korytarzem w głąb domu. Po drodze nikogo nie usłyszałem, ale wiedziałem, że w środku jest w tej chwili obecnych co najmniej sześć osób z obsługi. Kiedy dotarłem do korytarza prowadzącego do naszej sypialni, przystanąłem i wziąłem głęboki oddech. Jeśli Sadie jest w środku i śpi, muszę być twardy. Naprawdę twardy. Nie mogłem pozwolić, żeby jej widok w naszym łóżku, w którym spędziłem wraz z nią najwspanialsze chwile w swoim życiu, osłabił moją wolę. Jeśli nie pozbędę się jej teraz ze swojego życia, całkiem mnie zniszczy. W zasadzie już to zrobiła. Moja dusza umarła. Sadie mi ją odebrała. Jeśli mam jeszcze kiedykolwiek normalnie żyć, ona musi stąd odejść.

I to ja muszę do tego doprowadzić.

Drzwi pokoju Sadie otworzyły się i wyłoniła się z nich Barbara z kartonowym pudłem w rękach. Na mój widok przystanęła i jej twarz stężała. Co jest, u diabła? Co Sadie jej nakłamała? Czyżby Barbara nie oglądała dziś telewizji ani nie widziała nagłówków gazet? Cholera, znajdziemy się w wieczornych wiadomościach, jeszcze zanim zdążę zrobić porządek ze swoim życiem! To nie na mnie powinna się boczyć Barbara. Ale nic dziwnego, niewinna buzia Sadie i jej olśniewająca uroda potrafiły każdego omamić.

– Czy ona jest w środku? – spytałem, zły, że Sadie nastawia przeciwko mnie moich pracowników.

Barbara spojrzała na mnie twardym wzrokiem i pokręciła głową.

– Nie, proszę pana. Nie ma. Kończę pakować jej rzeczy, ale prosiła, żeby nie odsyłać zostawionych ubrań. Powiedziała, że nie chce zabierać tego, co pan jej kupił. Coś jednak musiała zabrać, bo przecież mieszkała tu od pięciu lat. Ale zależało jej głównie na zdjęciach i kilku rzeczach, które przywiozła ze sobą. Obiecałam, że odeślę wszystko do jej matki. To, co zostawiła, nadal wisi w jej garderobie. Pomyślałam, że sam pan zdecyduje, co z tym zrobić.

Wstrzymałem oddech, czując bolesny skurcz w piersiach.

– Wyjechała? – spytałem, pomimo że już znałem odpowiedź.

Barbara pokiwała głową.

– Tak, proszę pana – odezwała się krótko. Potem znów skinęła głową i pośpiesznie mnie wyminęła, jakby nie chciała mieć ze mną dłużej do czynienia.

Wpatrywałem się w drzwi pokoju, niezdolny ruszyć się z miejsca. Sadie już tu nie ma. Odeszła. Nie została, żeby błagać mnie o wybaczenie ani się tłumaczyć, wymyślając kolejne kłamstwa. Zeszłej nocy prosiła, żebym pozwolił jej wszystko wyjaśnić, ale wrzasnąłem na nią, że ma się zamknąć. Wtedy umilkła i więcej się nie odezwała.

Nie miałem najmniejszej ochoty wchodzić do sypialni, którą dotąd dzieliłem z Sadie, ale wiedziałem, że prędzej czy później muszę to zrobić. Podszedłem do drzwi, przygotowując się w duchu, że jej tam nie zastanę. Kiedy wszedłem do środka, poczułem chłód. Zupełnie jakby nagle pokój został pozbawiony całego ciepła, jakim wcześniej był przesiąknięty.

Prześlizgnąłem się wzrokiem po wnętrzu sypialni. Zniknęły wszystkie nasze fotografie, a także należące do Sadie zdjęcia Jessiki i Sama. Ściany były kompletnie gołe. Stolik nocny po jej stronie łóżka również opustoszał. Zabrała błyszczyk, który zawsze trzymała przy łóżku, i czytaną przed snem książkę. I naszą wspólną fotografię z imprezy zaręczynowej.

Ją też zabrała?

Wiedziałem, że gdy otworzę jej garderobę, poczuję, jakby ktoś wyrwał mi serce. Na pewno nadal zachował się w niej zapach Sadie. Czy byłem gotowy, żeby znowu go poczuć? Nie, na pewno nie. Dlatego wolałem pójść do łazienki. Bez balsamów, perfum i biżuterii Sadie porozrzucanej po marmurowym blacie, pomieszczenie wydało mi się nijakie i pozbawione życia.

Tyle razy kochałem się z nią na tym blacie. Przez moją głowę przemknęły wspomnienia, od których przeszył mnie tak dotkliwy ból, że aż zgiąłem się wpół. Poczułem, że miękną mi kolana, dlatego czym prędzej odwróci-

łem się i wyszedłem. Chciałem uciec jak najdalej stąd. Mijając garderobę, poczułem zapach Sadie i mocno się nim zaciągnąłem.

Jak ja będę żył bez tego cudownego zapachu? Bez wykrzykiwania przez nią mojego imienia i wtulania się we mnie, kiedy byliśmy złączeni w jedno ciało? Łączyło nas z Sadie coś wyjątkowego. Coś, czego po prostu nie da się zapomnieć.

Pchnąłem drzwi do garderoby i stanąłem pośrodku, zanurzając się w jej zapachu. Torebki, które jej kiedyś kupiłem, stały równym rzędem na półkach. Podobnie jak wszystkie, co do jednej, pary drogich szpilek, które ode mnie dostała. Stroje, które nosiła na koncertach, imprezach z okazji rozdania nagród muzycznych i wszelkich innych przyjęciach, nadal wisiały na swoich miejscach w schludnych pokrowcach. Jedyne, czego brakowało, to jej własne ubrania. Te, w których przeobrażała się w dawną, prawdziwą Sadie: dżinsy, szorty i T-shirty. Nie zabrała ze sobą ani jednego drogiego ciucha. Wszystkie zostawiła na swoim miejscu. Czy w ogóle ma ze sobą jakąś torebkę? Wystarczy jej ubrań?

Wróciła do mamy? Do Sea Breeze? Gdzie będzie pracować? Zrobiła dyplom z pedagogiki, ale schowała go do szuflady, bo żyliśmy w takim pędzie, że nie miała kiedy poszukać pracy. Jeździła ze mną w trasy koncertowe i wszędzie tam, gdzie było trzeba. Czy teraz zdecyduje się uczyć w szkole?

Będą jej potrzebne pieniądze. O, cholera!

Odwróciłem się w stronę komody, w której Sadie trzymała biżuterię, żeby przekonać się, czy zniknęła. Mogłaby ją sprzedać i żyć z tych pieniędzy ładnych parę lat. Otworzyłem gwałtownym szarpnięciem górną szufladę i przekonałem się, że jest pełna kosztowności. Nie musiałem przeglądać kolejnych, żeby mieć pewność, że wszystko jest na swoim miejscu. Sięgnąłem po pierścionek z pięciokaratowym diamentem, który włożyłem jej na palec podczas oświadczyn. Rozpłakała się wtedy i pokiwała głową na znak zgody, a potem padła mi w objęcia.

Pierścionek zaręczynowy leżał na dnie szuflady. Nie zdobił już jej szczupłej dłoni, oznajmiając całemu światu, że Sadie jest moja. Teraz to przeszłość.

Wtedy coś we mnie pękło. Osunąłem się na kolana, ukryłem twarz w dłoniach i z gardła wyrwał mi się szloch.

Straciłem cały swój świat.

Sadie

Siedziałam na kanapie u mamy, a u mojego boku pochrapywał zwinięty w kłębek Sam. Mama mieszkała teraz w dobrej i bezpiecznej dzielnicy Sea Breeze, w małym domku z trzema sypialniami, który kupił dla niej Jax Stone. Nie zgodziłam się na nic okazalszego i droższego, bo nie było takiej potrzeby, skoro miała w nim mieszkać tylko z synkiem. Trzecia sypialnia pełniła rolę pokoju gościnnego na czas odwiedzin moich i Jaksa, ale rzadko kiedy tam nocowaliśmy.

Zostawiłam swoją komórkę Barbarze, podobnie jak wszystko inne, co dostałam od Jaksa. Nie zamierzałam zabierać ze sobą telefonu, za który płacił rachunki. Postanowiłam, że zadzwonię do Amandy jutro, kiedy będę w nieco lepszej formie. Dziś zajęłam się przede wszystkim Samem, dzięki któremu choć na chwilę mogłam oderwać się od rzeczywistości. Braciszek zademonstrował mi, że potrafi napisać cały alfabet i zaśpiewać hymn narodowy. Pokolorowaliśmy też razem kilka stron z kolorowanki o Wojowniczych Żółwiach Ninja, którą przysłałam mu pocztą w zeszłym tygodniu.

Sam kilka razy spytał mnie, kiedy przyjedzie Jax. Za każdym razem, gdy wymawiał jego imię, miałam wrażenie, jakby ktoś wbijał mi nóż prosto w serce. Jessica wyjaśniła synkowi już wcześniej, że nie będziemy więcej się z nim widywać, ale mały martwił się z tego powodu i próbował mnie o niego wypytywać. Nic dziwnego, bo przepadał za Jaksem.

W końcu przemogłam się, żeby spojrzeć braciszkowi prosto w oczy, i wyjaśniłam, że Jax i ja się rozstaliśmy i już nie będziemy się przyjaźnić. Potem, żeby złagodzić szok tej nowiny i choć trochę go pocieszyć, szybko dodałam, że dzięki temu zamieszkam teraz razem z nim i mamą. Sam żałował, że nie ma z nami Jaksa, i ciągle go wspominał, ale jednocześnie bardzo się ucieszył, że się do nich wprowadzę.

– Trzeba go przenieść do łóżka. Musi być jutro wyspany do szkoły – powiedziała Jessica, podchodząc do kanapy, żeby wziąć synka na ręce.

– Jasne. Dzięki, że pozwoliłaś mu siedzieć ze mną tak długo. Dzięki niemu mogłam na chwilę oderwać myśli od tego, co się stało. Bardzo mi go brakowało.

Mama uśmiechnęła się.

– Tak, on jest najlepszym lekarstwem na smutki – powiedziała i pocałowała Sama w czoło. Potem poszła z synkiem na rękach w stronę sypialni.

Sam pojawił się na świecie w dość dramatycznych okolicznościach, ale na szczęście matka zdołała się pozbierać i zgodziła skorzystać z pomocy specjalistów. Wszystko dzięki Jaksowi. Nauczyła się też, jak być dobrą matką, jakiej mnie w dzieciństwie brakowało. Widząc ją z Samem, robiło mi się cieplej na sercu. Bardzo się cieszyłam, że oboje są szczęśliwi.

Ściągnęłam narzutę z kanapy, żeby się nią owinąć, a potem odchyliłam się na oparcie i przymknęłam powieki. Zeszłej nocy ani na chwilę nie zmrużyłam oka i powoli zaczęły mi się dawać we znaki trudy ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Przez cały dzień ani razu nie włączyłam telewizora. Nie miałam pewności, kiedy dokładnie pojawi się w mediach wiadomość o naszym rozstaniu. Pewnie zaraz po tym, jak paparazzi przyłapią Jaksa z nową dziewczyną u boku. Nie byłam jeszcze gotowa, żeby to oglądać. Jessica przyjęła moją decyzję ze zrozumieniem.

– Jak się czujesz? Idziesz już spać? – spytała, gdy wróciła do salonu.

Pokiwałam głową, zmuszając się do otwarcia oczu.

– Mhm.

Jessica podeszła do kanapy i usiadła obok, a potem wzięła mnie w ramiona.

– Nie mogę patrzeć, jak moja córeczka cierpi – szepnęła, przyciskając usta do moich włosów, podczas gdy ja skuliłam się w jej objęciach.

– Mamo – odezwałam się szeptem. Wcześniej nie zamierzałam mówić jej od razu o dziecku, ale teraz po prostu musiałam się komuś z tego zwierzyć.

– Tak, kochanie? – odparła, przytulając mnie mocniej do siebie.

– Jestem w ciąży.

Jej dłoń głaszcząca mnie po włosach znieruchomiała. Usłyszałam, jak nabiera gwałtownie powietrza, a potem robi wydech.

– Czy on wie?

Miałam mu o tym powiedzieć.

– Chciałam mu wczoraj zrobić niespodziankę. Wszystko wcześniej zaplanowałam. Poprosiłam Barbarę, żeby przygotowała dla nas piknik w pokoju na dole, z którego mamy niesamowity widok na nocne światła na wzgórzach. Rozstawiłam wszędzie świece, a Barbara pomogła mi je pozapalać. Nie zdradziłam jej, co to za okazja. Chciałam, żeby Jax dowiedział się pierwszy. Ale on nie wrócił wieczorem do domu ani nie odbierał telefonu. Czekałam trzy godziny, aż w końcu zgasiłam świece, zostawiłam wszystko, co przygotowałam, na dole i poszłam do sypialni. Tam mnie później znalazł… – urwałam i przymknęłam oczy. Nie byłam gotowa powtórzyć matce tego, co od niego wtedy usłyszałam. – Zaczął na mnie krzyczeć. Powiedział mi, że jestem taka jak wszystkie i że związałam się z nim tylko dla pieniędzy. Potem nazwał mnie oszustką, stwierdził, że z nami koniec, i wyszedł z domu.

Poczułam, jak Jessica cała sztywnieje. Spodziewałam się, że tak to przyjmie.

– Powiedział dlaczego?

Pokręciłam głową.

– Nie. Kiedy go spytałam, odparł, że dobrze wiem dlaczego. A potem kazał mi się zamknąć. Nigdy wcześniej w ten sposób do mnie nie mówił. No więc go posłuchałam.

Mama objęła mnie jeszcze mocniej.

– Och, skarbie, tak mi przykro. On tego pożałuje. Wspomnisz moje słowa. Będzie się tym gryzł i szybko dojdzie do wniosku, że popełnił błąd. Wtedy wróci do ciebie z podkulonym ogonem, a ty każesz mu się długo przepraszać. Słyszysz? Nie waż się od razu mu wybaczyć. Ale w końcu to zrób, bo Jax popełnił straszny błąd.

Jeśli chodziło o porady sercowe, moja matka to ostatnia osoba, której byłabym skłonna posłuchać. Nie miała szczęścia do facetów. Chociaż trzeba przyznać, że Sam zmienił ją na lepsze również i pod tym względem. Mimo to podjęła w życiu wiele niewłaściwych decyzji. A ja byłam pierwszym z serii jej błędów.

– Nie mogę. Już nigdy nie zaufam żadnemu mężczyźnie. A zwłaszcza Jaksowi – szepnęłam.

Mama westchnęła i oparła podbródek na mojej głowie.

– Niezły z niego drań, co? – stwierdziła smutnym tonem.

Jax

Ani na chwilę nie zmrużyłem oka. Przez calusieńką noc. W końcu wstałem z łóżka i poszedłem do innej sypialni, ale to w niczym mi nie pomogło. Sen i tak nie nadchodził. Cały czas stał mi przed oczami obraz zapłakanej twarzy Sadie, gdy błagała mnie, żebym powiedział, o co chodzi. W jej oczach ani na sekundę nie pojawił się błysk zrozumienia. Widać, że była cholernie dobra w udawaniu niewiniątka.

Kiedy moja Sadie zamieniła się w kłamliwą manipulatorkę?

Rano poszedłem do kuchni, bo nie potrafiłbym zjeść śniadania sam w jadalni. Tam od razu wróciłyby do mnie wszystkie dobre wspomnienia związane z Sadie. Chciałem tylko wziąć sobie coś do jedzenia i jak najszybciej wynieść się z tego domu. W drzwiach kuchni spotkałem się z nachmurzoną Barbarą, która na mój widok wcale się nie uśmiechnęła.

Co to ma znaczyć? Czy ta kobieta zapomniała, dla kogo pracuje?

– Proszę wybaczyć, panie Stone – odezwała się oficjalnym tonem. – Muszę iść posprzątać piknik, który Sadie przygotowała dla pana wczoraj na dole.

Jaki piknik?

– Co? – zdziwiłem się, podenerwowany faktem, że mój personel jawnie bierze stronę Sadie, choć przecież to ja zostałem oszukany.

– Jedzenie i świece, które przygotowała dla pana na wczorajszy wieczór. Bardzo jej na tym zależało. Szykowała się od kilku dni. Nie chciała mi powiedzieć, o co chodzi, ale tak naprawdę nawet nie musiałam jej pytać. Wiedziałam i bez tego. Głuptasek z niej, przecież ja wiem o wszystkim, co się dzieje w tym domu. Także o tym, co znajduje się w jej koszu na śmieci.

Stałem jak osłupiały, gdy Barbara wyminęła mnie, jeszcze bardziej rozgniewana niż wczoraj.

– O czym ty, u diabła, mówisz? – krzyknąłem za nią.

Na te słowa gwałtownie przystanęła i wyprostowała się, a potem odwróciła i przeszyła mnie ostrym wzrokiem.

– Mówię o niespodziance, którą miała dla pana Sadie.

– Jakiej niespodziance? – spytałem, poirytowany, że Barbara wciąga mnie w jakieś niemądre gierki.

Kobieta uniosła siwą brew i przechyliła lekko głowę na bok, przyglądając mi się uważnie.

– Nie mogę panu nic powiedzieć. To była niespodzianka Sadie, nie moja.

Do cholery z tym! Mieszkałem pod jednym dachem z niewdzięcznikami, którzy najwyraźniej nie doceniali, że to ja podpisuję dla nich cholerne czeki z wypłatą.

– Mam nadzieję, że pamiętasz, że nie pracujesz dla Sadie, prawda, Barbaro? Tylko dla mnie.

Kobieta zmarszczyła brwi i wzruszyła obojętnie ramionami.

– Nie wiem, czy mam ochotę jeszcze dla pana pracować. Jeśli chce pan, żebym odeszła, pójdę się spakować.

W tym momencie we mnie zawrzało i sam spojrzałem ostro w jej zagniewane oczy.

– Oglądałaś wczoraj wiadomości? Czytałaś gazety? Zerknęłaś w ogóle do cholernego Internetu?

Barbara prychnęła, a potem spojrzała na mnie z odrazą.

– Tak, proszę pana. I jestem pewna, że Sadie również. Ale do pana nie zadzwoniła. Co z tego, że zostawiła w gabinecie swoją komórkę. Gdyby chciała, na pewno znalazłaby sposób, żeby się z panem skontaktować. Bo prawda jest taka, że ona tego nie zrobiła. Moim zdaniem, gdyby Sadie naprawdę była winna i próbowała panem manipulować, wtedy wymyśliłaby jakieś wytłumaczenie, zadzwoniła do pana i błagała, żeby ją pan wysłuchał. Zniosłaby pokornie pana krzyki i oskarżenia, gdyby miała cień nadziei, że może pana odzyskać. – Barbara umilkła i wycelowała we mnie oskarżycielsko palec. – Ale nic z tego, prawda? Nie zadzwoniła ani razu. Bo kazał jej pan się stąd wyprowadzić. Wrzeszczał na nią i obrzucał takimi wyzwiskami, że po prostu nie mieści mi się to w głowie! Ją, taką wspaniałą kobietę! Przez pana całkiem się załamała. Nigdy już panu nie zaufa i nie da drugiej szansy. Dlatego nich się pan nie łudzi, ona nie zadzwoni i nie będzie się tłumaczyć. Bo uważa, że pan nie zasługuje na żadne wyjaśnienia.

Barbara rozwiązała fartuch, podeszła do mnie i wcisnęła mi go w rękę.

– Zdecydowałam się i jednak się zwalniam. Właśnie do mnie dotarło, że mam rację, i ta wspaniała kobieta, którą pan zniszczył, już tu nie wróci. Odeszła na zawsze. Poza tym chyba nie mogłabym tu zostać i przyglądać się, jak życie wymyka się panu spod kontroli. Bo tak będzie. Stracił pan swoją największą miłość.

Po tych słowach Barbara odwróciła się i odeszła. Nie ruszałem się z miejsca i po chwili usłyszałem, jak wyjaśnia coś pozostałym pracownikom, a potem przekazuje komuś klucze. Nie ruszałem się z miejsca, bo nie byłem w stanie zrobić kroku. Dotarło do mnie, że wszystko, co powiedziała Barbara, ma sens.

Co ja, do ciężkiej cholery, przegapiłem?

Kiedy w końcu zdołałem się ruszyć, zrezygnowałem z jedzenia. Całkiem straciłem apetyt. Zamiast do kuchni udałem się do gabinetu. Rzeczywiście, znalazłem w nim iPhone'a Sadie. W zeszłym tygodniu weszła na rynek ich najnowsza wersja i tego samego dnia rano, jeszcze zanim Sadie się obudziła, czekał już na nią w domu nowy smartfon. Ale ona oznajmiła mi ze śmiechem, że dopiero co udało się jej rozgryźć poprzednią wersję i nie jest gotowa na nową.

A potem spędziliśmy razem calutką godzinę pod prysznicem.

Bez Sadie moje życie całkiem straciło sens. Nic nie było w stanie zapełnić pustki, jaką po sobie zostawiła. O czym chciała mi powiedzieć tamtego wieczoru? Czyżby znalazła sobie pracę? Nie przychodziło mi do głowy nic innego, co mogłoby być na tyle ważne, że z tej okazji zaplanowała dla nas wyjątkowy wieczór i chciała mi zrobić niespodziankę.

Chyba że...

O, rany...

Nie.

Powiedziałaby mi o tym. Na pewno by wtedy nie odeszła.

„Przez pana całkiem się załamała. Nigdy już panu nie zaufa…” – zadźwięczały mi w głowie słowa Barbary.

Wyciągnąłem z kieszeni komórkę i wybrałem numer Jessiki. Matka Sadie odebrała po trzech dzwonkach.

– Masz pięć sekund – oznajmiła prosto z mostu zamiast powitania.

– Czy ona jest u ciebie?

– A gdzie indziej miałaby być? – odwarknęła.

– Czy ona… czy ona jest… w ciąży? – spytałem, czując, jak nadzieja walczy we mnie ze strachem.

Jessica zaśmiała się krótko i twardo.

– Przykro mi, ty draniu. Pięć sekund minęło. Sam się domyśl.

Po tych słowach rozłączyła się.

Wpatrywałem się w komórkę, zastanawiając się, czy nie powinienem zadzwonić jeszcze raz. Tylko co to da? Jessica i tak nie odpowie na moje pytanie. Co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że się nie myliłem.

Wyszedłem z gabinetu i poszedłem na tyły domu, żeby znaleźć kogoś, kto może mi pomóc. Mój personel musiał coś wiedzieć.

Po drodze natknąłem się na Jeana-Claude’a, naszego kamerdynera, który spojrzał na mnie ze złością. Nawet on był przeciwko mnie.

– Czy ona jest w ciąży? – spytałem wprost.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– A jakie to ma dla pana znaczenie? Przecież nie wiadomo, kto jest ojcem, prawda? – burknął z sarkazmem, jakby nie mógł się pogodzić z tym, że źle potraktowałem Sadie.

A potem po prostu sobie poszedł. Wypadłem na zewnątrz przez tylne drzwi, ale nikogo nie zobaczyłem. Czyżby Barbara zwolniła wszystkich, zanim sama odeszła? Cóż, w tej sytuacji nie byłbym wcale zdziwiony, gdyby właśnie tak się stało.

Sadie

Obudził mnie zapach kawy. Otworzyłam oczy i zobaczyłam siedzącą na brzegu łóżka matkę.

– Przyniosłam ci kawę. Nie możesz przespać całego dnia. Mogę ci nawet zrobić racuchy na śniadanie, jeśli masz ochotę.

Przeciągnęłam się i zasłoniłam dłońmi oczy przed jaskrawym światłem poranka, wpadającym do sypialni przez okna.

– Dzień dobry… Błagam, zostaw mnie – wymamrotałam, przymykając z powrotem powieki.

Mama ściągnęła ze mnie kołdrę, żeby orzeźwiło mnie chłodne powietrze z klimatyzacji.

– Nic z tego. Trzeba brać byka za rogi. Musisz wstać i przygotować się na atak. Bo niestety, kochanie, ale się zaczęło.

O cholera, niedobrze. Usiadłam i sięgnęłam po kubek z kawą, który mama trzymała w ręce.

– Dziennikarze już wiedzą – domyśliłam się, po czym upiłam łyk kawy i poczułam jej rozgrzewające ciepło.

– Tak naprawdę nic nie wiedzą. W tym cały problem. Podejrzewają tylko, że coś się wydarzyło. Ja sama też niewiele z tego rozumiem. Ale to tłumaczy, dlaczego Jax tak się wściekł.

Jessica odwróciła się i sięgnęła po poranną gazetę.

– U nas już o tym piszą. Dział rozrywki, pierwsza strona. Przygotuj się – powiedziała mama, podając mi gazetę i odbierając ode mnie kubek z kawą.

Wyrwałam gazetę z jej rąk i od razu dostrzegłam na środku strony zdjęcie całującego mnie Nave'a Anikina, perkusisty i wieloletniego przyjaciela Jaksa. Tamtego wieczoru Nave był naćpany po uszy i kompletnie mnie zaskoczył. Wpił się we mnie swoimi lepkimi ustami, a ja przeżyłam taki szok, że stałam jak skamieniała. Dopiero po chwili do mnie dotarło, co się dzieje,

więc kopnęłam go z całej siły w krocze. Upadł na podłogę, jęcząc i zwijając się z bólu.

Potem co najmniej kilka razy zbierałam się, żeby powiedzieć o tym Jaksowi, ale nie chciałam ich ze sobą skonfliktować. Poza tym byłam pewna, że Nave i tak nic nie pamięta. Nigdy potem nie zachowywał się wobec mnie niewłaściwie czy dziwnie. Puściłam ten incydent w niepamięć i starałam się na imprezach trzymać jak najdalej od chłopaków z zespołu. Tym bardziej że lubili się upić i robili potem różne głupoty.

Kiedy tylko opadały mnie wyrzuty sumienia, że nie przyznałam się Jaksowi, od razu wyobrażałam sobie, jak będę się czuć, kiedy Nave zostanie bez pracy, a Jax straci przyjaciela. W końcu uznałam, że nie ma sensu poruszać tego tematu i lepiej, żeby wszystko zostało tak, jak jest. Od tamtego wydarzenia upłynęły już dwa lata i zupełnie o nim zapomniałam.

Ale okazało się, że ktoś nas wtedy widział i czekał aż do dziś, żeby opublikować to zdjęcie.

– Wyjaśnisz mi, dlaczego cały świat uważa, że „narzeczona Jaksa Stone'a zabawia się z zespołem"? – spytała Jessica, odczytując tytuł artykułu.

Odrzuciłam gazetę na łóżko i wyjrzałam za okno. Jax musiał zobaczyć to zdjęcie, jeszcze zanim trafiło do prasy. Ale zamiast spytać mnie o wyjaśnienie, od razu uznał, że jestem winna.

– Nie przeczytałaś artykułu – zauważyła Jessica.

– Nie mam po co. To same kłamstwa – powiedziałam, załamana tym, że Jax nie chciał mi zaufać.

– Nie same. Informacja, że Nave Anikin wylądował w szpitalu z zadrutowaną szczęką i kilkoma złamaniami, jest jak najbardziej prawdziwa. Twierdzą, że Jax Stone o mało nie wyprawił go na tamten świat, ale Nave tego nie komentuje. I nie zamierza wytaczać mu procesu.

Ukryłam twarz w dłoniach i ciężko westchnęłam.

– Coś ty najlepszego narobił, Jax? – mruknęłam do siebie.

– Zadzwonisz do niego i mu to wyjaśnisz? – spytała Jessica.

Nie miałam zamiaru tego robić. Powinien był mnie wysłuchać, zanim pobił Nave'a i wyrzucił mnie z domu. Teraz już za późno.

Pokręciłam głową.

– Jeśli Jax chce wierzyć mediom, niech sobie wierzy. Nie potrzebuje moich wyjaśnień. Gdyby chciał, pozwoliłby mi się wytłumaczyć, zanim ze mną zerwał.

Jessica podała mi kubek z kawą.

– Oczywiście masz rację. Ale ty go kochasz, Sadie, i nosisz jego dziecko.

Wiedziałam, że w końcu będę musiała powiedzieć mu o ciąży. Ale na razie potrzebowałam czasu.

– Pewnie już zawsze będę go kochać, ale to nie oznacza, że jeszcze kiedyś będę w stanie mu zaufać. A bez tego nie ma mowy o związku.

Jessica opuściła z rezygnacją ramiona.

– No, tak. Chyba masz rację. Ale i tak to wszystko jest beznadziejne.

– Chciałabym na chwilę zostać sama. Niedługo stąd wyjdę. Daj mi znać, czy na zewnątrz są dziennikarze. Nie wiem, jak sobie z nimi radzić bez pomocy Jaksa, ale coś wymyślimy.

Mama pokiwała głową i wstała.

– Sama pójdę i się z nimi rozprawię. Nie potrzebuję tego podłego drania, Jaksa Stone'a, żeby ochronić moją córeczkę – oznajmiła, po czym wyszła z sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

Nie zdążyłam jeszcze dopić kawy, gdy usłyszałam odgłos trzaskania drzwiami samochodu. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam reporterów chyba z każdej stacji informacyjnej z Alabamy i sąsiednich stanów, a nawet z mediów ogólnokrajowych. Chwilę potem usłyszałam pukanie do drzwi i dźwięk dzwonka. Odetchnęłam z ulgą, że Sam zdążył już wyjść do szkoły.

To wariactwo musi się jak najszybciej skończyć. Jeśli będzie trzeba, przeniosę się do hotelu, żeby odciągnąć uwagę mediów od domu mamy.

Włożyłam pierwsze z brzegu dżinsy i bawełnianą koszulkę z długim rękawem, a potem przeczesałam włosy i spięłam je w kucyk. Otworzyłam drzwi sypialni i przeszłam do kuchni, gdzie zastałam mamę wyglądającą przez okno, z komórką przy uchu.

– Tak, jest u mnie. Ruszcie się i wyrzućcie ich z mojego podwórka, zanim oskarżę wszystkich o wtargnięcie na mój teren i wpakuję za kratki. Zabraknie wam miejsca na komisariacie, żeby ich pomieścić. Więc lepiej się pośpieszcie i coś z nimi zróbcie.

Domyśliłam się, że mama rozmawia z policją. To dobrze, na jakiś czas rozwiążą nasz problem. Ale wiedziałam, że dziennikarze nie odpuszczą i zanosi się na długą, ciężką walkę. A ja nie miałam pojęcia, co robić.

Mama rozłączyła się i odwróciła w moją stronę.

– Zaczęło się – powiedziała z przepraszającą miną.

– No, niestety – odparłam i usiadłam na krześle, zastanawiając się, jak to możliwe, że moje życie aż tak się pogmatwało.

Jax

Kiedy mój samolot wylądował na prywatnym lotnisku w Sea Breeze, dookoła kręciło się pełno ochroniarzy. Wysiadłem i momentalnie otoczyło mnie kilku mięśniaków.

– Dobry wieczór panu. Większość dziennikarzy koczuje przed domem pani White, ale część kręci się w pobliżu, na obrzeżach lotniska. Musimy jak najszybciej pana stąd wywieźć – wyjaśnił jeden ze strażników.

Cholera! Już dopadli Sadie. Najgorsze, że nie było mnie przy niej i nie mogłem jej przed nimi ochronić.

– Usuńcie ich spod domu Jessiki White, i to szybko! – zażądałem i ruszyłem szybkim krokiem w kierunku czarnego SUV-a.

– Dobrze, proszę pana – odparł ochroniarz.

– A gdzie mój stały kierowca? – spytałem, widząc, że drzwi samochodu otwiera nieznany mi mężczyzna.

– On… ekhm… zwolnił się, proszę pana.

– Co takiego?!

– Zwolnił się. Dziś rano – powtórzył.

Wolałem nie pytać dlaczego. Oczywiście z powodu Sadie. Chociaż wszędzie publikowano zdjęcie jej pocałunku z tym naszym przeklętym perkusistą, moi ludzie i tak stanęli po jej stronie. Z każdą chwilą coraz bardziej zaczynałem się obawiać, że jestem jedynym durniem, który nie miał do niej zaufania.

Dlaczego nie dałem jej dojść do słowa? Wiem dlaczego: bo na widok rąk i ust Nave'a na jej ciele tak się we mnie zagotowało, że całkiem straciłem rozum. Zaślepiony gniewem, nie potrafiłem racjonalnie myśleć.

Wsiadłem do SUV-a i spojrzałem ostro na kierowcę.

– Zawieź mnie do Sadie.

Z włączonego w samochodzie radia popłynęła jedna z moich piosenek, napisanych specjalnie dla niej.

– Wyłącz to – burknąłem.

Kierowca pośpiesznie wyłączył radio, a ja odchyliłem się na oparcie i zacząłem się zastanawiać, co mam zrobić, jeśli okaże się, że Sadie faktycznie jest w stanie logicznie wyjaśnić sytuację ze zdjęcia. I że się pomyliłem, wyciągając zbyt pochopne wnioski. A nawet gdyby nie potrafiła tego zrobić… co, jeśli naprawdę jest w ciąży? Z moim dzieckiem? Co wtedy, do cholery? Nie miałem zamiaru porzucić jej i pozwolić odejść. Chociaż dosłownie mnie skręcało na widok tego cholernego zdjęcia, nadal ją kochałem.

Boże, przecież ja zawsze będę ją kochał.

Kierowca wjechał na podjazd domu, który kupiłem dla Jessiki i Sama. Jej honda była zaparkowana na ulicy, podobnie jak kilka radiowozów. Ochroniarze natychmiast okrążyli mój samochód. Ja jednak nie czekałem, aż zabezpieczą lepiej teren, tylko od razu otworzyłem drzwi i w paru krokach znalazłem się pod drzwiami.

Nie zdążyłem nawet zapukać, gdy drzwi otworzyły się i stanęła w nich Jessica, przeszywając mnie wściekłym spojrzeniem.

– Co ty tu, u diabła, robisz? Jeszcze ci mało? Pozbyłeś się Sadie jak śmiecia. Ona nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Wracaj do swoich luksusów i zostaw moją córkę w spokoju, do cholery!

Jessica nigdy wcześniej nie odzywała się do mnie w taki sposób. Byłem w szoku, tym bardziej że jej gwałtowna reakcja tylko spotęgowała mój strach, że faktycznie wszystko schrzaniłem. Wciąż jednak miałem nadzieję, że moja Sadie nadal jest tą samą dziewczyną, za jaką ją uważałem jeszcze do wczoraj, zanim pokazali mi to przeklęte zdjęcie.

– Muszę z nią porozmawiać – oznajmiłem stanowczo, gotów odepchnąć Jessicę, gdyby okazało się, że tylko w ten sposób mogę się dostać do domu.

– To Jax! – rozległ się ucieszony głosik Sama, który zaraz wyłonił się zza nóg Jessiki. – Sadie powiedziała, że nie przyjedzie, bo już się nie przyjaźnią. Ale zmienił zdanie! – zawołał i zaklaskał z radości w dłonie. – Chcesz się pobawić w Wojownicze Żółwie Ninja ze mną i z Sadie? – spytał, zadzierając głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

Aha, czyli jednak Sadie tu jest. I na dodatek bawi się z młodszym bratem. Niech to szlag! Czy tak postąpiłby ktoś wyrachowany?

Boże, co ja najlepszego narobiłem?

– Wracaj do siostry. Zaraz odeślę stąd Jaksa. Przez niego Sadie jest smutna – powiedziała Jessica i małemu momentalnie zrzedła mina.

– To dlatego ciągle płacze?

To pytanie przebrało miarę.

– Muszę się z nią zobaczyć. – Odepchnąłem lekko Jessicę, poklepałem Sama po głowie i pomaszerowałem w głąb domu na poszukiwanie Sadie.

Kiedy wpadłem do salonu, na mój widok Sadie podniosła się z podłogi, gdzie siedziała otoczona figurkami Żółwi Ninja, i aż się cofnęła.

– Co ty tu robisz? – spytała, spoglądając na mnie z twarzą wykrzywioną bólem i strachem. Miała czerwone i zapuchnięte od płaczu oczy, zero makijażu i wygodne ciuchy, które sama sobie kiedyś kupiła. Ale najgorzej zniosłem widok jej nagiej dłoni. Zdążyłem się przyzwyczaić, że na jej palcu błyszczy pierścionek zaręczynowy. – Proszę, odejdź. Dosyć już powiedziałeś. Nie chcę, żeby Sam tego wysłuchiwał. Po prostu sobie idź. Nie zabrałam niczego, co należy do ciebie, a przynajmniej starałam się tego nie zrobić.

Sadie nie próbowała się przede mną tłumaczyć. Martwiła się przede wszystkim o dobro Sama.

– Zrobiłaś to? – spytałem wprost. Powinienem był zadać jej to pytanie na samym początku.

Sadie zesztywniała i uniosła głowę z godnością.

– Nie pytaj mnie o to. Miałeś okazję to zrobić tamtej nocy, teraz już za późno. Proszę, odejdź.

Poczułem, jak ze strachu kurczy mi się żołądek i zbiera na mdłości.

– Sadie – odezwałem się, robiąc krok w jej stronę. – Powinienem był dać ci szansę, żebyś mogła mi wszystko wyjaśnić. Zawaliłem sprawę. Więc pytam cię teraz: zrobiłaś to?

Sadie ponownie się cofnęła się przede mną.

– A odejdziesz i nie wrócisz, jeśli ci powiem?

Nie! Nie ma mowy, jeśli okaże się, że jest niewinna i nic jej nie łączyło z tym draniem, naszym perkusistą. Będę skomlał u jej stóp jak pies, jeśli będzie trzeba, ale w życiu jej nie zostawię.

– Nie.

Sadie zmarszczyła brwi i uciekła wzrokiem w bok, jakby nie chciała na mnie patrzeć.

– Wygadywałeś o mnie straszne rzeczy… Musisz odejść. Bez względu na to, jaka jest moja odpowiedź, z nami koniec.

A więc wcale się z nim nie całowała. Domyśliłem się tego, widząc ból w jej spojrzeniu. Wpatrywała się uparcie gdzieś w dal, byle tylko nie patrzeć mi w oczy.

– On był naćpany. Założę się, że nawet tego nie pamięta, bo nigdy o tym nie wspomniał. Dwa lata temu, na imprezie po koncercie… znienacka złapał mnie i pocałował. Kiedy się opamiętałam, co się stało, walnęłam go kolanem w krocze. Powinnam była ci o tym powiedzieć, ale miałam pewność, że on nigdy by mnie nie tknął, gdyby nie był na haju. Nie chciałam narażać waszej przyjaźni, więc uznałam, że skoro do niczego nie doszło, nie ma sensu ci o tym mówić. Teraz wiem, że to był błąd.

Nave półtora roku temu trafił na odwyk, bo wpadł w ciąg narkotykowy i omal nie przedawkował. Brał wtedy twarde narkotyki, dlatego nie miałem żadnego powodu, żeby wątpić w słowa Sadie. Jej wyjaśnienie zabrzmiało całkiem logicznie.

– Przepraszam – wyrwało mi się odruchowo, choć dobrze wiedziałem, że to za mało. O wiele za mało.

– Ja też – odparła i w końcu podniosła na mnie wzrok. – Ale teraz musisz już iść. To koniec, Jax.

Nie, to wcale nie jest żaden koniec! Nie pozwolę jej odejść przez swój idiotyczny błąd.

– Nie chciałem, żebyś się wyprowadzała. Myślałem, że wrócę do domu następnego dnia i cię zastanę. Myślałem…

– Odtrąciłeś mnie i mi nie zaufałeś. Nigdy więcej nie chcę przez coś takiego przechodzić. Nie mogę wiecznie żyć w strachu, że coś się wydarzy, a wtedy usuniesz mnie ze swego życia, nie pytając, co mam do powiedze-

nia. Już ci nie ufam. – Po tych słowach oczy Sadie zaszły łzami. – Przepraszam. Proszę, odejdź.

Mowy nie ma. Musiał być jakiś sposób, żeby ocalić nasz związek. Żeby ocalić nas.

– Jesteś w ciąży? – spytałem, modląc się w duchu, żeby to była prawda.

Sadie zesztywniała i jej dłonie odruchowo powędrowały na brzuch. Wtedy zyskałem pewność. Nie musiała wcale odpowiadać.

Po chwili jednak kiwnęła głową.

– Dziewiąty tydzień.

Kiedy w końcu odzyskałem oddech, musiałem ugiąć kolana, żeby nie upaść z wrażenia. Ogarnęła mnie ulga i radość przemieszane ze strachem i bólem. Sadie nosiła nasze dziecko, ale nie chciała dłużej ze mną być. Ale ja jej nigdy nie pozwolę odejść!

– Jeśli wierzysz, że to twoje dziecko i chcesz brać udział w jego wychowaniu, nie mam zamiaru zabraniać mu kontaktów z ojcem. Sam zdecydujesz, na ile chcesz być obecny w jego życiu. Ale nie będziemy już rodziną. Nie mogę, nie jestem w stanie ci zaufać.

„Jeśli wierzysz, że to twoje dziecko". Boże, ona nadal nie miała pewności, że uwierzyłem w jej wersję wydarzeń.

– Sadie, przecież wiem, że to moje dziecko. Powinienem był cię posłuchać i pozwolić ci wyjaśnić tę głupią historię z Nave'em. Ale poczułem się tak straszliwie zraniony, że dałem się ponieść emocjom i uwierzyłem, że to zdjęcie i dołączona do niego notatka są autentyczne. Kierowały mną zazdrość i urażona duma. Wbiłem sobie do głowy, że zmienił cię nasz styl życia. Nie byłem w stanie racjonalnie myśleć.

– Kiedy dzieją się takie rzeczy, trzeba ufać swoim bliskim, a nie od razu zakładać najgorsze. Gdybyś mnie kochał tak jak ja ciebie, ufałbyś mi. Ale postąpiłeś inaczej, więc nie kochałeś mnie wystarczająco mocno. Ja tak nie mogę żyć, Jax. Nie mogę pozwolić, żebyś mnie niszczył. Noszę w sobie

nowe życie i muszę o nie dbać. Tu już nie chodzi tylko o mnie, jest jeszcze dziecko.

– Ale ja cię kocham, ponad wszystko! Z tej miłości całkiem straciłem rozum. Jeśli o to chodzi, mylisz się, kochanie. Bardzo się mylisz.

Sadie pokręciła głową.

– To nie ma znaczenia. Z nami koniec. Odtąd będzie nas łączyło tylko dziecko, nic poza tym. A teraz proszę, idź już.

Gdyby nie łzy błyszczące w oczach Sadie i żal wypisany na twarzy, byłbym nawet skłonny uwierzyć, że naprawdę nie chce ze mną być. Ale dobrze ją znałem. Nieprawda, że z nami koniec. To niemożliwe, żebyśmy się rozstali, nie ma mowy. Musiałem tylko znaleźć sposób, żeby jej to udowodnić. Nie wystarczą słowa, muszę działać. Czyny nas pogrążyły, więc teraz czyny muszą nas uratować.

Sadie

Gdy obudziłam się następnego dnia, przy moim łóżku, tak jak dzień wcześniej, znów siedziała mama z kubkiem kawy i gazetą w ręku.

– Dzień dobry, słonko. Tym razem przynoszę dobre wieści. Dziennikarze już dadzą nam spokój, bo Jax Stone wydał oświadczenie.

Usiadłam na łóżku i wzięłam z jej rąk gazetę.

– Powinnaś zobaczyć w Internecie jego nagranie albo chociaż włączyć telewizor i obejrzeć wiadomości. Spisał się fantastycznie. A tu masz na papierze, co dokładnie powiedział.

W gazecie widniało zdjęcie przemawiającego do mikrofonu i wpatrzonego w obiektyw Jaksa z podpisem: *Jax Stone dementuje plotki o zdradzie Sadie White. To wszystko nieprawda*.

Cisnęłam gazetę na łóżko, odrzuciłam kołdrę i poszłam po swojego macBooka. Otworzyłam go, wpisałam w wyszukiwarkę: „Jax Stone” i jako

pierwszy wyskoczył link do nagrania na YouTubie. Kliknęłam w niego, wbijając wzrok w ekran.

– Chciałbym zdementować fałszywe pogłoski szerzące się w związku z publikacją zdjęcia, na którym nasz perkusista, Nave Anikin, całuje moją narzeczoną, Sadie White. Dwa lata temu Nave nie był sobą. Jak wszyscy wiemy, przeszedł terapię odwykową i teraz ma się o wiele lepiej. Ale w tamtym okresie zdarzały mu się rzeczy, jakich normalnie nigdy by nie zrobił. Jedną z nich było pocałowanie mojej Sadie. Odepchnęła go i nigdy więcej o tym nie rozmawiali. Na zdjęciu widać zaskoczoną Sadie White, zaatakowaną znienacka przez niepoczytalnego w tamtym momencie Nave'a Anikina. Nie ma mowy o żadnym romansie. Sadie nie jest winna żadnych czynów, o które jest teraz oskarżana. Byłbym wdzięczny, gdyby moi fani stanęli po jej stronie i okazali wsparcie podczas tej brutalnej nagonki mediów. Dziękuję. – Jax odsunął się od mikrofonu, a dziennikarze momentalnie zaczęli się przekrzykiwać i zarzucać go pytaniami. On jednak oddalił się bez słowa w asyście ochroniarzy w kierunku swojego prywatnego samolotu.

– Wygląda na to, że się stąd wyniósł, a razem z nim wszystkie te hieny – oznajmiła Jessica, stając za moimi plecami.

– Mhm, chyba tak.

Kazałam Jaksowi odejść, więc to zrobił. To oświadczenie było z jego strony formą przeprosin, ale ja i tak mu wybaczyłam, nawet bez tego. Zrobiłam to już wczoraj, kiedy mnie przepraszał. Ale byłam tak przerażona, że znowu mnie zrani, że nie dałam mu szansy, by mógł wszystko naprawić. Zamiast tego odtrąciłam go, a on na to przystał.

– Wszystko w porządku? Może pojedziesz odwiedzić Amandę, skoro na zewnątrz jest już czysto? Dzwoniła kilka razy przez ostatnie dwa dni.

Faktycznie, pora zobaczyć się z Amandą. Muszę wyrwać się choć na chwilę z tego domu i oczyścić umysł. Pokiwałam więc głową, a potem wzięłam z rąk Jessiki kubek z kawą i upiłam długi łyk.

– Dla twojej informacji, jest bezkofeinowa. Nie możesz pić prawdziwej w ciąży.

Nie przyszło mi to do głowy.

– Dzięki.

– No wiesz, opiekowałaś się mną, kiedy byłam w ciąży z Samem, więc teraz mam szansę się zrewanżować – zażartowała mama.

Uśmiechnęłabym się, gdybym tylko była w stanie to zrobić.

Dwie godziny później Amanda Hardy otworzyła drzwi swojego mieszkania i momentalnie zawisła na mojej szyi.

– O Boże, tak się o ciebie martwiłam! – zawołała, ściskając mnie z całych sił.

– Przepraszam, powinnam była zadzwonić. Ale musiałam pobyć trochę sama – odparłam.

Amanda cofnęła się, trzymając mnie za ramiona.

– On tu wczoraj był, prawda? Jego oświadczenie było nagrywane przed lotniskiem w Sea Breeze.

Pokiwałam głową.

– Rozmawialiście? – spytała ostrożnie.

– Tak.

Na twarzy mojej przyjaciółki odmalował się smutek.

– Więc to naprawdę koniec?

Znowu przytaknęłam.

Amanda złapała mnie za ręce i pociągnęła do swojego mieszkania, a potem zamknęła za nami drzwi.

– Potrzebne nam lody. Mam ciasteczkowe, śmietankowe i tortowe. Jakie chcesz? – spytała, oddalając się w stronę kuchni.

Poszłam za nią.

– Nie jestem głodna.

– Nie trzeba być głodnym, żeby jeść lody – oznajmiła. Po drodze przystanęła przy oknie i zamarła. Po chwili odwróciła się wolno w moją stronę. – Jesteś pewna, że Jax odszedł?

– Co? – spytałam z zaskoczeniem.

Amanda wskazała palcem okno.

– Przed domem stoi luksusowy SUV, a obok niego ochroniarz. Nie znam nikogo oprócz Jaksa Stone'a, kto jeździłby po Sea Breeze z obstawą.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi, a my wymieniłyśmy spojrzenia. To musiał być Jax. Nie było innej możliwości. Tylko skąd się tu wziął?

– Chcesz, żebym otworzyła? – spytała Amanda z miną pełną nadziei.

Mogłam zaprzeczyć, ale wystający pod drzwiami Jax na pewno błyskawicznie zwróciłby na siebie uwagę. A ja miałam już po dziurki w nosie zainteresowania mediów. A poza tym, choć z trudem przyznawałam się do tego sama przed sobą, chciałam się przekonać, czy to naprawdę on.

– Ja to zrobię – powiedziałam.

– Jasne. Eee... to ja będę w pobliżu. Na wypadek gdybyś mnie potrzebowała.

Podeszłam do drzwi i wolno je otworzyłam, spodziewając się, że równie dobrze może stać za nimi Jason albo jeden z ochroniarzy. Ale kiedy zobaczyłam za nimi Jaksa, poczułam ucisk w sercu.

A jednak nie odszedł.

– Byłem u twojej mamy i dowiedziałem się, że jesteś tutaj – powiedział, wpatrując się we mnie intensywnie, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół mojego wyglądu.

– Myślałam, że wyjechałeś – wyrwało mi się, zanim zdążyłam się zastanowić.

– Skoro ty jesteś tutaj, ja nie mógłbym być nigdzie indziej.

Nie miałam pojęcia, co na to odpowiedzieć.

– A co robisz tu, u Amandy?

Wargi Jaksa rozciągnęły się w smutnym uśmiechu.

– Nie masz komórki, a chciałem się dowiedzieć, czy załatwiłaś sobie już tutaj lekarza. I jeśli tak, kiedy umówiłaś się na wizytę.

Aha. Przyjechał do Amandy, żeby wypytywać mnie o ginekologa… Jasne.

– Eee… nie, jeszcze nie. Muszę się najpierw zgłosić do Medicaid[1]. Bo chyba już nie mam ubezpieczenia… – urwałam. Jax wykupił dla mnie polisę Blue Cross Blue Shield, ale nie wiedziałam, jak będzie teraz. Nie oczekiwałam, że nadal będzie opłacał moje składki, nawet jeśli jestem w ciąży z jego dzieckiem.

Jax skrzywił się.

– Nawet gdybym nie kochał cię każdym skrawkiem swojej duszy, i tak dopilnowałbym, żebyś miała ubezpieczenie, Sadie. Wiem, że uważasz mnie teraz za potwora i całkiem słusznie, ale ja naprawdę nim nie jestem. Będziesz miała wszystko, co najlepsze, ty i nasze dziecko. Kocham was oboje nad życie, nawet jeśli już mnie nie chcesz.

Słysząc to, poczułam taki ucisk w sercu, że dla równowagi musiałam złapać się klamki.

– Nie uważam cię za potwora.

Powiedziałam to całkiem szczerze. Prawdę mówiąc, sama nie byłam do końca pewna, co o tym wszystkim myśleć.

– Zdobyłem nazwisko najlepszego ginekologa w okolicy. Możemy się z nim spotkać w każdej chwili, nie na wizycie, ale prywatnie, żebyś zobaczyła, czy ci się podoba. Tylko powiedz mi, co zdecydowałaś i czego potrzebujesz.

Jax zadał sobie trud, żeby wynaleźć najlepszego lekarza dla mnie i dziecka. Ta myśl sprawiła, że drgnęło mi serce.

– W porządku. I tak muszę do kogoś pójść – powiedziałam. – Doktor Andredai potwierdził ciążę, więc trzeba będzie ściągnąć od niego moją dokumentację do gabinetu nowego lekarza.

Jax pokiwał głową.

– Zadzwonię do niego i wszystko załatwię, jak tylko wybierzesz lekarza tutaj.

Ze słów Jaksa można było wywnioskować, że ma zamiar zatrzymać się w Sea Breeze. Ale przecież nie mógł zamieszkać tu na stałe.

– Jax, nie skończyłeś nowego albumu. Musisz wracać do Los Angeles – przypomniałam mu.

Jax zaśmiał się krótko i twardo.

– Mhm, na pewno. Mam wszystko gdzieś. Nie mogę się teraz zajmować nagrywaniem. Mam ważniejsze rzeczy na głowie.

– Za cztery miesiące zaczyna się trasa koncertowa. Musisz jeszcze przed nią wydać płytę – zaprotestowałam. Miałam za sobą już pięć płyt Jaksa i tyle samo tras koncertowych, więc dobrze wiedziałam, jak funkcjonuje muzyczny świat.

–Trasę i tak trzeba odwołać. Nie zostawię cię samej w ciąży. Nigdzie nie wyjadę, skoro ty nie możesz pojechać ze mną – stwierdził, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

– Jax… – zaczęłam, ale zaraz straciłam wątek, bo wyciągnął rękę i ujął moją dłoń.

– Sadie, jesteś dla mnie tą jedyną. Moim życiem i całym moim światem. Nawet jeśli mnie nie chcesz czy też nie potrafisz mi znowu zaufać, wciąż nadajesz sens mojemu istnieniu. Ty i nasze dziecko. Nie chcę stracić ani minuty z jego życia. Chcę być przy tobie przez cały ten czas. Razem stworzyliśmy nowego człowieka. Ja nawaliłem i będę musiał już zawsze z tym żyć, ale na pewno cię nie zostawię. Będę przy tobie przez cały czas, o ile mi tylko pozwolisz.

– Nie możesz zniszczyć sobie kariery. To jakieś wariactwo. Nie myślisz racjonalnie – zaczęłam protestować, ale umilkłam, czując coraz większy ucisk w gardle.

– Nic nie ma dla mnie znaczenia, jeśli nie będzie cię w moim życiu. Nic – powtórzył Jax, po czym zrobił krok w moją stronę. – Liczysz się dla mnie tylko ty i nasze dziecko. Już zawsze tak będzie.

W pierwszej chwili pomyślałam, że Jax chce mnie pocałować. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy powinnam mu na to pozwolić, ale puścił moją rękę, odwrócił się i wyszedł.

I co miałam teraz zrobić?

– Błagam, powiedz, że mu wybaczysz – odezwała się za moimi plecami Amanda. Mogłabym się założyć, że wszystko słyszała.

– Ale jak? A jeśli znów tak bardzo mnie zrani? Jak mam mu zaufać?

Amanda westchnęła i objęła mnie ramieniem.

– Rozumiem cię. Kiedy ja dowiedziałam się, że mój chłopak bierze kasę za seks z kobietami, byłam pewna, że nigdy już nie będę w stanie mu zaufać. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym mu wybaczyć takie kłamstwo. A jednak wybaczyłam. Bo on kochał mnie za nas dwoje, kiedy mnie nie mieściło się w głowie, że nadal mogłabym z nim być. Teraz Jax kocha cię za was troje, włącznie z dzieckiem. A tak przy okazji, cudowna nowina! Boże, Jax wyglądał jak kupka nieszczęścia. No, Sadie, nie bądź taka i daj mu szansę. – Amanda oparła głowę na moim ramieniu. – O rany, będziesz miała dziecko z taką sławą jak Jax Stone – zaśmiała się.

Ostatnie zdanie Amandy sprawiło, że moje wargi zadrgały lekko w uśmiechu. Może jednak przyjaciółka miała rację. Jax nigdy wcześniej w ten sposób się wobec mnie nie zachował. Owszem, kłóciliśmy się od czasu do czasu, ale wszystkie nasze nieporozumienia kończyły się gorącym seksem w najbardziej zwariowanych miejscach. To był nasz pierwszy po-

ważny kryzys i moje emocje wciąż jeszcze były tak świeże, że przesłaniały mi racjonalne myślenie.

– Nie chcę go kochać, ale kocham, i to bardzo.

Amanda westchnęła.

– Witaj w klubie. Jax ma na świecie co najmniej kilka fanklubów. Setki kobiet dzień w dzień wysyłają mu oferty matrymonialne.

Żartowała, ale zasadniczo miała rację. Tym razem nie potrafiłam powstrzymać się od śmiechu. Może nie był jeszcze do końca swobodny, ale autentyczny.

– Wracam do domu i porozmawiam z Jessicą. A potem chyba pojadę zobaczyć się z Jaksem. Teraz oboje mamy czas spokojnie się nad wszystkim zastanowić, więc możemy szczerze porozmawiać.

– Tak, koniecznie – przytaknęła skwapliwie przyjaciółka.

Jax

Kiedy zadzwonił dzwonek, byłem pewien, że to ona. Nikt inny nie mógł tu przyjść, bo nikomu nie powiedziałem, gdzie się zatrzymam. Wiedziała tylko Sadie. Zbiegłem po schodach na dół, przekręciłem klamkę i otworzyłem drzwi jednym szarpnięciem, nim jeszcze dobiegła końca pierwsza melodyjka dzwonka.

Za drzwiami stała Sadie w tych samych co wcześniej dżinsach i koszulce termicznej. Nasze spojrzenia spotkały się i wtedy dostrzegłem, że jest zdenerwowana. Bardzo mi się to nie spodobało. Nigdy nie pomyślałbym, że Sadie może się stresować z powodu spotkania ze mną. Miałem ochotę porwać ją w ramiona i tulić bez końca. Ale ona chyba tego nie oczekiwała. Dlatego cofnąłem się i dałem jej ręką znać, żeby weszła do środka.

– Sam otwierasz drzwi? – spytała, ale nie mogłem wyczuć, czy to pytanie na serio, czy kpina.

– Nie ma tu nikogo z moich ludzi. Wyjechali po południu, bo powiedziałem, że nie będą mi potrzebni – wyjaśniłem. Ale nawet gdyby w domu był ktoś z personelu, i tak nie miałby dziś ze mną szans w wyścigu do drzwi.

– O, to dobrze. Lepiej, żeby nikt nie podsłuchał naszej rozmowy.

Przyznałem Sadie w duchu absolutną rację, bo chciałem ją mieć tylko dla siebie.

– Może jesteś głodna? Zjadłaś dziś porządny obiad? – spytałem, mając na myśli dobro nie tylko jej, ale i naszego dziecka.

– Jessica zrobiła dla mnie sałatkę z makaronem i pieczonego kurczaka – powiedziała Sadie z lekkim uśmiechem. Na jego widok obudziła się we mnie nadzieja, bo nie widziałem go u niej od tamtego feralnego dnia.

– To dobrze. A co powiesz na deser? – spytałem. – Mary zostawiła mi ciasto czekoladowe.

Sadie pokręciła głową.

– Nie, dzięki, jestem najedzona.

W takim razie czas na rozmowę.

– To chodźmy do salonu. Będziemy mogli wygodnie usiąść. Rozpaliłem w kominku.

– Dobrze.

Zanim ruszyłem się z miejsca, wyciągnąłem rękę do Sadie, jak robiłem zawsze, gdy mieliśmy gdzieś razem pójść. Ten gest wszedł mi w nawyk i nie wyobrażałem sobie, że to mogłoby się zmienić. Sadie dawniej ochoczo podawała mi dłoń, ale tym razem przeniosła spojrzenie z mojej twarzy na wyciągniętą do niej rękę i zesztywniała. Z żalem pomyślałem, że to kolejna rzecz, którą w naszym życiu zniszczyłem. Moja Sadie już nie czuła się przy mnie swobodnie.

– Nie chcesz mnie nawet dotknąć? – spytałem. Nie potrafiłem się powstrzymać, choć wiedziałem, że powinienem być cierpliwy.

Sadie podniosła szybko na mnie wzrok.

– Ja… Oczywiście, że chcę. Tylko… Boże, Jax, to wszystko jest takie skomplikowane.

Zbliżyłem się i ująłem ją za rękę, splatając palce z jej palcami.

– Nie wszystko. To – powiedziałem, unosząc nasze splecione dłonie – nigdy nie jest skomplikowane.

Sadie pozwoliła zaprowadzić się do salonu, nie wyrywając dłoni z mojej ręki.

Podeszliśmy do kremowej skórzanej kanapy ustawionej przed kominkiem, gdzie choć niechętnie, ale musiałem puścić jej dłoń, żeby mogła usiąść. Nawet mi się nie śniło siadać daleko od niej. Mieliśmy tylko porozmawiać, ale kto powiedział, że nie możemy być blisko siebie.

Usiadłem więc tuż obok i odwróciłem się do niej całym ciałem, opierając ramię na oparciu kanapy.

– Przyszłaś się ze mną zobaczyć. Nie ukrywam, Sadie, że zrobiłaś mi tym wielką nadzieję.

Sadie ułożyła splecione dłonie na kolanach i spuściła oczy.

– Możesz mi obiecać, że nigdy więcej czegoś takiego nie zrobisz? Nie pomyślisz sobie nic złego na mój temat, nie pytając mnie o wyjaśnienie? – odezwała się, po czym wolno podniosła na mnie wzrok.

A więc jednak! Przyszła tu, żeby dać mi drugą szansę!

– Kochanie, przysięgam na wszystkie świętości, że już nigdy w ten sposób cię nie zranię. I nigdy nie uwierzę w żadną plotkę o tobie, jeśli nie usłyszę twojej wersji. A zresztą to i tak niemożliwe. Moja dziewczyna jest wciąż tym samym ideałem co kiedyś, gdy się w niej zakochałem. Zwątpiłem w ciebie i długo będzie mnie to dręczyć. Nie potrafię wybaczyć sam sobie, ale bardzo, bardzo proszę o wybaczenie ciebie. Zrobię wszystko, o co tylko poprosisz. Tylko nie przestawaj mnie kochać. Błagam, Sadie.

Sadie głęboko westchnęła, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Gdybym nie była w ciąży, przyjechałbyś tu do mnie?

Sam już wcześniej zadałem sobie to pytanie. Odpowiedź brzmiała: tak. Musiałem zobaczyć Sadie, nie przetrwałbym kolejnego dnia, nie upewniwszy się, że wszystko z nią w porządku.

– Tak. Nawet gdybym wierzył w te bzdury o tobie, i tak bym się o ciebie martwił. Tęskniłem. I nigdy nie przestałem cię kochać.

Sadie przyglądała mi się przez chwilę bez słowa, a potem pokiwała głową.

– Wierzę ci.

Na te słowa chyba tylko cudem udało mi się powstrzymać i nie porwać jej w objęcia.

– Więc możesz znowu mnie kochać? Po tym wszystkim, co się stało… możesz? – spytałem, bo nie mogłem już dłużej znieść niepewności, czy naprawdę zamierza mnie na zawsze wyrzucić ze swojego serca.

Sadie uśmiechnęła się.

– Nigdy nie przestałam cię kochać. Próbowałam, bo wtedy byłoby mi łatwiej odejść. Ale nie da się tego zrobić ot tak, na zawołanie. Kocham cię od pięciu lat i będę kochać jeszcze przez sto następnych.

Wtedy znów wyciągnąłem do niej rękę.

– Chodź do mnie.

Chciałem sprawdzić, czy się na to odważy. Sadie podniosła z kolan swoją drobną dłoń i wsunęła w moją. Przyciągnąłem narzeczoną natychmiast do siebie, objąłem wpół i posadziłem na swoich kolanach.

– Chcę cię mieć, teraz – poprosiłem, przyciągając jej głowę do swoich ust.

– Dobrze – zdążyła jeszcze odpowiedzieć, zanim moje wargi wylądowały na jej ustach.

Sadie

Jax przerwał pocałunek tylko na krótką chwilę, żeby ściągnąć mi przez głowę koszulkę i odrzucić ją na bok. Potem zerwał mi stanik i popchnął mnie na kanapę. Położyłam się na plecach, a on całował moje piersi i okrążał językiem sutki. Kiedy zacisnął zęby najpierw na jednym, a potem na drugim, krzyknęłam z rozkoszy, ale Jax był już do tego przyzwyczajony.

Uwielbiałam ostry dotyk jego zębów.

– Popieścimy się później. Teraz chcę cię jak najszybciej mieć – wydyszał Jax.

Rozpiął moje dżinsy i zsunął je z nóg. Kiedy byłam już całkiem naga, wstał i sam zaczął się rozbierać.

Setki kobiet na całym świecie wiele by oddało, by zobaczyć to, co ja miałam na co dzień. Striptiz w wykonaniu Jaksa Stone'a. Fantastyczny widok.

Jax cmoknął czubki swoich palców, a potem dotknął nimi swojego boku, gdzie wytatuował sobie moje imię w kształcie znaku nieskończoności.

– Gdybyś mi nie uwierzył… usunąłbyś tatuaż? – spytałam.

Jax nachylił się nade mną i zaczął obsypywać pocałunkami mój brzuch. Potem jego usta powędrowały wyżej, pomiędzy piersi i wzdłuż obojczyka.

– Czułem się zraniony, Sadie. Ale gdy się otrząsnąłem z zaślepienia, dotarło do mnie, że nic a nic mnie nie obchodzi, czy to zrobiłaś. Nie mogę bez ciebie żyć, kochanie.

– Nigdy w życiu bym ci czegoś takiego nie zrobiła. Nawet o tym nie myśl – oznajmiłam.

– Mmm… – wymruczał Jax do mojego ucha. – W takim razie popraw mi teraz humor. Wstań i wypnij ten swój śliczny tyłeczek.

Odczuwałam już przyjemne mrowienie w całym ciele, ale po tych słowach zapłonął we mnie ogień. Jax cofnął się, a ja wstałam, pochyliłam się i zacisnęłam dłonie na oparciu kanapy. Zaczął mnie gładzić po talii i jęknął.

– Jejku, Sadie. Ten twój cudowny tyłek. – Potem wsunął dłoń między moje nogi. – Rozsuń je szerzej.

Zrobiłam tak, jak prosił, nie mogąc się doczekać, aż poczuję go w sobie. W taki sposób kończyły się wszystkie nasze dotychczasowe nieporozumienia. Jax jednym pchnięciem wszedł we mnie, aż krzyknęłam jego imię i zacisnęłam palce mocniej na oparciu kanapy. Potem zaczął rytmicznie poruszać biodrami, raz po raz się we mnie zagłębiając.

– Mój śliczny tyłeczek – odezwał się i dał mi klapsa w pośladek.

Po każdej naszej kłótni Jax chciał się ze mną kochać, jakby na potwierdzenie, że nadal należę do niego. Brał w posiadanie moje ciało i dzięki temu się uspokajał. Ja miałam z tego dodatkową przyjemność, bo zwykle wtedy świntuszył, co mnie dodatkowo rozpalało.

– Nikomu nie wolno go tknąć. Tylko mnie. Zawsze będzie mój – oznajmił uroczystym tonem, czule pieszcząc dłonią miejsce, w które przed chwilą dał mi klapsa. – Powiedz, że jest tylko mój, Sadie.

Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać się od uśmiechu, i udałam, że nie słyszę. Za każdym razem, gdy w takim momencie milczałam, Jax stawał się coraz bardziej zaborczy, a to mi sprawiało wielką przyjemność.

Wtedy klepnął mnie w drugi pośladek.

– Powiedz mi – powtórzył.

Zakołysałam biodrami i naparłam na niego pupą, aż przeciągle jęknął. Opuścił rękę, sięgnął do mojej nabrzmiałej łechtaczki i nagle znieruchomiał. Teraz ja zaczęłam ciężko dyszeć, nie mogąc się doczekać spełnienia.

– Powiedz! – odezwał się ponownie niskim, natarczywym tonem.

– Jest twój. Cała jestem twoja… – wydyszałam. Rozpaczliwie pragnęłam, by pozwolił mi w końcu dojść.

– Taaak. Tak myślałem – wystękał i znów zaczął się we mnie poruszać mocnymi pchnięciami, pieszcząc przy tym kciukiem moją wrażliwą łechtaczkę.

Zadrżałam na całym ciele. Czułam, jak narasta we mnie fala rozkoszy.

– Teraz, Sadie – powiedział i w tej samej chwili wstrząsnął mną orgazm. Jax otoczył mnie ramionami i podtrzymał, razem ze mną osiągając spełnienie.

Wtuleni w siebie, drżeliśmy oboje, wykrzykując nasze imiona. Potem osunęliśmy się na kanapę. Skuliłam się u boku Jaksa, a on okrył nas kaszmirowym pledem. Oparłam mu głowę na piersiach i zaczęłam wodzić palcem po tatuażu z moim imieniem.

– Dziękuję. Zawsze wiesz, czego mi potrzeba, i zawsze jest odjazdowo – szepnął i pocałował mnie w czubek głowy.

– Proszę bardzo. Ale mnie też się spodobał ten mój nieziemski orgazm, więc nie tylko ty miałeś przyjemność – stwierdziłam kpiącym tonem.

Jax zaśmiał się i przytulił mnie mocniej do siebie.

– Zaraz znowu chcę cię mieć. Ale obiecuję, że tym razem będę czuły.

Ja, szczerze mówiąc, nadal miałam ochotę na coś ostrzejszego.

– Może zostawmy czułości na jutro. Bo teraz marzy mi się, żebyś mnie przeleciał na stojąco przy ścianie.

– Rany, jak ja cię kocham – westchnął, po czym sięgnął kciukiem pod moją brodę i podniósł głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Wystarczy, że powiesz takie coś, a od razu staje mi na baczność. Naprawdę jesteś gotowa na to, co mówiłaś?

Śmiejąc się, podniosłam się i usiadłam okrakiem na jego biodrach.

– Myślę, że jakoś dam radę.

Jax sięgnął do swoich porzuconych na podłogę dżinsów i wydobył coś z kieszeni.

– Najpierw muszę włożyć coś na swoje miejsce. Więcej już go nie zdejmuj. Nigdy – oznajmił, wsuwając mi na palec pierścionek zaręczynowy. Potem pocałował moją dłoń. – Nigdy więcej mnie nie zostawiaj, kochanie. Na-

wet jeśli będę się zachowywał jak wariat. Wtedy najlepiej daj mi w gębę albo się rozbierz. Zobaczysz, że od razu się opamiętam.

Uśmiechnęłam się i nachyliłam, żeby pocałować go w czubek nosa.

– Szkoda, że nie pomyślałam o tym za pierwszym razem.

Jax parsknął śmiechem i zacisnął dłonie na moich pośladkach.

– Nie będzie następnego razu, obiecuję. Już wiem, jakie to uczucie wchodzić do naszej sypialni, wiedząc, że cię tam nie ma. Nigdy więcej nie chcę się tak czuć.

Pocałowałam go w czoło, a potem zsunęłam wargi na policzek.

– To dobrze – szepnęłam, sięgając do jego ust. Wiedziałam, że po tym pocałunku zaraz wyląduję pod ścianą, połączona z Jaksem Stone'em w jedno ciało.

MARCUS I WILLOW Z *WYBIERZ MNIE*

Willow

Eli stał obok mnie na kuchennym stołku i pomagał mi formować kulki z ciasta, a potem rozpłaszczać je dłonią. W jego grupie przedszkolnej odbywało się jutro przyjęcie i mój synek dostał za zadanie przynieść ciasteczka. Od tygodnia o niczym innym nie mówił. Nic dziwnego, impreza przedszkolna była dla trzylatka sprawą najwyższej wagi.

– Możemy zostawić jedno ciastko dla tatusia? – spytał, tłukąc w kulkę ciasta swoją małą rączką, aż zrobiło się za cienkie.

– Na pewno się ucieszy. Może dasz mu to? – zaproponowałam.

Eli spojrzał na mnie z promiennym uśmiechem.

– O, super! – ucieszył się. – Ale nie będzie chciał jeść go sam. To może zrobię też jedno dla siebie?

Spryciarz nieźle wykombinował, jak wyprosić ode mnie ciastko na wieczór. Uśmiechnęłam się, udając, że się nad tym zastanawiam.

– W porządku, dobry pomysł.

Marcus poszedł do Trishy i Rocka, żeby pomóc Rockowi urządzać na ich podwórzu boisko do koszykówki. Początkowo panowie twierdzili, że zajmie im to tylko parę dni, ale minęły już dwa tygodnie. Trisha twierdziła, że dawno by skończyli, gdyby wreszcie przestali ganiać z piłką.

Usłyszałam odgłos otwierania drzwi. Eli zamarł w bezruchu, a potem zeskoczył z krzesła i popędził do drzwi na spotkanie ojca. Z każdym dniem coraz bardziej przypominał Marcusa. Dotknęłam dłonią brzucha, zastanawiając się, czy nasza córeczka będzie wyglądała jak ja, czy raczej odziedziczy regularne rysy swojego taty. Nie miałabym nic przeciwko, żeby była podobna do niego.

– Larissa! – rozległ się uradowany okrzyk Eliego.

Przerwałam wałkowanie ciasta i poszłam umyć ręce. Jeśli Marcus przywiózł do nas Larissę, coś musiało się wydarzyć. Siostra nie zadzwoniła, żeby mnie uprzedzić, że mała będzie dziś u nas.

– Zaprowadź Larissę do swojego pokoju, kolego. Pobawcie się chwilkę, a ja porozmawiam w tym czasie z mamusią – poprosił synka Marcus.

Kolejne zaskoczenie. W normalnych okolicznościach Marcus za żadne skarby nie odesłałby go do pokoju, zwłaszcza gdy nie widział się z nim przez cały dzień. Zwykle nie rozstawali się, dopóki nie położyliśmy małego do łóżka.

Już miałam wyjść do przedpokoju, gdy w drzwiach kuchni pojawił się Marcus. Na jego twarzy malował się niepokój.

– Co się stało? – spytałam, widząc po jego minie, że coś jest nie tak.

– Tawny zniknęła. Zabrała ciuchy i resztę swoich rzeczy i odeszła – oznajmił Marcus, spoglądając na mnie zbolałym wzrokiem.

Widać było, że te słowa ledwo przeszły mu przez gardło. Nic dziwnego, już wcześniej musieliśmy pogodzić się z faktem, że moja rodzona siostra okazała się tą perfidną kobietą, która rozbiła małżeństwo jego rodziców. A potem została żoną jego ojca i urodziła mu córkę.

– Co ty mówisz? – zdziwiłam się, bo trudno mi było uwierzyć, żeby siostra była zdolna porzucić własne dziecko. Można było wiele jej zarzucić, ale nie aż taki egoizm. Kochała Larissę, przynajmniej tak mi się wydawało. A już na pewno kochała Jeffersona Hardy'ego, ojca Larissy i Marcusa.

– Zadzwonili do taty ze szkoły Larissy. Było wpół do czwartej, a jej nikt nie odebrał. Tawny nie odbierała telefonu. Tata pojechał najpierw po Larissę, a potem do domu, żeby zobaczyć, czy Tawny nie zasnęła albo czy coś się jej nie stało. Okazało się, że zniknął jej samochód i rzeczy. Odeszła od nich. Wyłączyła swój numer telefonu i sprzedała samochód za gotówkę. Stoi teraz w jakimś podejrzanym komisie w Missisipi. Tata cały czas dzwoni i próbuje ją namierzyć. Nie chciał, żeby Larissa przypadkiem coś podsłuchała. Już dwa razy pytała, gdzie mama.

Złapałam się kurczowo krzesła i osunęłam na siedzenie.

– O mój Boże…

W głębi serca zawsze miałam przeczucie, że sielanka, o jakiej marzyła Tawny, nie potrwa zbyt długo. Ale taki scenariusz nigdy nawet nie przeszedłby mi przez myśl. Nie pomyślałabym, że moja siostra jest w stanie opuścić własne dziecko. I to w taki sposób – bez słowa pożegnania.

Marcus odsunął krzesło od stołu i usiadł obok mnie, a potem oparł dłonie na moich kolanach.

– Muszę zawiadomić mamę, zanim zrobi to ktoś inny. Wolałbym, żeby dowiedziała się ode mnie, nie od którejś ze swoich wścibskich psiapsiółek.

Nie chcę do niej dzwonić i mówić o tym przez telefon. I muszę też powiedzieć Amandzie.

– Jasne, jedź. Ja położę dzieci spać. Mamy jeszcze trochę roboty z ciastkami, a potem im poczytam. Nie przejmuj się nami. Zadzwoń tylko i daj znać, czy tata czegoś się dowiedział. Pomyślę, kto mógłby coś wiedzieć o Tawny, a kiedy położę dzieci, spróbuję podzwonić tu i tam.

Marcus pokiwał głową, a potem wsunął dłoń w moje włosy i przyciągnął moją głowę do siebie, sięgając do ust.

– Kocham cię – powiedział i pocałował mnie mocniej.

Uwielbiałam smak ust męża, ale po kilku sekundach sama się cofnęłam, bo nie miał zamiaru przerwać pocałunku.

– Musisz jechać – przypomniałam mu.

Marcus pokiwał głową.

– Uhm, lecę. Powiedz Eliemu, że odbijemy to sobie jutro. Nie pójdzie do przedszkola, zabiorę go ze sobą do pracy.

Zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Jutro mają bal, Eli ma przynieść ciastka.

Marcus uśmiechnął się.

– Dobra, w takim razie urządzimy sobie wieczór filmowy.

– To już lepszy pomysł – zgodziłam się.

Pocałował mnie ponownie, tym razem przelotnie.

– Rany, ale ty mnie kręcisz. Aż mi się nie chce wychodzić z domu.

– Wracaj szybko – powiedziałam i klepnęłam go w jędrny tyłek.

Marcus puścił do mnie oko, po czym ruszył do drzwi. Poczekałam, aż się za nim zamknęły, i poszłam do dzieci. Chciałam przytulić Larissę, żeby poczuła się kochana. Potrzebowała teraz dużo miłości. Tawny może i nie zasługiwała na tytuł matki roku, ale nikt nie zarzuciłby jej, że nie kocha córeczki. Jej ojciec niestety nie był specjalnie wylewny.

Kiedy weszłam do pokoju, Eli z miejsca odwrócił ku mnie głowę. Razem z Larissą układali właśnie jego najnowszy zestaw Lego.

– Gdzie tatuś? – spytał z zaskoczeniem. Był pewny, że to Marcus do nich przyjdzie, a nie ja.

– Musiał pojechać do babci. Niedługo wróci – zapewniłam synka, a potem odwróciłam się do Larissy. – Hej, księżniczko, przytulisz się? – spytałam córeczkę Tawny, która była bardzo podobna do mnie w dzieciństwie.

– Cześć, Lowlow – odparła, podnosząc się z podłogi. Potem podbiegła do mnie i rzuciła się w moje objęcia. Uścisnęła mnie mocno, a ja oddałam uścisk. Miała już sześć lat i była na tyle duża, że wyczuwała, gdy działo się coś złego.

– Kocham cię bardzo, bardzo – zapewniłam ją.

– A ja cię kocham jeszcze bardziej – odpowiedziała, a mnie mocniej ścisnęło za serce.

Jak Tawny mogła ją porzucić? W przeszłości niejeden raz byłam nieprzytomnie wściekła na siostrę. A teraz jeszcze to.

– Pieczemy z Elim ciasteczka. Chcesz pomóc nam je dokończyć? – spytałam.

Mała wysunęła się z moich objęć i skwapliwie pokiwała głową.

– Jee!!! – krzyknął radośnie Eli i pobiegł do kuchni.

Larissa zachichotała, a ja się podniosłam. Wyciągnęła swoją małą rączkę i wsunęła w moją dłoń. Ścisnęła ją mocno, oddałam jej uścisk i poszłyśmy w ślad za Elim do kuchni.

Marcus

Kiedy wjechałem na podjazd domu matki, stał tam już pikap ojca. Po co on tu w ogóle przyjechał? Drań jeden, czyżby szukał u niej pomocy, bo zostawiła go aktualna żona? Niech to szlag! Wyskoczyłem z samochodu i z całej

siły zatrzasnąłem drzwi, a potem ruszyłem zamaszystym krokiem do drzwi. Nawet nie zapukałem, tylko od razu wkroczyłem do środka. Z salonu dobiegły mnie głosy, więc podążyłem w ich stronę. Cholera! Lepiej, żeby ojciec miał naprawdę dobry powód, że tu przyjechał! Zrozumiałbym to tylko wtedy, gdyby ta żałosna kreatura Tawny ukrywała się w garażu mojej matki. Jeśli to nie to, miałem ochotę dać mu w gębę. Mama nie powinna uczestniczyć w całym tym cyrku.

– Mówiłeś, że dobrze to przyjęła i że zgadza się na rozwód – usłyszałem głos matki i przystanąłem.

– Ktoś przyszedł, poczekaj – zreflektował się ojciec, po czym wyszedł na korytarz. Wtedy nasze spojrzenia się spotkały.

– Masz mi wszystko wytłumaczyć! – zażądałem.

Ojciec westchnął, przeciągając dłonią po swoich krótko ostrzyżonych włosach.

– Powinienem był się domyślić, że tu przyjedziesz.

– To nie jest odpowiedź, tato – warknąłem.

Matka wyszła z salonu i kiedy mnie dostrzegła, również ciężko westchnęła.

– Cześć, kochanie. Wejdź i usiądźcie, obaj. Równie dobrze możemy mu powiedzieć teraz, Jeff – oznajmiła spokojnym głosem, jakby to była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem.

Problem w tym, że moi rodzice od dawna nie potrafili ze sobą normalnie rozmawiać. Ojciec zniszczył mamie życie i wpędził Amandę w depresję, kiedy zrobił Tawny dziecko i do niej odszedł. A teraz, cztery lata później, jak gdyby nigdy nic przesiaduje w moim rodzinnym domu. To było cholernie nie w porządku.

– Dobra – zgodziłem się i odwróciłem, żeby pójść za nią do salonu.

Przekonałem się ze zdumieniem, że ojciec posłusznie robi to, co poleciła matka. Kompletnie skołowany, wszedłem wraz z nimi do środka.

– Usiądź, Marcus – poleciła mama, wskazując mi kanapę, a sama usiadła wraz z ojcem na drugiej, ustawionej naprzeciwko.

– Nie, mamo, wolę postać – odparłem i wsunąłem ręce w kieszenie, przyglądając się rodzicom jak parze kosmitów. Bo dokładnie w ten sposób się zachowywali.

– Jeff, ty pierwszy – poprosiła mama, idealnie opanowana, zakładając nogę na nogę.

– Rozwodzimy się z Tawny. Ona… – urwał ojciec i zerknął na matkę, na co ona kiwnęła głową, żeby mówił dalej. – Dowiedziała się, że to tutaj spędzam wieczory, kiedy wracam późno do domu. Przyznałem się jej, że uważam nasz związek za błąd i że ożeniłem się z nią tylko dlatego, że przechodziłem kryzys w małżeństwie. Że jej nie kocham i jestem z nią tylko ze względu na Larissę. – Ojciec uniósł obie ręce i wzruszył ramionami, jakby uznał to za oczywistość. – Tawny dość dobrze przyjęła tę wiadomość. Powiedziała, że źle jej w małżeństwie i ma już dosyć wiecznego starania się, żeby dorównać twojej matce. W czym oczywiście nie miała szans. Twierdziła, że też chce być wolna i zgodziła się na wspólną opiekę nad Larissą. Widać było, że jest przeszczęśliwa, choć starała się to ukryć. Przygotowałem papiery rozwodowe i jak dotąd wszystko szło jak z płatka. Aż do wczoraj, kiedy Tawny dowiedziała się, że zgodnie z podpisaną intercyzą, jeśli będziemy wspólnie opiekować się dzieckiem, ona nie dostanie żadnych alimentów. Pokryję wszystkie wydatki na Larissę, ale Tawny nie zobaczy z tego ani centa. I po rozwodzie nie dam jej żadnych pieniędzy. Obiecałem, że zostawię jej dom w Mobile, bo chciałem, żeby Larissa wygodnie mieszkała, kiedy przyjedzie do mamy. Tawny zaczęła się awanturować, że to jej nie wystarczy i że nie ma zamiaru tkwić w Mobile.

Kiedy ojciec umilkł, matka starannie wymanikiurowaną dłonią nakryła jego dłoń. Wtedy – jak we śnie wariata – ojciec odwrócił ją i splótł swoje palce z palcami mamy.

Co to, do jasnej cholery, ma znaczyć?

Wskazałem palcem na niego, a potem na matkę.

– Chcesz mi powiedzieć… że jesteś tutaj z tego powodu? – spytałem, podnosząc głos.

Matka zrobiła minę, jakby poczuła wyrzuty sumienia, a ojciec ścisnął mocniej jej dłoń.

– Tak, Marcus. Dokładnie tak. Kochałem twoją matkę przez większą część swojego życia. Kiedy dopadł mnie stres i uciekłem w pracę, popełniłem błąd, który zniszczyłby większość rodzin. Ale Margaret poświęciła się dla dzieci. Zrobiła wszystko, żeby wasza trójka trzymała się razem, i pomogła wam się pozbierać po moim odejściu.

Spojrzałem z niedowierzaniem na mamę.

– I ty, tak po prostu… pozwalasz mu do siebie wrócić? – Wciąż jeszcze doskonale pamiętałem chwile, gdy trzymałem ją w ramionach, a ona szlochała i zarzekała się, że będzie nienawidzić ojca do końca swoich dni.

– Nie myśl, że łatwo mi to przyszło. Musiał się bardzo postarać. Słuchaj, kocham twojego ojca. To, co się kiedyś między nami wydarzyło, w pewnym stopniu było też moją winą. Za bardzo skupiłam się na sobie i zaniedbywałam potrzeby męża. Nie mówię tego, żeby go usprawiedliwiać, bo dla tego, co zrobił, nie ma żadnego usprawiedliwienia i przysięgałam sobie, że nigdy mu nie wybaczę. Ale przekonałam się, że kiedy się kogoś kocha, z biegiem czasu można mu wybaczyć prawie wszystko.

Po tym, co właśnie usłyszałem, postanowiłem jednak usiąść. Potrzebowałem chwili, żeby ta zaskakująca nowina do mnie dotarła.

– Nie chcieliśmy, żebyście z Amandą dowiadywali się o nas w ten sposób. Planowaliśmy, że ojciec najpierw się rozwiedzie, a potem stopniowo zaczniemy się wszyscy spotykać na rodzinnych obiadach. Chcieliśmy delikatnie was przygotować na nasz ponowny związek, żebyście mogli oswoić się z tą nowiną. Ale Tawny uciekła, więc sytuacja się zmieniła.

– Czyli nadal jesteś mężem Tawny? – spytałem, spoglądając na trzymających się za ręce rodziców.

– Już nie. Zostawiła na stole w kuchni podpisane dokumenty rozwodowe z krótką notatką, że nie może zabrać ze sobą Larissy. I tyle. Poza tym ani słowa.

Niech to jasny szlag! Jak to możliwe, że moja Willow, kobieta, którą kochałem nad życie, była spokrewniona z tą suką bez serca? To pytanie zadawałem sobie wiele razy przez ostatnie lata.

– Larissa będzie mieszkać tutaj, z nami – oznajmiła matka, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Co takiego? – spytałem, kolejny raz wpadając w osłupienie.

Matka przechyliła głowę lekko w bok i spojrzała mi prosto w oczy.

– Wiesz, jak bardzo kocham to dziecko. Kiedy już przebolałam zdradę męża, pozwalałam Amandzie ją tu do nas przyprowadzać i bardzo się do niej przywiązałam. Mała potrzebuje teraz matki, a ja otoczę ją miłością. Jeśli Amanda się zgodzi, urządzę dla Larissy pokój w jej sypialni. Mam nadzieję, że z biegiem czasu Tawny dojrzeje i wróci do córki, ale zanim to nastąpi, to ja zastąpię Larissie matkę. Malutka śmieje się dokładnie tak, jak moja własna córka w dzieciństwie, a kiedy się uśmiecha, przypomina mi moją kochaną synową. Ma miny i gesty po Willow. I widzę w niej też podobieństwo do ojca. To dziecko to sama słodycz.

Fakt, Larissa była przeurocza. Ale czy to możliwe, że matka zgodziła się wziąć ją do siebie i kochać jak własne dziecko? Niesamowite, święta kobieta. Zawsze bardzo ją szanowałem, ale teraz najlepiej było widać, jaka jest szlachetna. Kręcąc z niedowierzaniem głową, podniosłem się z kanapy. Chciałem jak najszybciej wrócić do domu i porozmawiać z Low. Wiedziałem, że ona na pewno pomoże mi się z tym wszystkim uporać.

– Nie mogę… Ja… Muszę już iść – wymamrotałem i ruszyłem w stronę drzwi.

– Przepraszam, że cię skrzywdziłem. Przepraszam, że się pogubiłem i przysporzyłem ci tyle stresu, gdy dorastałeś. Kompletnie nawaliłem, Marcus. Przepraszam cię, synu. Ale bardzo cię kocham i jestem cholernie dumny, że wyrosłeś na porządnego faceta. Masz cudowną matkę.

Słysząc te słowa, przystanąłem i odwróciłem się do ojca. Nie potrafiłem milczeć, bo jeśli będę dłużej dusił w sobie emocje, lada chwila wybuchnę.

– Doceń ją. Przez całą resztę swojego cholernego życia. Dobrze ci radzę, żebyś ją docenił. Jeśli jeszcze raz skrzywdzisz matkę, nie będzie trzeciej szansy. Już ja tego dopilnuję. Byłem dzieciakiem, kiedy ją porzuciłeś, ale teraz jestem dorosły i ostrzegam cię: tym razem lepiej tego nie spieprz.

Odwróciłem się i odszedłem, nie czekając na to, co ojciec ma mi do powiedzenia.

Willow

Otulona kołdrą Larissa smacznie spała na dolnym poziomie piętrowego łóżka Eliego już od prawie dziesięciu minut. W przeciwieństwie do mojego synka, chociaż i on powoli dawał za wygraną i w końcu zaczynał przymykać oczy. Uparł się, żeby poczekać na Marcusa, chociaż robiłam wszystko, żeby zasnął. Koniecznie chciał, żeby tata pocałował go na dobranoc.

Nagle dobiegł nas odgłos otwierania i zamykania drzwi wejściowych. Eli jak na komendę otworzył oczy i spojrzał na mnie z sennym uśmiechem.

– Tatuś wrócił?

Pokiwałam głową.

– Tak, kochanie – szepnęłam.

Chwilę potem w drzwiach wyrosła potężna sylwetka Marcusa. Wszedł do ciemnego pokoju, przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czubek głowy. Coś musiało się wydarzyć. Czułam to po sposobie, w jaki mnie przytulił. Jakbym była jego kołem ratunkowym.

– Tatusiu – wyszeptał Eli, a wtedy Marcus odwrócił głowę do synka. Wypuścił mnie z objęć i podszedł do łóżka, a Eli usiadł, trąc piąstkami oczy.

– Jeszcze nie śpisz, kolego?

– Czekałem na ciebie – powiedział Eli takim tonem, jakby to było coś oczywistego, o czym Marcus powinien wiedzieć bez pytania.

– Przepraszam, stary. Musiałem pojechać do babci i w czymś jej pomóc. Jutro zrobimy sobie wieczór filmowy. Tylko ty i ja – obiecał Marcus i zwichrzył mu włosy, a potem pocałował małego w czoło.

– A mamusia i Larissa będą mogły oglądać z nami? – spytał.

Marcus przez chwilę się nie odzywał. Nie mogłam się już doczekać, aż mi opowie, czego dowiedział się o Tawny.

– Larissa jedzie jutro do babci i przez jakiś czas będzie tam mieszkać. Ale mamusia oczywiście może z nami oglądać. Założę się, że nawet zrobi nam popcorn – powiedział Marcus.

Co takiego? A co, na miłość boską, Larissa miałaby robić w domu mojej teściowej? Pływać w basenie z Amandą? Wydało mi się to bardzo dziwne. Owszem, bywała u niej już nie raz, ale dlaczego akurat teraz?

– Zrobisz, mamuś? – spytał Eli.

Szybko uśmiechnęłam się i pokiwałam głową.

– Pewnie. Mogę nawet upiec wam jeszcze brownie.

Eli wydał z siebie cichy okrzyk zachwytu i przybił ojcu piątkę.

– Ciiii, Larissa śpi – przypomniałam im.

Marcus nachylił się i pocałował synka w policzek. Eli położył się z powrotem i Marcus okrył go kołdrą.

– Śpij dobrze, kolego. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, tatusiu – odparł Eli.

Marcus nachylił się i odsunął z twarzy Larissy jej loki, a potem cmoknął ją w czoło.

– Moją księżniczkę czekają teraz trudne chwile. Ale mam nadzieję, że wszystko się ułoży – powiedział cicho, prostując się.

Potem wziął mnie za rękę i wyprowadził z dziecięcego pokoju prosto do naszej sypialni. Zamknął za nami drzwi na klucz, jak mieliśmy w zwyczaju, odkąd Eli nakrył nas podczas seksu w łóżku. Mieliśmy duży problem, jak mu to wyjaśnić, więc teraz woleliśmy być ostrożni.

– Moi rodzice znowu są razem. Tawny i ojciec się z tego powodu rozwodzą. Tawny dała nogę, kiedy dowiedziała się, że przy wspólnej opiece nad Larissą nie dostanie żadnych alimentów. Ojciec obiecał zostawić jej dom w Mobile, ale go nie chciała. Razem z podpisanymi papierami rozwodowymi zostawiła liścik, że nie może zabrać ze sobą Larissy.

Opadłam ciężko na łóżku w osłupieniu, jakby nadal nie docierał do mnie w pełni sens jego słów.

Moja siostra zostawiła wiadomość. Czyli to już pewne, że porzuciła Larissę. O mój Boże! I jeszcze ta sprawa z rodzicami Marcusa…

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak mój mąż nerwowo krąży po pokoju, przeczesując dłonią włosy.

– Zastałem ojca w domu matki. Zadomowionego w najlepsze. Zupełnie jakby parę lat temu nie złamał jej serca i nie wyrzucił jej ze swojego życia jak nic nieznaczącego śmiecia. A ona teraz trzyma go za rękę, Low. Słyszałaś? Cholera jasna, za rękę!

Nie wierzę. Po prostu… nie wierzę.

Marcus zatrzymał się i spojrzał mi w oczy.

– Ojciec z powrotem wprowadza się do naszego domu. Mama będzie wychowywać Larissę i otoczy ją miłością, dopóki Tawny nie zdecyduje się wrócić i znowu być dla niej matką. Boże, Low, moja mama to święta kobieta. Powinni ją kanonizować.

Mój mężczyzna był cały w emocjach. Pozwoliłam mu się wygadać, a potem wstałam z łóżka, objęłam go w pasie i mocno przytuliłam.

– Uspokój się i weź głęboki oddech – poprosiłam. – Twoja mama zawsze taka była. Oboje dobrze o tym wiemy, więc nie ma się czemu dziwić. Zaakceptowała Larissę i zawsze bardzo dobrze ją traktowała. Sam widziałeś, zresztą ja też. To dobra kobieta. Najlepsza na świecie. Ostatecznie wychowała ciebie, no nie?

Marcus westchnął i cmoknął mnie w ucho.

– Moja matka jest cudowną kobietą, ale nie najlepszą – oznajmił, po czym pocałował mnie w policzek. – Najlepsza jest tutaj ze mną.

Uśmiechając się, przesunęłam dłońmi po jego klatce piersiowej i objęłam go za szyję.

– Oboje są dorośli, Marcus. To ich własna decyzja, że chcą do siebie wrócić. Twoja mama jest mądrą kobietą. Nie zgodziłaby się tak łatwo. Jestem pewna, że ojciec musiał długo ją błagać i udowadniać jej, że zasługuje na drugą szansę. A jeśli chodzi o Larissę, dom twojej matki to dla niej idealne miejsce. Jeśli ta głupia egoistka, moja siostra, nie wróci, Larissa będzie miała cudowne życie, takie, na jakie zasługuje. Jak prawdziwa księżniczka. Zyska dobrą matkę i ojca, który pragnie być w domu, z rodziną, a nie unikać neurotyczki, z którą się ożenił. – Pogładziłam Marcusa po włosach na karku i uśmiechnęłam się do mężczyzny, któremu oddałam swoje ciało i duszę. – Wszystko się ułoży, zobaczysz.

Marcus pochylił głowę i delikatnie mnie pocałował. Momentalnie rozchyliłam wargi na spotkanie jego ust. Wtedy wsunął język do środka, delektując się moim smakiem, jakby kosztował go ostatni raz w życiu. Uwielbiałam, kiedy mój mąż tak zachłannie mnie całował.

Kiedy cofnął głowę, posłał mi spojrzenie pełne żaru, które zawsze mnie podniecało.

– Jesteś moim oparciem, moją kotwicą. Dzięki tobie zachowuję zdrowy rozsądek. Zawsze potrafisz mnie uspokoić i znaleźć dobre strony każdej

sytuacji. Czuję do ciebie coś więcej niż tylko miłość, Willow Hardy. Nie potrafię nawet tego nazwać.

Uwielbiałam, kiedy Marcus mówił mi takie rzeczy. Cudownie mieć męża romantyka.

– Więc mi to pokaż – szepnęłam, odsuwając się od niego, i zdjęłam koszulkę. – Mam dla ciebie dziś coś ekstra: pachnę ciastkami – zażartowałam.

Z drapieżnym błyskiem w oczach Marcus rozluźnił krawat i pozbył się go jednym ruchem, a potem zaczął rozpinać guziki koszuli. Czując na sobie jego pożądliwe spojrzenie, pośpiesznie zsunęłam z nóg szorty i majteczki.

– Możesz sobie cała pachnieć, czym chcesz, ale tam na dole masz być taka jak zawsze. Marzyłem o twojej cipce przez calutki dzień. Szczególnie po tym niegrzecznym SMS-ie, którego mi przysłałaś w południe.

Cofnęłam się ze śmiechem i weszłam na łóżko. Usiadłam na środku, rozsuwając szeroko nogi, a wtedy oczy Marcusa zapłonęły ogniem. Błyskawicznie zsunął z nóg spodnie razem z bokserkami i zaraz potem znalazł się przy mnie.

Jego głowa momentalnie powędrowała między moje nogi. Osunęłam się na plecy, z trudem łapiąc oddech. Tym razem Marcus nie tracił czasu na spokojne pieszczoty – jego język od razu prześlizgnął się po łechtaczce i zaczął rytmicznie wsuwać się do mojej szparki.

Marcus

Zawsze uwielbiałem cipkę Low. Im bardziej była podniecona, tym lepiej mi smakowała. Unieruchomiłem jej nogi obiema dłońmi i kiedy doszła w moich ustach, nie przestawałem jej lizać, aż zaczęła krzyczeć i ciężko dyszeć. Wiła się na łóżku i próbowała mnie odepchnąć, ale jej na to nie pozwoliłem. Uwielbiałem lizać jej wrażliwą po orgazmie łechtaczkę, doprowadzając ją tym prawie do szaleństwa.

Kiedy Low zaczęła błagalnie jęczeć, uśmiechnąłem się do siebie i na chwilę się cofnąłem. Posłała mi senny uśmiech zadowolenia, który mówił, że podoba się jej, kiedy jestem zaborczy. Kiedy z wolna odzyskiwała oddech, przesunąłem obie dłonie po jej nabrzmiałym brzuchu, w którym rosła sobie bezpiecznie moja córeczka. Jeszcze parę miesięcy i powitamy w naszym życiu Crimson Joy Hardy.

Czekała już na nią trzecia sypialna, pomalowana na jasnobłękitno w fioletowe kropki. Willow poświęcała każdy kolejny weekend na urządzanie dziecięcego pokoju. Nie mogłem się nadziwić, jak szybko płynie nam teraz czas. Wydawało mi się, jakby to było wczoraj, gdy urodził się nasz synek. Pragnąłem zapamiętać każdą chwilę z jego życia i nie zmarnować ani minuty.

Kiedy podniosłem wzrok na Willow, przekonałem się, że przygryza dolną wargę, uważnie mi się przyglądając.

– Jest duży – zauważyła.

Pokiwałem głową. To prawda, jej brzuch sporo urósł. Ale dobrze wiedziała, że jestem zachwycony faktem, że nosi w sobie moje dziecko. Wyciągnąłem ręce i objąłem dłońmi jej piersi.

– One też są większe.

Willow parsknęła, ale jej śmiech zaraz przeszedł w jęk, bo zacisnąłem usta na jednym z jej idealnie różowych sutków.

Kiedy obie jej piersi dostały już solidną porcję pieszczot, powędrowałem ustami do czułego miejsca na szyi Low, aż zaczęła się wiercić i jęczeć. Wtedy złapałem ją wpół, przekręciłem się na plecy i posadziłem ją na sobie.

– Weź go, kochanie – poprosiłem, unosząc ją za biodra i nakierowując na stwardniały penis.

– O, taaak – wydyszała i osunęła się w dół. – Aaaach! – krzyknęła na całe gardło, gdy się w niej zagłębiałem.

Jedną z zalet ciąży było to, że Low stawała się wtedy obrzmiała i ciasna w środku. Uwielbiłem to doznanie.

– Ale dobrze – powiedziałem i objąłem dłońmi jej piersi, a ona zaczęła mnie ujeżdżać.

Słysząc jej ciche jęki i okrzyki rozkoszy, ledwo się hamowałem, żeby spokojnie leżeć na plecach. Nie kochaliśmy się w tej pozycji zbyt często, ale czasami miałem ochotę pozwolić jej, żeby przejęła inicjatywę.

Wypuściłem z uścisku jej piersi i zsunąłem ręce niżej, zaciskając palce na pośladkach. Przez cały czas ani na sekundę nie spuściłem wzroku z niesamowitych cycków Low podrygujących rytmicznie tuż przed moimi oczami. Co za fantastyczny widok!

– Uwielbiam ten tyłeczek – szepnąłem, ściskając jeszcze mocniej oba pośladki.

Low pochyliła się i oparła na dłoniach, przyciskając piersi do mojej twarzy. Zacząłem je pieścić ustami i językiem, a ona powtarzała moje imię i szeptała, jak jej ze mną cudownie. Kiedy się wyprostowała, dostrzegłem wilgotne od moich pocałunków sutki, na widok których mój penis zaczął pulsować.

– Zaraz dojdę – powiedziała, spoglądając na mnie, i jej oczy zaczęły uciekać w tył głowy. – Dochodzę… – wyjęczała i w tym momencie poczułem jej cudowne skurcze na moim penisie, dzięki którym prawie równo z nią osiągnąłem spełnienie. Uniosłem się gwałtownie na spotkanie jej bioder i eksplodowałem w niej, podkreślając w ten sposób fakt, że jej ciało już na zawsze jest tylko moje.

Willow

Trzy dni po tym, jak moja siostra postanowiła uciec i porzucić córeczkę, Larissa przeniosła się do dawnej sypialni Amandy. Z pomocą moją, Amandy i Margaret malutka zyskała przytulny i wygodny pokój. Przez cały czas

chodziła krok w krok za Margaret, jakby przeczuwała, że to ona zastąpi jej teraz mamę i otoczy miłością. Od razu obdarzyła ją zaufaniem. Biedne dziecko, moja siostra pozbawiła ją tylu ważnych rzeczy w życiu.

Na szczęście była Margaret Hardy, która będzie to mogła naprawić. Pokocha malutką z całego serca i wszystko się ułoży. Marcus już się uspokoił i pogodził z faktem, że jego rodzice znowu są razem.

Amanda z kolei zareagowała na tę nowinę zupełnie inaczej niż brat. Piszczała i wręcz podskakiwała z radości. Owszem, martwiło ją porzucenie Larissy przez Tawny, ale jednocześnie była zachwycona, że ojciec wprowadza się ponownie do domu matki. Marcus nie potrafił tego pojąć. Tak samo jak ja, ale to pewnie dlatego, że nigdy nie miałam domu ani dzieciństwa takiego jak Amanda. Przypuszczałam, że kiedy dorasta się w pełnej rodzinie, trudno się pogodzić z jej stratą. Amanda jako dziecko żyła jak w bajce, z której nagle wyrwała ją brutalna rzeczywistość. Dlatego w pojednaniu rodziców zobaczyła dla siebie szansę na powrót do dawnego, sielankowego życia. I to na tydzień przed swoim ślubem.

Nie potrafiłabym sobie wyobrazić szczęśliwszej panny młodej niż Amanda Hardy.

– Nadal ciężko uwierzyć, że oni znowu są razem – oznajmił Marcus, podchodząc do mnie od tyłu. Objął mnie wpół, zsuwając dłonie na mój brzuch. – Ale muszę przyznać, że to mi się nawet podoba. Trochę się boję, bo wciąż nie potrafię zaufać ojcu, ale dobrze, że rodzice starają się wszystko naprawić. Chciałbym jeszcze tylko, żeby Larissa była szczęśliwa.

Pomyślałam w tym momencie o mojej siostrze, która nigdy tak naprawdę nie była zadowolona z tego, że została matką. Nawet gdy Jefferson Hardy zdecydował się z nią ożenić, cieszyła się swoim nowym życiem tylko przez krótki czas. Nie nadawała się ani do małżeństwa, ani do macierzyństwa. I nie podobało się jej, że musi tkwić u boku „starca". Sama mi się z tego zwierzyła kilka tygodni temu, gdy przyjechałam odwiedzić Larissę.

Trudno powiedzieć, co tak naprawdę uszczęśliwiłoby Tawny. Larissa zasługiwała na miłość i pełną rodzinę – na coś, czego ja i Tawny nie doświadczyłyśmy w dzieciństwie. Może to z tego powodu moja siostra miała poprzestawiane w głowie? Chciałam dla Larissy jak najlepiej, żeby nie skończyła jak jej matka. Zasługiwała na stabilny, przepełniony miłością dom, a nie na życie, w którym ciągle poszukuje się nowych wrażeń.

– Larissa bardzo lubi twoją mamę. Chodzi za nią jak cień. Ona chyba już wie, że Tawny odeszła. Margaret powiedziała mi, że pytała o matkę tylko pierwszego wieczoru, kiedy się do nich przeniosła. Ale uspokoiła się, kiedy Jefferson przyszedł powiedzieć jej „dobranoc". Od tamtej pory ani razu o niej nie wspomniała.

Marcus westchnął, opierając brodę na czubku mojej głowy.

– Mama ją kocha. Nie widziałem jej tak szczęśliwej od czasów, gdy Amanda i ja mieszkaliśmy jeszcze w domu. Piecze teraz ciastka i robi desery z Larissą tak samo, jak kiedyś z nami. Widać, że dobrze im ze sobą. Jeśli Tawny kiedyś wróci, będzie musiała sądzić się z tatą o Larissę. Powiedział mi, że nie zgodzi się na wspólną opiekę. Oskarżył byłą żonę o porzucenie dziecka, więc przyznali mu pełne prawa rodzicielskie. Mówi, że pozwoli Tawny zabierać małą do siebie co drugi weekend, ale nic więcej. Nie ufa jej i boi się, że tylko wywróciłaby do góry nogami życie Larissy, a potem znów ją porzuciła.

– I dobrze, pewnie rzeczywiście na tym by się skończyło. Moim zdaniem Tawny na swój sposób kocha Larissę, ale tak naprawdę nigdy nie chciała mieć dziecka.

Odwróciłam się w jego objęciach i pocałowałam mężczyznę, który zmienił moje własne życie w bajkę. Nigdy nie spodziewałam się, że będę z Marcusem Hardym. Miałam kiedyś przyjaciela od serca, Cage'a Yorka, i uważałam, że to ten jedyny. Zawsze mogłam na niego liczyć. Ale okazało się, że pragnę szalonej, obezwładniającej, wręcz magicznej miłości. I właśnie taką przeżywałam z Marcusem.

Moja bajka się nie skończyła. To dopiero początek.

PRESTON I AMANDA Z *DOTKNIJ MNIE*

Amanda

Kiedy miałam szesnaście lat, byłam przekonana, że nigdy nie pokocham nikogo tak mocno jak Prestona Drake'a. To nic, że był najlepszym kolegą mojego brata i zawsze traktował mnie jak dziecko. Ja i tak za nim szalałam. I fantazjowałam tylko o nim. Był z niego okropny podrywacz i nie przepuścił żadnej dziewczynie, ale to wcale nie przeszkadzało mi go kochać. Nigdy nie przeszło mi nawet przez głowę, że mogłabym się zakochać w kimś innym.

I jak się okazało, miałam rację. Już jako szesnastolatka.

Za trzy dni miałam poślubić mężczyznę, za którym szalałam od siedmiu lat.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy musnęłam palcami białą satynę uszytej na zamówienie sukni ślubnej. Przeznaczonej na nasz wyjątkowy dzień. Dzień, o którym marzyłam jeszcze na długo przedtem, zanim Preston Drake mnie pokochał.

– Amanda? – spytała Willow, stając w drzwiach mojej sypialni. – Wszystko dobrze?

Już miałam przytaknąć, ale w ostatniej chwili wyrwało mi się:

– Nie.

Przyjaciółka położyła dłoń na moim ramieniu.

– Ten SMS w jego telefonie… Musisz dać mu szansę to wyjaśnić. Kiedy Marcus go odnajdzie – o ile Preston przeżyje – powinnaś z nim porozma-

wiać, kochana. Nie odwołuj jeszcze ślubu. Daj mu szansę, żeby się wytłumaczył, jeśli nie wyląduje w szpitalu.

Bałam się, że Marcus naprawdę może zrobić Prestonowi krzywdę. Nie chciałam tego, nawet pomimo przeczytanej przypadkiem wiadomości do Prestona. Zapomniał zabrać z mojego samochodu komórkę, kiedy podrzuciłam go po południu do pracy z ostatniej przymiarki smokingu.

Greg: *Tam, gdzie zawsze. Nie mogę się doczekać, żebyś przeleciał mnie tak mocno jak ostatnio. Już zrobiłam się mokra.*

Siedziałam w samochodzie, gapiąc się na SMS-a od Grega – kolegi Prestona z pracy. I z tego, co mi było wiadomo, faceta. Dwa razy prawie wybrałam jego numer, ale nie mogłam się przemóc, żeby zadzwonić. Przejrzałam listę kontaktów i znalazłam jeszcze jednego Grega, ale z innym numerem. Jedyne, co mi przychodziło do głowy, to to, że pod jego imieniem Preston zapisał numer jakiejś… jakiejś… dziwki. Znów poczułam, jak chwytają mnie mdłości.

– Nie mogę w to uwierzyć. Myślałam… Wydawało mi się, że Preston zachowuje się, jakby mnie kochał. Zawsze jest przy mnie. Nigdy nie dał mi najmniejszego powodu… – urwałam i wbiłam wzrok w suknię ślubną.

– On cię ubóstwia. Dlatego ten SMS jest kompletnie bez sensu. Zrób głęboki wdech i wypijmy po lampce wina. Możemy pojechać do mnie, jeśli nie chcesz zostać tutaj.

Rozmawiałyśmy w mieszkaniu, gdzie mieszkałam razem z Prestonem i teraz czekałam na niego, aż wróci. Musiał dziś zostać dłużej w pracy. Jak tylko Marcus dowiedział się ode mnie o SMS-ie, natychmiast do niego popędził. Willow tymczasem szybko zadzwoniła do Dewayne'a i Rocka z prośbą, by powstrzymali Marcusa, bo bała się, że zrobi Prestonowi krzywdę.

– Nie wiem, jak inaczej można to wytłumaczyć – stwierdziłam, siadając na szezlongu.

– Gdybyś zadzwoniła na ten numer, może wszystko by się wyjaśniło. Może Greg… po prostu żartował… – zasugerowała moja przyjaciółka i umilkła.

Mało prawdopodobne. Ale równie nieprawdopodobny wydawał mi fakt, że Preston miałby mnie zdradzać. Przecież mnie kochał.

– Zadzwonię na ten numer. Musi być jakieś wytłumaczenie. Trzeba się dowiedzieć, zanim twój brat zamorduje ci pana młodego – powiedziała Willow, sięgając po porzuconą na łóżku komórkę.

Wybrała numer i przyłożyła telefon do ucha. Przyglądałam się jej, wstrzymując oddech. Kiedy oczy przyjaciółki zrobiły się okrągłe jak spodki, poczułam bolesny skurcz w żołądku i miałam wrażenie, jakby rozrywało mi serce.

– Kto mówi? – spytała, porzucając zdumiony ton i wpadając w złość. – Jaka Jill?… Willow Hardy. A teraz ty mi podaj swoje nazwisko – warknęła do telefonu. – Skąd znasz Prestona Drake'a? – Przyjaciółka przymknęła oczy i zaklęła pod nosem. – Rozłączyła się.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu. Ani oddychać. Zgięłam się wpół i objęłam rękami kolana, rozpaczliwie pragnąc jak najszybciej obudzić się z tego koszmaru. Bo to musiał być zły sen. To nie mogło dziać się naprawdę.

– Nazywa się Jill Vick. Jest w klubie, bo słyszałam, jak w tle gra Jackdown.

Jill Vick. To nie żaden Greg, tylko Jill Vick.

Nigdy nie słyszałam o żadnej Jill Vick ani nie znałam nikogo o takim nazwisku.

Boże, nie! Miałam ochotę krzyczeć, ale brakowało mi tchu.

– Miałam nadzieję, że to nic takiego, ale teraz życzę Prestonowi, żeby Marcus porządnie skopał mu tyłek – oznajmiła Willow i odrzuciła komórkę na łóżko.

– Mamy się pobrać – przypomniałam, podnosząc na nią wzrok. – W sobotę. Przysiąc sobie, że będziemy ze sobą na zawsze. Nic nie rozumiem.

Z ust wyrwał mi się szloch. Skuliłam się na szezlongu, poddając się rozrywającemu serce bólowi. Bałam się, że lada moment rozszarpie mnie na kawałki.

– Tak mi przykro, kochana. Tak bardzo przykro.

Willow usiadła obok, starając się mnie pocieszyć, ale bezskutecznie. Nic nie mogło mi pomóc, ani teraz, ani nigdy. Nie dam rady się z tego podnieść.

Miałam złamane życie.

Preston

Kiedy ekipa zatrudniona przez Dewayne'a do wykończenia apartamentowca na wschodniej plaży skończyła pracę, przeszedłem się po budynku, żeby sprawdzić, czy wszystko jest powyłączane, a drogie narzędzia dobrze zabezpieczone. Dewayne miał dziś wolny wieczór, więc sam musiałem wszystkiego dopilnować.

Kiedy parę miesięcy temu przyjaciel zatrudnił mnie w swojej firmie, przejąłem część jego obowiązków, żeby miał więcej czasu dla rodziny. Niedługo wezmę tydzień urlopu, żeby pojechać w podróż poślubną, więc chciałem mu to zrekompensować przed wyjazdem. Dewayne wcale tego ode mnie nie wymagał, ale uważałem, że tak będzie uczciwie. Zatrudnił mnie, kiedy tylko mógł zapłacić mi tyle, ile zarabiałem jako wykidajło.

Przyjaciel dobrze wiedział, że nie uśmiechało mi się już pracować po nocach. Dzięki niemu ten problem się rozwiązał. Miałem w domu narzeczoną i marzyłem tylko o tym, żeby tulić się do jej nagiego ciała przez całą noc. I się z nią bzykać. Najlepiej bez przerwy.

Uśmiechając się do siebie, pozbierałem porozrzucane wszędzie śmieci, a potem zszedłem na dół do śmietnika. Co za fleje! Zostawili pełno puszek

po coli i opakowań po chipsach. Naprawdę tak ciężko po sobie posprzątać?

Pusty parking zalały światła samochodu, po nim drugiego i jeszcze trzeciego. Co jest grane, do cholery? Czyżby kroiła się tu jakaś imprezka, którą będę musiał rozpędzić? Tylko nie to. Nie mogłem się już doczekać, kiedy wrócę do domu do Mandy.

Przeklęte małolaty!

Zamknąłem pokrywę kosza na śmieci, a potem odwróciłem się i ruszyłem w stronę świateł. Usłyszałem trzaśnięcie drzwiami i głos Marcusa, wykrzykującego moje imię. Stanąłem w miejscu jak wryty.

– Ty sukinsynu! Zabiję cię! – wrzasnął Marcus i wtedy do mnie dotarło, że musiało się wydarzyć coś bardzo złego. Uważałem Marcusa za najlepszego przyjaciela, a na dodatek już za kilka dni miał zostać moim szwagrem. To jakiś żart?

– Preston, weź się cofnij, do cholery! Marcus, przestań i najpierw z nim pogadaj, zanim go zamordujesz – rozległ się w ciemnościach głos Rocka.

– On ma rację, Marcus. Pozwól mu się wytłumaczyć. Jeśli bzyka się na boku, wszyscy skopiemy mu tyłek! – zawołał z oddali Dewayne.

Usłyszałem szamotaninę i okrzyki Marcusa w odpowiedzi na nawoływania Rocka, żeby się uspokoił.

Cofnąłem się przed oślepiającymi światłami samochodów i ruszyłem w stronę głosów. Po chwili zobaczyłem trójkę moich przyjaciół, którzy sprawiali wrażenie, jakby o coś się kłócili. Marcus wymachiwał rękami i krzyczał, że mnie zabije, a Rock i Dewayne starali się go od tego odwieść.

– Można wiedzieć, za co chcesz mnie zabić? – zdziwiłem się, próbując się domyślić, co mogło wywołać aż taką furię u zazwyczaj opanowanego Marcusa.

– Walisz w rogi Amandę? – warknął ostro Dewayne.

Cooo?

– Nie! Kuźwa, no co ty? W życiu! Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? To dlatego Marcusowi odbiło? Myśli, że mógłbym zdradzić Mandę? Moją Mandę, którą kocham nad życie? Jaja sobie ze mnie robisz?!

– Mówiłem ci, że to niemożliwe. Musi być jakieś inne wyjaśnienie, Marcus. Uspokój się, do cholery, i daj Prestonowi dojść do słowa – odezwał się Rock, ściągając mocniej do tyłu ramiona Marcusa.

Przyjaciel nadal spoglądał na mnie rozwścieczonym wzrokiem, ale dostrzegłem, że jego mordercza furia słabnie.

– Puść mnie! Dobra, niech gada. Ale lepiej żeby miał cholernie dobre alibi! Rozumiesz? Alibi!!!

Dewayne odsunął się, ale Rock nadal nie wypuszczał z uścisku ramion Marcusa.

– Daj słowo, że pozwolisz mu mówić. Amanda będzie chciała go dostać z powrotem w jednym kawałku, jeśli się okaże, że nie zrobił nic złego – powiedział Rock.

– Obiecuję. Puść mnie – burknął Marcus i wyrwał się Rockowi, gdy ten poluźnił uścisk.

Od razu ruszył w moją stronę, a wtedy Rock znowu go dopadł i przytrzymał.

– Chcę go tylko spytać! – wrzasnął Marcus.

– Zrób to, ale z bezpiecznej odległości – odparł spokojnie Rock.

– Dobra – burknął Marcus i ponownie wyrwał się z uścisku przyjaciela. W jego oczach malowała się taka wściekłość i ból, że prawie go nie poznawałem. Jeszcze nigdy nie widziałem go w takim amoku. Nawet wtedy, gdy odkrył, że spotykam się z Amandą. – Zostawiłeś dziś komórkę w samochodzie Amandy. Przyszedł do ciebie SMS od Grega – wyjaśnił z odrazą w głosie. – Problem w tym, że Greg nie ma cipki i nie robi się mokry na myśl o tobie. Więc Amanda się zdziwiła i sprawdziła, że prawdziwy Greg, ten, z którym pracujesz, jest zapisany w twoim telefonie pod innym numerem.

– Czekaj… Co takiego? – Marcus wygadywał jakieś bzdury o mokrych cipkach i Gregu. Kompletny bezsens.

– Masz w telefonie numer do jakiejś laski, którą zapisałeś jako Greg, i bzykasz się z nią za plecami Amandy? – spytał Dewayne.

– Kuźwa, no skąd! – krzyknąłem, wściekły, że coś podobnego w ogóle mogło im przyjść do głowy.

– Wiedziałem, że jej nie zdradza – oznajmił Dewayne, wyrzucając ręce w powietrze, jakby chciał nam dać do zrozumienia, że zawsze ma rację. Faktycznie, tym razem tak było. Miał cholerną rację.

– Lepiej żebyś umiał to sensownie wytłumaczyć, bo właśnie dostałem SMS-a od Willow. Zadzwoniła na ten numer i połączyła się z jakąś Jill Vick. Była w Live Bay, bo Willow słyszała, jak w tle śpiewa Jackdown. Kiedy ją spytała, skąd zna Prestona Drake'a, laska się rozłączyła – powiedział Marcus, tym razem znacznie bardziej rzeczowym tonem.

– Manda myśli, że ją zdradzam? – spytałem, spoglądając na całą trójkę.

– Oczywiście, że tak! Jest załamana! – rzucił Marcus, znów podnosząc głos, jakby lada moment miał wybuchnąć.

No, tak. Teraz zaczyna to brzmieć sensownie. Amanda… Rany, muszę jak najszybciej się z nią zobaczyć. Niech to szlag! Pewnie jest w szoku.

– Muszę lecieć pogadać z Mandą. I to zaraz! – rzuciłem, próbując wyminąć kolegów.

– O nie, nie! Najpierw pojedziesz z nami do Live Bay. Znajdziemy tę całą Jill Vick i dowiemy się, po jaką cholerę zapisałeś ją w telefonie jako Grega – zawołał Marcus i złapał mnie za ramię.

Szanowałem tego faceta, ale nie ma mowy, żebym pozwolił mu choć minutę dłużej trzymać w niepewności Amandę. Do cholery z nim!

– Jadę! Do! Amandy!

– Dobra, posłuchaj. Ja pojadę z tobą do Live Bay – zwrócił się Dewayne do Marcusa. – Wiem, że jesteś wściekły, bo Amanda cierpi, ale Preston

musi do niej jak najszybciej jechać i wszystko wyjaśnić. Ona go teraz potrzebuje. A my pojedziemy do klubu i dowiemy się, co to za jedna, ta Jill Vick.

Wyrwałem się Marcusowi i popędziłem do swojego dżipa. Kiedy otwierałem drzwi, przypomniało mi się, skąd znam nazwisko tej kobiety.

– Jill Vick to taka brunetka z Live Bay ze sztucznymi cycami i różowymi końcówkami włosów. Od kilku miesięcy próbuje mnie poderwać. Nie zwracam na nią uwagi i wtedy na jakiś czas mam z nią spokój.

– Znam ją! W zeszłym tygodniu prosiłeś, żeby obsługiwał cię ktoś inny – przypomniał sobie Dewayne, wyłamując palce.

Pokiwałem głową.

– Uhm. Tylko dlatego znam jej nazwisko. Rick mi je podał, kiedy kazałem mu już na zawsze trzymać ją z daleka od mojego stolika.

Amanda

– Hej! – odezwała się Willow do trzymanego przy uchu telefonu. – Nie zrobił tego. Wiedziałam… Przestań, Marcus… Za bardzo się przejmujesz. Uspokój się. A Dewayne i Rock mu wierzą? – Krążyła po pokoju, a ja chłonęłam każde jej słowo. – No widzisz?! Oni mu wierzą… Zostanę tak długo, jak Amanda będzie chciała. Nie, nie będę tu na ciebie czekać, jeśli Amanda każe mi iść. – Zerknęła na mnie i przewróciła oczami. – Dobra, jedź i to wyjaśnij, a o nas się nie martw. Wszystko będzie dobrze. Preston mówi prawdę. Dobrze wiesz, że tak jest… Ja też cię kocham – powiedziała i się rozłączyła. – Preston już tu jedzie. Marcus powiedział, że rzucił wszystko i popędził do ciebie. Przysięga, że nie tknął żadnej innej kobiety. A ta Jill Vick to kelnerka w Live Bay z różowymi końcówkami włosów. W zeszłym tygodniu Preston poprosił Ricka, żeby nigdy więcej go nie obsługiwała, bo podobno próbowała go podrywać.

Faktycznie, teraz i ja ją sobie przypomniałam. Dziewczyna miała naprawdę wielkie cyce. Na ich widok od razu zrobiłam się zazdrosna i Preston wkurzył się, że nie dociera do niej, że nie jest nią zainteresowany. Nie wiedziałam tylko, że Rick odstawił ją od naszego stolika.

– Cały czas świeciła Prestonowi cyckami przed oczami. On nawet na nią nie spojrzał, tylko przyciągał mnie coraz bliżej siebie, aż w końcu objął mnie ramionami od tyłu. Mam kompleks na punkcie biustu i przy niej poczułam się skrępowana.

Willow usiadła obok i poklepała mnie po kolanie.

– Wygląda na to, że ktoś próbuje wrobić Prestona. On już tu jedzie. Kiedy się zjawi, chcesz, żebym została, czy mam sobie iść?

Raczej nie uśmiechało mi się prowadzić rozmowy z Prestonem w obecności szwagierki.

– Możesz iść. Dziękuję, że przyjechałaś.

Willow skinęła głową.

– To jeszcze nie koniec. Jeśli Marcus nie dostanie dowodu, rzuci się Prestonowi do gardła. Na szczęście nadal są z nim Dewayne i Rock, więc jest szansa, że twój narzeczony przeżyje, a brat nie trafi za kratki.

W innych okolicznościach pewnie parsknęłabym śmiechem.

W tym momencie rozległ się trzask otwieranych drzwi.

– Manda! – dobiegł nas okrzyk Prestona.

– Jest – powiedziała Willow i wstała. – Zostawię was samych, żebyście mogli pogadać.

Była już prawie przy drzwiach pokoju, gdy Preston znów zawołał mnie po imieniu spanikowanym głosem.

– Jest tutaj! – zawołała i ledwo wyszła, do pokoju wpadł mój narzeczony z miną człowieka, który ma do spełnienia bardzo ważną misję.

– Przysięgam na wszystkie świętości, że nie mam pojęcia, skąd ten numer wziął się w moim telefonie. Nigdy, przenigdy nie tknąłbym żadnej kobiety oprócz ciebie – zarzekał się Preston, obejmując mnie i przytulając. – Za cholerę nie wiem, kim jest ta suka. Usłyszałem jej nazwisko od Ricka, kiedy go prosiłem, żeby trzymał ją jak najdalej ode mnie. Musiała jakoś dorwać się do mojej komórki. Dowiem się jak, ale teraz musisz mi uwierzyć na słowo, kochanie. W życiu… Boże, nigdy w życiu bym ci czegoś takiego nie zrobił.

Zdesperowany ton jego głosu i uścisk ramion, tak mocny, że z trudem mogłam oddychać, sprawił, że od razu zyskałam pewność, że Preston mówi prawdę. Miałam przed sobą tego samego mężczyznę, którego znałam i kochałam. I któremu ufałam na tyle, by powierzyć mu własne życie i szczęście.

Był tylko mój.

– Wierzę ci – odezwałam się, podnosząc dłoń i dotykając jego blond loków. – Tylko zaraz się uduszę.

Uścisk ramion Prestona nieco zelżał. Wciąż jednak stał znieruchomiały, ciężko oddychając.

– Przysięgam na wszystko.

– Wiem – zapewniłam go.

Wciąż trzymając mnie w objęciach, Preston zaczął mnie kołysać w ramionach. Czułam, jak mocno wali mu serce. Widocznie na serio się przestraszył. Żal, jaki czułam do niego jeszcze przed chwilą, momentalnie ustąpił miejsca współczuciu.

– Marcus coś ci zrobił? – spytałam, próbując wyswobodzić się z jego uścisku i spojrzeć mu w twarz, ale mi na to nie pozwolił. Pochylił tylko głowę i wtulił twarz w mój kark.

– Nie, ale tylko dlatego, że Dewayne i Rock przytrzymywali go, kiedy na mnie wrzeszczał.

– Przepraszam – powiedziałam, próbując go uspokoić.

– Nie masz mnie za co przepraszać, Manda. Ta akcja to moja wina, nie twoja. – Preston w końcu wypuścił mnie z objęć, lekko się cofnął i delikatnie mnie pocałował. – Liczysz się dla mnie tylko ty, moja piękna – szepnął z ustami przy moich wargach.

– Wiem.

– Żenię się z tobą, moja piękna.

Uśmiechnęłam się na te słowa.

– Mhm.

– Pragnę cię, moja piękna – oznajmił i całując mnie po szyi, zaczął niecierpliwie zdzierać ze mnie ubrania. – Nie znoszę, kiedy płaczesz. Chcę zawsze widzieć cię uśmiechniętą – szepnął, wodząc ustami po moim obojczyku. – Pozwalam ci płakać tylko z rozkoszy, kiedy dochodzisz.

– Mmm… – przytaknęłam z rozmarzeniem, bo usta Prestona zsunęły się na moje piersi. Wiedziałam, że mu się podobają i nie przeszkadza mu, że nie są zbyt duże. Potrafił sprawić, że czułam się piękna i podziwiana.

Był dla mnie tym jedynym.

Preston

Moja komórka trafiła w niepowołane ręce w zeszłym tygodniu, kiedy tańczyłem z Amandą, a Rock poszedł po piwo. Kelnerka przysłana nam przez Ricka w zastępstwie za Jill była jej koleżanką i to ona pomogła jej uknuć tę intrygę. Jill planowała wysyłać mi pieprzne wiadomości, aż w końcu którąś z nich zobaczy Amanda albo ja sam do niej zadzwonię. W tym drugim przypadku miała nadzieję namówić mnie na spotkanie.

Obsługująca nas dziewczyna wszystko wyśpiewała po tym, jak Rick poprosił kelnerki do biura i zażądał wyjaśnień. Wtedy wyrzucił z pracy Jill, a także jej koleżankę, którą była z nią w zmowie.

Marcus porzucił zamiar, by mnie zamordować, i ponownie cieszyliśmy się myślą, że niedługo zostaniemy rodziną. Co nie znaczy, że wcześniej traktowałem go jak obcego. Nic z tych rzeczy. Dewayne, Rock i Marcus byli dla mnie jak bracia od drugiej klasy podstawówki.

Dzisiaj przez calutki dzień nie mogłem się zobaczyć z Mandą. Co za idiotyczny zwyczaj! Willow twierdziła, że to mogłoby nam przynieść pecha. Próbowałem jej wyjaśnić, że przy Mandzie nie istnieje coś takiego, jak pech, ale ona tylko mnie wyśmiała i nadal pilnowała jej jak cerber.

Zrobiono nam już zdjęcia – oczywiście osobno, bo przecież nie mogłem zobaczyć panny młodej! – i teraz została tylko godzina do ślubu.

Aż mnie skręcało, tak bardzo chciałem zobaczyć moją ślicznotkę. Wkurzyłem się, kiedy po obudzeniu znalazłem na poduszce liścik od Willow z wiadomością, że zabiera Mandę do siebie. W środku nocy! Nie powiem, żebym ciepło dziś myślał o swojej przyszłej szwagierce.

– Gdzie leziesz? – spytał Dewayne z krzywym uśmieszkiem. Natknął się na mnie w kaplicy, kiedy skradałem się korytarzem w stronę sali panny młodej.

– Dobrze wiesz gdzie.

– Jeszcze tylko godzina. Nie możesz wziąć na wstrzymanie? – spytał przyjaciel rozbawionym tonem.

– Jesteś następny w kolejce. Też będziesz się chciał zobaczyć ze Sienną, a nie będą ci na to pozwalali. Wtedy przyda ci się moja pomoc. Kryj mnie, a ja ci się potem zrewanżuję.

Dewayne pokiwał głową i parsknął śmiechem.

– Mhm, no dobra. Leć do swojej dziewczyny.

Poszło łatwiej, niż się spodziewałem.

Pośpiesznie schowałem się za rogiem, widząc, jak otwierają się drzwi sali, w której przebywała Manda. Stanęła w nich Willow, wołając, że musi pójść na chwilę do Eliego, ale zaraz wróci. Uśmiechnąłem się pod nosem

i poczekałem, aż Willow zniknie mi z oczu, a potem jednym skokiem dopadłem drzwi.

Przekręciłem gałkę, wślizgnąłem się do środka i zamknąłem za sobą drzwi na klucz.

Amanda siedziała odwrócona do mnie plecami, ubrana w biały koronkowy stanik i majteczki od kompletu. A do tego – aż zaparło mi dech – w pas z falbankami i pończochy. Ożeż w mordę!

Chyba coś mi się niechcący wyrwało, bo Amanda odwróciła się gwałtownie do tyłu.

– Preston – szepnęła ze zdumieniem, a potem zachichotała. – Willow wpadnie w szał.

Miałem w tej chwili absolutnie gdzieś, co zrobi Willow.

– Wstań – poprosiłem i w trzech susach znalazłem się przy swojej pannie młodej.

Podniosła się posłusznie i wtedy okazało się, że ma na nogach białe lakierowane szpilki, których początkowo nie zauważyłem.

– Jak mam, do cholery, przebrnąć przez cały ten ślub, skoro wiem, co masz pod spodem?

Amanda wzruszyła ramionami z żartobliwą miną.

– Może właśnie dlatego nie powinieneś mnie wcześniej oglądać.

Bzdura. Kretyńskie przesądy.

– Manda, ty masz na sobie stringi – stwierdziłem, wbijając wzrok w jej gołe pośladki.

Pokiwała głową.

– Usiądź tam – poprosiłem i podprowadziłem ją do stojącego za jej plecami stolika, na którym posłusznie usiadła. – A teraz, moja piękna, rozłóż dla mnie nogi – zażądałem, a ona nie zaprotestowała. – Oprzyj szpilki na blacie i rozchyl szeroko uda.

I tym razem zrobiła tak, jak prosiłem. Uśmiechnąłem się od ucha do ucha i opuściłem na kolana, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Amanda dobrze wiedziała, co mam zamiar zrobić, kiedy wydawałem jej te wszystkie polecenia. Widać było po niej, że już nie może się doczekać.

Trafiła mi się niegrzeczna panna młoda.

– Kiedy moja ślicznotka przejdzie środkiem kaplicy, będzie między nogami cała mokra od moich ust – powiedziałem, a potem odciągnąłem na bok pasek majteczek i spróbowałem najlepszych słodyczy na świecie.

– Preston – jęknęła, łapiąc mnie za włosy.

Zerknąłem w górę na swoją ukochaną, siedzącą z uniesionymi kolanami, szeroko rozchylonymi udami i przyciskającą do siebie moją głowę, i doszedłem do wniosku, że to najseksowniejszy widok na świecie. Każdy pan młody dałby się za niego pokroić.

– Moja śliczna cipka – odezwałem się z uśmiechem, widząc, że Amanda spogląda na mnie z rozchylonymi ustami. Były starannie umalowane różową szminką, której odcień sam pomagałem jej wybrać. Na szczęście potrafiłem się opanować na tyle, żeby nie popsuć jej makijażu. Oczywiście jedynie do momentu, aż pocałuję ją zaraz po ślubie na oczach wszystkich gości.

W tym momencie rozległo się pukanie. Amanda otworzyła szerzej oczy, oderwała spojrzenie ode mnie i podążyła wzrokiem ku drzwiom.

– Są zamknięte na klucz – zapewniłem ją.

– Ale…

Nie dałem jej szansy, żeby mnie powstrzymała. Zagrałem nieczysto i zacząłem ssać jej łechtaczkę jak lizaka.

Oczy Amandy uciekły do góry, a jej dłonie zacisnęły się kurczowo na mojej głowie, przyciągając ją do siebie jeszcze mocniej.

– Tak… tak… tak… o, tam… proszę… o, tak… – wydyszała i zdusiła w gardle jęk w obawie, że ktoś ją usłyszy.

Lizałem ją nieprzerwanie, aż zaczęła się śmiać i w końcu mnie od siebie odepchnęła.

Spojrzałem na nią z łobuzerskim uśmieszkiem i otarłem usta rękawem, a potem się podniosłem.

– Nie wycieraj się. Chcę wypowiadać przysięgę, wiedząc, że jesteś tam mokra. Ten paseczek, który podobno zwie się majtkami, jest kompletnie przemoczony. Bardzo mnie to cieszy.

Amanda z trudem łapała oddech.

– Kurde, Preston, weź wyluzuj! Masz na to resztę życia! – dobiegło nas zza drzwi wołanie Willow.

Amanda znów zaczęła chichotać.

– Będę ci to robił przez całą noc – powiedziałem, oblizując wargi. – I koniecznie muszę przelecieć swoją żonkę jeszcze przed przyjęciem.

Amanda wydęła wargi, jakby się nad czymś zastanawiała, a potem westchnęła.

– No dobra, ostatecznie mogę dopuścić do siebie swojego seksownego małżonka, zanim pójdziemy się bawić.

– Miło mi to słyszeć – oznajmiłem, a potem cmoknąłem ją w czubek nosa, uważając na makijaż. – Zostawię cię teraz, żebyś mogła się ubrać. Widzimy się za parę minut. Pamiętaj, że pan młody to ten przystojniak pod ołtarzem. Przyjdź i mnie zgarnij.

Amanda

Preston posłał mi całusa, a potem otworzył drzwi i wyszedł.

– Normalnie nie wierzę – rzuciła Willow, mijając się z nim w drzwiach.

Preston wzruszył ramionami, na co ona parsknęła śmiechem. Kiedy zamknęła za nim drzwi, odwróciła się w moją stronę.

– Założę się, że jeśli jakaś panna młoda miałaby uprawiać dziki seks z narzeczonym kilka minut przed ślubem, to tylko wybranka Prestona Drake'a – stwierdziła, kręcąc z niedowierzaniem głową, i znów zaczęła się śmiać.

– Skłamałabym, gdybym zaczęła cię przepraszać za to, że go tu wpuściłam.

– Jasne, wiem, jak jest. Już z końca korytarza słyszałam, że lepiej się nie zbliżać do drzwi. Cofnęłam się i nie pozwoliłam nikomu tu podejść. Podziękuj mi, że oszczędziłam twojej matce szoku wysłuchiwania, jak jej córka dochodzi.

Poczułam napływającą mi do policzków krew, na widok czego Willow kolejny raz parsknęła śmiechem.

– Dziewczyno, teraz trochę za późno, żeby się czerwienić.

Przyjaciółka sięgnęła po moją suknię, którą zdjęłam po sesji fotograficznej, żeby skorzystać z toalety i poprawić makijaż.

– Czas się ubierać. Lada chwila poślubisz największego zreformowanego kobieciarza w Sea Breeze.

Och, Preston nadal był kobieciarzem. Tyle że teraz tylko moim.

Uniosłam ramiona i Willow pomogła mi włożyć przez głowę suknię, która spłynęła w dół.

– Sadie, Eva, Trisha i Jess są już gotowe w orszaku. Dopilnowałam tego, zanim wróciłam tu do ciebie.

– Dziękuję.

Nie wiedziałam, jak dałabym sobie radę bez Willow. Matka nie bardzo mogła mi pomóc, bo musiała zająć się moją młodszą siostrzyczką, Larissą. Nie miałam jej tego za złe, wręcz przeciwnie, bardzo mnie to cieszyło.

Willow dała z siebie wszystko i okazała się najlepszą świadkową pod słońcem. Moją druhną była, co prawda, Sadie, ale Willow kazała jej pilnować reszty dziewczyn, a sama przyszła pomóc mi się ubrać.

– Nie ma za co. To dla mnie wielka przyjemność – odparła, uśmiechając się do mnie w lustrze. – Dobra, na nas już czas.

Kiedy otworzyłam drzwi, natknęłam się na Larissę wystrojoną w białą tiulową sukienkę.

– Wyglądasz jak księżniczka – pochwaliłam, gdy okręciła się dookoła przede mną.

– Daisy May ma taką samą sukienkę jak ja. Tak jak prosiłaś – zawołała, uśmiechając się do mnie promiennie.

– Jestem pewna, że będą z was najpiękniejsze królewny na świecie.

Larissa uniosła swój koszyczek.

– Na razie jest pusty. Daisy May trzyma moje kwiatki, bo mnie się ciągle wysypują. Nie chce, żebym je pogubiła, więc powiedziała, że je dla mnie przechowa.

– Chodź ze mną. Zaprowadzę cię razem z Daisy May na wasze miejsce w kaplicy i jak ruszycie do przodu, możecie do woli rozsypywać kwiatki. Tylko poczekajcie, aż się zacznie – oznajmiła Willow, uśmiechając się do mnie, a potem odprowadziła Larissę do orszaku druhen.

Zagrała muzyka i zaczęły schodzić się druhny. Sadie uśmiechnęła się do mnie i pochwaliła:

– Wyglądasz przepięknie.

– Dzięki.

W oczach przyjaciółki pojawił się błysk humoru. Nachyliła się ku mnie i spytała:

– Czy to prawda, że właśnie uprawiałaś seks przedmałżeński?

Drugi raz się zaczerwieniłam. Widać już wszyscy wiedzą, co się wydarzyło.

– Widzę, że chyba tak. Ale nic dziwnego, ostatecznie wychodzisz za Prestona Drake'a – stwierdziła i odwróciła się ku drzwiom.

– Ruszacie dopiero wtedy, gdy zobaczycie, że dotarłam na sam przód – poinstruowała dziewczynki Willow, na co obie skwapliwie pokiwały głową.

– Wiem – oznajmiła Daisy May.

Stłumiłam śmiech. Pewnie, że wiedziała. Występowała w tej roli już nie pierwszy raz.

Daisy May szturchnęła łokciem Larissę.

– Ty pierwsza. Pójdę za tobą.

Larissa posłała mi szczerbaty uśmiech i ruszyła wzdłuż przejścia między ławkami. Trochę za szybko i w połowie drogi zabrakło jej kwiatków do sypania. Ale wyglądała na tak rozradowaną i szczęśliwą, że aż miło było popatrzeć.

W tym momencie podszedł do mnie tato i podał mi ramię.

– Jesteś z nim szczęśliwa, prawda? – spytał, spoglądając na mnie z uwagą.

– Tak, tatku. Najszczęśliwsza na świecie.

Ojciec pokiwał głową.

– W takim razie czas, żebym oddał mu córkę.

Poklepałam go po ramieniu i wyprostowałam się. Potem poszliśmy środkiem kaplicy, na przodzie której czekał na mnie mężczyzna moich marzeń.

JASON I JESS Z *UWIEDŹ MNIE*

Jess

Stałam przed lustrem i przyglądałam się swojemu brzuchowi. Weszłam właśnie w fazę, kiedy już wygląda się grubo, ale jeszcze nie jak w ciąży. I wcale mi się to nie spodobało. Owszem, urósł mi biust, więc i Jason miał

powody do radości. Aż do dzisiaj wcale mi to nie przeszkadzało i cieszyłam się myślą, że urodzę dziecko Jasonowi Stone'owi.

Jason miał dziś przez cały dzień zajęcia na uczelni, więc postanowiłam zrobić mu niespodziankę i wyciągnąć go na obiad. Ale kiedy mu o tym napisałam w SMS-ie, odpowiedział, że musi iść do biblioteki i poszukać jakichś danych w źródłach czy coś w tym stylu. W każdym razie chodziło o rzeczy, o których nie miałam bladego pojęcia.

Kiedy odebrałam jego wiadomość, dotarłam już do kampusu Harvardu, więc nie zostało mi nic innego, jak zrobić w tył zwrot i wracać do domu. Dookoła kręciło się pełno dziewczyn w moim wieku w obcisłych topach i króciutkich spódniczkach. Wszystkie bez wyjątku bystre i inteligentne, tak samo jak Jason.

Nienawidziłam ich, ale dałabym wiele, żeby się do nich upodobnić. Wkurzało mnie, że Jason spędza całe dnie w ich towarzystwie, podczas gdy ja tkwię w domu w ciąży i muszę się uczyć przez Internet, bo tak mnie męczą mdłości, że nie dałabym rady chodzić na zajęcia.

Kiedy ja przesiadywałam sama w domu, on prowadził studenckie życie i widział na własne oczy, czego go pozbawiam. Łzy napłynęły mi do oczu na widok swojego odbicia w lustrze. To jasne – stopniowo niszczyłam mu życie. Zasługiwał na kogoś znacznie lepszego niż ja. Kiedyś miałam niezłe ciało, ale lada chwila nie zostanie po nim nawet ślad. A poza tym czy miałam w sobie coś, dzięki czemu mogłabym rywalizować z dziewczynami z Harvardu?

Nic, zupełnie nic. Byłam dokładnie tym, czym określiła mnie matka Jasona: kamieniem u jego szyi.

– Jess, skarbie, ty płaczesz?

Gwałtownie poderwałam głowę i zobaczyłam w drzwiach sypialni Jasona, zmierzającego zamaszystym krokiem w moją stronę. Widząc go ubranego w białą koszulę z oksfordzkiej bawełny i materiałowe spodnie, jak

chłopak z wyższych sfer, do których nigdy nie wejdę, rozszlochałam się na dobre.

Nie miałam tu żadnych przyjaciół i nikt mnie nie lubił. Nie należałam do towarzystwa Jasona, różniłam się od nich pod każdym względem. Doszło nawet do tego, że Jason rozluźnił kontakty ze znajomymi z uczelni. Dobrze wiedziałam dlaczego – bo za mną nie przepadali. Nie byłam bogatą snobką.

Jason otoczył mnie ramionami i przytulił do siebie.

– Co się stało, kochanie? – spytał łagodnym i cierpliwym głosem, od którego zapłakałam jeszcze rzewniej. – Martwię się, Jess – powiedział zaniepokojonym tonem i pogłaskał mnie po twarzy, a potem położył dłoń na moim policzku. – Powiedz mi, co się stało. Nie mogę patrzeć na twoje łzy.

Spróbowałam się opanować i otarłam dłońmi mokrą twarz, bo zorientowałam się, że na pewno jest cała czerwona i zapuchnięta. Nie powinnam się pokazywać w takim stanie wracającemu do domu mężczyźnie.

– Ktoś ci coś powiedział? Jeśli tak, przysięgam, że zaraz go zamorduję.

Biedak już nie raz musiał mnie bronić, odkąd wraz z nim trafiłam do tego świata. Ale ostatnio prawie w ogóle przestaliśmy się spotykać z jego towarzystwem, więc takie sytuacje zdarzały się coraz rzadziej.

Pokręciłam przecząco głową, żeby go uspokoić. Potem pociągnęłam nosem, przełykając kolejną falę łez pchających mi się do oczu.

– Jestem… dla ciebie… kamieniem… u szyi – wykrztusiłam i na nowo zaniosłam się szlochem.

– Była tu moja matka? – spytał poirytowanym tonem Jason.

Pokręciłam głową.

– Nie, ale… tak wygląda pra-prawda – czknęłam głośno. – Nie pasuję do twojego ś-świata. Tylko ci przeszkadzam – dodałam i wtuliłam twarz w jego szyję.

Jego ramiona zacisnęły się mocniej wokół mnie.

– Nadajesz barwę mojemu życiu, Jess. Zawsze potrafisz poprawić mi nastrój i dać powód do uśmiechu, nawet gdy wszystko jest do dupy. Jesteś całym moim światem. Nie wiem, skąd ci przyszły do głowy te bzdury. Kochanie, nigdy nie byłaś ani nie będziesz dla mnie ciężarem. Nigdy.

Pocałowałam go w szyję i pociągnęłam nosem. Jason zawsze potrafił mnie uspokoić. Od miesiąca cierpiałam na ciągłe huśtawki nastrojów. Moja jak dotąd gruba skóra zniknęła gdzieś w okolicy dwunastego tygodnia ciąży. Dosłownie wszystko mnie drażniło i wytrącało z równowagi.

Jason przesunął dłońmi po moich zaokrąglających się biodrach i zacisnął dłonie na pośladkach.

– O, jesteś bez majteczek. Mmm, nieźle… – stwierdził z uśmiechem. – Tęskniłem za tobą przez calutki dzień. Źle mi, gdy muszę się z tobą rozstawać. Szkoda, że nie mogę cię wsadzić do kieszeni i zabrać ze sobą na zajęcia.

Uśmiechnęłam się przez łzy i pocałowałam go w podbródek.

– Jestem za gruba, żeby się zmieścić w kieszeni.

Jason zacisnął mocniej palce na moich pośladkach.

– Wcale nie jesteś gruba, tylko apetycznie zaokrąglona i nosisz moje dziecko. Jesteś moim ideałem kobiety.

Po tym miłym wyznaniu sięgnął do moich ust. Spragniona, jęknęłam i rozchyliłam wargi na jego spotkanie. Delikatnie wsunął mi do środka język i zaczął nim krążyć i muskać mój język, aż zapragnęłam poczuć go także w innym miejscu. Zaczęłam się wyginać i o niego ocierać, czując na brzuchu jego erekcję.

– Zapomniałem dodać, że również seksowna i napalona – stęknął Jason, zdzierając ze mnie jednym ruchem szlafrok, pod którym byłam kompletnie naga. – Na co masz ochotę, kochanie? Co ci sprawi przyjemność? Chcę zrobić dobrze mojej dziewczynie. Jestem cały twój.

Kiedy taki facet jak Jason Stone składa kobiecie tego rodzaju propozycję, ciężko zebrać myśli.

Cokolwiek by teraz ze mną zrobił, byłabym zadowolona. Ale wiedziałam, czego potrzeba, żeby rozpalić go do czerwoności. Jasona zawsze kręcił mój tyłek, a teraz, gdy się trochę zaokrągliłam, dosłownie miał na jego punkcie bzika. Odwróciłam się więc do niego tyłem, oparłam dłonie o komodę i rozstawiłam szerzej nogi, wypinając pośladki.

– Chcę, żebyś mnie przeleciał – poprosiłam ociekającym słodyczą tonem i zerknęłam na niego przez ramię, trzepocząc zalotnie rzęsami.

Jason wbił wzrok w moją pupę i w jego oczach zapłonęło pożądanie. Podniósł na mnie wzrok, a wtedy wydęłam wargi, doskonale wiedząc, że ten widok doprowadzi go do szaleństwa.

– Pośpiesz się, cała płonę.

– O kurde, Jess – stęknął i zdarł z siebie koszulę, nie tracąc czasu na rozpinanie guzików, a potem jeszcze szybciej pozbył się spodni. – Uwielbiam ten cudowny, słodki tyłeczek. I jego niegrzeczną właścicielkę. Jestem cały twój.

Po tych słowach znów złapał mnie za pośladki i mocno zacisnął na nich palce. Potem dał mi klapsa i przyglądał się zachwyconym wzrokiem mojej podrygującej pupie. Jeszcze raz stęknął i pogładził różowy ślad po uderzeniu na skórze, a następnie pochylił się i czule całował każdy jego skrawek.

Tym razem sama, z własnej woli pokręciłam z niecierpliwością tyłkiem.

– Cała pulsuję – odezwałam się błagalnym tonem, przygryzając wargę.

Jason ponownie spojrzał mi w oczy i nachylił się, żeby mnie pocałować. Złapał ustami wargę, którą wcześniej przygryzałam, i zaczął ssać.

– Chcesz, żebym cię przeleciał? Tak mam zadowolić moją dziewczynę? – spytał ochrypłym głosem, od którego cała zadrżałam.

– Mmm-hmm… – zamruczałam i naparłam na niego pośladkami.

Wtedy złapał mnie za biodra i powoli się we mnie zagłębił. Zobaczyłam, jak odrzuca przy tym głowę do tyłu i przymyka oczy, a żyła na jego szyi mocno pulsuje. Wyglądał fantastycznie. Jego widok w takim momencie zawsze niesamowicie mnie podniecał.

– Najwspanialsza cipka na świecie – wydyszał i otworzył oczy, a wtedy nasze spojrzenia się spotkały. – Ciasna, napalona cipka – powiedział, poruszając się we mnie rytmicznie.

– Tak – potwierdziłam i opuściłam głowę. Za każdym razem, gdy zagłębiał się we mnie do końca i trafiał w najczulsze miejsce w moim ciele, wydawałam z siebie okrzyk rozkoszy. – Jest cała twoja.

– Ooo, tak. Tylko moja. Kocham cię, Jess. Tak bardzo cię kocham. I twoją cipkę też.

Uśmiechnęłam się i podniosłam głowę, a wtedy przekonałam się, że przygląda się mojemu odbiciu w lustrze. W jego oczach płonęła czysta żądza. Jak zawsze ucieszyłam się, że potrafię sprawić, by całkiem stracił nad sobą kontrolę. Uwielbiałam go prowokować i zmieniać w niegrzecznego chłopaka, jakim bywał tylko ze mną w łóżku.

– Mocniej – poprosiłam i oblizałam dolną wargę. W oczach Jasona pojawił się błysk, a dłonie zacisnęły się kurczowo na moich biodrach.

– Jess – wydyszał, cały czas wpatrzony w moje oczy. Wiedziałam, że czeka, aż powiem coś więcej.

– Dziś tak bardzo za tobą tęskniłam, że musiałam sama zrobić sobie dobrze. Tęskniłam za twoim wielkim, twardym fiutem – odezwałam się z wyrzutem, wydymając wargi. – Byłam kompletnie mokra.

Jason zadrżał na całym ciele. Przez moje świntuszenie dojdzie szybciej, niż się spodziewał. Cóż, sam tego chciał.

– Dotykałaś mojej cipki… Gdybym wiedział, że masz na mnie ochotę, chrzaniłbym zajęcia, przybiegł do domu i przeleciał moją dziewczynę.

– Chciałam poczuć twojego fiuta w gardle – ciągnęłam, przyglądając się, jak Jason mieni się na twarzy i próbuje powstrzymać orgazm. Sięgnął ręką w dół i zaczął pocierać moją łechtaczkę w rytm swoich pchnięć. – Głęboko, żeby zabrakło mi oddechu, a ty szarpałbyś mnie wtedy za włosy – wydyszałam z trudem.

– Jess! O, kuźwa! – zawołał zduszonym głosem, wbijając się we mnie coraz mocniej.

Poczułam, jak uderza we mnie fala orgazmu. Złapałam się kurczowo za blat komody, wykrzykując imię Jasona, i wypchnęłam biodra w tył.

– Ożeż! Aaaaa! Taaak, Jess! – krzyknął Jason i szarpnął biodrami, a ja poczułam w środku ciepło.

Opadłam do przodu i wsparłam głowę na rękach. Jason nie cofnął się i nadal czułam głęboko w sobie jego drgający penis.

Po chwili zaczął głaskać mnie czule po plecach, a potem pieścić piersi i brzuch.

– Jesteś niesamowita. Nie wiem, czy jest jakaś siła zdolna wyciągnąć mnie z tej sypialni. – Po tych słowach zaśmiał się i wysunął ze mnie. – Poczekaj – poprosił szeptem. – Chcę zobaczyć, jak moja sperma cieknie ci po nogach.

Drżałam na całym ciele, ale posłusznie stałam nieruchomo. Jason potrafił być wyjątkowo niegrzecznym chłopcem, jeśli tylko miał ochotę. Dziś najwyraźniej była jedna z takich okazji.

– O, już jest. Widzę ją na tych aksamitnie gładkich udach. Zajebisty widok – wydyszał, a potem kucnął i rozsunął moje pośladki, żeby lepiej widzieć.

– Dasz mi się w końcu ruszyć? – spytałam.

Przeciągnął palcem po wrażliwych fałdach między moimi nogami, błyszczących od jego spermy.

– Znowu mam ochotę cię przelecieć. Cholera, Jess, chyba nigdy się tobą nie nasycę.

– Więc puść mnie i chodźmy wziąć bardzo długi prysznic – zaproponowałam.

Jason podniósł się i wyprostował.

– Umowa stoi.

Jason

Jess stała w kuchni i z ponurą miną wpatrywała się w trzymany w ręku przepis. Ostatnimi czasy upierała się, żeby co wieczór przygotowywać ciepłą kolację. Przekonywałem ją, że nie ma takiej potrzeby, ale naprawdę jej na tym zależało. Dlatego dałem spokój. Warto było dla takich chwil jak ta, bo pogrążona w głębokim namyśle Jess wyglądała przeuroczo. Choć jednocześnie, czasami ledwo dało się przełknąć to, co ugotowała.

Podszedłem do niej od tyłu, objąłem w nieco już szerszej talii i spytałem:

– Pomóc ci?

Jess wzdrygnęła się.

– Przestraszyłeś mnie. Nie słyszałam, jak wchodzisz – powiedziała, rzuciła przepis na blat i odwróciła się, żeby mnie pocałować.

– Pewnie dlatego, że radio gra tak głośno, że słychać je aż u sąsiadów.

Zaśmiała się i sięgnęła po pilota do wieży, żeby ją wyłączyć.

– Przepraszam. Przy muzyce lepiej mi się myśli. A co ty tu robisz? Myślałam, że wrócisz do domu nie wcześniej niż o ósmej. Dopiero zaczynam przygotowywać kolację.

Oparłem się plecami o blat i przyciągnąłem ją do siebie, aż znalazła się między moimi nogami.

– Doszedłem do wniosku, że daruję sobie dzisiejsze seminarium. Chcę gdzieś zabrać moją dziewczynę. Tęskniłem za tobą.

Jess posłała mi seksowny uśmiech, w którym zakochałem się od pierwszego wejrzenia.

– Myślałam, że poranna porcja seksu, którą ode mnie dostałeś, wystarczy ci na cały dzień.

Obudziła mnie dziś rano i zrobiła mi tak fantastyczną laskę, że długo jej nie zapomnę.

– Kochanie, przez cały dzień nie myślałem o niczym innym, tylko o tych cudownych ustach – zapewniłem i pochyliłem się, żeby ją pocałować.

Jess objęła mnie za szyję i oddała pocałunek. Wiedziałem, że jeśli przeciągniemy go odrobinę dłużej, skończymy nago na kuchennym stole. Ostatnio kochaliśmy się w najdziwniejszych miejscach, po całym domu. Dlatego niechętnie przerwałem pocałunek.

– I co ty na to? Chcesz iść na kolację? Możesz też zamówić sobie coś słodkiego, a gdy wrócimy do domu, zaserwujesz mi swój deser.

Oczy Jess zabłyszczały. Doskonale wiedziała, na co miałem ochotę.

– Dobra, może być. Ten przepis i tak jest zbyt skomplikowany.

Ukąsiłem ją czule w szyję, a potem się cofnąłem.

– No to chodźmy.

Jess posłała mi krzywy uśmieszek.

– Przecież widzisz, że nie jestem ubrana do wyjścia. Potrzebuję co najmniej pół godziny.

– Jess, przestań, kochanie, i tak wyglądasz prześlicznie. Jeśli jeszcze bardziej się odstawisz, skończy się na tym, że dam w gębę jakiemuś dupkowi, bo gapi się na moją kobietę.

Jess zaśmiała się i pacnęła mnie dłonią po ramieniu.

– Gadasz głupoty. Daj mi chwilę.

Pobiegła do łazienki, a ja odprowadziłem ją wzrokiem.

Przygotowania zajęły Jess aż trzydzieści sześć minut, ale warto było poczekać, by zobaczyć ją zadowoloną ze swojego wyglądu. Dosłownie promieniała, co mnie bardzo cieszyło. Jess i tak była śliczna, nawet po wstaniu z łóżka, i nie musiała kiwnąć palcem, żeby wyglądać olśniewająco. Ale kiedy się wystroiła, wyraźnie poprawiał się jej humor. A to było dla mnie najważniejsze.

Od paru miesięcy zachowywała się nietypowo. Wiedziałem, że kobiety w jej stanie mogą reagować emocjonalnie, ale odniosłem wrażenie, że próbuje jeszcze bardziej mnie do siebie przywiązać. Zupełnie jakby uznała, że musi się dodatkowo starać. Zaczęło się od gotowania co wieczór ciepłej kolacji, a skończyło na tym, że prawie bez przerwy bzykaliśmy się jak króliki.

Choć byłem w siódmym niebie, bo Jess w każdej chwili była gotowa osunąć się na kolana i ssać mojego fiuta, trochę martwiła mnie ta sytuacja. Wcześniej nasze życie erotyczne wydawało się całkiem udane. Co ja gadam, było niesamowite. Ale ostatnio miałem wrażenie, że Jess jest zdesperowana i próbuje kochać się ze mną za wszelką cenę. Jakby koniecznie chciała mi udowodnić, że potrafi spełnić każdą moją fantazję.

Kiedy próbowałem z nią o tym porozmawiać, albo odwracała moją uwagę i inicjowała seks, albo zmieniała temat. Chociaż zatrudniałem sprzątaczkę, która przychodziła do nas trzy razy w tygodniu, Jess i tak upierała się, że będzie sprzątać sama. Coś było z nią nie w porządku i musiałem koniecznie dowiedzieć się, o co chodzi.

Przyszło mi do głowy, żeby zadzwonić do jej matki, ale nie miałem pewności, czy ona cokolwiek wie na ten temat. Nie mieszkała z nami i nie widywała się zbyt często z Jess. Poza tym nie wiem, czy to stosowne zwierzać się jej, że córka na okrągło ma ochotę robić mi laskę.

Dlatego musiałem dowiedzieć się prawdy na własną rękę.

Pragnąłem, żeby Jess była szczęśliwa, a nie za wszelką cenę starała się uszczęśliwić mnie. Mnie uszczęśliwiała już samym swoim istnieniem. Nie

musiała pozować na skrzyżowanie Marthy Stewart z prostytutką. Podobała mi się taka, jaka zawsze była.

Kelner z ulubionej włoskiej knajpki Jess zaprowadził nas do stolika. Wcześniej Jess próbowała mnie przekonywać, że ma ochotę na tajskie jedzenie, ale dobrze wiedziałem, że to nieprawda, bo to ja lubiłem tajską kuchnię, nie ona. Kolejny dowód, że Jess stara się za wszelką cenę mi dogodzić. Ta sytuacja powoli zaczynała wymykać się nam spod kontroli.

Jess sięgnęła po menu i kiedy zaczęła je przeglądać, zabłyszczały jej oczy. Widząc, jak moja ciężarna narzeczona ślini się na myśl o jedzeniu, bardzo się ucieszyłem. Domyślałem się, że ma ciążowe zachcianki, ale nigdy mi o nich nie mówiła. Za to kupowała do domu dziwne produkty, których nigdy wcześniej nie jadła.

– Zamów dla siebie trzy dania, a potem zjedz, ile możesz, resztę zabierzemy na wynos. Dokończysz je sobie później, kiedy będziesz miała ochotę.

Jess podniosła na mnie znad menu zdziwiony wzrok.

– Skąd wiedziałeś, że waham się między trzema?

Uśmiechnąłem się krzywo.

– Bo jesteś moja i dobrze cię znam. Nigdy nie wiesz, co wybrać: gnocchi z ricotty z grana padano, lasagne z pesto czy cannelloni. Dlatego zamów wszystkie trzy.

Jess zacisnęła wargi i zamknęła menu.

– No, dobrze. Czytasz mi w myślach. Widzę, że jestem do bólu przewidywalna.

Roześmiałem się i pokręciłem głową.

– Jess, nigdy w życiu nie nazwałbym cię przewidywalną. I to między innymi w tobie kocham.

Przechyliła głowę lekko na bok, spoglądając mi w oczy.

– Serio? – spytała niedowierzającym tonem.

Dziwne, bo wcześniej Jess nie domagała się ode mnie dowodów czy zapewnień, że ją kocham. Kolejna niepokojąca rzecz w jej zachowaniu.

– Jess – odezwałem się, nachylając ku niej nad stolikiem. – Uwielbiam w tobie absolutnie wszystko. Myślałem, że do tej pory zdążyłaś się już o tym przekonać.

Jess uśmiechnęła się promiennie i zrobiła minę, jakby jej ulżyło.

– Jason, co jest grane? Prawie wcale nie widujemy cię poza kampusem – rozległ się głos Jamiesona Kennedy'ego, który przystanął przy naszym stoliku.

Zerknął na Jess i w jego oczach pojawił się błysk aprobaty. To było coś, z czym nadal nie najlepiej sobie radziłem. Jess była piękna, nic więc dziwnego, że prawie każdy mężczyzna się na nią gapił.

– Mam lepsze rzeczy do roboty po zajęciach – oznajmiłem z kpiącym uśmieszkiem i puściłem oko do Jess.

– Cześć, Jason. Brakowało nam ciebie wczoraj na spotkaniu grupy naukowej – oznajmiła Vivian Northrop, podchodząc do Jamiesona.

Ta dwójka schodziła się i rozchodziła już od ładnych paru lat. Ich towarzystwo tworzyło zamknięty krąg – randkowali i pobierali się wyłącznie między sobą. Dla mnie osobiście było to dziwne i nudne. Pech chciał, że Vivian uwielbiała robić aluzje do tego, że kiedyś się ze sobą przespaliśmy. Nie miało to dla mnie żadnego znaczenia, ale bałem się, że napomknie o nas w obecności Jess.

– Vivian, znasz Jess – powiedziałem, kiwając głową w stronę Jess, która nagle zrobiła minę, jakby miała ochotę zerwać się od stolika i stąd uciec.

– O... Nie wiedziałam, że nadal jesteście razem. Myślałam, że... – urwała Vivian po kuksańcu od Jamiesona. Oboje jak na komendę przywołali na twarze fałszywe uśmiechy, od których momentalnie zrobiło mi się niedobrze.

– Co takiego myślałaś? – spytałem, wpadając w złość. Zawsze jasno mówiłem, że jestem z Jess i ciągle wspominałem o niej w rozmowach.

Vivian machnęła lekceważąco ręką.

– Prawie cię nie widywaliśmy po zajęciach, więc zakładałam, że jesteś w poważnym związku.

Zgrzytnąłem zębami, napominając się w duchu, że nie warto przejmować się tą wiedźmą.

– Ależ ja jestem w poważnym związku. Nawet jestem zaręczony – oznajmiłem, nakrywając dłoń Jess swoją dłonią. – Z Jess.

Vivian spojrzała na Jess z udawanym zaskoczeniem, a potem odwróciła głowę z powrotem do mnie.

– Ach, tak… Twoja matka musi być zachwycona. Do zobaczenia, Jason – rzuciła, a potem odeszła.

Jamieson wzruszył ramionami.

– Znasz Viv. Wiesz, jaka potrafi być – powiedział usprawiedliwiającym tonem.

– Uhm, wiem.

Kiedy kolega sobie poszedł, spojrzałem na Jess i zobaczyłem, że siedzi z opuszczoną głową i wpatruje się w swoje kolana.

– Hej, nie przejmuj się. Vivian to wyjątkowa suka. Straszna z niej snobka i lubi sobie poprawić samopoczucie kosztem innych.

Jess pokiwała głową bez słowa. Potem wzięła głęboki oddech i podniosła na mnie wzrok.

– W porządku. Zdążyłam się już do tego przyzwyczaić – zapewniła, ale jej słaby, wymuszony uśmiech wcale mnie nie przekonał.

– Tym się gryziesz? Tymi snobami, których tutaj pełno? Kto by się nimi przejmował? Nic, co robią czy mówią, nie ma dla mnie znaczenia.

Jess westchnęła i uciekła wzrokiem w bok, wpatrując się w salę.

– Wiem. W porządku.

Nie, wcale nie.

– Jess… – zacząłem i w tym momencie do naszego stolika podszedł kelner.

Poczekałem, aż Jess złoży zamówienie. Wybrała tylko lasagne. Potem ja zamówiłem coś dla siebie i poprosiłem o zapakowanie na wynos pozostałych dwóch jej ulubionych dań. Nie mogłem pozwolić, żeby przeklęta Vivian Northrop popsuła Jess kolację.

Jess

Gdy następnego dnia nadeszła pora obiadu, byłam wdzięczna Jasonowi, że wzięliśmy wczoraj z restauracji na wynos moje ulubione dania. Przełożyłam po małej porcji każdego na talerz i podgrzałam w mikrofali. Wczorajszej nocy długo nie mogłam zasnąć, a kiedy w końcu mi się udało, spałam tak mocno, że w ogóle się nie obudziłam, kiedy Jason wstawał. Sam zrobił sobie poranną kawę i wyszedł bez pożegnania czy chociażby pocałunku.

Przez to miałam zepsuty cały ranek. Zamartwiałam się, że nie jestem odpowiednią kobietą dla Jasona i nie potrafię go uszczęśliwić. Wczoraj uparł się, żebyśmy poszli do mojej ulubionej knajpki. Potem bardzo żałowałam, że jednak nie zdecydowaliśmy się na tajskie jedzenie. Spotkanie z tymi snobami, jego znajomymi, którzy spoglądali na mnie z góry, z miejsca odebrało mi apetyt i prawie nic nie mogłam przełknąć. Pod zatroskanym spojrzeniem Jasona jakoś udało mi się wmusić w siebie to, co zamówiłam. A przynajmniej połowę porcji. Więcej nie byłam w stanie zmieścić.

Prędzej czy później Jason zda sobie sprawę, w co się wpakował. To tylko kwestia czasu. Był inteligentny i stworzony do wielkich rzeczy. A ja? Co ja mogłam robić? Szyć ubrania? Kto mnie zatrudni? Nikt. Taka była prawda.

Usiadłam na kanapie z talerzem w ręku i pogłaskałam się po brzuchu. Kiedy zostaniemy rodzicami, Jason nadal będzie studentem uczelni z Ivy

League[2]. Pojawią się pieluchy i zaczną nieprzespane noce. Nie będziemy w ogóle mieli czasu na seks. Pewnie nie będzie trzeba długo czekać, aż któraś z jego koleżanek z zajęć pomoże mu się odstresować.

Na tę myśl całkiem straciłam apetyt. Odstawiłam talerz i wstałam. I tak nie powinnam jeść za dużo węglowodanów, bo zaraz utyję. Lepiej przejdę się na spacer. Muszę utrzymać ciało w formie, kiedy pojawi się dziecko, żeby Jason nie stracił mną zainteresowania.

Czy będziemy już wtedy po ślubie? Jason nic nie wspominał o terminie. Kiedy mi się oświadczał, nie byłam jeszcze w ciąży. Teraz sprawiał wrażenie, jakby nie śpieszyło mu się specjalnie do małżeństwa. Nie czułam się przez to zbyt pewnie w naszym związku. Nagle zapragnęłam zobaczyć się z mamą i porozmawiać z nią o swoich obawach. Ona na pewno poprawi mi samopoczucie. Dobrze będzie dla odmiany spotkać się z kimś normalnym, kto mną nie pogardza.

Zawiązywałam tenisówki, gdy zadzwoniła moja komórka. Jason. Przycisnęłam aparat do ucha.

– No, cześć – przywitałam się, siląc się na wesoły ton.

– Cześć, kochanie. Smacznie rano spałaś. Jak anioł. Nie mogłem się na ciebie napatrzeć.

Słysząc jego głos, nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu.

– Przepraszam, że nie obudziłam się rano, żeby się z tobą pożegnać.

– Nie ma o czym mówić. Cieszę się, że się dobrze wyspałaś. Słuchaj, idę właśnie coś zjeść. Wiem, że masz w lodówce swoje ulubione włoskie dania z wczoraj, ale pomyślałem, że może przyszłabyś na uczelnię i zjadła ze mną obiad.

Spojrzałam na swoje legginsy i bluzkę z odkrytymi ramionami. Nie miałam na sobie ani śladu makijażu, a moje włosy związane były byle jak w kucyk.

– Teraz? – spytałam w nadziei, że da mi chociaż pół godziny.

– Mhm. Sorki, że dzwonię w ostatniej chwili, ale odwołali nam spotkanie z profesorem i mam trochę wolnego czasu.

Bardzo chciałam zobaczyć się z Jasonem, a poza tym wolałam mu nie odmawiać.

– Nie bardzo nadaję się do wyjścia. Właśnie wybierałam się na spacer i mam na sobie sportowe ciuchy.

Jason zaśmiał się.

– Aha. Skarbie, ty we wszystkim wyglądasz wystrzałowo. Proszę, zjedz ze mną obiad.

Cudownie. Wszystkie studentki Harvardu pokroju Vivian będą zachwycone moim widokiem. Dostarczę im świetnej rozrywki na co najmniej kilka tygodni. A może i miesięcy.

– No, dobrze. To już idę.

– Poczekam na dziedzińcu, przed główną stołówką.

Wspaniale. Po prostu wspaniale.

Przez całą drogę do kampusu przygotowywałam się w duchu na spotkanie z elegancko zrobionymi, smukłymi laskami, które będą mnie mierzyć pogardliwym wzrokiem jak jakiegoś insekta.

Ale gdy wyłoniłam się zza rogu i zobaczyłam na dziedzińcu Jasona z rozpromienioną twarzą, wszystkie moje obawy w jednej chwili się ulotniły. Uśmiechał się do mnie już z daleka i gdy tylko mnie zobaczył, ruszył szybkim krokiem w moją stronę. Potem objął dłońmi moją twarz i pocałował mnie mocno i czule. Często całował mnie w ten sposób wśród ludzi, jakby chciał właśnie tak oznajmić wszystkim, że należę do niego. Czułam się wówczas wyjątkowa i kochana.

Kiedy Jason się cofnął, usłyszałam przeciągły gwizd, a ktoś inny zawołał, żebyśmy wynajęli sobie pokój. Ale Jason sprawiał wrażenie, jakby nic do niego nie docierało.

– Witaj, kochanie – szepnął, a potem jeszcze raz cmoknął mnie mocno w usta. – Chodźmy coś zjeść.

Otoczył mnie ramieniem w talii i poszliśmy do stołówki. Już od progu poczułam na sobie ciekawskie spojrzenia, ale nie podnosiłam wzroku i nie rozglądałam się dookoła.

– Mają dziś lasagne, ale wątpię, żeby mogła się równać z wczorajszą. Ale dobry jest też kurczak w parmezanie. Na pewno będzie ci smakował.

– Może być. Zdaję się na ciebie – zgodziłam się.

Jason zaprowadził mnie do stolika i odsunął dla mnie krzesło.

– Poczekaj, pójdę po jedzenie. Nie mają do picia tego, co lubisz, ale jest sprite. Może być?

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się do niego. W odpowiedzi puścił do mnie oko i poszedł do bufetu.

Byłam tu jedyną kobietą w ciąży. Nie musiałam nawet rozglądać się dookoła, żeby wiedzieć to na pewno. Dziewczyny, które dostały się na Harvard, nie zachodziły w ciążę w trakcie studiów.

Usłyszałam odgłos odsuwania krzesła i zobaczyłam, że do mojego stolika dosiadł się jakiś chłopak i wgapił się właśnie w mój biust.

– To miejsce jest wolne? – spytał.

– Nie.

Gość nosił sweter obwiązany wokół szyi. Rany, kto to jest?

– Nie widywałem cię tu wcześniej. Na jakie zajęcia chodzisz?

Jest głuchy?

– Nie studiuję tutaj. A to miejsce jest zajęte.

Chłopak wyszczerzył zęby w uśmiechu i nachylił się nad stolikiem.

– To wszystko tłumaczy. Nie wyglądasz jak dziewczyna stąd. Ale podobają mi się twoje kształty pod bluzką. Z kim przyszłaś? Z chłopakiem?

– Ze mną. Spadaj, Devin – warknął Jason, stawiając z rozmachem tacę na stolik, aż oboje z Devinem podskoczyliśmy na krzesłach.

Devin poderwał się gwałtownie.

– Kurde, Jason, ogarnij się. Chciałem tylko być miły dla twojej przyjaciółki. Z daleka widać, że nie jest stąd.

Jason zrobił krok w jego stronę. Jego zaciśnięta mocno szczęka powinna dać Devinowi do zrozumienia, że lepiej się oddalić.

– To moja narzeczona, palancie. I kocham ją między innymi za to, że jest inna od wszystkich.

Devin wzruszył ramionami.

– Kapuję. – Uniósł ręce w geście poddania. – Już mnie nie ma.

Jason stał nieruchomo, odprowadzając Devina wściekłym wzrokiem, dopóki ten nie oddalił się na bezpieczną odległość, i dopiero wtedy spojrzał na mnie.

– Idę po coś do picia. Ale nie wiem, czy nie powinienem zabrać cię ze sobą. – Już otwierałam usta, ale wtedy szeroko się uśmiechnął. – Żartowałem. Zaraz wracam. Przepraszam za niego. To kretyn.

Jason

Kiedy w końcu nadszedł weekend, byłem wyczerpany. Pomiędzy zajęciami na uczelni i nauką a staraniami, by zadowolić Jess, nie miałem ochoty na nic innego oprócz snu.

Kiedy otworzyłem oczy w sobotni poranek i spojrzałem na budzik, okazało się, że jest już po jedenastej. Przez cały semestr ani razu nie zdarzyło mi się spać tak długo. Słyszałem szum prysznica, a mieszkanie było wypełnione smakowitym aromatem kawy i naleśników. Wyglądało na to, że Jess nie śpi od dłuższego czasu.

Odrzuciłem kołdrę, wstałem z łóżka i się przeciągnąłem. Nadal byłem nagi po ostatniej rundzie seksu z zeszłej nocy. Po trzecim z kolei orgazmie musiałem odpłynąć w sen. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętałem, było to, że trzymam Jess w ramionach, a przez moje ciało przepływa fala rozkoszy. Pewnie zaraz potem zasnąłem.

Wszedłem do łazienki i choć kabina była zaparowana, i tak dostrzegłem cudowne kształty mojej narzeczonej. Właśnie spłukiwała z włosów szampon, z zamkniętymi oczami i głową odchyloną do tyłu. Otworzyłem drzwi kabiny, żeby wejść do środka, a wtedy Jess wzdrygnęła się, gwałtownie otwierając oczy. Jej zaskoczona mina momentalnie przeszła w uśmiech.

– Dzień dobry – powiedziałem, przesuwając dłońmi po jej śliskim ciele, i przyciągnąłem ją do siebie. – Było mi zimno samemu w łóżku.

Jess zaśmiała się.

– Niektórzy z nas nie mogą sobie pozwolić na przespanie całego ranka. Zrobiliśmy się głodni – zażartowała.

– Już poczułem. Zrobiłaś też coś dla mnie?

– Oczywiście.

Zsunąłem dłoń w dół i dotknąłem jej delikatnie między nogami.

– Boli cię tam? Bo mnie tak, więc pomyślałem sobie, że ciebie pewnie też.

Jess rozchyliła uda i zaczęła ocierać się o moją dłoń.

– Troszkę – szepnęła. – Jeśli cię boli, mogę cię tam pocałować, żebyś poczuł się lepiej.

Złapałem ją za ramiona, bo już chciała osunąć się na kolana.

– Nie – powstrzymałem ją i uśmiechnąłem się na widok jej zmarszczonego czoła. – Usiądź – popchnąłem ją lekko na ławeczkę znajdującą się za jej plecami. – I rozchyl nogi – poleciłem, po czym klęknąłem przed nią.

– Jason, nie musisz…

– Ależ tak. Jestem głodny – odparłem, rozsuwając szeroko rękami jej uda.

Pierwszy dotyk języka sprawił, że Jess cała zadrżała. Po drugim jej dłonie wsunęły się w moje włosy. Pieściłem i drażniłem językiem każde wrażliwe miejsce między nogami, omijając jednak to, które najmocniej pragnęło dotyku.

Kiedy zaczęła mnie szarpać za włosy i błagać o więcej, dałem za wygraną. Przeciągnąłem językiem po nabrzmiałem łechtaczce, a potem otoczyłem ją wargami i zacząłem ssać. Dobrze, że miałem bujną czuprynę, bo Jess wczepiła się w nią palcami tak kurczowo, że na pewno straciłem trochę włosów.

– Jaaaason! – krzyknęła, drżąc i wyginając się z rozkoszy. Niesiona falą orgazmu, zacisnęła kurczowo uda na mojej głowie.

Po chwili jej uścisk zelżał i oparła się plecami o ścianę. Pocałowałem ją w brzuch, a potem cmoknąłem kilka razy w wewnętrzną stronę ud. Podniosłem się i usiadłem obok niej.

– To moje ulubione śniadanie.

Jess zachichotała i położyła dłoń na moim ramieniu.

– Niech ci będzie. Szczęściarz z ciebie. Ale ja też chciałam cię tam pocałować i zrobić ci dobrze.

– Dziś rano ty byłaś ważniejsza. Wiesz, że uwielbiam, jak robisz mi laskę, ale lubię też, jak moja dziewczyna krzyczy przeze mnie z rozkoszy.

Jess uśmiechnęła się i pocałowała mnie w brodę.

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. Ale dziękujesz mi za to, że było ci dobrze, czy za to, że tak lubię to robić?

– Za to też, ale nie tylko. Za to, że mnie kochasz.

Pociągnąłem Jess na swoje kolana, a potem objąłem dłońmi jej twarz.

– Nigdy więcej nie dziękuj mi, że cię kocham. Jesteś spełnieniem wszystkich moich marzeń, głuptasie.

Jess otoczyła mnie ramionami i westchnęła z zadowolenia. Miałem nadzieję, że to koniec naszych problemów. Może w końcu uwolni się od tego, co ją do tej pory dręczyło.

Oby tak właśnie było.

Jess

Następny tydzień był dla mnie o wiele łatwiejszy. Nie zamartwiałam się już tak bardzo, że stracę Jasona. Cały weekend przesiedzieliśmy w domu na kanapie, oglądając filmy i jedząc zamówioną chińszczyznę i pizzę. Ten leniwy czas bardzo pomógł mi wyciszyć emocje.

Choć w tym tygodniu Jason aż dwa razy został do późna na uczelni ze swoją grupą naukową, zniosłam to bez nerwów i paniki. On też wyglądał na bardziej zadowolonego i przestał nieustannie mnie wypytywać, czy wszystko w porządku.

Dziś byliśmy zaproszeni na imprezę. Przyjaciel Jasona, Finn, obchodził urodziny, a wprost uwielbiał się bawić. Urządził już tyle przyjęć, że trudno mi było zliczyć. A ponieważ miał kasy jak lodu, to nie były zwykle imprezy, a raczej wydarzenia towarzyskie. Finn i Hensley to jedyni przyjaciele Jasona, których polubiłam. Zawsze dobrze mnie traktowali i czułam się w ich towarzystwie swobodnie.

Wybrałam na dzisiejszy wieczór samodzielnie uszytą sukienkę i nie włożyłam pod nią bielizny. Dobrze maskowała mój ciążowy brzuszek, za to uwydatniała biust, więc nie dało się pod nią nosić stanika. Miała przyjemny dla oka niebieski kolor – ostatnio mój ulubiony – a materiał był gładki i miękki w dotyku. Rozpuściłam włosy i włożyłam szpilki kupione mi w prezencie przez Jasona parę miesięcy temu, gdy zobaczył, jak świecą mi się do nich oczy.

Kiedy wyszłam z sypialni gotowa do wyjścia, wyraz twarzy Jasona momentalnie podreperował moje ego. Jego zachwyt bardzo mi się przydał, bo za chwilę będę zmuszona stawić czoła jego znajomym z uczelni.

– Rany, ale jesteś seksowna – pochwalił mnie.

Niedługo potem podjechaliśmy pod klub. Byłam w nim jak dotąd tylko raz, ale wolałabym nigdy więcej tu nie wracać. Zapamiętałam to miejsce raz na zawsze z powodu rodzinnego obiadu. Okazał się katastrofą po tym, jak Sadie, nie przebierając w słowach, ochrzaniła od góry do dołu matkę Jasona i Jaksa.

Zanim weszliśmy do środka, odwróciłam się do Jasona, żeby spytać, kto będzie na imprezie. Ale tak naprawdę chodziło mi tylko o jedną, konkretną osobę.

– Będzie Johanna?

Jason przytaknął, a potem objął mnie ramieniem w talii.

– I zrobi się jej głupio, gdy zobaczy moją piękną narzeczoną. Nie przejmuj się nią.

Starałam się mu wierzyć, ale doskonale pamiętałam, jak atrakcyjna jest Johanna. I wiedziałam, że kiedyś spała z Jasonem. To mnie doprowadzało do szału i dlatego nie znosiłam jej z całego serca.

Drzwi otworzyły się i powitało nas dwóch mężczyzn ubranych w smokingi. Przeszliśmy do sali balowej, która okazała się prawie w całości zapełniona gośćmi. Część z nich tańczyła, a tu i ówdzie stały grupki elegancko ubranych osób z wymyślnymi drinkami w rękach.

– Jess!!! – zawołał Finn na nasz widok, a wtedy Jason parsknął śmiechem.

– Chyba jest już pijany – szepnął, kiedy podchodziliśmy do solenizanta.

– Na to wygląda.

– Nareszcie jesteście! Zatańcz ze mną, Jess. Pozwól jej, stary, to moje urodziny – poprosił Finn, wyciągając do mnie ręce.

Jason błyskawicznie odciągnął mnie od kolegi i pokręcił przecząco głową.

– Wszystkiego najlepszego, Finn, ale moja kobieta nie jest dla ciebie. Znajdź sobie inną.

Finn wysunął dolną wargę i tupnął niecierpliwie nogą. Rzeczywiście musiał być nieźle wstawiony.

– Ale ja muszę ją uścisnąć.

Jason przygarnął mnie mocniej do swojego boku.

– Spróbuj tylko, a ockniesz się trzeźwy i ze złamanym nosem. Rozumiemy się?

Finn wybuchnął śmiechem i poklepał Jasona po plecach.

– Ale z ciebie pantofel.

Chciał jeszcze coś dodać, ale ktoś do niego podszedł i zagadał, więc na szczęście o nas zapomniał. Jason odciągnął mnie na bok i poszliśmy do baru.

– Gdyby nie to, że jest pijany i że to mój najlepszy kumpel… – mruknął pod nosem Jason. – Muszę się napić. Chcesz wodę gazowaną? Może z odrobiną soku żurawinowego?

Pokiwałam głową, więc Jason odwrócił się, żeby zamówić dla siebie czystą whisky, a dla mnie wodę. Rozejrzałam się dookoła i zauważyłam dziewczynę, którą poznałam na imprezie w Nowym Jorku. Ten wyjazd okazał się klapą i wróciłam wtedy sama do domu.

– Cześć, Jason. Prawie w ogóle cię nie widać w tym semestrze – oznajmiła, posyłając Jasonowi promienny uśmiech i udając, że mnie nie zauważa, choć przecież już się kiedyś poznałyśmy.

– Cześć, Vanesso – odparł Jason, po czym wręczył mi wodę zabarwioną na różowo odrobiną soku żurawinowego.

– Nie widziałam was ostatnio razem z Jo – stwierdziła Vanessa i w końcu zaszczyciła mnie przelotnym spojrzeniem. Zaraz jednak odwróciła głowę

z powrotem do Jasona.

– No wiesz, jestem zaręczony i niedługo będę miał dziecko, więc trudno, żebym spędzał czas z innymi kobietami. Mam już tę, na której mi zależy – wyjaśnił Jason i wziął mnie za rękę. – Miłej zabawy – dodał, nie patrząc na nią więcej, i pociągnął mnie za sobą.

– Pamiętam ją z Nowego Jorku – odezwałam się.

– Przepraszam za tę harpię.

Pokiwałam głową, a wtedy Jason przystanął, żeby porozmawiać z jakimiś kolegami, którzy nie okazali mi cienia zainteresowania. Zaczęli rozmawiać o zajęciach, więc wykorzystałam okazję i zaczęłam rozglądać się po sali.

Kiedy dołączył do nich kobiecy głos, natychmiast skupiłam uwagę na prowadzonej rozmowie.

– Pożyczę ci swoje notatki. Są mi potrzebne, ale możesz zostać po zajęciach i je sobie skserować. Wystarczy, jeśli w rewanżu zaprosisz mnie na kawę – oznajmiła dziewczyna, przerzucając rude włosy przez ramię.

– Masz wszystko? – ucieszył się Jason, zamiast powiedzieć jej, żeby nie liczyła na żadną kawę.

– Tak. Od początku do końca. Zawsze bardzo się przykładam – odparła.

Czy mi się wydaje, czy ona próbuje dać mu do zrozumienia, że chodzi jej o coś zupełnie innego? Od razu mi się nie spodobała.

– Byłoby super, Phoebe. Dzięki.

Zaraz, zaraz… Czy ja dobrze usłyszałam?

– Nie ma sprawy – odparła i znów zaczęli rozmawiać o rzeczach, o których nie miałam zielonego pojęcia.

Kolejny raz ogarnęło mnie uczucie, że kompletnie nie pasuję do tego świata. Starałam się z nim walczyć, ale za każdym razem, gdy Phoebe coś mówiła, a Jason się z tego śmiał, o mało się nie wzdrygałam. Ta małpa była

wysoka i szczupła. O wiele za szczupła. I chodzili razem aż na trzy przedmioty. Na dodatek robiła dyplom z tej samej dziedziny co Jason.

– Jess – rozległ się głos Hensleya, który podszedł do nas uśmiechnięty, z okularami w ręku. Bardzo go polubiłam i uważałam, że jest w porządku.

– Cześć, Hensley.

– Zatańcz ze mną, Jess – poprosił, spoglądając przy tym na Jasona i unosząc kilka razy znacząco brwi.

– Nie, Hensley. Spadaj – odparł Jason z rozbawieniem w głosie.

– Ja z tobą zatańczę, Hensley – powiedziała Phoebe i przepchnęła się przez grupkę chłopaków, niebezpiecznie blisko Jasona. Potem objęła ramieniem Hensleya i szepnęła mu coś do ucha, spoglądając przy tym na Jasona.

Brwi Hensleya poszybowały w górę.

– Ostra jesteś, Phoebe. Podoba mi się – powiedział i pociągnął ją na parkiet, a ja ucieszyłam się, że nareszcie mam ją z głowy.

Kiedy zobaczyłam, jak uśmiecha się do mnie kpiąco znad ramienia Hensleya, miałam już pewność, że wcale nie jestem przewrażliwiona.

Jason

Jess złapała mnie nagle za ramię.

– Zaprowadź mnie do łazienki – szepnęła mi do ucha.

Odstawiłem nasze kieliszki na bar i zaprowadziłem ją do najbliższej toalety.

– Ta chyba jest pusta – zauważyłem. Przy sali balowej nie było oddzielnych toalet dla mężczyzn i kobiet, a tylko sześć łazienek – po trzy z każdej strony korytarza.

Jess otworzyła drzwi, a potem złapała mnie za rękę i wciągnęła do środka.

– Mam wejść z tobą? – zdziwiłem się.

Zamknęła drzwi na klucz bez słowa, odwróciła się, objęła dłońmi moją twarz i zaczęła mnie zachłannie całować. Poddałem się z ochotą jej pełnym ustom, rozkoszując się tą cudowną chwilą. Nie miałem, co prawda, pojęcia, o co chodzi Jess, ale ostatnimi czasy nauczyłem się, żeby nie dziwić się jej reakcjom.

– Nie mam majtek – wydyszała wprost w moje usta. – Przeleć mnie. – Po tych słowach uniosła sukienkę i w wiszącym za nami lustrze ujrzałem jej krągły tyłeczek.

Ożeż, w mordę!

Rozpiąłem pośpiesznie spodnie i uwolniłem fiuta, nachylając się jednocześnie do jej ust.

– Chcę widzieć twoje cycki, jak podskakują, kiedy będę cię bzykał – powiedziałem, sięgając do zamka sukienki.

Zdążyłem się już wcześniej zorientować, że nie ma na sobie stanika. Ten widok doprowadzał mnie – i każdego faceta w pobliżu – do szaleństwa. Ledwo się powstrzymywałem, żeby nie okryć jej swoją marynarką.

Sukienka opadła na podłogę i Jess uniosła nogę, żeby z niej wyjść. Przerwałem pocałunek i podniosłem ją z podłogi, a potem powiesiłem na haczyku przy drzwiach.

Moja śliczna Jess stanęła przede mną kompletnie naga, jedynie w seksownych srebrnych szpilkach. Dostała je ode mnie w prezencie, bo chorowała na nie od kilku miesięcy, odkąd zobaczyła je w sklepowej witrynie.

Chłonąłem właśnie wzrokiem cudowne ciało Jess, gdy nagle uniosła nogę i oparła stopę na zamkniętej muszli klozetowej.

– Chcę cię poczuć w sobie, Jason.

Ale jazda!

Złapałem ją obiema dłońmi za biodra, szarpnąłem ku sobie i wbiłem się w jej wilgotną cipkę.

– O, kuźwa – stęknąłem, przywierając twarzą do jej szyi. Zacząłem poruszać się w niej rytmicznie, a ona przy każdym pchnięciu wychodziła mi biodrami na spotkanie. – Tego chciałaś, kochanie? – spytałem, liżąc jej szyję.

– O, taaak… – jęknęła.

Opierała się dłońmi o umywalkę. Odchyliłem się nieco do tyłu, żeby lepiej widzieć jej rytmicznie podrygujące krągłe piersi.

– Mam wyjść, żeby potem się z ciebie nie lało? – spytałem, czując na penisie jej skurcze i zbliżające się spełnienie.

– Dojdź we mnie – wydyszała.

To oznaczało, że nie zostaniemy już długo na przyjęciu. Świadomość, że Jess krąży po sali bez majtek i z wilgotnymi udami, nie pozwalałaby mi pozbyć się erekcji i myśleć o czymkolwiek innym.

Jess obróciła się, uniosła nogę i otoczyła nią moje biodro.

– Tak, tak! Ooo, tak! Zaraz… Aaaaa!!! – krzyknęła, odrzucając głowę w tył, a ja poczułem, jak całym jej ciałem wstrząsa rozkosz.

Widok doznającej orgazmu Jess i świadomość, że ktoś z pewnością teraz nas słyszy, sprawiły, że sam doszedłem z przeciągłym krzykiem zaraz po niej, trzymając ją kurczowo w ramionach.

Dopiero po dłuższej chwili, kiedy powoli zacząłem odzyskiwać zmysły, zdałem sobie sprawę, jak dziwna jest cała ta sytuacja. Dlaczego Jess zaciągnęła mnie do łazienki w trakcie imprezy, żeby się kochać? Wiedziałem, że kobiety w ciąży czasami miewają większe potrzeby seksualne, ale miałem przeczucie, że chodzi tutaj o coś zupełnie innego. Jess zachowywała się jak w transie i podczas seksu trzymała się mnie ze wszystkich sił.

Jakby bała się, że mnie straci.

– Będziesz żałowała, że się w porę nie wycofałem – powiedziałem, całując ją w policzek.

– Nigdy tego nie żałowałam.

Bardzo chciałem wierzyć, że chodziło jej tylko o zaspokojenie i nie wykorzystywała seksu jako potwierdzenia, że liczy się dla mnie tylko ona. To kompletnie niepotrzebne, nie musiała tego robić, żeby zatrzymać mnie przy sobie.

– Jess – odezwałem się, odgarniając włosy z jej czoła. – Wiesz, jaka to dla mnie frajda, że wyciągnęłaś mnie z imprezy do łazienki, żeby bzykać się do nieprzytomności. Martwię się tylko, że zrobiłaś to z niewłaściwych pobudek.

Poczułem, jak Jess cała sztywnieje.

– Po prostu miałam na ciebie ochotę.

Umilkłem, wiedząc, że to nie czas i miejsce na taką rozmowę. Ale i tak była ona nieunikniona.

Wytarłem jej uda i pomogłem włożyć sukienkę. Potem sam doprowadziłem się do porządku, a ona w tym czasie poprawiła fryzurę i makijaż. Kiedy w końcu otworzyłem drzwi, puszczając przodem Jess, okazało się, że stoi pod nimi Phoebe z oczami okrągłymi jak spodki.

Bałem się, że Jess się zawstydzi, więc już otwierałem usta, żeby jakoś nas wytłumaczyć, ale ona szybko się odwróciła i pocałowała mnie w usta, przytulając się do mnie z całych sił. Potem uśmiechnęła się z zadowoleniem i wyminęła Phoebe pewnym krokiem, z pełną wyższości miną. Wtedy mnie oświeciło: chodziło o propozycję Phoebe, żebym zaprosił ją na kawę w zamian za jej notatki. To tym zdenerwowała się Jess.

Problem w tym, że w życiu nie przyszłoby mi go głowy umawiać się z Phoebe. Zamierzałem po prostu kupić kawę na wynos i wręczyć jej w ramach podziękowania. Ale Jess zobaczyła w niej rywalkę i chciała jej dać do zrozumienia, że jestem zajęty.

Na tę myśl zaśmiałem się pod nosem, kręcąc z niedowierzaniem głową, a potem podążyłem za moją drapieżną kobietą. Z Jess ani przez chwilę nie można się było nudzić. Rany, jak ja ją kochałem.

Jess

Przez resztę wieczoru Jason praktycznie ani na chwilę nie odrywał ode mnie rąk. W ogóle nie rozmawiał z innymi kobietami i raz po raz wspominał szeptem moje mokre uda. Kiedy wychodziliśmy z imprezy, byłam gotowa zaciągnąć go do łóżka na kolejną rundę seksu, tym razem o wiele dłuższą i głośniejszą.

Po powrocie do domu zsunęłam z nóg szpilki i odłożyłam je do garderoby. Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że Jason opiera się o framugę drzwi sypialni i wpatruje we mnie z szerokim uśmiechem.

– To, co? Pokazałaś dziś Phoebe, do kogo należę? Nie, żebym się skarżył, ale następnym razem nie musisz stosować aż takich metod. Wystarczyło mi powiedzieć, że czujesz się niezręcznie. Phoebe to straszna flirciara. Tyle razy ją ignorowałem, że przestałem w ogóle to zauważać. Ale rozumiem, dlaczego tak się zachowałaś.

Rzeczywiście, widok miny Phoebe pod drzwiami łazienki sprawił mi o wiele większą radość, niż się spodziewałam. I faktycznie chciałam przypomnieć Jasonowi, jaką potrafię sprawić mu przyjemność. A sobie – że Jason nadal mnie pragnie i tylko ja go podniecam.

– Nie wiedziałam, że nas usłyszy – przyznałam szczerze.

Jason parsknął śmiechem.

– Wierzę ci, ale to, że właśnie ona nas nakryła, na pewno było dla ciebie gwoździem całej imprezy.

Pokiwałam głową, bo nie zamierzałam kłamać.

Jason wybuchnął śmiechem i w dwóch susach znalazł się przy mnie.

– Jesteś szalona. Ona nie dorasta ci do pięt, Jess. Żadna nie dorasta. To ty jesteś dla mnie tą jedyną, słyszysz?

– Czuję się przez nie zagrożona. Przez każdą z nich. One są takie jak ty, a ja jestem od was inna – zdobyłam się na szczerość.

Jason pokiwał głową.

– Owszem, też chcą robić karierę w przyszłości, tak jak ja. Część jest nawet ambitniejsza ode mnie. A może i większość. Dorastaliśmy w podobnym środowisku. Ale żadna z tych dziewczyn nie potrafiła sprawić, żebym pragnął jej jak powietrza. Bo żadna z nich nie jest tobą, Jess. I nigdy nie będzie. Nie mają pojęcia, jak szyć sobie ubrania. Nie wiedzą, jak przyjemnie jest spędzić cały dzień na kanapie i oglądać wszystkie części *Rocky'ego*. Albo wstać z łóżka i wyglądać jak jakieś cholerne bóstwo. Liczysz się tylko ty, Jess. Przyjmij to wreszcie do wiadomości, kochanie. A tak przy okazji, jeśli tylko masz ochotę zaciągnąć mnie do toalety i bzyknąć się, żeby mi przypomnieć, jak bardzo cię pragnę, to proszę bardzo. Bo to był odjazd. Prawdziwy odjazd.

Jego słowa sprawiły, że do moich oczu najpierw napłynęły łzy, a potem parsknęłam śmiechem. Czyżby ciąża faktycznie rzuciła mi się na mózg?

Jason przytulił mnie i przez chwilę staliśmy w milczeniu, dzięki czemu odzyskałam równowagę.

– Uwielbiam twoją garderobę – oznajmił. – Pachnie tobą. Kiedy nie ma cię w domu i się za tobą stęsknię, wchodzę tutaj i wdycham ten zapach. Tamtego ranka, kiedy jeszcze spałaś, przed wyjściem z domu wszedłem tu i wciągnąłem głęboko powietrze.

Przechyliłam lekko głowę i spojrzałam w górę, prosto w oczy Jasona.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

Jason uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Mhm. Mam takiego samego świra na twoim punkcie, jak ty na moim. Musisz tylko o tym pamiętać. Bo inaczej będę miał poczucie, że cię zawodzę. Nie chciałbym, żebyś kiedykolwiek wątpiła w to, co do ciebie czuję.

– Następnym razem przypomnij mi, że wąchasz moją garderobę, jak się za mną stęsknisz. To mi na pewno pomoże – zasugerowałam.

– Tak zrobię.

W ciągu następnego miesiąca odzyskałam równowagę psychiczną i wszystko wróciło do normalności. Owszem, nadal często domagałam się od Jasona seksu, ale on nie wydawał się już tym zaskoczony. Przyznał się, że plotka na temat naszego wspólnego wypadu do łazienki w trakcie przyjęcia rozeszła się w towarzystwie, wzbudzając zawiść wśród kolegów. Jason sprawiał wrażenie, że go to bawi, ale ja odetchnęłam z ulgą, że w przypływie zazdrości nie narobiłam mu problemów.

Nadszedł piątek, mój ulubiony dzień tygodnia. Miałam pewność, że przez następne dwa dni będę mieć Jasona tylko dla siebie. Nawet jeśli musiał się uczyć, zostawał w domu. On czytał, a ja w tym czasie szyłam dla siebie ubrania ciążowe.

Skończyłam właśnie naukę przez Internet i wzięłam prysznic. Postanowiłam niedawno, że muszę zdobyć dyplom z ekonomii, bo wolałam sama projektować ubrania niż pracować dla kogoś innego. Może stworzę linię ubranek dziecięcych? Nie byłam jeszcze zdecydowana. Wiedziałam tylko, że do prowadzenia własnej firmy potrzebny mi dyplom.

Drzwi wejściowe otworzyły się i do mieszkania wkroczył uśmiechnięty od ucha do ucha Jason z dwiema papierowymi torbami w rękach.

– Jestem! – zawołał.

Podbiegłam do niego ze śmiechem i pocałowałam go w usta.

– Widzę.

Oddał pocałunek, ale zaraz się odsunął.

– Nie kuś mnie, bo dobrze wiesz, że za chwilę skończysz nago pod ścianą. Zanim się zabawimy, mamy robotę – oznajmił, unosząc w rękach torby.

– Robotę? – zdziwiłam się.

– Uhm. Ale przyjemną – zapewnił, po czym odłożył je na stolik.

Poszłam za nim i zobaczyłam, że wyciąga ze środka… jakieś broszury.

– Co to?

Jason podał mi plik ulotek.

– Oferty. Ślubne. Musimy coś wybrać, a potem wykorzystam sławę i wpływy brata, żeby zorganizować wszystko, gdzie i kiedy tylko będziesz chciała.

Sięgnęłam po broszury, ale mój umysł nie zdążył jeszcze w pełni zarejestrować tego, co właśnie się wydarzyło.

– Byłem ostatnio zajęty nauką – ciągnął Jason. – Ty też, nauką i bzykaniem się ze mną na każdym kroku. Nie żebym miał coś przeciwko temu, ale chciałbym w końcu ustalić datę i zrobić z ciebie Jess Stone. Dałem ci dosyć czasu i w końcu straciłem cierpliwość. Masz się zdecydować w ten weekend.

– Wszystko mi jedno gdzie – powiedziałam szczerze.

O, nie. Nie rozpłaczę się teraz tylko dlatego, że Jason przyniósł mi dwie torby ofert ślubnych. Nie rozpłaczę się tylko dlatego, że to tak niesamowicie rozczulające…

Jason spojrzał na mnie i wyciągnął z torby kolejny plik ulotek do przejrzenia.

– Chcę się z tobą ożenić. Gdzie tylko będziesz chciała. Boże, Jess, dla ciebie jestem gotów zgodzić się nawet na ślub z Elvisem w Vegas. Zasługujesz, żeby mieć wyjątkowy ślub, o jakim marzyłaś od dziecka, i przysięgam ci, że taki będzie. Dobrze mieć brata, za którym szaleje połowa ludzi na świecie. Od czasu do czasu mogę go wykorzystać i to jest właśnie taka okazja. Więc usiądźmy teraz i wszystko ustalmy.

Po tych słowach Jason usiadł i wyciągnął rękę, żebym do niego dołączyła. Pociągnęłam nosem z uśmiechem.

– Dobrze.

Usiadłam obok niego i odłożyłam plik broszur na kolana.

– Przejrzyjmy je razem, aż znajdę coś, co mi się spodoba.

– Nie. Nie chodzi o to, żeby ci się tylko spodobało. Ty masz być zachwycona. Nie dam ci spokoju, aż wszystko będzie dokładnie tak, jak sobie wy-

marzyłaś.

Położyłam głowę na jego piersi.

– Ty jesteś spełnieniem moich marzeń.

Jason pocałował mnie w głowę.

– To dobrze. Więc jak będzie? Chcesz, żeby dał nam ślub sobowtór Elvisa?

Zaśmiałam się, kręcąc przecząco głową.

– Raczej nie. Przejrzyjmy na razie oferty ze Wschodniego Wybrzeża. A jak nic nie znajdziemy, to przerzucimy się na Zachód.

Jason

Na szczęście dopisała nam pogoda. Wczesną wiosną w Alabamie w pochmurne dni zwykle powiewał chłodnawy wiatr, ale dziś pokazało się słońce. Różnokolorowe piwonie (w końcu się dowiedziałem, jak wyglądają w rzeczywistości!) zdobiły końce rzędów białych krzeseł i drewnianą pergolę, pod którą staliśmy razem z bratem.

– Pomyślałbyś, że do tego dojdzie, kiedy imprezowaliśmy tu każdego lata? – spytałem Jaksa, choć dobrze znałem odpowiedź na to pytanie.

– A w życiu – odparł ze śmiechem.

Kiwnąłem głową w stronę szklanych kul z zapalonymi w środku świeczkami, którymi były obwieszone otaczające nas drzewa.

– Miejmy nadzieję, że niczego nie podpalimy.

Jax uśmiechnął się szerzej.

– Myślę, że nie.

Rozejrzałem się dookoła i dostrzegłem wpatrzone we mnie kilka par oczu i szerokie uśmiechy ich właścicielek. Trisha Taylor, Amanda Drake i Willow Hardy trzymały w rękach bukiety piwonii, każda w sukni o iden-

tycznym kroju. Różniły się tylko kolorami, dopasowanymi do odcieni piwonii zdobiących ślubną scenerię.

– Cicho tam! – upomniał nas stojący po drugiej stronie mojego brata Marcus, cały czas się uśmiechając.

Środkiem przejścia pomiędzy krzesłami kroczyły Daisy May Taylor i Larissa Hardy, sypiąc na ziemię kwiatki i rozdając uśmiechy na prawo i lewo.

– To już – szepnął do mnie Jax, kiedy rozległa się muzyka, którą wybraliśmy po długich i gorących dyskusjach.

Poczułem ucisk w piersi i serce zaczęło mi bić jak młotem, gdy czekałem, aż zza drzew wyłoni się Jess. Najpierw zauważyłem białą satynę, a zaraz potem pojawiła się moja ukochana. Od razu odszukała mnie wzrokiem, a wtedy świat stał się lepszym miejscem.

Nigdy nie myślałem, że kiedykolwiek się ustatkuję. Ale wszystko się zmieniło tamtego dnia, gdy mój samochód zatrzymała na drodze żywiołowa, przepiękna blondynka z kijem bejsbolowym w ręku. Odtąd mój świat już nigdy nie był taki sam.

Usłyszałem, jak Jax bierze chrapliwy oddech, i od razu domyśliłem się, z jakiego powodu. Ale ja w tym momencie widziałem tylko Jess. Zupełnie jakby na całym świecie nie istniał nikt ani nic oprócz niej.

Spędziła cały ubiegły miesiąc nad swoją suknią ślubną. Szyła ją po nocach, wkładając w tę pracę całe swoje serce. Wyszła jej idealna. Bo i ona była idealna.

Kiedy Jess do mnie dotarła, zrobiłem krok w jej stronę, złapałem ją za rękę i przyciągnąłem do swojego boku. Tak samo postąpił mój brat z Sadie i chwilę potem stali razem po naszej lewej stronie.

Kiedy planowaliśmy nasz podwójny ślub, zarówno Jess, jak i Sadie zastanawiały się, czy nie poprosić swoich matek, by odprowadziły je do narzeczonych. Obie wychowywały się bez ojców. Ale w końcu stanęło na tym, że wyjdą nam na spotkanie razem, ramię w ramię.

– Wyglądasz olśniewająco – szepnąłem, wpatrując się z oszołomieniem w Jess.

– Dziękuję – odparła z uśmiechem tak promiennym, że mógłby zaćmić słońce. – Kocham cię.

– Ja ciebie jeszcze bardziej – powiedziałem, podałem jej ramię i przyciągnąłem ją do siebie.

Spojrzałem w bok na swojego brata, który trzymał pod ramię swoją pannę młodą, równie oszołomiony co ja. Pomysł podwójnego ślubu nie wyszedł od nas, ale od dziewczyn, które zaproponowały, żebyśmy wzięli go w domu Jaksa w Sea Breeze. Zależało im na ślubie w miejscu, z którego wszyscy mieliśmy dobre wspomnienia. W otoczeniu rodziny i przyjaciół, którzy byli świadkami, jak zakochujemy się w sobie, i trwali przy nas na dobre i na złe.

I to był strzał w dziesiątkę.

– Zebraliśmy się tutaj… – rozległ się głos pastora, a wtedy Jess ścisnęła moje ramię.

To było to.

Wyszło na to, że choć starałem się zapewnić Jess ślub jak z bajki, ostatecznie to ona podarowała go mnie. Wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy. Aż do tego momentu. Właśnie tak powinien wyglądać ślub moich marzeń.

Wypowiedzieliśmy słowa przysięgi. Moja nie była może tak efektowna jak Jaksa, który słynął ze świetnych tekstów piosenek, ale starałem się wyrazić w niej dokładnie to, co czułem. Nie tak umiejętnie jak brat, ale swoimi własnymi słowami. Najważniejsze dla mnie było to, że w tej przysiędze kryła się nasza historia. Moja i Jess. Nasze początki i wspólne życie, już na zawsze.

– Możecie teraz pocałować panny młode.

Nadeszła najbardziej przeze mnie wyczekiwana część ceremonii ślubnej. Objąłem twarz Jess dłońmi i spojrzałem w oczy przepięknej kobiecie, która właśnie została moją żoną.

– Witam, pani Stone – szepnąłem i sięgnąłem do jej ust.

Po chwili trzymałem w ramionach moją żonę, głuchy na oklaski i wiwaty gości.

Moja żona.

Cholera, ale ze mnie szczęściarz!

KRIT I BLYTHE Z *UWAŻAJ NA MNIE*

Blythe

Te liczby… Aż tyle osób… O mój Boże!

Siedziałam przy biurku wpatrzona w ekran swojego macBooka. Przez ostatnią godzinę w ogóle się stąd nie ruszyłam. Te liczby… To jakieś wariactwo! Kompletnie się ich nie spodziewałam. W życiu nie pomyślałabym, że to w ogóle możliwe.

A jednak było. Czy może to mi się tylko śni?

Złapałam dłońmi za blat biurka i kilkakrotnie zamrugałam, a potem wzięłam głęboki oddech. Liczby na ekranie nie zmieniły się, więc uszczypnęłam się w rękę. Auć! A jednak nie śniłam. To się działo naprawdę.

Usłyszałam dzwonienie komórki, ale nie byłam w stanie odebrać. Cały czas siedziałam nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w ekranie. I tak nie dałabym rady teraz rozmawiać. Dosłownie odjęło mi mowę.

Całkiem straciłam rachubę czasu, gdy nagle drzwi do naszego mieszkania otworzyły się z impetem i do środka wpadł Krit, nawołując mnie zaniepokojonym tonem.

Jego głos wyrwał mnie z szoku. Uniosłam głowę i zobaczyłam mojego superprzystojnego chłopaka o jasnoblond włosach i olśniewająco błękitnych oczach, spoglądającego na mnie z przestraszoną miną.

– Jesteś – odetchnął z ulgą. – Cholera! Kurde, skarbie, ale mi napędziłaś stracha. Dzwonię i dzwonię do ciebie od godziny. Wysłałem nawet Greena, żeby do ciebie zapukał i zobaczył, czy jesteś.

Szczerze mówiąc, w ogóle nie słyszałam pukania do drzwi. Ale trudno się dziwić, skoro mój umysł tylko raz zarejestrował, że dzwoni telefon.

– Chodź tutaj, zobacz – wykrztusiłam z trudem.

– Co?

Krit stanął za mną, opierając dłonie na moich ramionach, i pochylił się, żeby pocałować mnie w czubek głowy.

– Czekaj… To są wyniki sprzedaży twojej książki? – spytał z wyraźnym podziwem w głosie.

– Uhm – przytaknęłam, a potem zaśmiałam się nerwowo. – Ja… Możesz w to uwierzyć? – spytałam, odwracając się do niego.

Twarz Krita rozjaśnił uśmiech pełen dumy, aż poczułam ciepło w sercu.

– Pewnie, że tak. Ci kretyni, którzy wysyłali ci odmowy, kompletnie na niczym się nie znają. To jest najlepszy dowód. Jesteś genialna, kochanie. Ani przez chwilę nie miałem co do tego wątpliwości.

Przez siedem miesięcy szukałam agenta literackiego, żeby wydać swoją książkę. Bez skutku. Po dziesiątej z kolei odmowie poszperałam w sieci i dowiedziałam się, jak wydać książkę samodzielnie.

Kolejne trzy miesiące zajęło mi znalezienie redaktora i grafika, który zrobiłby okładkę, oraz marketing w sieci. Dwa tygodnie temu kliknęłam przycisk „Publikuj” u trzech głównych dystrybutorów ebooków.

Nie pozwoliłam Kritowi nawet wspomnieć o tym naszym przyjaciołom. Przerażała mnie myśl, że moja książka właśnie ujrzała światło dziennie i każdy może ją przeczytać. Po kilku dniach zaczęły pojawiać się pierwsze

recenzje na blogach. Ja jednak przez cały tydzień w ogóle nie zajrzałam do wyników sprzedaży, tak się bałam.

– Uwierzyłbyś, że w ciągu dwóch tygodni moją książkę kupi osiem tysięcy ludzi? Przeczytali ją! – odparłam oszołomiona.

– Kotku, jest o nas. Musi być zajebista – zażartował Krit.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową, wstając od biurka, a potem oparłam dłonie na biodrach.

– Krit, przecież to… to dwadzieścia cztery tysiące dolarów tylko w dwa tygodnie. – Same te słowa brzmiały niewiarygodnie. Czyste wariactwo. Zwykli ludzie nie zarabiają tyle w tak krótkim czasie. Nie mówiąc już o studentkach…

– Co takiego? – spytał, przeciągając sylaby, Krit.

Nie rozmawiałam z nim o cenie ani zysku od sprzedanego egzemplarza. Nic dziwnego, że słysząc tę sumę, doznał szoku.

– Dwadzieścia cztery tysiące. Zarabiam na egzemplarzu trzy dolary – wyjaśniłam.

Oczy Krita zaokrągliły się i wtedy zauważyłam, że zaszła w nim jakaś zmiana. Jego wcześniejszy entuzjazm i duma jakby przygasły. Odwrócił głowę, zanim zdążyłam zorientować się po jego minie, o co może mu chodzić.

– To cudownie, kochanie. Naprawdę fantastycznie. Wiedziałem, że ci się uda. Zasługujesz na to – odezwał się w końcu, znów spoglądając mi w oczy. – Muszę już lecieć na zajęcia. Widzimy się wieczorem – dodał, a potem pocałował mnie mocno w usta i wyszedł z naszego mieszkania.

Co go, u diabła, ugryzło?

Krit

Bez sensu było wracać na zajęcia, bo miałem kompletny mętlik w głowie. Wszystko się pochrzaniło. Blythe dopiero zaczynała pisać, a w dwa tygodnie udało się jej zarobić więcej niż mnie w pół roku. Jasny szlag!

Postanowiłem, że pogadam z siostrą. Albo nie, nie z nią. To kobieta. Lepiej z Rockiem, on zrozumie mnie szybciej niż Trisha. Pierścionek z diamentem, który spłacałem od pół roku, nie wydawał mi się aż tak wyjątkowy jak wcześniej. Wybuliłem na niego osiem patyków, ale już w ten piątek będzie mój na własność.

Jeszcze więcej czasu zajęło mi planowanie, jak oświadczyć się Blythe. Zmieniałem zdanie co najmniej dziesięć razy. W końcu wymyśliłem odpowiedni scenariusz, ale po dzisiejszym dniu... Czy w ogóle mógłbym to zrobić?

Masakra! Wszystko się popieprzyło.

Dwadzieścia cztery tysiące cholernych dolców! Rany, to istne szaleństwo! A będzie jeszcze gorzej. W tym tempie Blythe zaraz będzie milionerką. Miała już prawie skończoną drugą powieść. Lada chwila jej książki będą zarabiać ciężką kasę!

Zjechałem motorem na pobocze i zadzwoniłem do Rocka.

– Co tam? – spytał na powitanie.

– Gdzie jesteś? Chcę pogadać.

– Przy apartamentowcach, które buduje Dewayne. Jadę na obiad razem z nim i Prestonem. Chcesz pójść z nami?

Mój problem nie był z gatunku tych, które roztrząsa się z obcymi. Rock to co innego, byliśmy rodziną.

– Nie, muszę pogadać tylko z tobą. Kiedy będziesz wolny?

– Czekaj chwilkę – poprosił Rock i zawołał: – Di, muszę się zobaczyć z Kritem. Dołączę do was później. – Potem zwrócił się ponownie do mnie: –

Jadę do domu. Spotkajmy się tam za parę minut.

Wsunąłem komórkę do kieszeni i wyprowadziłem swojego harleya z powrotem na drogę, a potem pojechałem do domu siostry.

Kiedy dotarłem na miejsce, pikap Rocka stał pod domem, a on sam czekał oparty o niego z założonymi rękami. Zwykle nie przybiegałem do Rocka ze swoimi problemami, bo dawał mi rady, które nie zawsze mi się podobały. Nic dziwnego, bo mimo że był ode mnie starszy zaledwie o parę lat, stał się dla mnie oparciem w czasach, gdy wciąż jeszcze byłem przestraszonym dzieciakiem. Kiedy pojawił się w naszym życiu, miałem czternaście lat i za wszelką cenę próbowałem chronić siostrę przed matką. Na szczęście do akcji wkroczył Rock Taylor i ocalił nas oboje.

Był dla mnie jak brat.

Zaparkowałem motocykl obok pikapa i podszedłem do Rocka.

– Widzę, że to coś poważnego – odezwał się, mierząc mnie uważnym wzrokiem.

– Mhm. Chyba. Cholera, w zasadzie to nie wiem. – Cała ta sytuacja wydawała mi się straszliwie pogmatwana.

– No to wal.

Przyszedłem do Rocka zwierzyć się ze swojego problemu i poprosić o radę. Nie mogłem się teraz wycofać, bo wyszedłbym na cykora. Westchnąłem ciężko i spojrzałem w oczy mężczyźnie, który był mi bliski jak rodzony brat.

– Nie mogę się oświadczyć Blythe. Teraz już nie. Bo to nie wyglądałoby dobrze – wykrztusiłem. Nie chciałem, żeby zabrzmiało to w ten sposób, ale trudno, tak wyszło.

Zdradziłem Rockowi swoją największą obawę. Tę, która cały czas mnie prześladowała i doprowadzała do szału.

Rock zmarszczył czoło.

– Mówisz, że po tym, jak wydałeś ciężką kasę na pierścionek zaręczynowy i potem harowałeś na niego u Dewayne'a, nie masz zamiaru się oświadczyć? Co z tobą, do cholery?!

– Ona… wydała książkę. Prosiła mnie, żebym nikomu o tym nie mówił. To się stało dwa tygodnie temu – wyjaśniłem.

Rock uśmiechnął się z zadowoleniem.

– No to rewelacja. A dlaczego nie chciała się przyznać?

– Z nerwów. I ze strachu. Kurde, tak naprawdę to nie wiem. Prosiła, więc nikomu nie powiedziałem. Ale okazało się, że książka sprzedaje się lepiej, niż Blythe się spodziewała. Dużo lepiej. Zarobiła już na niej wiele tysięcy i to zaledwie w dwa tygodnie!

Rock roześmiał się na cały głos.

– Nie wierzę! To super, stary. W takim razie w czym problem? Założę się, że Blythe jest zachwycona.

Rock nadal niczego nie rozumiał. Przeciągnąłem dłonią po włosach i stęknąłem z irytacją.

– Mhm, super. Jest zachwycona, a ja razem z nią. Nie zrozum mnie źle: jestem z niej cholernie dumny. Ale… teraz, kiedy zarabia tyle kasy, nie mogę ot tak pójść i się jej oświadczyć. Wyszłoby na to, że chcę się z nią chajtnąć dla kasy.

Rock skrzywił się z niezadowoleniem.

– Przecież to nieprawda. Tyrasz jak wół, żeby dać Blythe pierścionek o wiele droższy, niż się spodziewa.

– Akurat teraz – warknąłem i dopiero wtedy dotarło do Rocka, na czym polega mój problem.

– O, kurde.

– No i co mam zrobić? – spytałem.

Rock westchnął i wzruszył ramionami.

– Nie wiem, stary. Nie byłem w takiej sytuacji. Nie musiałem się nigdy martwić, że Trisha pomyśli, że jestem z nią dla pieniędzy. Może to tylko przejściowe i Blythe nie będzie zawsze aż tyle zarabiać. Może poczekaj i dopiero wtedy poproś ją o rękę?

– Ale ja mam dosyć czekania. Chcę się z nią jak najszybciej zaręczyć. Tylko dręczy mnie myśl, że mogłaby sobie pomyśleć, że chcę z nią być nie tylko dlatego, że za nią szaleję. Boję się, że gdzieś w tyle głowy będą ją nękały wątpliwości, czy jestem szczery. Chcę ją poprosić o rękę i chcę, żeby miała przy tym pewność, że jest całym moim światem. Mógłbym mieszkać w kartonowym pudle, byle z nią. Zależy mi tylko na jej szczęściu. A tu nagle wyskoczyły te przeklęte pieniądze… – urwałem, czując, że mam ochotę wyć z bezsilności.

– Może trochę poczekaj. Tydzień albo więcej. Może nawet miesiąc, jeśli tak cię stresuje ta kasa. Szczerzę mówiąc, wątpię, żeby Blythe przyszło do głowy, że oświadczasz się, bo dobrze zarabia na książce. Gdy zobaczy pierścionek, od razu zorientuje się, ile musiałeś na niego pracować.

– Albo pomyśli sobie, że kupiłem go na kredyt, który planuję spłacić, jak już ożenię się z nadzianą babką – mruknąłem.

Przeklęte pieniądze! Tylko wszystko komplikują. Nigdy nie pomyślałbym, że mogą schrzanić także i moje życie.

Moja dziewczyna napisała książkę – marzyła o tym i udało się jej to marzenie zrealizować. A ja, zamiast cieszyć się razem z nią, narzekam. Czy to nie jest popieprzone?

Blythe zasługiwała na sukces. Nie mogłem myśleć tylko o sobie. Prędzej czy później nadejdzie odpowiedni moment na oświadczyny. Trzeba tylko na niego poczekać.

Blythe

Nietypowa reakcja Krita i jego pośpiech zaniepokoiły mnie na tyle, że nie potrafiłam na niczym się skupić. Zamknęłam komputer i posprzątałam mieszkanie, a potem wyszłam po zakupy, żeby choć na chwilę przestać rozmyślać o jego dziwnym zachowaniu.

Krit wrócił około czwartej, jak zwykle z czarującym uśmiechem. Z miejsca porwał mnie w ramiona, całując do utraty tchu. Wystarczył jeden jego zaborczy pocałunek, by momentalnie rozproszyć wszystkie moje wątpliwości i obawy. Poszliśmy razem pod prysznic i umyliśmy się nawzajem – kilka razy – a potem pojechaliśmy na wieczorny występ Jackdown w Live Bay.

– Nie zapomnij, że dziś śpiewasz! – zawołał Green i wszedł na tyły sceny, zostawiając mnie z Kritem na zapleczu. To był już nasz rytuał. Czasami w takiej chwili tylko się przytulaliśmy. A innymi razy… szliśmy na całość, w zależności od tego, na co akurat miał ochotę Krit.

– Spadaj! – krzyknął za nim rozdrażnionym głosem.

Złapałam go obiema dłońmi za twarz i zmusiłam, żeby spojrzał mi w oczy.

– Bądź grzecznym chłopcem.

Krit posłał mi łobuzerski uśmieszek.

– Ale wtedy nie byłoby zabawy, kotku – oznajmił, wsuwając dłoń między moje nogi. – Grzeczni chłopcy tak nie robią.

Jego palec wślizgnął się we mnie z łatwością, bo zawsze robiłam się mokra, gdy tylko Krit był w pobliżu. Wystarczał mi widok jego twarzy czy ruchów ust, nie mówiąc już o kolczykach w ciele… by prawie ciągle odczuwać podniecenie.

– Nie? – wydyszałam, wychodząc mu biodrami na spotkanie.

Kiedy dotarł palcem do najczulszego miejsca w moim ciele, jak zwykle poczułam się, jakbym odlatywała w niebyt.

– Mmm-hm. Nie mają o tym pojęcia – szepnął z ustami przy moim uchu, a potem zagryzł je i zaczął mnie lizać po szyi.

Chwyciłam go kurczowo za ramiona, czując, że lada moment doprowadzi mnie do orgazmu.

Kiedy było po wszystkim, wysunął ze mnie palec, włożył go do ust i zaczął ssać. Zaśmiałam się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Jesteś bardzo, ale to bardzo niegrzecznym chłopcem. Mam szczęście, że ten chłopiec jest tylko mój.

Krit przysunął się do mnie bliżej i przechylił lekko głowę, a jego usta wygięły się w uśmiechu.

– Lubisz go, kochanie? – spytał, przeciągając wilgotnym od moich soków palcem po moim policzku, aż poczułam ich zapach.

– Jest w porządku – zażartowałam, wiedząc, że tak naprawdę czeka, aż powiem mu, że go kocham.

Krit wydął swoje pełne wargi, na widok których moje serce z miejsca przyśpieszyło.

– Tylko tyle? Wiesz, że mam bzika na punkcie twojej cipki i nie da się wyrazić, jak bardzo cię kocham. A ty mi mówisz, że jestem tylko w porządku.

Podniosłam rękę i musnęłam kciukiem jego wspaniałe usta.

– Wiesz, że cię kocham. Wykrzyczałam ci, jak bardzo, dziś pod prysznicem. Tak głośno, że sąsiedzi zaczęli walić w ścianę, żebym się zamknęła.

Cudownie było słyszeć zarozumiały śmiech, jaki zawibrował w jego klatce piersiowej.

– Kiedy mam głowę między twoimi nogami i robię ci dobrze językiem, to się nie liczy. Jasne, że wtedy mnie kochasz.

Coraz lepiej mi szło powstrzymywanie rumieńców, kiedy Krit zaczynał świntuszyć, ale czasami po prostu musiałam dać za wygraną. Na przykład wtedy, gdy przypominał mi, jak bardzo lubię jego pieszczoty ustami.

– Kocham pana, panie Corbin. Bardzo, bardzo – zapewniłam.

Krit przymknął oczy, złapał ustami mój kciuk i lekko przygryzł.

– To jest to, co chciałem usłyszeć. Cholernie mi tego brakowało – stwierdził. Potem otworzył oczy i objął mnie ramieniem wpół. – Chodźmy, pora zaczynać.

Weszliśmy na tyły sceny i natknęliśmy się na Greena, który na nasz widok pokręcił głową, jakbyśmy byli parą nieznośnych dzieciaków. Co nie oznaczało, że sam był święty. On też sprowadzał sobie tutaj dziewczyny. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu natknęłam się na niego w garderobie, jak bzykał się pod ścianą z jedną z nich. Od razu zatrzasnęłam drzwi w panice i tylko z daleka mignęły mi jego pośladki i jej biust.

Krit strasznie się wściekł, że musiałam oglądać goły tyłek Greena, więc wydarł się na wszystkich, żeby więcej nie odważyli się bzykać na zapleczu. Kiedy koledzy wypomnieli mu, że przecież sam robi to ze mną, zreflektował się i kazał im „przynajmniej zamykać na klucz cholerne drzwi".

Straciłam już nadzieję, że Krit kiedykolwiek pozwoli mi podczas swojego występu usiąść na sali z resztą znajomych. Domagał się, żebym zawsze była blisko, by mógł mnie dobrze widzieć. Może to i dobrze, bo gdyby zauważył, że podchodzi do mnie na sali jakiś facet, momentalnie zeskoczyłby ze sceny i zrobił taką zadymę, że na pewno trafiłby za kratki.

Dlatego znając jego temperament, wolałam siedzieć na tyłach sceny. Gdy śpiewał, przez większość czasu wpatrywał się we mnie, ale najwyraźniej nikomu to nie przeszkadzało. Dziewczynom chyba też, bo nadal rzucały w niego bielizną, krzyczały, że chcą mieć z nimi dzieci i proponowały mu seks. Wszystko dobrze słyszałam ze swojego miejsca, ale przestałam się już tym przejmować. Wiedziałam, że Krit w ogóle nie zwraca uwagi na inne. Odkąd byliśmy razem, ani razu żadnej nie udało się go skusić.

Kiedy poznałam Krita, mieszkał nade mną razem z Greenem. Teraz ja przeprowadziłam się do niego, a Green przeniósł do mojego dawnego

mieszkania. Ich zespół był dla mnie jak rodzina. Podobnie jak Trisha, Rock i ich dzieci. Nigdy nie miałam prawdziwej, dlatego uznawałam, że nie ma nic lepszego na świecie niż mieć wokół siebie bliskie, kochające osoby.

Usiadłam jak zwykle w kącie, na krześle, które Krit kazał tam dla mnie wstawić. Puścił do mnie oko, zanim zdjął przez głowę koszulkę, odsłaniając przekłute sutki i wytatuowaną pierś. Przyglądając się jego mięśniom seksownie falującym pod skórą, zakręciłam się niespokojnie na miejscu. Za chwilę wejdzie na scenę i jego skóra zalśni od potu, a włosy rozwichrzą jeszcze bardziej niż teraz.

Nic dziwnego, że pozwalałam mu podczas przerwy zaciągać się na zaplecze albo do garderoby i robić ze sobą, co tylko chciał. Już sam jego śpiew wystarczyłby, żeby mnie podniecić, a co dopiero widok jego lśniącego od potu nagiego torsu i scenicznych ruchów. Momentalnie robiłam się wtedy mokra i marzyłam tylko o tym, by dotykać jego boskiego ciała.

– Jesteś dziewczyną Krita?

Odwróciłam głowę w stronę blondynki, urodą przypominającej anioły, jakie wiesza się na czubku bożonarodzeniowych drzewek w kościele. Miała długie, złociste włosy, skręcające się na końcach w loki, i zero makijażu, co było kompletnie niepodobne do zwykle mocno wytapetowanych fanek Krita. Choć trzeba przyznać, że ta dziewczyna ani trochę go nie potrzebowała. Miała regularne, klasyczne rysy twarzy i ponadczasową urodę. Do tego stopnia, że z miejsca zaczęłam ją sobie wyobrażać jako bohaterkę mojej powieści.

– Ty jesteś Blythe, prawda? – spytała, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Ekhm, tak – przytaknęłam, zastanawiając się jednocześnie, jak udało się jej dostać za scenę.

Nieznajoma uśmiechnęła się do mnie szeroko. To był naprawdę przyjazny, szczery uśmiech.

– Jestem Trinity, kuzynka Matty'ego. Przyjechałam do niego w odwiedziny, bo matka chce, żebym się z nim zaprzyjaźniła i poszła na studia tu, w Alabamie. Nie sądzę, żeby był tym zachwycony – wyjaśniła, zagryzając nerwowo wargę. – Powiedział mi, że tu siedzisz i że jesteś bardzo miła.

Matty grał w Jackdown na perkusji. Ani trochę nie przypominał z wyglądu kuzynki, która na oko wydawała się młodsza ode mnie o rok, może dwa. Zwróciłam uwagę na specyficzne nosowe brzmienie jej akcentu, którego nie potrafiłam zidentyfikować.

– Gdzie mieszkasz? – spytałam, gdy przysunęła sobie krzesło i usiadła obok mnie.

– W małej mieścinie w Teksasie. Na pewno o niej nie słyszałaś. – Dziewczyna ponownie uśmiechnęła się szeroko, ukazując dołki w policzkach. Przypominała mi lalkę. Tak, to określenie bardzo do niej pasowało: miała twarz, włosy i dołeczki jak u lalki. – Nazywa się Berryville. Kiedy się stamtąd wyprowadzę, liczba mieszkańców spadnie z dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu do dziewięćset dziewięćdziesięciu ośmiu. Nie wiem, jak przeżyją tę stratę – dodała kpiącym tonem, a ja poczułam, że od razu ją polubiłam.

– Racja. Może lepiej to przemyśl – odparłam w tym samym tonie.

Zachichotała i podciągnęła nogi na krzesło.

– Matty powiedział mi, że mieszkasz z Kritem i jesteś tu bardzo ważną figurą. Mam uważać, żeby nie powiedzieć czegoś, co mogłoby cię urazić. Trochę się z tego powodu denerwuję. Krit groźnie wygląda.

Wyciągnęłam szyję, żeby spojrzeć na Krita, i przekonałam się, że spogląda na nas z ponurą miną. A to znak, że lada chwila tu będzie. Było jasne, że nasz widok nie daje mu spokoju.

– Brzydko na mnie patrzy. Mam sobie iść? – spytała Trinity półgłosem.

Pokręciłam głową.

– Nie, nie, zostań. Wszystko w porządku, daję słowo. Krit jest tylko dosyć żywiołowy. Kiedy się dowie, że jesteś kuzynką Matty'ego, a nie jakąś jego psychofanką, która przyszła mnie stresować, od razu wyluzuje.

Dokładnie w tym momencie do Krita podszedł Matty, złapał go za ramię i powiedział mu coś prosto do ucha. Krit pokiwał głową, a potem spojrzał na mnie pytającym wzrokiem. Uniosłam kciuki w odpowiedzi. Momentalnie się rozluźnił i ponownie zajął sprawdzaniem dźwięku przed występem.

– Czy to znaczy, że mogę zostać? – spytała Trinity.

Zaśmiałam się i pokiwałam głową.

Krit

Dziewczyna siedząca z Blythe wyglądała na młodą i kompletnie zieloną. Matty powiedział, że to jego kuzynka z Teksasu, która przyjechała do niego w odwiedziny. Zaklinał się, że nie jest do niego ani trochę podobna z charakteru i że na pewno dobrze się dogadają z Blythe.

Jak na razie wyglądało na to, że Blythe jest zadowolona z jej towarzystwa. Chociaż laska bez przerwy nawijała i przez to moja dziewczyna nie mogła patrzeć non stop tylko na mnie. A ja chciałem, żeby poświęciła mi całą swoją uwagę. Wiedziałem, że to cholernie egoistyczne, ale co mi tam!

Podczas pierwszej przerwy Blythe nie zdążyła nawet podnieść się z krzesła, a już byłem przy niej.

– Chodź do mnie, kochanie – poprosiłem, biorąc ją w ramiona.

Byłem cały mokry od potu, ale ona nigdy w takich chwilach się nie wzbraniała ani nie dała mi do zrozumienia, że jej to przeszkadza. Wtulała się we mnie z ochotą, co niesamowicie mi się podobało.

– Krit, to jest Trinity. Trinity, poznaj Krita – przedstawiła nas Blythe.

– Miło cię poznać, Trinity. Ale muszę na chwilę porwać swoją dziewczynę, dobra? – Objąłem Blythe ramieniem za szyję i poprowadziłem ją na za-

plecze, byle jak najdalej od Trinity i jej niezamykających się ust.

– O co chodzi? – spytała Blythe, podnosząc głowę i spoglądając mi w oczy.

Uciekłem wzrokiem w bok, ze wszystkich sił starając się nie dać po sobie poznać, jakim jestem paskudnym egoistą. Blythe była prawdziwym ideałem, a mimo to kochała takiego popaprańca jak ja. Dlatego starałem kryć się przed nią ze swoimi wadami.

– Panie Corbin, czy pan jest zazdrosny o… dziewczynę? – spytała wyraźnie rozbawiona Blythe.

Nie odezwałem się.

– O Boże, a więc jednak… Serio, Krit? Wiesz, że ani trochę nie ciągnie mnie do kobiet. Wiem, że ona jest naprawdę piękna, ale ja jestem zakochana w tobie.

Pochyliłem głowę i cmoknąłem ją w skroń.

– Mhm, nie da się ukryć.

Blythe parsknęła śmiechem i oparła głowę na mojej mokrej od potu piersi.

– Co ja mam z tobą zrobić? Robisz się coraz gorszy.

– Bądź ze mną. Tylko tyle.

Przesunęła dłonią po mojej piersi i położyła ją na sercu.

– Masz rację, dokładnie to mam zamiar zrobić.

Po tych słowach od razu poczułem się lepiej.

– Nie byłem o nią zazdrosny. Przeszkadzała mi tylko jej ciągła gadka. Lubię, jak na mnie patrzysz.

Blythe pokiwała głową.

– Rozumiem. Wiem o tym, tylko nie chciałam być niegrzeczna.

Jasna sprawa. Blythe zawsze starała się być dla każdego miła. Była urocza, dobra i tylko moja.

– Możemy pójść zobaczyć się z Trishą. Widziałem kilka minut temu, jak wchodzi do klubu z Amandą. Albo chodźmy do garderoby się bzykać.

Blythe roześmiała się na cały głos, a mnie od razu zrobiło się ciepło na sercu.

– Sama nie wiem, Krit… A na co ty masz ochotę?

Wtedy bez zastanowienia odwróciłem ją i pociągnąłem w stronę garderoby.

– Z tobą, skarbie, zawsze na jedno: seks. Mam świra na punkcie twojej cipki, nie pamiętasz?

Blythe drżała w moich ramionach, gdy otwierałem drzwi do garderoby i krzyczałem na techników, żeby jak najszybciej się stąd wynosili. Zaraz po ich wyjściu zamknąłem drzwi na klucz.

– Podnieś spódnicę – poleciłem, przypierając Blythe całym ciałem do ściany.

A ona nie zawahała się ani przez moment.

Blythe

– Znasz dobrze Greena? – spytała Trinity.

Tym razem podczas naszej rozmowy chciałam za wszelką cenę zadowolić Krita i nie spuszczałam z niego oczu. Czasami zachowywał się jak rozpieszczony mały chłopczyk, co zawsze bardzo mnie bawiło.

– Tak, dosyć dobrze. To najlepszy przyjaciel Krita.

Trinity nie odezwała się przez kilka kolejnych minut, aż nie mogłam się oprzeć pokusie i zerknęłam na nią z ukosa. Dziwne, zadała to pytanie ni stąd, ni zowąd, a potem umilkła.

– Ma prawdziwy talent. Nie spodziewałabym się tego po nim, biorąc pod uwagę to, co do tej pory o nim wiedziałam. To znaczy… Nie mówię, że jest głupi czy coś w tym stylu… Chodzi mi o to, że widziałam… Nie dało się tego

nie zauważyć, bo przyszedł niedawno do Matty'ego z jakimiś dziewczynami i chyba nie był całkiem trzeźwy. Matty odesłał mnie do mojego pokoju i zaczął się kłócić z Greenem, aż w końcu te dziewczyny sobie poszły. Wyszłam z pokoju, bo myślałam, że Greena już nie ma, ale okazało się, że został i pije piwo. Przeprosił mnie za te prawie nagie panienki, ale potem nazwał sztywniarą i powiedział, że przeze mnie przepadło mu bzykanko. Matty walnął go w kark, a ja tak się zestresowałam, że z powrotem schowałam się w pokoju. Więc... wydał mi się wtedy niezbyt inteligentny i zbyt niepoważny jak na prawdziwego muzyka. Ale teraz widzę, że jest naprawdę dobry na scenie. Nie rozmawiał ze mną, ale widziałam go z jakąś dziewczyną. Chyba jest o wiele mądrzejszy... niż początkowo mi się wydawało. Wiem, że to głupio brzmi. Chodzi mi tylko o to, że jest bardzo atrakcyjny i fajnie, że ma coś w głowie. Najgorzej, jak facet jest przystojny, ale beznadziejny. Dobra, nic więcej nie mówię.

To była najprawdziwsza prawda. Trinity udało się mnie zaciekawić tą tyradą na temat Greena. Z potoku jej słów wyłowiłam dwie najistotniejsze informacje: że Green przez cały wieczór nie zwraca na nią uwagi i że ona uważa go za przystojnego. Bardzo ciekawe. Green był fajnym facetem i gdyby poznał wcześniej Trinity, nawet po pijaku, trudno byłoby mi uwierzyć, że celowo ją ignoruje. Nigdy się tak nie zachowywał.

Przyjrzałam się uważniej nowej znajomej. Na widok jej zaczerwienionych policzków domyśliłam się, że zawstydziła się, że tak się rozgadała na temat Greena. Czyżby się w nim podkochiwała? Raczej wątpliwe. Wydawał się dla niej za stary, a na dodatek była kuzynką Matty'ego. To mogłoby się dla Greena bardzo źle skończyć. A może jego obojętność oznaczała, że stara się nie okazywać jej zainteresowania? Jednocześnie, znając go, istniała duża szansa, że zmieniłby się na lepsze dla dziewczyny. Miał na to zadatki, jeszcze większe niż Krit, zanim poznał mnie.

– Green studiuje prawo. Jest bardzo inteligentny, a przy tym utalentowany, tak jak mówisz. Jak będziesz częściej przebywać z chłopakami, to prze-

konasz się, że rockmani to dziwne typy. Żyją po swojemu. A jeśli chodzi o to, że Green cię nie zauważa, na twoim miejscu nie przywiązywałabym do tego większej wagi. Jest skoncentrowany na występie. Musi przybrać specjalną pozę, kiedy flirtuje z fankami i bawi publiczność. Taka jego rola.

Trinity zamyśliła się na dłuższą chwilę, a potem pokiwała głową.

– W porządku. Mhm, to brzmi sensownie. Dzięki, Blythe.

Przytaknęłam w odpowiedzi i przeniosłam wzrok na Krita, który wyraźnie czekał, aż na niego spojrzę. Uśmiechnęłam się do niego szeroko i posłałam mu całusa. Udał, że go łapie i przycisnął palce do ust, a potem mrugnął do mnie porozumiewawczo. Mogłam sobie wyobrazić ekstazę, w jaką ten widok wprowadził dziewczyny pod sceną.

Byłam prawdziwą szczęściarą.

Krit

Dwa tygodnie później okazało się, że Blythe sprzedała w ciągu miesiąca dwadzieścia tysięcy egzemplarzy swojej książki.

A ja trzymałem schowany pod łóżkiem zaręczynowy pierścionek z diamentem. Kupiony na raty i w całości spłacony. Oświadczyny na razie musiały poczekać.

Niech to jasny szlag!

Blythe

Wystukałam na komputerze ostatnie słowo mojej drugiej książki i opuściłam dłonie na kolana. Poczucie satysfakcji z osiągniętego celu, które pojawiło się wraz ze świadomością, że ukończyłam już dwie powieści, było tak niesamowite, że nie dało się porównać z niczym innym.

Oczywiście nie obędzie się bez poprawek redakcyjnych i korekty, ale fabuła była gotowa. W ciągu miesiąca będę mogła wrzucić swoje nowe dzieło

do sieci i kliknąć „Publikuj". Ta myśl dawała mi tak potężne poczucie siły i triumfu, że aż byłam tym zaskoczona. Zupełnie nie spodziewałam się, że mi się uda.

Kilka razy w ciągu ubiegłego miesiąca zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do pana Williamsa. Człowieka, który jak się niedawno okazało, miał swój udział w sprowadzeniu mnie na świat. Nie wiedziałam jednak, co mogłabym mu powiedzieć. Owszem, wychował mnie – w bardzo luźnym rozumieniu tego słowa, bo większość obowiązków z tym związanych spadła na panią Williams, jego żonę. Moja przybrana matka stosowała wobec mnie ostrą dyscyplinę i przemoc psychiczną, a pan Williams stał z boku i dawał jej na to przyzwolenie. Przywoływał żonę do porządku tylko wtedy, kiedy sam uznał to za konieczne.

Ponieważ aż do zeszłego roku nie miałam pojęcia, że to mój ojciec, nie żywiłam do niego żadnych cieplejszych uczuć. Nie miałam ochoty nawiązywać z nim bliższej więzi. W moich oczach był jedynie powierzchownym starszym panem, który co niedziela wchodził na kazalnicę i objaśniał ludziom, czego oczekuje od nich Jezus. Przestałam słuchać jego kazań już dawno, dawno temu.

Moim zdaniem Jezus na pewno nie życzyłby sobie, żeby rodzice wyrzekali się swoich dzieci i pozwalali im dorastać w domu pozbawionym miłości i troski. Dlatego pod tym względem ojciec zawiódł na całej linii. A ja nie byłam w stanie się przełamać i mu wybaczyć. Ostatecznie uznałam, że nie ma sensu do niego dzwonić i mówić mu o książce. Poza tym, nawet gdyby ją przeczytał, na pewno by mu się nie spodobała. Oczywiście zmieniłam niektóre szczegóły, ale w dużej mierze opierała się na rzeczywistych wydarzeniach z mojego życia, na które on dawał przyzwolenie. Nikt lepiej od niego nie zorientowałby się, jak było naprawdę.

Szybko otrząsnęłam się z myśli o panu Williamsie. Może kiedyś do niego zadzwonię, a może nie. On sam nigdy nie próbował się ze mną kontakto-

wać. Miałam teraz rodzinę, przyjaciół. I miłość, której on ani razu mi nie okazał.

Wstałam i przeciągnęłam się, wyczerpana siedzeniem przez calutki dzień za biurkiem, a potem poszłam zrobić sobie mrożoną herbatę. Zanim jednak dotarłam do kuchni, rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam i zobaczyłam, że na progu stoi Green. Wyglądał, jakby nie spał co najmniej od paru dni.

– Green… wszystko dobrze? – spytałam zaniepokojona, że może jest chory, bo bardzo źle wyglądał.

– Nie. Nic nie jest dobrze – oznajmił, przeciągając nerwowo dłonią po włosach, po czym wyrzucił z siebie stek przekleństw. – Dałem ciała, Blythe. Wiem, że Krita nie ma, ale potrzebuję rady. Od kobiety. Albo kogoś, komu mogę zaufać, i kto ma trochę oleju w głowie. Tylko ostrzegam, może się okazać, że będziesz musiała mnie tu zamknąć i bronić.

Nie zabrzmiało to zachęcająco.

– Wejdź. Właśnie miałam robić sobie mrożoną herbatę. Też chcesz?

Green pokręcił głową.

– Nie, ale zamknij drzwi na klucz. I na zasuwę. Tak na wszelki wypadek.

– Zaczynam się bać, Green.

Przyjaciel podszedł do kanapy, opadł na nią ciężko i ukrył twarz w dłoniach.

– On ciebie nie tknie, tylko mnie. Zamorduje mnie, ale zasłużyłem sobie. Tylko że ona jest taka… I te jej włosy… A jak pachnie… Jasny szlag! Co ja narobiłem? Przysięgam na wszystkie świętości, że już nigdy w życiu się nie napiję.

Usiadłam naprzeciwko niego na krześle.

– Poczekaj, po kolei. Zacznijmy od tego, kto ma cię zabić.

Green szarpnął swoje włosy, nie podnosząc głowy.

– Matty.

O kurczę.

– Green… coś ty zrobił? Czy ty… ekhm… zrobiłeś to z Trinity?

Już wcześniej dało mi do myślenia, że przez półtora tygodnia podczas koncertów w ogóle nie zwracał na nią uwagi. A potem, mniej więcej od dwóch dni, nagle nieustannie się na nią gapił, a przyłapany na tym, uciekał wzrokiem. Ale byłam pewna, że to nic poważnego.

– Ona była… dziewicą – wykrztusił.

Co takiego? Nie, nie, nie! Błagam, tylko nie to.

– Green, proszę, powiedz, że tego chciała…

Spuścił głowę jeszcze niżej i jęknął przeciągle.

– Rany, jasne, że tak. Nie jestem jakimś cholernym gwałcicielem. Była chętna, i to nawet bardzo, aż straciłem czujność i niczego się nie domyśliłem. Zorientowałem się dopiero wtedy, gdy o mało nie zgniotła mi fiuta swoją ciasną cipką…

– Dobra, starczy, Green! – przerwałam mu pośpiesznie.

Uniósł głowę i zmarszczył czoło.

– A… sorki. Nie wiedziałem, Blythe. Na serio nie miałem pojęcia. Piliśmy z Mattym i w pewnym momencie on odpadł. Ona się obudziła i przyszła do mnie z potarganymi włosami i bez stanika, seksowna jak diabli. Potem uśmiechnęła się i pokazała te swoje przeklęte dołeczki. Rany! Jestem tylko facetem, Blythe. Sukinsynem, który przeleciał kuzynkę kumpla, na dodatek dziewicę.

Faktycznie, Green wpakował się w poważne tarapaty. Matty go zabije, a nawet jeśli do tego nie dojdzie, Green może trafić za kratki.

– Ile ona ma lat? Sprawdziłeś wcześniej? – spytałam, gotowa go ukrywać, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Za miesiąc będzie miała dziewiętnaście. Wszystko jest na legalu. Sam spytałem Matty'ego o jej wiek, kiedy zaczęło między nami iskrzyć. Poza tym to też jej wina. Wszystko przez te jej włosy i uśmiechy. Ciągle na mnie patrzy, a jak ją przyłapię, nie odwraca wzroku, tylko pokazuje te swoje dołeczki. Mówiłem ci już o jej włosach?

Zagryzłam wargę, żeby powstrzymać się od uśmiechu.

– Mhm, parę razy.

Green zerwał się na równe nogi i zaczął obiema rękami szarpać się za czuprynę.

– Jestem w czarnej dupie!

– Gdzie ona teraz jest? Wiesz, o co mi chodzi… To był jej pierwszy raz, a ty co? Przybiegłeś prosto tutaj? Czy zostałeś, żeby pomóc się jej umyć i pogadać?

Green opuścił ręce po bokach, zadarł głowę i wbił wzrok w sufit, jakby szukał tam odpowiedzi.

– My… ekhm, no wiesz… razem… doszliśmy. A potem pomogłem się jej umyć. Była cała w skowronkach, a ja się strasznie na siebie wnerwiłem. Wszystko przez te jej cholerne dołeczki, całkiem zamąciły mi we łbie. Zaczęła gadać, jak to niby było jej ze mną cudownie. Podobno dokładnie tak, jak sobie wymarzyła. A potem spytała, czy może powiedzieć Matty'emu, że jesteśmy parą. – Green spojrzał na mnie oczami okrągłymi jak spodki. – Parą, Blythe! Uznała, że skoro się bzyknęliśmy, to już jesteśmy parą.

O rany. Nie brzmiało to dobrze. Co on najlepszego narobił?

Green usiadł tym razem na stoliku, oparł łokcie na kolanach i zwiesił głowę, jakby było mu naprawdę bardzo wstyd.

– Powiedziałem jej, że powinna mi jakoś dać do zrozumienia, że jest dziewicą. Wtedy w życiu bym się z nią nie przespał. Powiedziałem, że wypiłem za dużo whisky i że dużo się teraz dzieje w moim życiu, żebym miał

czas na związek. Że bzykam się z dziewczynami, ale nie umawiam na randki… A potem wyszedłem.

Och, Green! Jak mogłeś?

– Kiedy to się stało?

– Przyszedłem prosto do ciebie. Potrzebuję bezpiecznej kryjówki, kiedy ona powie Matty'emu.

Miał rację. Musiałam jak najszybciej ściągnąć do domu Krita. Bez niego nie dam rady ich powstrzymać. Zniszczą nam całe mieszkanie.

Biedna Trinity.

Krit

Otworzyłem z impetem drzwi do mieszkania i wmaszerowałem do środka, gotów dać komuś w zęby. Zobaczyłem Greena, jak krąży nerwowo pod oknem, i Blythe siedzącą na fotelu z podciągniętymi nogami i przyglądającą mu się z zatroskaną miną.

Wcześniej Blythe napisała mi w SMS-ie, że Green przespał się z Trinity i Matty go za to zabije. *Proszę, wróć do domu. Green jest u nas*.

Powiedziałem Dewayne'owi, że muszę się koniecznie urwać z pracy. Spytał, czy to coś poważnego i czy nie potrzebuję wsparcia. Odparłem, że jeszcze nie wiem, ale jakby co, dam znać.

– Wyglądasz jak kupa gówna – rzuciłem do Greena, podchodząc do Blythe.

– Nie wiedziałem, że ona jest dziewicą. Flirtowała ze mną i wyraźnie na mnie leciała. I te jej włosy… – Green urwał i zaklął pod nosem.

– Ma bzika na punkcie jej włosów. Ciągle o nich gada – wyjaśniła szeptem Blythe, podnosząc na mnie wzrok.

Wsunąłem dłoń pod jej włosy i położyłem na jej karku.

– Czy ona w ogóle jest pełnoletnia? – spytałem zdegustowanym tonem.

Green spojrzał na mnie wilkiem.

– No jasne! Ma tyle lat, co Blythe, kiedy zaczęliście ze sobą kręcić.

– Ja byłem w Blythe zakochany – odciąłem się.

– Ale nie od początku! Miałeś na jej punkcie obsesję. Była kolejnym z twoich wariackich nałogów. Miłość przyszła potem.

Miał rację, ale wkurzyło mnie, że kwestionuje moje uczucia do Blythe.

– Lepiej uważaj. Bo w tym momencie tylko ja mogę cię obronić przed Mattym.

Green westchnął i zrobił skruszoną minę.

– Uhm, wiem. Jestem do niczego. Nie wierzę, że mogłem odwalić taki numer. Wszystko przez te jej przeklęte włosy… i dołeczki.

Blythe miała rację. Faktycznie strasznie go kręciły włosy tej laski.

– Czy ona się na ciebie wściekła i zagroziła, że powie Matty'emu? No wiesz, chodzi mi o to, czy jest szansa, że on się w ogóle o tym nie dowie.

Blythe zadarła głowę i spojrzała na mnie.

– Trinity uznała, że od tego momentu są parą. A Green powiedział jej, że tylko się bzyka, a nie chodzi na randki. A potem sobie poszedł.

Auć! Nie ma szans, żeby nie dostał za to po gębie.

– Nie możesz przesiadywać tu u nas. Odprowadzę cię do twojego mieszkania i przypilnuję, żebyś dobrze zamknął drzwi. A potem będziemy czekać. Może ona o niczym nie powie Matty'emu. Nie znasz jej zbyt dobrze i nie wiesz, jak się zachowa. Ważne, żebyś przeżył do naszego jutrzejszego koncertu.

Green spojrzał tęsknie na drzwi pokoju, który kiedyś był jego sypialnią.

– Posiedzę w moim dawnym pokoju. Nie będę w ogóle wychodził i wam przeszkadzał.

Pokręciłem głową i poszedłem otworzyć drzwi wejściowe.

– Nie zostaniesz tutaj, nie ma mowy. Idziemy – poleciłem, wskazując palcem drzwi.

Green zerknął nerwowo za okno. Najwyraźniej sprawdzał, czy nie nadciąga Matty.

– Skoro na zewnątrz jest czysto, możesz spadać do siebie – przypomniałem.

– Dobra – warknął i nareszcie zabrał się z mojego mieszkania.

Blythe

Zanim wprowadziłam się do Krita, nigdy nie ścieliłam łóżka. Zmuszano mnie do tego przez całe lata, więc był to mój osobisty akt buntu przeciwko surowym zasadom panującym w rodzinnym domu. Jeśli źle pościeliłam łóżko, dostawałam lanie pasem. Nic dziwnego, że miałam tego serdecznie dosyć. Okazało się jednak, że Krit uważa inaczej. Zabierał się za ścielenie naszego łóżka popołudniami, kiedy wracaliśmy do domu. Nie miał do mnie pretensji ani nigdy o tym nie wspomniał, tylko robił to sam.

Przyglądałam mu się przez pewien czas i w pewnym momencie uznałam, że mogę spróbować. Tym bardziej że Krit nie wymagał, żeby prześcieradło było odpowiednio naciągnięte, a koc idealnie złożony. Po prostu lubił porządek i to wszystko.

Kiedy pierwszy raz pościeliłam nasze łóżko, doszłam do wniosku, że warto było chociażby tylko dla promiennego uśmiechu, jaki posłał mi Krit, gdy wszedł do sypialni. Teraz robiłam to głównie dlatego, by znów zobaczyć jego minę. Cieszył się, że robię to dla niego, bo wiedział, jak bardzo nie znosiłam kiedyś tego obowiązku.

Dziś rano nie miałam zajęć na uczelni, więc postanowiłam zabrać się za gruntowne porządki. Wciąż czekałam na jakiś znak od Greena i byłam gotowa biec mu na pomoc. Na szczęście jak dotąd Matty ani się u niego nie

pojawił, ani o niczym nie wspominał. Byłam już prawie pewna, że Trinity postanowiła nic mu nie mówić o Greenie.

Opadłam na czworaki i wydobyłam spod łóżka zapomnianą bieliznę i skarpetki. Zwykle gdy nachodziła nas ochota na seks, zrzucaliśmy z siebie ubrania, gdzie popadnie, a potem nie mogliśmy ich znaleźć. Zgubiłam w ten sposób ulubiony stanik, który dopiero po miesiącu odnalazł się za komodą.

Doszłam do wniosku, że najpierw wydobędę z zakamarków mieszkania wszystkie ciuchy, a potem pościeram kurze i odkurzę podłogi. Pod łóżkiem stało kilka kartonów. Należały do Krita, a nigdy nie interesowałam się, co jest w środku. Przypuszczałam, że głównie płyty z muzyką i jakieś pamiątki. Sięgnęłam pod łóżko, żeby je wyrównać i sprawdzić, czy coś nie utknęło pomiędzy nimi a ścianą. I wtedy moja ręka natknęła się na małe aksamitne pudełko. Zaskoczona zacisnęłam na nim palce i ostrożnie wyciągnęłam spod łóżka. Doskonale wiedziałam, co przechowuje się w takich pudełeczkach, ale przecież Krit ani razu nie wspomniał o małżeństwie. Nawet na ślubach przyjaciół, podczas których nie byłam w stanie myśleć o niczym innym. Kochałam Krita i chciałam być z nim na zawsze, ale on chyba nie był gotowy na tak poważny krok. Nie skarżyłam się jednak i wystarczało mi, że mieszkamy razem.

Położyłam się obok łóżka na brzuchu i wpatrywałam w małe czarne pudełko w mojej dłoni. Trochę bałam się je otworzyć. A jeśli w środku jest coś, czego nie powinnam oglądać? Może to pierścionek z jego przeszłości? Podarowany Jess?

O, nie. Nie będę zazdrosna. Ani nie będę wyciągać pochopnych wniosków. Problem w tym, że pudełko było zakurzone. Niezbyt mocno, ale jednak. No dobra, rzeczy zostawione pod łóżkiem szybko się kurzą. Pocieszając się tą myślą, podniosłam wieczko.

Na satynowej poduszeczce spoczywał pierścionek z okazałym diamentem. W życiu nie spodziewałabym się czegoś podobnego. Wyglądał na dro-

gi i był bardzo efektowny. W środku na białej satynie widać było odciśniętą na czarno nazwę jubilera.

Zerknęłam przez ramię, żeby upewnić się, czy Krit przypadkiem nie wrócił do domu, i postanowiłam przymierzyć pierścionek. Usiadłam na podłodze, wyjęłam go ostrożnie z pudełka, jakby był ze szkła, i delikatnie wsunęłam na serdeczny palec. Pasował idealnie. Przechyliłam kilkakrotnie dłoń, żeby przyjrzeć się, jak błyszczy diament. Po co Krit go przechowywał? Dla mnie?

Jeśli tak, powinien był wspomnieć o małżeństwie. Mógł chociaż zrobić jakąś aluzję. Tymczasem nic. Przez cały zeszły miesiąc nie zająknął się na ten temat ani słowem. Wręcz przeciwnie, kiedy pytałam go, co jego zdaniem powinnam zrobić z pieniędzmi zarobionymi za książkę i gdzie je ulokować, powiedział, żebym poradziła się w banku. Nie zaproponował, że tam ze mną pójdzie, a potem ani razu nie wrócił do tego tematu. Tak nie zachowuje się mężczyzna, który ma zamiar wkrótce się oświadczyć.

Wzięłam ponownie do ręki pudełko i przyjrzałam się pokrywającej je warstewce kurzu. Wszystko wskazywało na to, że Krit kupił ten pierścionek i schował go już jakiś czas temu. Im dłużej mu się przyglądałam, tym bardziej byłam pewna, że musi tu leżeć od dawna. Nie warto było dłużej się oszukiwać, że jest przeznaczony dla mnie. Na pewno nie.

Pierścionek zszedł mi z palca równie łatwo, jak przy zakładaniu. Włożyłam go z powrotem do pudełka, a potem westchnęłam ze smutkiem, położyłam się na brzuchu i odłożyłam je tam, gdzie było wcześniej schowane.

Po tym wszystkim przeszła mi ochota na sprzątanie.

Krit

Coś było nie tak z Blythe. Spytałem ją, czy dobrze się czuje, ale tylko posłała mi wymuszony uśmiech i zapewniła, że wszystko w porządku. Kiedy następnego dnia nic się nie zmieniło i nadal wydawała się nie w humorze,

chciałem wiedzieć, czy ktoś jej nie zdenerwował. Znów zaprzeczyła. Tydzień później nadal zachowywała się dziwnie i była nieswoja, więc spytałem, czy może to ja zrobiłem coś niewłaściwego. Zawahała się na moment, ale powiedziała, że… wszystko w porządku.

Akurat.

Nie wiedziałem, o co może chodzić, ale przeczuwałem, że to ja jestem winien. Po raz pierwszy, odkąd byliśmy razem, Blythe się o coś dąsała. Tylko gdy uprawialiśmy seks, miałem poczucie, że wszystko między nami jest tak jak kiedyś. Dlatego ostatnimi czasy ciągnąłem ją do łóżka jeszcze częściej, żeby upewnić się, że mnie kocha i nie planuje odejść.

Zanim dotarłem do schodów, już usłyszałem z góry krzyki. Matty. Niech to szlag! Przez cały ubiegły tydzień o niczym nie wspomniał, więc doszedłem do wniosku, że kuzynka nie zamierza mu mówić o Greenie. Wyglądało jednak na to, że zmieniła zdanie.

Pognałem na górę, przeskakując po dwa schody naraz. Kiedy dotarłem na półpiętro, gdzie znajdowało się mieszkanie Greena, okazało się, że drzwi są otwarte, a Matty wrzeszczy na Blythe, żeby zeszła mu z drogi.

A to sukinsyn!

Wpadłem do środka i zobaczyłem Blythe z uniesionymi rękami, osłaniającą Greena przed rozjuszonym Mattym.

– Nie waż się do niej zbliżyć! – wrzasnąłem, po czym pchnąłem Matty'ego na kanapę. Potem porwałem Blythe w ramiona, mierząc ostrym wzrokiem przyjaciela, który pozwolił, żeby narażała się dla niego moja kobieta.

– Przeleciał moją kuzynkę! Zabiję gada! – krzyknął Matty.

Zobaczyłem kątem oka, że idzie w moją stronę. Odsunąłem Blythe za siebie i zagrodziłem Matty'emu drogę.

– Nie waż się go tknąć, dopóki jest tu Blythe. Możesz zrobić jej krzywdę. I zanim popełnisz zbrodnię, pozwól Greenowi się wytłumaczyć.

– Proszę! – rozległ się błagalny głos dziewczyny, a zaraz potem jej szloch.

Odwróciłem gwałtownie głowę w bok i zobaczyłem sprawczynię całego zamieszania – kuzynkę Matty'ego – przyglądającą się awanturze z zaczerwienioną i spłakaną twarzą. Oczywiście nie przyszło jej do głowy zasłonić Greena własnym ciałem. Musiała to za nią zrobić Blythe.

– To moja kuzynka! – wrzasnął Matty. – Myślałem, że jako mój przyjaciel to uszanujesz!

W duchu przyznałem mu rację. Ale problem w tym, że Green nigdy wcześniej nie zrobił nikomu takiego świństwa. Sądząc po tym, jak ciągle nawijał o włosach i dołeczkach tej dziewczyny, odniosłem wrażenie, że jest nią znacznie bardziej zainteresowany, niż chce przyznać.

– Musiałaś mu powiedzieć? – warknąłem na chlipiącą blondynkę. Szczerze mówiąc, trudno mi było pojąć, co on w niej widzi.

Dziewczyna potrząsnęła gwałtownie głową.

– Nie krzycz na nią. Przyszła do mnie, a on ją śledził – Green zdecydował się w końcu odezwać.

Odwróciłem głowę do Blythe.

– Stań przy drzwiach, bo boję się, żeby coś ci się nie stało. Możesz to dla mnie zrobić?

Blythe przygryzła dolną wargę, jakby próbowała ocenić sytuację. Rany, czy ona na serio myśli, że jest w stanie ochronić Greena?

– Kochanie, jeśli ktoś cię przez przypadek tknie, wpadnę w szał. A to się może źle skończyć i oni obaj dobrze o tym wiedzą. Dlatego też wolą, żebyś zeszła nam z drogi.

Blythe w końcu pokiwała głową i zerknęła na Greena, a potem przeszła na drugi koniec pokoju i stanęła przy drzwiach.

Tym razem to ja spojrzałem na Greena.

– Po co ona do ciebie przyszła? Myślałem, że był tylko jeden raz i na tym koniec.

Green lekko pobladł, a potem wyraźnie się zdenerwował.

– Zadzwoniłem do niej… Dzień po tym, no wiesz… żeby spytać, jak się czuje. Porozmawialiśmy sobie, a potem mnie odwiedziła. Przychodzi do mnie od tygodnia.

Niech mnie szlag!

– Zamorduję cię, sukinsynu! – Matty wyminął mnie i natarł na Greena. Na szczęście nie było już obok mnie Blythe, więc zdążyłem go złapać za ramiona i odepchnąć, zanim dopadł Greena.

– Cholera, daj im się wytłumaczyć – poleciłem, a potem spojrzałem na dziewczynę. – Podoba ci się Green? Flirtujesz z nim i przychodzisz tutaj z własnej woli?

Pokiwała skwapliwie głową.

– Tak! – wyjęczała. – Próbowałam o tym powiedzieć Matty'emu. I o tym, że kocham Greena, ale on mnie wcale nie słucha.

Aha, teraz wszystko jasne. Green nie odwzajemniał jej uczucia, więc zrozumiałem już, dlaczego Matty chce go zabić. Ta małolata była okropnie naiwna.

– Green? – spytałem, odwracając się z powrotem do przyjaciela. – Wiedziałeś, że ona cię kocha?

Green przeciągnął nerwowo dłońmi po włosach, a potem pokręcił głową.

– Nie. Dowiedziałem się dopiero teraz, gdy powiedziała o tym Matty'emu.

– Powiedziałeś albo zrobiłeś coś, żeby mogła sobie pomyśleć, że ty też ją kochasz?

Przyjaciel pokręcił przecząco głową.

– Nie. Ja tylko… ją lubię – powiedział, zerkając na Trinity. – Bardzo. Lubię z nią przebywać i rozmawiać.

– I lubisz się z nią pieprzyć! – ryknął Matty, próbując wyrwać się z mojego uścisku.

Green spojrzał na niego wściekłym wzrokiem.

– Nie mów tak. To ją stresuje. Nie możesz po prostu się zamknąć i nie robić przy niej cyrku? Dziewczyna płacze, a ciebie nic to nie obchodzi. Jest przestraszona i zdenerwowana. Niech Blythe weźmie ją do siebie, żeby się uspokoiła. A my będziemy mogli spokojnie pogadać.

No, proszę. Robi się coraz ciekawiej.

– On nie tylko ją lubi, stary. Chodzi o coś więcej. Nie słyszysz? – szepnąłem Matty'emu do ucha, nie zwalniając uścisku.

– Jest dla niego za młoda. Skrzywdzi ją. Kurde, Trinity już teraz uważa, że go kocha. Jak zareaguje, gdy zobaczy go, jak się bzyka z jakąś fanką?

Green ruszył gwałtownie w naszą stronę.

– Powiedziałem ci, żebyś się, kurwa, zamknął! – Jego twarz zrobiła się cała czerwona, a na czole widać było pulsującą żyłę.

– Cofnij się, Green, albo go puszczam – zagroziłem.

– Nieeee! Proszę! – krzyknęła dziewczyna.

Green spojrzał na nią, a wtedy jego mina momentalnie złagodniała. Ale numer. O mało nie parsknąłem śmiechem.

– Spokojnie, Trinity. Już wszystko dobrze. Tylko, proszę, przestań płakać – poprosił Green, tym razem dużo miększym głosem.

Napięte mięśnie Matty'ego nieco się rozluźniły. Widocznie on też zwrócił uwagę na ton głosu Greena.

Green odwrócił się do Matty'ego.

– Ona jest… inna niż ja. Nadal próbuję się w tym połapać, ale wiem, że nie chcę być z żadną inną. Liczy się tylko ona. Szanuję ją, chcę ją chronić i za nic nie mógłbym jej skrzywdzić. Już raz ją zraniłem, ale przysięgam, że to się więcej nie powtórzy. Daj nam chwilę, co? Trinity musi ochłonąć.

– Nie można się zakochać w ciągu jednego cholernego tygodnia. Daj mu czas – powiedziałem. Matty ciężko westchnął, a potem pokiwał głową.

– Niech ci będzie. Ona chce ciebie. A ty masz się starać być dla niej dobry. Czy ja mam tu cokolwiek do powiedzenia? Matka nie powinna była jej tu przysyłać pod moją opiekę. Co ja poradzę, że wszyscy moi kumple to fiuty, na dodatek napalone jak cholera.

Wypuściłem z uścisku Matty'ego, a on na szczęście nie rzucił się na Greena, tylko odwrócił do Trinity.

– To porządny facet. Na ogół. Ale nie jest ideałem i nawet jeśli tego nie chce, i tak wszystko schrzani.

Green skrzywił się, ale podniosłem rękę, nie dając mu dojść do głosu. Matty pokręcił głową i ruszył do wyjścia. Kiedy był już przy drzwiach, przystanął i obejrzał się na mnie.

– W życiu bym go nie tknął, gdyby obok była Blythe. Nie jestem idiotą. – Potem odwrócił się do Greena. – Jeśli nie będziesz jej szanował, dorwę cię, kiedy w pobliżu nie będzie Krita, i wtedy nikt nie uratuje ci tyłka.

Staliśmy we trójkę w milczeniu, aż zyskaliśmy pewność, że Matty na dobre sobie poszedł. Wtedy Green odwrócił się do dziewczyny, a ona rzuciła mu się w ramiona.

Miałem dość tego cyrku. Kiedy do salonu ponownie weszła Blythe, pośpieszyłem do niej.

– Nigdy więcej już tak mnie nie stresuj.

Posłała mi lekki uśmiech.

– Wiedziałam, że Matty mnie nie tknie. Dlatego ze mną Green był bezpieczny.

– Nie musiałaś ratować Greena przed tym, żeby nie wyszedł na idiotę.

Blythe uśmiechnęła się delikatnie.

– To ty go uratowałeś.

Blythe

Krit wyczuwał, że coś mnie dręczy. Starałam się ze wszystkich sił nie przejmować ukrytym pod łóżkiem pierścionkiem zaręczynowym w zakurzonym pudełku, ale nic z tego. Cały czas tkwiła mi w głowie myśl, że kupił go dla Jess. I choć bardzo ją lubiłam, nie potrafiłam się pohamować i byłam o nią wściekle zazdrosna. Najgorsze było to, że jego związek ze mną trwał o wiele dłużej niż z Jess. A mimo to Krit po zaledwie paru miesiącach był gotów się jej oświadczyć. Tymczasem my byliśmy ze sobą prawie rok, a on nawet słowem się nie zająknął o małżeństwie. Dzisiaj już nie wytrzymałam i trochę sobie z tego powodu popłakałam.

Z każdym kolejnym dniem, gdy Krit nadal milczał w tej sprawie, nabierałam coraz większej pewności, że pierścionek nie jest przeznaczony dla mnie. Musiał go kupić dla dziewczyny, która była już żoną innego faceta.

O rany! Tylko dlaczego tak idiotycznie się czułam? Kochałam Krita. Nawet gdyby w ogóle nie miał zamiaru się ze mną ożenić, zostałabym z nim tak długo, jak długo by mnie chciał. Ależ ze mnie żałosna idiotka. Przecież jego uśmiech potrafił rozjaśnić każdy, choćby najbardziej ponury dzień. A kiedy mnie całował, momentalnie zapominałam, że nie kocha mnie tak mocno, jak kiedyś kochał Jess.

Ale potem w moje myśli wkradało się straszne podejrzenie, że Krit nadal jest w niej zakochany. Przez resztę dnia chodziłam podłamana. Nie cieszyły mnie nawet wyniki sprzedaży mojej książki. Z każdym dniem miałam coraz bardziej rozdarte serce.

Skuliłam się na kanapie z kubkiem kawy w ręce i okryłam kocem. Krit jeszcze spał, a mnie obudził idiotyczny sen, w którym oświadczał się Jess. Musiałam wstać, żeby znaleźć się w bezpiecznej odległości od niego i trochę ochłonąć.

Niedługo się obudzi i nie spodoba mu się, że nie ma mnie w łóżku. Na tę myśl poczułam wyrzuty sumienia, bo wiedziałam, że uwielbia zaczynać dzień od seksu. Ale ja nie miałam dziś do tego nastroju, bo wciąż stał mi przed oczami obraz z mojego snu: Krit wsuwający pierścionek zaręczynowy na palec Jess. Dlatego uciekłam z łóżka.

Naciągnęłam koc pod samą brodę, kuląc się w chłodzie poranka, i popijałam kawę. Nie było żadnego racjonalnego powodu, by w ten sposób się zachowywać. Przecież z Kritem było mi cudownie. Kochał mnie – co do tego miałam absolutną pewność. Napisałam już dwie powieści i istniała spora szansa, że będę mogła żyć z pisania. Spełniły się dwa moje największe marzenia: być kochaną i pisać książki.

Byłoby tak pięknie, gdyby nie ten przeklęty pierścionek! Dopuściłam do tego, żeby zwykłe świecidełko wyprowadziło mnie z równowagi i odebrało mi radość z życia. Może przyznać się Kritowi, że go znalazłam? Wyjaśnić mu, że się dąsam, bo dręczy mnie świadomość, że zamierzał oświadczyć się innej kobiecie. Wtedy zrozumie, skąd biorą się moje humory, a ja w końcu odetchnę.

Usłyszałam, jak Krit opuszcza stopy na podłogę w sypialni, a chwilę potem leniwie się przeciąga. Od razu stanęły mi przed oczami jego falujące mięśnie. Nigdy nie mogłam się na nie napatrzeć. I pomyśleć, że straciłam taki cudowny widok przez ten głupi pierścionek.

Prawie go znienawidziłam.

Kiedy poczułam na sobie spojrzenie Krita, podniosłam głowę znad kubka z kawą i spojrzałam mu w oczy. Przyglądał mi się ze zmarszczonym czołem.

– Dlaczego siedzisz tutaj? – spytał ochrypłym od snu głosem.

Okłamywałam go przez cały tydzień, że nic się nie stało. To nie było w porządku wobec żadnego z nas. Nie chciałam, żeby coś się między nami popsuło.

– Znalazłam pierścionek – wypaliłam, nie zastanawiając się dłużej. Może powinnam była ubrać to w inne słowa, ale tak wyszło.

Zmarszczka na czole Krita pogłębiła się, jakby nie domyślał się, o czym mówię. Po chwili jednak zreflektował się i na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Sprzątałam i znalazłam go przypadkiem. No wiesz… Często mi ginie bielizna, kiedy gdzieś ją rzucisz. A tobie gubią się skarpetki. Sprawdzałam za meblami i pod łóżkiem…

Krit stęknął z irytacją i przeciągnął dłonią po potarganych po nocy włosach.

– Kiedy go znalazłaś? To przez niego od tygodnia masz jakiś problem?

A więc Krit nie zaprzeczył, że pierścionek nie był przeznaczony dla Jess. Nie potwierdził też, że kupił go dla mnie. Wręcz przeciwnie, wyraźnie się zdenerwował, kiedy o nim wspomniałam. Na jego twarzy malował się niepokój, a może nawet strach.

Niedobrze.

– Tak, to już faktycznie tydzień. Ale – zaznaczyłam, unosząc rękę – teraz jest w porządku. Chyba po prostu musiałam ci o tym powiedzieć. Jakoś sobie z tym radzę. Owszem, nie jest łatwo to przełknąć, ale dam radę. Wiem, że to się wydarzyło, zanim się poznaliśmy.

Na jego twarzy odmalował się wyraz zdziwienia.

– Co to znaczy: „zanim się poznaliśmy”?

Nie miałam ochoty o tym rozmawiać, ale nie było innego wyjścia. Ta rozmowa nam pomoże. Wyjaśnimy tę kwestię raz na zawsze i będę mogła w końcu o niej zapomnieć.

– Założyłam, że był przeznaczony dla… Jess. Ona była… ekhm… przede mną.

Krit zmarszczył nos i zrobił minę, jakby podejrzewał, że straciłam rozum. Czyżby była jakaś inna dziewczyna? Ktoś, o kim mi nie powiedział

i kogo kochał jeszcze bardziej niż Jess?

O, nie. Poczułam, jak ogarniają mnie mdłości.

Krit przyglądał mi się bez słowa przez dłuższą chwilę, a potem usiadł na stoliku naprzeciwko mnie.

– Kochanie, nigdy nie kupiłem Jess pierścionka zaręczynowego. Nawet nie przyszło mi to do głowy. Dlaczego tak pomyślałaś?

Czyli musiał być ktoś inny. Jakaś kobieta, na tyle dla niego ważna, że ukrył przede mną jej istnienie. Na tę myśl poczułam się jeszcze gorzej.

– A komu innemu? Myślałam, że tylko z nią byłeś na poważnie.

Krit zaśmiał się krótko, jakby zaskoczyło go moje pytanie.

– Jedyną kobietą, z którą kiedykolwiek planowałem wspólną przyszłość, jesteś ty.

Ale ten pierścionek… Ojej.

– Uhm. Ty. Tylko ty – powtórzył. Potem podniósł się ze stolika i usiadł obok mnie na kanapie. – Skąd ci przyszło do głowy, że mógłby być dla kogoś innego?

– Bo pudełko było zakurzone. A ty nigdy nie wspominałeś o małżeństwie. Nawet w żartach.

Krit jęknął i odchylił głowę do tyłu na oparcie.

– Schrzaniłem sprawę.

Czekałam cierpliwie, aż powie coś więcej, choć trochę rozpraszał mnie widok mięśni jego szyi i nagiego torsu.

– Zatrudniłem się u Dewayne'a, żeby więcej zarobić i spłacić raty za ten pierścionek. Zajęło mi to kilka miesięcy, ale już po wszystkim. Zresztą cieszyłem się każdą przepracowaną minutą, bo chciałem, żebyś miała najpiękniejszy pierścionek. Żeby cały świat wiedział, że jesteś moja i że cię uwielbiam. Ale potem… twoja książka… – urwał i zacisnął w pięści leżące na kolanach dłonie. – Fantastycznie się sprzedała. Coś niesamowitego, by-

łem z ciebie cholernie dumny. Nadal jestem. Zrobiłaś na mnie ogromne wrażenie. Tylko, że… nie mogłem w tym momencie poprosić cię o rękę. Bo ja… Nie chciałem, żebyś pomyślała sobie… – urwał ponownie i spojrzał mi w oczy.

Frustracja i strach, jakie czaiły się w jego wzroku, sprawiły, że aż ścisnęło mnie za serce. Teraz wszystko stało się dla mnie jasne. Zrozumiałam, skąd wzięły się jego obawy. Wariat!

Pochyliłam się do przodu i odstawiłam kubek z kawą na stolik. Potem odwróciłam się do Krita, objęłam dłońmi jego twarz i zajrzałam mu w oczy.

– Tak. Tak. I jeszcze milion razy tak. – Łzy zapiekły mnie pod powiekami, gdy to mówiłam, ale nie miałam zamiaru przestać. – Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek będę kochać. I jedynym, z którym chcę spędzić życie. Byłeś pierwszą osobą w moim życiu, która mnie pokochała, i gdy się o tym przekonałam, niczego więcej nie było mi trzeba. Wypełniasz pustkę w moim życiu. Jesteś moim dopełnieniem. Dlatego jeśli przyszły ci do głowy jakieś niemądre pomysły na temat pieniędzy, które zarobiłam na tej książce albo zarobię na kolejnych, natychmiast o nich zapomnij. Nigdy bym nie pomyślała, że chcesz ze mną być dla pieniędzy – dokończyłam ze śmiechem.

Krit przymknął na moment powieki i odetchnął. Kiedy otworzył oczy, znowu się nachmurzył.

– Cholera, wszystko zawaliłem. Chciałem ci się oświadczyć na scenie. Rick pogasiłby światła, a publiczność zapaliłaby światełka. Chciałem uklęknąć na kolano i powiedzieć w obecności wszystkich, że cię kocham, a potem poprosić cię o rękę. To… – machnął ręką na nas siedzących razem na sofie – nie miało tak wyglądać.

Zaśmiałam się ponownie, a potem nachyliłam i pocałowałam go w usta.

– Brzmi cudownie, ale tak jest lepiej.

– Jak to? – spytał nadąsanym głosem.

Odrzuciłam koc i jednym ruchem ściągnęłam z siebie jego T-shirt, który miałam na sobie.

– Bo – odezwałam się, sadowiąc się na jego kolanach zupełnie naga – możemy robić to.

Krit objął mnie wpół swoimi szerokimi dłońmi, wymamrotał pod nosem przekleństwo, a potem wpił się ustami w moje wargi. Opuściłam się niżej i jęknęłam, czując pod sobą jego erekcję. Krit uniósł biodra i zaczął ocierać się o mnie, aż poczułam w środku przyjemne mrowienie.

Błądząc dłońmi w jego włosach, zaczęłam wyginać się w jego ramionach i ocierać piersiami o jego klatkę. Z każdym kolejnym dotknięciem języka Krita narastało pulsowanie między moimi nogami.

– O, kurde. Moczysz mi bokserki, skarbie. Mmm… ale jesteś gorąca – wymruczał prosto w moje usta.

Potem zaczął mnie całować tak zachłannie, jakby delektował się jakimś wyszukanym przysmakiem. Ja zaś zastanawiałam się, czy inne kobiety doznają równie cudownej ekstazy, czy potrafi doprowadzić do niej tylko Krit Corbin.

– Poczekaj – poprosił Krit, przerywając pocałunek.

O, nie. Nie chciałam czekać ani chwili dłużej. Zaczęłam kąsać go niecierpliwie w szyję, zaciskając z całych sił spragnione uda na jego stwardniałej męskości.

– Cholera, kotku. Ja zaraz… daj mi chwilę. Muszę… – urwał, bo zaczęłam kołysać biodrami. – Ożeż… O, tak!

Nagle poczułam, jak frunę w powietrzu. Krit rzucił mnie na kanapę i wpił się wzrokiem w moje ciało, jednocześnie jednym ruchem zrywając z siebie bokserki.

Uniosłam nogę i położyłam na oparciu, rozchylając szeroko uda. Na ten widok ogień w jego oczach zapłonął jeszcze mocniej. Zadowolona, że tak bardzo go podniecam, zadrżałam w oczekiwaniu na zbliżające się niesa-

mowite doznania. Rozkosz, jakiej mi dostarczał, była jak nałóg. Krit Corbin sprawił, że ja również byłam uzależniona – od niego. Równie mocno jak on ode mnie.

Zamiast jednak rzucić się na mnie i wedrzeć do środka, Krit nachylił się ostrożnie, nie spuszczając wzroku z mojej twarzy. Potem powoli naparł penisem na moją szparkę i zagłębił się w nią delikatnym pchnięciem. Westchnęłam z przyjemności i sięgnęłam rękami za głowę, zaciskając palce na podłokietniku.

Krit wbił wzrok w moje piersi, wysuwając język i oblizując wargi.

– Pierwszorzędne, kotku. Moje zajebiste cycuszki.

Jęknęłam i wzięłam głęboki oddech, bo zabrakło mi powietrza. Wiedziałam też, że podskoczą mi przy tym piersi, co z pewnością ucieszy jego nienasycone oczy.

Krit pochylił głowę i objął wargami mój sutek, jednocześnie wolno się ze mnie wysuwając. Kiedy wyszedł już prawie do końca, znowu się we mnie zagłębił z jękiem, od którego przeszedł mnie dreszcz.

– Uwielbiam seks z tobą. Nie mógłbym bez niego żyć – wydyszał, po czym przeniósł usta na moją drugą pierś.

Przy każdym pchnięciu biodrami szeptał mi do ucha, jak bardzo mnie kocha.

– Jesteś moja… Kocham cię… Ale jesteś piękna…

Kiedy powiedział mi, ile dla niego znaczę, zobaczyłam przed sobą gwiazdy i poszybowałam w ich stronę.

Krit

Gdy będziemy już starsi i przyjdzie nam opowiedzieć dzieciom i wnukom o tym, w jaki sposób oświadczyłem się Blythe, będę musiał przygotować so-

bie ugrzecznioną wersję tego wydarzenia. Choć oryginalna była, rzecz jasna, sto razy lepsza.

Blythe spała spokojnie w moich ramionach. Jej ciemne włosy wiły się dookoła ramion, okrywając moją pierś. Kiedy skończyliśmy się kochać jak szaleni na kanapie, wziąłem ją na ręce i zaniosłem do łóżka, żeby zrobić to jeszcze raz. Często uprawialiśmy mocny, namiętny seks, w trakcie którego drapała mnie paznokciami do krwi, a ja świntuszyłem jej do ucha. Rzadko się zdarzało, żebym się z nią nie śpieszył.

Tym razem było inaczej. Szeptałem jej do ucha, jak bardzo zmieniła moje życie, i zapewniałem, że jej miłość jest najlepszą rzeczą, jaka spotkała mnie w życiu.

I musiałem przyznać, że cholernie mi się to spodobało.

Wyczerpana, zwinięta w kłębek Blythe spała teraz spokojnie w moich ramionach. Nie potrafiłem wyobrazić sobie większego szczęścia. Będę przez całe życie walczył, żeby go nie stracić. Sięgnąłem po pierścionek, ująłem jej lewą dłoń i wsunąłem go na jej szczupły palec, który jeszcze przed chwilą zachłannie ssałem.

Powieki Blythe zadrżały i się otworzyły. Nie patrzyła na mnie, ale na swoją dłoń, na której błyszczał pierścionek kupiony specjalnie dla niej. Tylko dla niej.

Przyglądałem się z szerokim uśmiechem, jak unosi dłoń i porusza nią na boki, obserwując migoczące we wpadającym przez okna świetle poranka diamentowe oczko.

Potem zagryzła dolną wargę i gdy w końcu na mnie spojrzała, jej usta drgnęły w uśmiechu.

– Tak, tak, tak – oznajmiła i zaśmiała się.

– Już mi powiedziałaś tak, kochanie – przypomniałem, pochyliłem głowę i pocałowałem ją w usta.

– Ale lubię to powtarzać.

Zastanowiłem się przez chwilę.

– Naprawdę? Bo miałbym dla ciebie sporo propozycji, na które chciałbym usłyszeć od ciebie „tak". Chyba zaraz to przetestuję.

– Tak – powtórzyła.

Moje życie będzie rajem!

DEWAYNE I SIENNA Z *PRAGNIJ MNIE*

Dewayne

Ze snu wyrwał mnie wyjątkowo nieprzyjemny dla ucha odgłos. Przetarłem oczy, żeby się na dobre obudzić, i wtedy usłyszałem kolejny atak mdłości. Odrzuciłem czym prędzej kołdrę i popędziłem do łazienki. Zobaczyłem Siennę klęczącą nad muszlą klozetową i podtrzymującą ręką opadające włosy.

Rzuciłem się ku umywalce, złapałem ręcznik i lekko go zwilżyłem. Potem jedną ręką podniosłem jej włosy, żeby mogła obiema dłońmi oprzeć się na muszli, a drugą wycisnąłem mokry ręcznik.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? – spytałem, zły, że nie dała mi szansy, żeby jej pomóc.

– Przestań. Wątpię, żebyś chciał to oglądać – jęknęła.

– Jasne. Może i nie chcę, ale na pewno nie pozwolę, żebyś męczyła się tu sama.

Sienna odsunęła się od toalety. Pociągnąłem za spłuczkę, a potem przykucnąłem i zacząłem ocierać zwilżonym ręcznikiem jej twarz. Była blada, ale w jej oczach odmalowała się ulga i posłała mi słaby uśmiech.

– Dzięki, już mi lepiej. Obudziłam się, poszłam zrobić kawę i jak poczułam jej zapach, wzięło mnie na wymioty – wyjaśniła i opuściła głowę, jakby

chciała uniknąć mojego wzroku.

Podniosłem się i wyciągnąłem rękę, żeby pomóc jej wstać.

– Wracaj do łóżka. Zadzwonię do Hillary i powiem jej, że dziś nie przyjdziesz do pracy.

Sienna pokręciła głową.

– Nie mogę. Mam dziś dwie farby i przedłużanie. Już się dobrze czuję, nic mi nie będzie.

Wrzuciłem ręcznik do kosza na pranie i zaprowadziłem Siennę do umywalki, nadal obejmując ją ramieniem.

– Dopiero co wymiotowałaś, kochanie. Nie możesz iść do pracy. Umyj zęby, a potem idź się położyć. Postawię ci koło łóżka miskę. Potem zawiozę Micaha do szkoły, zadzwonię do pracy, że dziś nie mogę przyjść, i wrócę do ciebie.

Sienna cierpiała na syndrom Supermana. Jako samotna mama, która synka urodziła bardzo młodo i nie miała nikogo do pomocy, była nauczona, że z wszelkimi problemami musi radzić sobie sama. Przekonałem się już, że w takich sytuacjach muszę być wobec niej stanowczy, bo inaczej będzie biegać z gorączką. Kiedyś próbowała wrócić do pracy dzień po usunięciu zębów mądrości. Kompletne wariactwo. Kto tak postępuje?

– Naprawdę nic mi nie jest. Jestem… jestem zdrowa.

– Nie jesteś, bo zarażasz. Pójdziesz do pracy i zarazisz klientów. Lepiej, by przepadła im wizyta, niż żeby mieli złapać od ciebie jakiegoś wirusa żołądkowego. Wierz mi.

Jedynym argumentem, jaki mógł przekonać Siennę, było dobro innych. Zawsze bardzo starała się być w porządku wobec wszystkich. Jedynym problemem było to, że wciąż uważała, że jest w stanie sama wszystkiemu podołać.

– Na pewno nie zarażam – zaprotestowała.

Wycisnąłem pastę na szczoteczkę i wręczyłem ją Siennie.

– Umyj zęby, żeby pozbyć się tego paskudnego posmaku w ustach. Kupię ci dziś nową szczoteczkę – oznajmiłem, nie zamierzając dłużej się z nią spierać.

Sienna wzięła posłusznie ode mnie szczoteczkę i umyła zęby. Napełniłem szklankę wodą i podałem jej, żeby przepłukała usta. Kiedy szorowała zęby, zauważyłem, że zerka na mnie nerwowo.

Kiedy skończyła, odstawiła szklankę na umywalkę.

– Jadę do pracy – powtórzyła. – Nic mi nie jest. Tylko... Już mi przeszło i dobrze się czuję.

Udałem, że jej nie słyszę. Położyłem dłoń na jej plecach i delikatnie popchnąłem ją w kierunku sypialni.

– Spakowałem wczoraj wieczorem śniadaniówkę dla Micaha. Jest w lodówce, gotowa do zabrania. Damy sobie radę. Idź się położyć.

Kiedy przyprowadziłem ją do łóżka, odwróciła się i zadarła głowę, żeby spojrzeć mi w oczy

– Dewayne. Nie jestem chora... tylko w ciąży.

Zastygłem w miejscu, niezdolny wykrztusić ani jednego słowa. Przyszło mi do głowy, że chyba nadal śnię.

Sienna wyraźnie czekała, aż coś powiem. Musiałem się przełamać. Zmartwi się, widząc, że zamilkłem po tej nowinie.

Odzyskałem oddech i w końcu udało mi się wykrztusić:

– W ciąży?

Przytaknęła i posłała mi nerwowy uśmiech.

– Spóźniał mi się okres, więc w zeszłym tygodniu zrobiłam test. A właściwie cztery testy. Na bank jestem w ciąży. W przyszłym tygodniu mam umówioną wizytę u lekarza. Myślałam, że jeszcze poczekam i powiem ci dopiero po niej. Ale jest tak samo jak z Micahem – prawie od początku mam poranne mdłości. Zwykle robi mi się niedobrze rano i gdy poczuję ja-

kiś zapach. Dziś to była kawa, a jutro mogą być naleśniki. Nie wiadomo, na co zareaguję.

Sienna była w ciąży. Z moim dzieckiem. Będziemy mieli dziecko.

– Dziecko – odparłem, kompletnie nie wiedząc, co powiedzieć.

Mieliśmy już Micaha, mojego bratanka, ale nie było mnie przy nim, kiedy był całkiem mały. Przegapiłem pierwsze lata jego życia. Zresztą nie tylko ja. Również moi rodzice. I brat. Ale teraz… będziemy mieli dziecko.

Poczułem, jak wzruszenie ściska mnie za gardło. Wyciągnąłem ręce do Sienny, porwałem ją w ramiona i przytuliłem. Serce waliło mi tak mocno, aż przestraszyłem się, że lada chwila wyrwie się z piersi, jeśli zaraz się nie uspokoję.

Nasze dziecko!

Ale numer! Będę miał dziecko.

– Czy to znaczy, że się cieszysz? No bo wiesz, nie jesteśmy jeszcze małżeństwem… Nie ustaliliśmy szczegółów ślubu i wszystkich innych rzeczy.

Czy ja się cieszę? Oszalała? Nie mieściło mi się w głowie, że w ogóle mnie o to pyta.

– Skarbie, w życiu się bardziej nie cieszyłem – odparłem głosem ochrypłym ze wzruszenia. Potem wtuliłem twarz w jej szyję, nie wypuszczając jej z objęć. – Będziemy mieli dziecko – powtórzyłem z zachwytem.

Sienna zaśmiała się i objęła mnie obiema dłońmi za kark.

– Uhm. Będziemy.

– Kto będzie miał dziecko? My? – rozległ się zaspany głos Micaha, aż oboje ze Sienną o mało nie podskoczyliśmy w miejscu.

Odwróciłem się i zobaczyłem stojącego przed nami Micaha w piżamie z logo Miami Heat i rozwichrzonymi od snu włosami. Przyglądał się nam spod zmrużonych powiek, jakby nie zdążył jeszcze dobrze otworzyć oczu.

Sienna wysunęła się pośpiesznie z moich objęć i podeszła do synka. Potem pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Cześć, przystojniaku.

Objął ją swoimi małymi łapkami i się do niej przytulił.

– Będziemy mieli dziecko? Masz je w brzuchu? – spytał, spoglądając na matkę teraz już bystrzejszym wzrokiem.

To był jeden z tych momentów, kiedy nie wiedziałem, jak się zachować. Nie miałem pojęcia, jak Micah przyjmie nowinę o dziecku. Mogłem mieć tylko nadzieję, że ucieszy się tak jak ja.

Sienna złapała go za ręce i posłała mu pokrzepiający, pełen miłości uśmiech.

– Tak, będziemy mieli dziecko. Zostaniesz starszym bratem. Co ty na to?

Oczy Micaha zaokrągliły się jak spodki.

– Serio? A może to być chłopak? Nauczę go grać w kosza i będzie się bawił w moim pokoju.

Sienna parsknęła śmiechem.

– Jeszcze nie wiemy. Tego się nie da wybrać. Gdyby się dało, chciałabym drugiego chłopczyka, takiego jak ty, bo bardzo cię kocham. Ale nieważne, kto się urodzi, i tak będziemy go albo ją kochać.

Micah zastanowił się przez chwilę, a potem zmarszczył brwi.

– Dziecko będzie mówić do ciebie „tato”? – zwrócił się do mnie z zamyśloną miną.

Miałem nadzieję, że Sienna przyjdzie mi z pomocą, bo nie byłem pewien, czy powinienem tak od razu odpowiadać twierdząco na to pytanie. Może mały potrzebuje czasu, żeby oswoić się z tą nowiną.

– Tak, dziecko będzie nazwać Dewayne’a tatą.

Micah nie spojrzał na matkę, kiedy odpowiadała na jego pytanie, lecz cały czas wpatrywał się we mnie. Potem westchnął, jakby zbierał się na od-

wagę, i spytał:

– Czy… czy ja też mogę mówić do ciebie „tato”?

Nie byłem facetem skłonnym do łez. Płacz nigdy nie przychodził mi łatwo. Ale w tym momencie pokój zamazał mi się przed oczami, aż musiałem zamrugać, żeby pozbyć się łez. Poczułem, jak zbierają mi się w kącikach oczu, i pociągnąłem nosem.

– Tak, kolego. Ty też możesz mówić do mnie „tato” – wydusiłem z siebie z najwyższym trudem.

Sienna zerknęła na mnie i zobaczyłem w jej oczach zdumienie. Nie z powodu mojej odpowiedzi, ale na widok spływającej mi po policzku łzy.

Sienna

Byłam dziś kłębkiem emocji. Hormony ciążowe rozszalały się na dobre. Nic więc dziwnego, że widząc, jak mój wielki jak dąb facet płacze, bo bratanek chce nazywać go tatą, dłużej nie wytrzymałam. Zalałam się łzami i zakryłam dłonią usta, żeby stłumić szloch. W tej samej chwili poczułam na plecach małą rączkę Micaha.

– Przepraszam, mamuś. Nie chciałem cię zdenerwować. Jeśli nie chcesz, nie będę nazywał go tatą.

Potrząsnęłam głową, z trudem łapiąc oddech.

– Nie. To znaczy tak. Chodzi mi o to, że możesz mówić do Dewayne’a „tato”, jeśli tylko chcesz. Mogę się tylko z tego cieszyć. Nie przejmuj się, ja płaczę ze szczęścia. Często tak będzie, dopóki będę miała dziecko w brzuchu. Z tobą też tak było.

Zobaczyłam zbliżającą się ku nam potężną sylwetkę Dewayne’a. Pochylił się i wziął nas razem z Micahem w ramiona.

– Przed nami spore wyzwanie, kolego. Z mamą będzie teraz ciężko wytrzymać – zażartował Dewayne, a Micah zachichotał.

Dewayne przytulał nas oboje jeszcze przez kilka minut. Cudowne uczucie.

Micah oczywiście spóźnił się do szkoły, a ja do pracy. Obaj z Dewayne'em uznali, że muszą zrobić mi śniadanie, a potem przygotować jedzenie do pracy. To było bardzo miłe, ale jeśli mieli zamiar skakać koło mnie w ten sposób przez całe dziewięć miesięcy, będę musiała zrobić z nimi porządek. Były ważniejsze rzeczy niż to, żebym zjadła rano tosta i wypiła sok.

Nie chciałam na razie mówić o ciąży Hillary ani dziewczynom w salonie. Wciąż jeszcze nie oswoiłam się z myślą, że Dewayne i Micah już wiedzą. Odkąd zobaczyłam dwie kreski na teście, mnie samej trudno było przyjąć to do wiadomości.

Wszystko dlatego, że poprzednia ciąża była dla mnie traumatycznym doświadczeniem. Mój chłopak nie żył, a rodzice odesłali mnie z domu do ciotki, która traktowała mnie jak daleką znajomą. Sama musiałam sobie radzić z porannymi mdłościami. Nikt nie podtrzymywał mi wtedy włosów nad muszlą i nie ocierał twarzy. Ani nie robił tostów i nie pakował drugich śniadań. W ogóle nie myślałam o takich rzeczach. Aż do teraz.

Micah od początku był tylko mój. Przetrwałam ciężkie chwile, a nagrodą za nie był cudowny synek. Dla niego warto było tyle wycierpieć. Przeszliśmy razem przez najgorsze.

Widok Dewayne'a i Micaha krzątających się razem po kuchni, rozmawiających o dziecku i troszczących się o mnie poruszył mnie tak bardzo, że zabrakło mi słów, żeby to wyrazić. Miałam teraz pewność, że jesteśmy rodziną. Nasza dwójka zmieniła się w trójkę. Byłam przeszczęśliwa, że w tym naszym małym świecie pojawił się Dewayne. Dzięki niemu poczułam, że rodzina jest w komplecie.

Świadomość, że urodzę dziecko i nie zostanę z nim sama, bo Dewayne zawsze będzie mnie wspierał, prawie mnie przerażała. Naprawdę, chwilami przejmował mnie strach. Tak bardzo tego pragnęłam, a zarazem czułam, że mam tak wiele do stracenia.

Dewayne

Trzymałem Micaha za rękę, kiedy przechodziliśmy na drugą stronę ulicy, żeby odwiedzić moich rodziców. Po odebraniu małego ze szkoły pojechaliśmy do miasta i wpadliśmy na chwilę do sklepu dziecięcego. Wysłałem go na poszukiwanie jakiegoś dziecięcego drobiazgu, żeby zrobić dziadkom niespodziankę. Mały dostał za zadanie pilnować zapakowanego w brązową torbę prezentu i nie wygadać się przed nimi o dziecku, dopóki nie dołączy do nas mama.

Dziś był wtorek, więc jak co tydzień przychodziliśmy na kolację do moich rodziców. Mama nie mogła się go doczekać. Tak samo jak niedzieli, kiedy zwykle jadaliśmy razem obiady. Micah biegał do dziadków na ciastka prawie każdego popołudnia, ale mama uwielbiała mieć nas w komplecie.

Gdy po raz pierwszy spostrzegła na dłoni Sienny pierścionek zaręczynowy, klasnęła w dłonie z radości i zalała się łzami, a potem uścisnęła z całych sił przyszłą synową. Mogłem tylko sobie wyobrazić, jak zareaguje na wiadomość o dziecku. Owszem, nie byliśmy jeszcze z Sienną małżeństwem, ale tą sprawą zajmę się jutro. Na razie chciałem się nacieszyć cudowną nowiną, że zostanę ojcem, zanim poruszę z nią temat ślubu. Nie miałem zamiaru czekać na aż dwa miesiące, żeby Sienna została moją żoną. To musi się stać jak najszybciej.

– Kiedy przyjedzie mama? – spytał Micah, kiedy wchodziliśmy po schodach do domu dziadków.

– Za jakieś… – urwałem, bo w tym momencie samochód Sienny wjechał na podjazd. – Już – dokończyłem.

Micah wydał z siebie okrzyk radości, puścił moją rękę i popędził do mamy.

– Zgadnij, co kupiliśmy!

Sienna uśmiechnęła się do niego i wysiadła z auta. Miała włosy upięte na karku w kok, a kiedy pochyliła się, żeby uściskać synka, w głębokim wycięciu bluzki mignął mi jej biust. Bardzo przyjemny widok.

– Wiem, co kupiliście. Dewayne przysłał mi zdjęcie. Super wybrałeś – powiedziała i pocałowała synka w policzek. Potem splotła palce z jego palcami i wyprostowała się, spoglądając na mnie. Wtedy jej uśmiech zmienił się w łagodny i uwodzicielski, przeznaczony tylko dla mnie. Nikt inny go nie widywał, tylko ja. I to się nigdy nie zmieni. – Gotów? – spytała, podchodząc do mnie razem z synkiem.

Zaśmiałem się.

– Pewnie. Będą w siódmym niebie.

Sienna wspięła się na palce i cmoknęła mnie w policzek.

– Muszę dać całusa obu moim facetom, kiedy wracam do domu.

Micah stęknął ze zniecierpliwieniem i pociągnął ją za rękę.

– Chodźmy!

Mama pewnie zobaczyła przez okno, że nadchodzimy, bo drzwi wejściowe się otworzyły. Wyszła na ganek promiennie uśmiechnięta, machając do nas zapraszająco ręką.

– Wchodźcie raz-dwa!

Micah puścił rękę Sienny i popędził na górę.

– Nie może się doczekać, żeby im powiedzieć – szepnęła do mnie Sienna.

– Szkoda, że nie widziałaś go w sklepie – odparłem.

Zaśmiała się cicho i oparła głowę na moim ramieniu.

– Dziękuję. Chcę, żeby czuł się potrzebny. Jakby to dziecko było też jego.

– Bo jest – zapewniłem ją.

– Przestań, bo zaraz znowu się rozryczę – zaprotestowała, uderzając mnie dłonią w pierś, a potem znów pocałowała mnie w policzek.

– Skończcie już z tym całowaniem i chodźcie do środka – odezwała się uśmiechnięta od ucha do ucha mama, kiedy dotarliśmy do drzwi.

– Ciągle to robią – doniósł Micah. – Przez to wiecznie się spóźniamy.

– Ej, no. Nie skarż na nas – oburzyłem się, a potem mrugnąłem do niego porozumiewawczo.

– Możemy od razu dać im prezent? – spytał Micah, wymachując torebką.

Na rozpromienionej twarzy mamy odmalowało się zaskoczenie.

– Uhm. Gdzie tato? – spytałem.

– W salonie. Wchodźcie – poprosiła, ruszając przodem. – Dave, dzieci przyszły! – zawołała, gdy zbliżaliśmy się do salonu. – Powinieneś był wyjść do nich i się przywitać.

Siedzący w fotelu tato odwrócił głowę w naszą stronę i uśmiechnął się z przekąsem.

– A po co? Przecież ty ich najlepiej doholujesz do środka. Wątpię, żeby potrzebowali jeszcze mojej asysty.

Mama trzepnęła go dłonią w ramię. Tato puścił do niej oko i wyciągnął ręce do Micaha, który pędził go uściskać. Mały był dla moich rodziców prawdziwym darem z nieba, zwłaszcza dla ojca. Znacznie częściej się teraz uśmiechał, uwielbiał też wychodzić z wnukiem i bawić się z nim na podwórku. Aż miło było na nich popatrzeć.

– Mamy dla was prezent – oznajmił Micah, unosząc rękę z torebką. – Coś naprawdę super.

– Prezent? A co to za okazja? Zapomniałem o czymś? – spytał tato, podnosząc zaskoczony wzrok na żonę.

Mama pokręciła głową i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nic sobie nie przypominam.

– Proszę. – Micah wcisnął torebkę w ręce ojca. – Otwórz.

Tato spojrzał na mnie, a potem wzruszył ramionami. Chociaż bardzo się starałem, chyba nie udało mi się powstrzymać uśmiechu.

Mama podeszła do taty i stanęła za jego fotelem.

– No, Dave. Otwórz.

Tato niepewnie trzymał prezent w dłoniach, jakby miał obawy, że w środku jest bomba.

– Na miłość boską, otwórzże go wreszcie! – zdenerwowała się mama, po czym wyjęła mu torebkę z rąk, zajrzała do środka i wyciągnęła z niej białe pudełko.

Sienna wsunęła dłoń w moją rękę, gdy mama powoli uniosła wieczko pudełka. W pierwszej chwili nic nie powiedziała. Zaraz jednak zasłoniła dłonią usta, wpatrując się w śliniak, który Micah po długim namyśle wybrał w sklepie dziecięcym. Wyjęła go z pudełka, pokazała tacie i z miejsca zalała się łzami. Na przemian śmiała się i szlochała.

Tato przeczytał na głos napis na śliniaku:

– „Jestem ideałem. Możesz spytać dziadków".

Potem odwrócił się do nas i opuścił wzrok na brzuch Sienny. Micah nie mógł się już doczekać, aż któreś z nich się odezwie, więc zakomunikował:

– Będziemy mieli dziecko!

Usta ojca rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, a jego oczy momentalnie zaszły łzami. To była jedna z tych podniosłych chwil, jakich nie było im dane przeżyć przy Micahu. Będą mieli okazję to nadrobić, gdy urodzi się nasze dziecko.

– Jestem taka... – wykrztusiła mama i pobiegła uściskać Siennę. – Dziękuję. Och, dziękuję. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej matki dla moich wnuków.

Kiedy wypuściła Siennę z objęć, złapała mnie wpół i mocno przytuliła.

– Mój synek będzie miał dziecko – załkała z głową na mojej piersi.

Tato podszedł do Sienny i wziął ją w ramiona.

– Też mi niespodzianka – zaśmiał się, jakby chciał w ten sposób ukryć swoje wzruszenie.

– Tato, możemy już jeść? Jestem głodny – odezwał się Micah.

Moi rodzice zamarli, słysząc, jak Micah pierwszy raz nazywa mnie tatą. Szczerze mówiąc, ja też nadal to przeżywałem. Micah był synem mojego brata, ale w głębi serca uważałem go za swoje dziecko.

– Jasne, synu. Już możemy jeść – odparłem.

Wtedy moja mama drugi raz zalała się łzami szczęścia.

Sienna

Kiedy dwa dni później wyskoczyłam z łóżka i popędziłam do łazienki, Dewayne zjawił się tam zaraz po mnie. Zanim zdążyłam dopaść muszli, już podtrzymywał mi włosy i moczył ręcznik. Dzień wcześniej udało mi się powstrzymać od wymiotów prawie przez cały ranek, do momentu aż poczułam zapach bekonu, o który poprosił na śniadanie Micah. Dopiero wtedy zerwałam się i pognałam do łazienki. Dziś jednak musiałam tam biec zaraz po przebudzeniu.

– Kocham cię – oznajmił szczerym tonem Dewayne, podtrzymując moje włosy, gdy wstrząsały mną torsje.

Roześmiałabym się, gdyby nie obawa, że lada moment wyrzucę z siebie całe wnętrzności. W takiej sytuacji większość kobiet raczej nie spodziewa się od swoich facetów miłosnych wyznań.

Kiedy było już po wszystkim, Dewayne spłukał toaletę i otarł mi twarz. Przyznałam w duchu, że miło być rozpieszczaną. Potem pomógł mi wstać i sięgnął po pastę i moją szczoteczkę.

– Sama mogę to zrobić – zaprotestowałam.

– Wiem – odparł, po czym spokojnie wycisnął pastę na szczoteczkę i włożył mi ją do ręki.

Zaśmiałam się, widząc, jak nalewa wodę do szklanki, żebym miała czym przepłukać usta, a potem cierpliwie czeka, aż umyję zęby. Zupełnie jakbym była dzieckiem, którego trzeba dopilnować.

Kiedy skończyłam, objął mnie i odwrócił przodem do siebie.

– Wyjdź za mnie – powiedział krótko.

– Już mnie o to prosiłeś i się zgodziłam.

Dewayne uśmiechnął się.

– Ale dzisiaj. Teraz, zaraz. Albo jutro. Jak najszybciej.

Dzisiaj? Czy on oszalał? Nie da się zorganizować ślubu jeszcze dziś czy nawet na jutro.

– To, że jestem w ciąży, nie oznacza, że musimy aż tak się śpieszyć ze ślubem. Dwa miesiące to wcale nie tak długo.

Potrząsnął głową, jakby nie przyjmował do wiadomości mojej odpowiedzi.

– Chcę cię już widzieć z obrączką. Chcę, żebyś nosiła moje nazwisko. Chcę cię przedstawiać ludziom: „To moja żona, Sienna" – ciągnął zdesperowanym tonem.

– Mam być żoną na pokaz? – zażartowałam w odpowiedzi.

Dewayne zrobił zarozumiałą minę.

– No weź, skarbie. Wyjdź za mnie. Nie czekajmy z tym dłużej.

Kiedy najprzystojniejszy i najcudowniejszy mężczyzna na świecie, którego na dodatek kochasz na zabój, prosi cię, żebyś jak najszybciej za niego wyszła, po prostu nie da się mu odmówić. Szczególnie jeśli ma na sobie tylko bawełniane spodenki.

– Dwa tygodnie – odparłam, starając się, żeby zabrzmiało to stanowczo.

– Dwa tygodnie? Przecież to wieczność.

Zaśmiałam się, bo bardzo przypominał mi w tej chwili Micaha, a potem otoczyłam go ramionami w pasie.

– Następny tydzień jest bardzo ważny, bo idziemy do lekarza. Potrzebuję czasu, żeby oswoić się z ciążą i jednocześnie coś zaplanować. Nie chcę nic wystawnego, ale nawet najskromniejszy ślub wymaga przygotowań.

Dewayne westchnął, ale w końcu pokiwał głową.

– Niech będzie. Dwa tygodnie. Ale za dwa tygodnie od dziś będziesz panią Sienną Falco.

– Zgoda.

TRZYNAŚCIE DNI PÓŹNIEJ

Przyglądałam się, jak Dewayne odprowadza Micaha do swoich rodziców. Ciągnęli za sobą małą niebieską walizkę na kółkach, którą mama Ti podarowała wnukowi. Miał u nich zostać przez cały następny tydzień. Jutro po południu Dewayne i ja przysięgniemy sobie miłość podczas kameralnej ceremonii ślubnej na plaży, a potem wyruszymy w podróż poślubną. Nie wiedziałam dokąd, bo Dewayne koniecznie chciał zrobić mi niespodziankę.

Gdyby Micah tak bardzo nie kochał Tabby i Dave'a, nie byłabym w stanie rozstać się z nim na tyle dni. Ale wiedziałam, że nikt lepiej się nim nie zajmie i nie będzie go rozpieszczał bardziej niż dziadkowie, więc mogłam być spokojna.

Dewayne nalegał, żebyśmy mieli dzisiejszy wieczór tylko dla siebie. Stwierdził, że skoro nie będzie mnie jutro widział przez cały dzień, aż do ślubu, chce spędzić tę noc ze mną sam na sam.

Uśmiechając się pod nosem, weszłam do łazienki i się rozebrałam. Potem odkręciłam kurek, żeby nalać wody do wanny. Marzyłam o kąpieli, bo

czułam się nieświeżo po całym dniu pracy. Chciałam być czysta i pachnąca, gdy zręczne usta Dewayne'a rozpoczną wędrówkę po moim ciele.

Kiedy woda była już odpowiednia, weszłam do wanny i zanurzyłam się po szyję. Odetchnęłam z ulgą i przymknęłam oczy, odchylając głowę do tyłu. Uwielbiałam kąpiele i długie wylegiwanie się w wannie.

Drzwi wejściowe otworzyły się i za moment zamknęły – znak, że wrócił Dewayne. A to z kolei oznaczało, że będę musiała skrócić kąpiel, bo przez cały wieczór nie mógł utrzymać rąk przy sobie, nawet przy Micahu. Kiedy przygotowywałam kolację, jego dłonie nieustannie wsuwały się pod moją bluzkę.

Poczułam jego obecność, kiedy tylko wypełnił swoją potężną sylwetką prawie całą futrynę drzwi łazienki. Otworzyłam oczy i odwróciłam głowę w jego stronę.

– Musiałam się wykąpać.

Dewayne uśmiechnął się łobuzersko.

– Jak dla mnie wcale nie musisz się myć. Nawet wolę, jak masz brudne… myśli.

Śmiejąc się, wyciągnęłam nogę i palcami stóp wyłączyłam lejącą się z kranu wodę. Dewayne podszedł do wanny, wziął do ręki leżącą na jej krawędzi gąbkę i sięgnął po mój żel do mycia ciała.

– Ale lubię cię też myć. Ma to swoje zalety – dodał i zanurzył gąbkę w wodzie. Potem przeciągnął nią po moim udzie, błądząc wzrokiem po moim nagim ciele. – Już się nie mogę doczekać, aż ten płaski brzuch się zaokrągli – oznajmił, pocierając go gąbką.

Przymknęłam oczy i poddałam się rozkosznemu dotykowi Dewayne'a. Chwilę potem jego ciepły oddech owiał moją twarz i poczułam na wargach jego usta. Przeciągnął językiem po mojej dolnej wardze, zagryzł ją lekko, a potem zsunął usta na moją szyję, znacząc ją pocałunkami.

– Ładnie pachniesz, nawet nieumyta – szepnął. – Ale dzięki mnie zaraz będziesz pachniała jeszcze lepiej.

Drżąc z podniecenia, nie mogłam się doczekać, aż jego ręka z gąbką znów mnie dotknie. Tymczasem spotkało mnie coś znacznie lepszego: Dewayne namydlił obie dłonie i z wielką starannością zaczął mnie myć.

Ten mężczyzna czasami robił rzeczy, które dosłownie zapierały mi dech w piersi. Nigdy, ani przez chwilę nie wątpiłam w jego miłość ani w to, że już zawsze będziemy razem. Każdym swoim spojrzeniem i dotykiem Dewayne Falco udowadniał mi, że jestem dla niego tą jedyną. Że nasze życie będzie szczęśliwe i pełne miłości, a dom wypełniony śmiechem naszych dzieci. A potem, starzy i posiwiali, będziemy siadać na ganku i trzymając się za ręce, wspominać te cudowne wspólne chwile.

CAGE I EVA Z *OCAL MNIE*

Cage

Dziś przypadały trzecie urodziny mojej córeczki. Dosłownie w mgnieniu oka zmieniła się z małego różowego zawiniątka w modnisię w tiulowej spódniczce i tiarze we włosach. Nosiła je na co dzień. A w zasadzie bez przerwy, mimo że chodziła już do przedszkola. Jej nauczyciele nie mieli innego wyjścia, jak tylko pogodzić się z faktem, że Bliss ubiera się w to, co chce.

Przez krótki czas miała moje rysy, ale z czasem to podobieństwo zanikło i teraz z każdym dniem coraz bardziej przypominała swoją matkę. To było dla mnie dodatkowym powodem do stresu i nie wyobrażałem sobie, co będzie, gdy Bliss stanie się nastolatką. Teraz rozumiałem, dlaczego ojciec Evy

starał się trzymać ją jak najdalej ode mnie. Sam pewnie zamknąłbym córkę w pokoju i wyrzucił klucz, gdyby zaczął się koło niej kręcić ktoś taki jak ja.

Zaśmiałem się pod nosem i przyciągnąłem do siebie moją piękną żonę, która jeszcze się nie obudziła. Powinna się wyspać, bo miała dziś na głowie przyjęcie urodzinowe. Próbowałem ją przekonać, że nie musimy zapraszać i karmić wszystkich przyjaciół, jakich mamy. W odpowiedzi usłyszałem tylko, że owszem, musimy.

Nie zostało mi nic innego, jak przyjąć to wiadomości. Poza tym to urodziny mojej córeczki, a ona uwielbiała być w centrum zainteresowania. Miała zaledwie trzy lata, ale czasami zachowywała się trzydziestolatka. Wypowiadała się jak dorosła, a jej najwierniejszym poddanym był biedny Eli Hardy. Bliss miała maniery królowej i robiła z nim, co tylko chciała, a on na wszystko potulnie się godził. Jego ojciec śmiał się w takich chwilach, że Eli ma dobry gust do dziewczyn.

Teraz wydawało się na to zabawne, ale za dziesięć lat pewnie nie będzie mi do śmiechu. Eli Hardy był synkiem Low i bardzo go lubiłem, ale lepiej niech nie traktuje Bliss inaczej niż tylko jak przyjaciółkę. Moja córeczka była za dobra dla każdego chłopaka na świecie.

– Mmm… milutki jesteś – wymamrotała Eva sennym głosem, przeciągając się, i zarzuciła na mnie nogę.

– Ja myślę – przytaknąłem, a ona zaśmiała się cichutko.

Kiedy skończyła się przeciągać – czym udało się jej rozpalić mnie do czerwoności – odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mi w oczy. Przez chwilę patrzyła na mnie w milczeniu, a potem posłała mi łzawy uśmiech.

– Nasza córeczka ma już trzy lata. Jak to się stało? Przecież dopiero co się urodziła.

Przyszło mi do głowy, że to samo będziemy mówić, kiedy skończy liceum i wyślemy ją na studia. A potem kiedy będzie wychodzić za mąż… Zaraz, zaraz… O nie, nie! Takie coś nie ma prawa się zdarzyć. Żadnego ślubu,

dopóki nie skończy… powiedzmy, że czterdziestki. A najlepiej dopiero wtedy, gdy umrę.

– Jest strasznie podekscytowana urodzinami. Wczoraj myślałem już, że nigdy nie zaśnie – powiedziałem, przypominając sobie, jak opowiadała mi, kto przyjdzie i w co będą się bawić.

– Uwielbia być w centrum uwagi – stwierdziła Eva i uśmiechnęła się do mnie kpiąco. – Ma to po tatusiu.

Pochyliłem głowę i ukąsiłem ją lekko w ucho.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Eva zaśmiała się i przysunęła, przyciskając piersi do mojej klatki. Wtedy wszystko wyleciało mi z głowy i byłem w stanie myśleć tylko o swojej nagiej żonie. Pociągnąłem ją na siebie i pocałowałem ją w usta.

– Cage, nie możemy – zaprotestowała, próbując się uwolnić z mojego uścisku. – Obudzimy Bliss.

– Zrobimy to szybko i po cichu. Postaraj się tym razem nie krzyczeć – odparłem, uniosłem ją za biodra i wszedłem w nią gładko aż do końca. – Ooo, tak. Tak się mogę budzić już zawsze – szepnąłem Evie do ucha, podczas gdy ona wcisnęła twarz w moją pierś, żeby stłumić miłosne pojękiwania. – Ale jesteś mokra… Widzę, że ktoś tu się też obudził napalony – zażartowałem.

Eva podniosła głowę i spojrzała na mnie krzywo, a potem jęknęła.

– Przestań gadać. Próbuję być cicho.

Sięgnąłem do jej włosów na karku i za nie pociągnąłem, a potem zacząłem lizać ją po szyi.

– Cage – wyjęczała, po czym znów zgryzła dolną wargę.

– Dawaj, kochanie. Ujeżdżaj mnie mocno i szybko – poprosiłem, po czym uniosłem biodra i wbiłem się w nią głębiej.

W jej oczach pojawił się błysk rozkoszy. Prędko zasłoniłem jej usta wolną ręką, a wtedy zacisnęła zęby na mojej dłoni.

– O, tak. Gryź mnie, ile chcesz – zachęciłem ją.

Zaczęła się kołysać w przód i w tył, przyciskając usta do mojej dłoni, żeby stłumić jęki.

– Powiedziałem: ujeżdżaj, a nie baw się ze mną.

Oczy Evy zapłonęły pożądaniem. Poderwała biodra i chwilę potem w sypialni słychać było już tylko odgłosy naszych ciał uderzających o siebie w namiętnym rytmie. Raz za razem, aż w końcu Eva krzyknęła, wciskając usta w moją dłoń, a ja doszedłem zaraz po niej.

Eva

Małżeństwo z Cage'em Yorkiem ani przez chwilę nie było nudne, czego najlepszym dowodem był dzisiejszy poranek. Uśmiechnęłam się do siebie, przewracając na drugą stronę racuchy z kawałkami czekolady, których zażyczyła sobie na śniadanie Bliss. Nawet po godzinie nadal odczuwałam między nogami mrowienie – pozostałość po fajerwerkach, jakie zawsze potrafił odpalić w moim ciele Cage. Był w tym naprawdę dobry. I był tylko mój.

– Czy mogę włożyć nową brokatową spódniczkę, mamusiu? – spytała siedząca przy stole Bliss.

– Nie, kochanie, bo mogłabyś ją pobrudzić syropem albo czekoladą. Poczekaj, aż zjesz śniadanie, i dopiero wtedy przebierzesz się na przyjęcie.

Bliss westchnęła z przesadną rezygnacją. W zasadzie wszystko robiła żywiołowo. Nawet spała. Nie można z nią było wytrzymać w jednym łóżku. Wierciła się i nieustannie gadała, co może i bywało urocze, ale w efekcie nikt nie mógł zmrużyć oka do późna w nocy.

– A mogę włożyć do nowej spódniczki kalosze i pomóc tatusiowi nakarmić krowy?

Cage pewnie byłby zachwycony, widząc, jak jego ukochana córeczka paraduje po oborze w brokatowej spódniczce i kaloszach, które kupił jej, żeby mogła mu pomagać przy krowach i rozrzucaniu siana. Ja jednak nie mogłam się na to zgodzić. Mogłaby ubrudzić spódniczkę przed przyjęciem, a to byłby dla niej wielki dramat. Nie chciałam, żeby zalewała się łzami w swój wielki dzień.

Przełożyłam racuchy na jej ulubiony różowy talerz z baletnicą i podeszłam do stołu.

– Tam też możesz ją pobrudzić. Może włożyłabyś tę, którą miałaś na sobie wczoraj, gdy pomagałaś tatusiowi?

Córeczka zmarszczyła swój mały nosek.

– Raczej nie. Trzeba ją wyprać.

Nie da się ukryć. Tak samo jak tę, którą włoży dziś do pomagania Cage'owi przy krowach.

– W takim razie weź niebieską. Jest czysta.

Bliss wzięła do ręki widelec i włożyła do buzi kawałek racucha.

– No dobra, może być.

Słowa rzadko słyszane z ust dziecka. Uśmiechając się do siebie, podeszłam do kuchenki, żeby posprzątać bałagan, jaki został po przyrządzeniu specjalnego urodzinowego śniadania dla Bliss. Okazało się nim być dokładnie to samo, co jadała w każdy niedzielny poranek, ale skoro tak chciała, spełniłam jej życzenie. Teraz musiałam jeszcze do południa upiec jabłka w cieście i zrobić sałatkę z makaronem. Wszystko inne przygotowałam wczoraj wieczorem, łącznie z tortem. Cage grillował na imprezę żeberka, ulubiony przysmak Bliss.

– Mmm... pyszne, mamusiu. Najlepsze racuchy w całym wszechświecie – powiedziała z pełną buzią Bliss.

Odkąd dowiedziała się, że wszechświat jest większy, wszędzie zastępowała nim słowo „świat".

– To dlatego, że zrobiłam je dla mojej najukochańszej dziewczynki w całym wszechświecie – powiedziałam i zabrałam się za krojenie warzyw do sałatki makaronowej.

Cage

Stojąc przy grillu z piwem w ręku, przyglądałem się towarzystwu zgromadzonemu na naszym podwórku. Moja najlepsza kumpela, Willow Hardy, była drugi raz w ciąży. Siedziała na huśtawce pod drzewem, opierając stopy na nogach męża. Synek Willow i Marcusa, Eli, zjeżdżał razem z Bliss na wielkiej dmuchanej zjeżdżalni wodnej, którą wynajęliśmy na imprezę.

Naprzeciwko Willow i Marcusa siedział oparty o drzewo Preston Drake, a jego żona, Amanda, usadowiła się między jego nogami. Oboje zaśmiewali się z czegoś, co powiedział Marcus. Nie mieli jeszcze dzieci, ale znając Prestona, nie trzeba będzie długo na to czekać.

Dewayne i Sienna Falco też niedawno się pobrali i właśnie oczekiwali dziecka. Ich syn Micah i Daisy May Taylor karmili właśnie krowy starym chlebem, który zostawiliśmy specjalnie dla nich.

Chłopaki Rocka i Trishy Taylor zajęci byli rzucaniem do siebie piłki, w czym towarzyszyli im ojciec i wuj, Krit. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Krit Corbin nadaje się do małżeństwa, a tu proszę – zaręczył się, a ślub został zaplanowany na przyszły miesiąc. Narzeczona owinęła go sobie wokół palca do tego stopnia, że aż czasami chciało się śmiać. Mieliśmy z tego niezły ubaw, ale dobrze go rozumiałem. Jeśli Krit myślał, że bardziej nie da się już zwariować na punkcie kobiety, niech poczeka, aż urodzi mu się córka. Szczerze mu tego życzyłem. Wszyscy zreformowani babiarze koniecznie powinni mieć córki.

– Jak tu pysznie pachnie!

Odwróciłem głowę w stronę nowo przybyłych gości. Jason i Jess Stone, którzy wpadli na tydzień do naszego miasta w odwiedziny do jej mamy.

Jess to dla mnie kolejne zaskoczenie, nie mniejsze niż Krit. Kiedyś było z niej niezłe ziółko i robiła różne głupstwa, ale odkąd spotkała Jasona Stone'a, wiele się w jej życiu zmieniło. Gdy oparła dłoń na okrągłym brzuchu, na jej palcu zalśniły w słońcu diamentowy pierścionek zaręczynowy i obrączka. Powinna lada dzień urodzić, a przynajmniej na to wyglądało.

– Sadie i Jax przysyłali prezent. Bardzo chcieli przyjechać, ale Sadie musi jeszcze leżeć – oznajmiła Jess, unosząc w rękach dwa pudełka opakowane w błyszczący różowy papier.

– Fajnie, że daliście radę wpaść. Eva jest tam, nakrywa do stołu razem z Larissą i Trishą. Piwo znajdziecie w lodówce, a napoje w wiadrze z lodem, o tam, pod drzewem.

– Dzięki. Pomóc ci? – zaoferował się Jason.

– Spoko, daję radę. Weź sobie piwo i się zrelaksuj, bo już niedługo będziesz musiał biegać za dzieckiem.

Jason uśmiechnął się i spojrzał na Jess. Nigdy nie pomyślałbym, że Jess wyląduje u boku wymuskanego chłopaka z Harvardu. Ale było jasne, że dobrze im ze sobą.

Bliss zorientowała się, że przyszli nowi goście, więc zeskoczyła ze zjeżdżalni wystrojona w nowy kostium kąpielowy z tiulową spódniczką baletnicy i popędziła do Jess. Widać było po niej, że bardzo przeżywa swój wielki dzień.

– Cześć, ślicznotko – przywitała się Jess, gdy Bliss ją dopadła. – Podoba mi się twój strój kąpielowy. Przydałby mi się taki sam.

Bliss okręciła się dookoła i dygnęła.

– Dziękuję. Dostałam go od Amandy.

Jess pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Amanda zawsze daje idealne prezenty.

– Możesz położyć prezenty dla mnie na tamtym stoliku – poinformowała ją Bliss. – A jeśli chcesz coś przegryźć, mamy dipy, chipsy i krakersy.

Moja mała gospodyni, rozczuliłem się. Cała mama… przez większość czasu.

Eva zauważyła Jess i Jasona i pomachała im na przywitanie, a oni poszli w stronę reszty gości.

– Tatusiu! – zawołała Bliss. Biegła już do swoich przyjaciół, ale przystanęła i spojrzała na mnie.

– Tak, kochanie?

– Kocham cię bardzo, bardzo. Dzięki, że pieczesz dla mnie żeberka – powiedziała, a potem pognała z powrotem na zjeżdżalnię.

Za takie podziękowanie zrobiłbym dla niej wszystko, co tylko by zechciała.

Eva nazywała ją czarusiem i twierdziła, że ma to po mnie. Uśmiechnąłem się do siebie na tę myśl. Może i ma rację. Musiałem włożyć mnóstwo wysiłku, żeby oczarować i zdobyć Evę. Przyglądałem się jej z daleka, jak rozmawia z Jess, i nie mogłem się napatrzeć, jak błyszczą jej niesamowicie błękitne oczy, a ciemne włosy powiewają lekko na wietrze. Rany, ależ była piękna! Kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, dosłownie zaparło mi dech z wrażenia.

Zerknąłem na ganek, przypominając sobie dzień, gdy się na nim pojawiła i spojrzała na mnie z góry z lekceważącą miną. Te kuse spodenki, odsłaniające długie do nieba nogi… I ten jej cięty język, który tak mnie podniecał. Odkąd ją zobaczyłem, wakacyjna praca w gospodarstwie jej ojca od razu wydała mi się o niebo znośniejsza.

Kiedyś uważałem, że nikt mnie nie pokocha, ale Eva udowodniła mi, że jestem wart miłości. A każdy, kogo obdarzała uczuciem, był absolutnie wyjątkowy. Wychodziło na to, że ja też mam w sobie coś wyjątkowego.

Eva popatrzyła w moją stronę z drugiego końca podwórka i gdy nasze spojrzenia się spotkały, posłała mi uśmiech przeznaczony tylko dla mnie. Razem szliśmy przez życie, udało się nam stworzyć ciepły dom. Otaczali

nas przyjaciele. Lada dzień ostatni z naszej paczki weźmie ślub. Urodzą się kolejne dzieci, powiększą się rodziny. Aż trudno uwierzyć, że zaledwie cztery lata temu z nas wszystkich tylko jeden Rock był już żonaty. Reszta wciąż się miotała, nie wiedząc, czego tak naprawdę poszukuje w życiu.

Niedługo potem, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w życiu każdego z nas pojawił się ktoś szczególny, kto kochał na tyle mocno, że chciało mu się o nas walczyć. Życie pod tym względem bywa przewrotne. Los decyduje za nas, a potem okazuje się, że jest znacznie lepiej, niż człowiek kiedykolwiek sobie wyobrażał.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że pokocha mnie ktoś taki jak Eva. Zawsze uważałem, że jest dla mnie za dobra. O wiele za dobra.

– Tatusiu, patrz! – zawołała Bliss.

Odwróciłem głowę w stronę córeczki i przyglądałem się, jak zjeżdżają razem z Elim ze zjeżdżalni, śmiejąc się i trzymając za ręce, a potem z impetem wpadają do baseniku z wodą.

Kiedy się z niego wydostali, wszyscy goście zaczęli bić brawo. Bliss, jak można się było spodziewać, dygnęła niczym księżniczka. Bo moja mała córeczka była prawdziwą księżniczką i świetnie zdawała sobie z tego sprawę.

Ostatecznie była córką Cage'a Yorka.

DZIESIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

Bliss York

Nawet lubiłam całą tę naszą wielką, zwariowaną ferajnę, ale kiedy zbierali się w komplecie w domu na plaży u Dewayne'a i Sienny, chwilami miałam ich po dziurki w nosie. Wszyscy gadali jak nakręceni, a pod nogami plątał się tabun dzieciaków. Kurde, czy ci ludzie nie mogliby dać sobie wreszcie

spokoju z rozmnażaniem? Przecież kiedyś w końcu muszą przestać robić te rzeczy.

Nie należałam niestety do grupy starszych dzieci, jak Jimmy, Brent i Daisy May Taylor, którzy byli już na studiach i nie zadawali się z „maluchami", bo woleli towarzystwo dorosłych. Z kolei Micah Falco i Larissa Hardy zrobili niedawno prawo jazdy i mieli swój własny, nastoletni świat. A to oznaczało, że z całej dzieciarni zostałam tylko ja i Eli do pilnowania, żeby siostry Eliego, Crimson i Cleo, nie zdołały się pozabijać. Miały osiem i dziesięć lat, i mimo że dzieliły je tylko dwa lata różnicy, gdy tylko zostawały same, od razu skakały sobie do oczu. Widząc je, oddychałam z ulgą, że nie mam siostry. Ale za to miałam braci. Aż trzech: Cruza, Corda i Claya. Żaden nie skończył jeszcze dziesięciu lat. Cud, że jak dotąd nie podpalili domu. Kiedy coś zmalowali, mama tylko się śmiała i spoglądała na tatę, jakby uważała, że ta trójka małych diabłów jest najwspanialsza na świecie. Akurat. Najwspanialszy na świecie był tylko i wyłącznie tata. Moi bracia to małe dzikusy.

Była jeszcze Hadley Stone, ale to osobny temat. Dziesięciolatka, chociaż moim zdaniem o wiele dojrzalsza niż większość dzieciaków w jej wieku. Nic dziwnego, bo jako córka słynnego rockmana była prawie celebrytką. Z tego powodu nie mogła się nigdzie ruszyć ani bawić z innymi dziećmi bez tego jej przeklętego ochroniarza! Zawsze wydawało mi się to strasznie dziwaczne. Hadley miała młodszą siostrę, trzylatkę Evangeline.

Można by pomyśleć, że tyle dzieciaków w zupełności wystarczy, żeby i święty stracił cierpliwość. Ale nieee, na tym nie koniec. Państwo Falco mieli nie tylko Micaha, ale i dziesięcioletniego Jude'a oraz pięciolatkę Milę. Były jeszcze chłopaki Drake'ów. Rany, ci to chyba byli nawet gorsi niż moi bracia! Już teraz żal mi było mieszkańców naszego miasta, kiedy synowie Yorków i Drake'ów dorosną i dostaną własne samochody. Hendrix, River i Keegan Drake mieli dokładnie tyle samo lat co moi bracia. Koszmarna Szóstka – tak nazywaliśmy ich z Elim.

Do tej samej grupy wiekowej należał też dziesięcioletni James, syn Jasona i Jess Stone'ów. Państwo Stone mieli również córkę, ośmiolatkę, która... moim zdaniem niedługo da im nieźle popalić. I to w zasadzie mówiło wszystko na temat Juliette Stone. Istna diablica. O jej charakterku najlepiej świadczył fakt, że nawet Koszmarna Szóstka wolała schodzić jej z drogi.

Kompletu dzieciaków urodzonych w efekcie tego szału rozmnażania dopełniały Saffron i Holland Corbin. Bliźniaczki jednojajowe, ale z charakteru ani trochę do siebie niepodobne. Saffron robiła wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę, podczas gdy Holland zwykle kryła się po kątach z książkami. Jak na dziesięciolatki były całkiem w porządku i całkiem je lubiłam. Zawsze twierdziłam, że ich rodzice to jedyna zdrowa na umyśle para w całym naszym zakręconym towarzystwie, bo urodziły im się bliźniaczki i na nich poprzestali. Niestety, dziś właśnie Krit i Blythe obwieścili nam, że spodziewają się kolejnego dziecka w okolicy świąt.

Teraz, gdy już wiedziałam, na czym polega seks, czułam obrzydzenie za każdym razem, gdy dorośli dzielili się nowiną o ciąży. Czy to znaczyło, że uprawiają tak często seks? Te ciąże to wpadki czy może jednak planowane? Ble! Lepiej się nad tym nie zastanawiać. Pocieszała mnie tylko myśl, że moi rodzice chyba uznali, że nasza czwórka im wystarczy. Po urodzeniu trzech chłopaków z rzędu mama pewnie bała się spróbować jeszcze raz. Poza tym i tak nie ma szans, żeby urodziła drugie takie dziecko jak ja. Kiedy jej to oznajmiłam, zaczęła się śmiać i stwierdziła, że jestem podobna do ojca o wiele bardziej, niż mi się wydaje. Wcale mnie to nie zmartwiło, bo bardzo chciałabym być taka jak on. Z wyglądu jednak przypominam mamę. Mój wuj Jeremy zawsze, gdy mnie widzi, powtarza: „Skóra zdarta z ciebie, mówię ci, Evo".

Co mnie bardzo cieszy, bo moja mama jest naprawdę piękna.

– Cześć – rozległ się niski męski głos.

Oderwałam wzrok od fal rozbijających się o brzeg i spojrzałam pod słońce. Jakiś chłopak, ale nie potrafiłam go rozpoznać. Osłoniłam dłonią oczy

i wtedy zorientowałam się, że go nie znam, ale i że niezłe z niego ciacho. Wyglądał na trochę starszego ode mnie – piętnaście, może szesnaście lat.

– Eee… no, cześć – odpowiedziałam niepewnie, nie wiedząc, jak się zachować. Znałam wszystkich chłopaków w moim wieku z Sea Breeze. Większość z nich była dla mnie jak rodzina.

Chłopak usiadł obok mnie na piasku. Zgrabnie, zupełnie inaczej niż zwykle robią to inni. Byłam pod wrażeniem. Wyróżniało go również i to, że nosił na plaży dżinsy. Owszem, była już jesień i wiał chłodnawy wiatr, ale mimo wszystko… Starałam się nie gapić na jego czarne martensy, w których wyglądał naprawdę odjazdowo.

– Mieszkasz w okolicy? – spytał, opierając się na łokciu i odwracając ku mnie. Wydawał się bardzo pewny siebie. Musiał być jednak sporo starszy. Eli nawet gdyby chciał, nigdy nie byłby w stanie wyglądać na takiego luzaka.

– Mhm, całe życie. To znaczy, nie do końca. Przez pierwsze dziesięć lat mieszkałam na farmie, pięćdziesiąt kilometrów stąd. Ale tata dostał pracę jako trener baseballu na uczelni i przeprowadziliśmy się bliżej. A poza tym mieszka tu większość mojej rodziny.

Cudownie, opowiadam historię swojego życia nieznajomemu chłopakowi, który tylko spytał, czy mieszkam w pobliżu. Poczułam, że palą mnie policzki, więc pośpiesznie odwróciłam głowę, modląc się w duchu, żeby jak najszybciej sobie poszedł. Na szczęście chyba nic nie zauważył, bo nie wyśmiał mojej paplaniny.

– Ja przyjechałem w odwiedziny do dziadka. Przeprowadził się tu sześć lat temu i otworzył własną restaurację.

Odwróciłam się z powrotem do niego i zauważyłam, że ma niesamowite, srebrnoszare oczy. Z rodzaju tych, od których trudno oderwać wzrok. Powinien mieć wypisane na czole ostrzeżenie: „Uwaga: niesamowite oczy”.

Nieznajomy uśmiechnął się kącikiem ust, a wtedy okazało się, że są równie intrygujące co jego oczy.

– Powiesz mi, co tam mruczysz do siebie? – spytał nagle.

Znowu zaczerwieniłam jak burak i uciekłam wzrokiem w bok. Tym razem było gorzej, bo jednak parsknął śmiechem. Miałam ochotę zaryć głową w piasek i poczekać, aż mój towarzysz wstanie i zostawi w spokoju spotkaną na plaży wariatkę.

– Ej, sorki. Nie chciałem się z ciebie śmiać. Ładnie wyglądasz. Z tym rumieńcem też.

O Boże! On uważa, że jestem ładna! Taki fantastyczny chłopak, na dodatek starszy ode mnie. Oddychaj, Bliss, oddychaj głęboko, bo inaczej zaraz zemdlejesz!

– Masz jakieś imię? – spytał.

Wyprostowałam ramiona, starając się drugi raz nie wyjść na idiotkę.

– Bliss York – oznajmiłam tonem, jakbym podawała swoje dane do ankiety. Chłodno i oficjalnie.

Jego krzywy uśmieszek zmienił się w uśmiech od ucha do ucha. Widząc iskierki rozbawienia błyskające w jego niesamowitych szarych oczach, znów poczułam, że brakuje mi tchu.

– Ile masz lat? – spytał, mierząc mnie uważnym wzrokiem.

Pewnie doszedł do wniosku, że ma przed sobą głupiutką dziesięciolatkę. Rany, nawet Holland, gdyby była na moim miejscu, rozegrałaby sprawę lepiej, choć ona rzadko kiedy się odzywała.

– Trzynaście – odparłam, pewna, że się tym zdziwi. On jednak pokiwał głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewał. – A ty? – spytałam.

– Czternaście.

Aż otworzyłam usta ze zdumienia. Taki odjazdowy chłopak, a ma dopiero czternaście lat? Byłam pewna, że dużo więcej. Eli miał trzynaście, tak samo jak ja, ale był znacznie mniej dojrzały. Poza tym przy nim czułam się

o wiele, wiele swobodniej, bo chociaż miał złote włosy i wyjątkowo ładne zielone oczy, był tylko… Elim.

– Wyglądasz na zdziwioną – zauważył z uśmiechem chłopak. – Myślałaś, że mam więcej?

Z trudem przełknęłam ślinę i znów poczułam, że brakuje mi powietrza. Kiedy patrzył na człowieka tymi swoimi niesamowitymi oczami, można było zapomnieć o całym świecie.

– Ja… ekhm… nie, to znaczy… Wyglądasz na starszego. I tak się zachowujesz. Nie myślałam, że… Myślałam… Zresztą nieważne. – Umilkłam, żeby dłużej się nie jąkać, i znów zapragnęłam schować głowę w piasek.

W zasadzie nie powinnam mieć do siebie pretensji. Nigdy wcześniej nie spotkałam chłopaka, który wyglądałby jak on. Każda dziewczyna spanikowałaby, gdyby nagle stanęła oko w oko z takim… takim… ideałem. Nawet włosy miał ekstra – krótko obcięte, ale na czubku głowy nieco dłuższe i malowniczo rozwichrzone.

Nieznajomy ponownie się roześmiał, na co ja pośpiesznie opuściłam głowę i wbiłam wzrok w piasek.

– Oj, daj spokój, Bliss York. Spójrz na mnie. Nie chciałem się śmiać, ale przy tobie nie mogę się powstrzymać.

– A ja się przy tobie denerwuję – wyrwało mi się odruchowo.

– Tak? Dlaczego?

O, nie. Chyba nie powiem przystojnemu chłopakowi, że jest przystojny. Wzruszyłam więc tylko ramionami.

– Bliss! – dobiegło mnie wołanie Eliego.

Odwróciłam głowę w stronę domu państwa Falco i zobaczyłam, że Eli macha do mnie, żebym wracała. Zerwałam się pośpiesznie i zerknęłam na chłopaka. On również się podniósł, ale zrobił to jednym zręcznym ruchem, nie tak niezgrabnie jak ja. Powinnam jak najszybciej wracać. Ostatnia

rzecz, jakiej mi potrzeba, to to, żeby Eli doniósł mojemu ojcu, że rozmawiam z nieznajomym chłopakiem.

Tata dostałby szału.

– To twój chłopak? – spytał i tym razem to ja musiałam się roześmiać.

– Eli? Eee, nie. Jest dla mnie jak brat… Chociaż nie, bo moi bracia działają mi na nerwy. Bardziej jak kuzyn. Albo najlepszy przyjaciel. Nasi rodzice to bliscy znajomi.

Na usta chłopaka wpłynął zadowolony uśmiech, na widok którego momentalnie zmiękły mi nogi. A przecież musiałam jak najszybciej biec do Eliego i do domu. Ciekawe, jak tego dokonam, jeśli pan Przystojniak będzie się w ten sposób do mnie uśmiechał.

– Muszę lecieć – powiedziałam.

– Skoro tak mówisz…

Nie miałam innego wyjścia. Ten chłopak może i był ucieleśnieniem luzu, ale nie poznał jeszcze Cage'a Yorka. I lepiej będzie dla niego, jak do tego nie dojdzie.

– Eee… No, tak. Rodzice pewnie mnie już szukają.

Słysząc to, znów się lekko uśmiechnął.

– Jasne. Może się jeszcze kiedyś spotkamy, Bliss York.

Wtedy dotarło do mnie, że nie wiem, jak się nazywa. Tak zamącił mi w głowie swoją atrakcyjną buźką, że nie spytałam go o imię.

– Mhm, może. Ale nawet nie wiem, jak się nazywasz.

Jego usta znów rozciągnęły się w tym samym seksownym uśmieszku, co przed chwilą. Spojrzał na fale, a potem znowu na mnie. Przechylił przy tym lekko głowę na bok, jak robią faceci w filmach, żeby zrobić wrażenie na kobietach. Udało mu się to idealnie, bo o mało nie zemdlałam.

– Nate Finlay.

– Podziękowania –

Przede wszystkim chciałabym podziękować mojej nieocenionej agentce, Jane Dystel. Współpraca z nią to jedno z najmądrzejszych posunięć w moim życiu. Dzięki, Jane, że pomagasz mi radzić sobie w świecie wydawniczym. Szacunek, twarda z ciebie sztuka!

Dziękuję mojej wspaniałej wydawczyni, Sarze Sargent. Cudownie mi się z tobą pracowało i mam nadzieję na dalszą współpracę przy moich kolejnych książkach. Wyrazy wdzięczności dla Mary Anastas, Jodie Hockensmith, Carolyn Swerdloff i całej reszty zespołu z Simon Pulse za ciężką pracę nad moimi powieściami.

Dziękuję moim wspaniałym przyjaciółkom, które zawsze mają czas mnie wysłuchać i rozumieją mnie jak nikt inny: Colleen Hoover i Jamie McGuire. Wasza uwaga i wsparcie są dla mnie bezcenne. Bardzo Was kocham.

Wyrazy wdzięczności dla Danielle Lagasse, prowadzącej Abbi's Army. Udało się jej zgromadzić całkiem pokaźne grono czytelniczek, które bardzo mnie wspierają. Jestem wdzięczna każdej z Was, że poświęcacie swój cenny czas, żeby polecać moje książki innym.

Dziękuję Natashy Tomic za to, że zawsze jest chętna przeczytać moją powieść od razu, gdy tylko wystukam końcowe zdanie, nawet jeśli musi z tego powodu zarwać noc. Na dodatek od razu wie, którym scenom brak „tego czegoś" i co powinnam z nimi zrobić, by osiągnąć ideał.

Wielkie dzięki dla Autumn Hull za cierpliwe wysłuchiwanie moich monologów i wątpliwości. I za to, że nadal zgadza się być moją betą. Nie wiem, jak wytrzymujesz moje marudzenie. Dobrze, że Cię mam.

Na koniec pragnę podziękować komuś bardzo ważnemu: mojej rodzinie. Bez jej wsparcia niczego nie udałoby mi się osiągnąć. Mojemu mężowi, Keithowi, który zawsze dopilnuje, żebym miała pod ręką morze kawy, i zajmie się dziećmi, gdy zamykam się w pokoju, bo gonią mnie terminy. Trójce moich dzieci – za ich wyrozumiałość, choć gdy wyłonię się w końcu ze swojej pieczary, gdzie piszę, oczekują mojej pełnej i niepodzielnej uwagi (i ją dostają). Moim rodzicom, którzy zawsze stali po mojej stronie, nawet gdy zaczęłam pisać pikantne kawałki. Przyjaciołom, którzy cierpliwie na mnie czekają, gdy wpadam w trans pisania. To moja najwierniejsza grupa wsparcia i bardzo ich za to kocham.

I oczywiście dziękuję wszystkim swoim czytelniczkom i czytelnikom. Nigdy się nie spodziewałam, że będzie Was aż tylu. Dziękuję, że czytacie moje książki i polecacie je innym. Bez Was by mnie tu nie było. To jasne jak słońce.

– O autorce –

ABBI GLINES to amerykańska autorka bestsellerowych – według „New York Timesa", „USA Today" i „Wall Street Journal" – serii: *Rosemary Beach, Sea Breeze, Vincent Boys, Existence* oraz *The Field Party*.

Abbi trzyma się z daleka od kuchni, choć robi wyjątek dla świątecznych wypieków. Wierzy w duchy i jeśli ktoś zaprasza ją pierwszy raz do siebie, najpierw wypytuje go, czy w jego domu nie straszy. Pija popołudniową herbatkę, żeby uchodzić za rasową Brytyjkę, choć pech chciał, że urodziła się w Alabamie. Kiedy zostaje zapytana, ile powieści napisała do tej pory, musi się zastanowić i policzyć na palcach. W chwilach wolnych od pisania czyta książki, robi zakupy (przyznaje się do silnego uzależnienia od butów i torebek), wymyka się sama do kina lub wysłuchuje zwierzeń swoich nastoletnich latorośli, notując jednocześnie w pamięci co lepsze kawałki, żeby później wykorzystać je w swoich książkach. Dzieci, nie miejcie jej tego za złe.

Abbi jest wielką miłośniczką Twittera (@abbiglines), ale można ją też znaleźć na Facebooku (AbbiGlinesAuthor) oraz stronie internetowej AbbiGlines.com.

– Przypisy –

[1] Państwowy program pomocy socjalnej w Stanach Zjednoczonych, zapewniający darmowe ubezpieczenie zdrowotne osobom o niskich dochodach (przyp. red.).

[2] Liga Bluszczowa – w jej skład wchodzi osiem elitarnych uczelni znajdujących się w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych, m.in. Uniwersytet Harvarda i Yale'a (przyp. red.).

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VI

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII
Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI
Rozdział XXII
Rozdział XXIII
Rozdział XXIV
Rozdział XXV
Rozdział XXVI
Rozdział XXVII
Rozdział XXVIII
Rozdział XXIX
Rozdział XXX
Rozdział XXXI
Rozdział XXXII
Rozdział XXXIII
Rozdział XXXIV
Rozdział XXXV
Epilog

Podziękowania
O autorce
Przypisy